

★ NAJSZTUB PYTA ROKIĘ,
CZY WYTRZYMA W OPOZYCJI

s. 14

★ Przeczytaj i gotuj: MAGIA I CHEMIA
ŚWIĄTECZNYCH POTRAW

GDZIE DZIŚ SĄ
GWIAZDY
2005:

Wildstein, Łopacka,
Jarucka, o. Hejmo,
Mandaryna i inni...

s. 6

PRZE
KROJ

Nr 51/52 / 3156/3157

• 15 grudnia 2005

• cena 4,99 zł /w tym 7% VAT/

Miłości
do inności
na
święta
i Nowy Rok

życzy redakcja
„Przekroju”

numer
na dwa
tygodnie



ISSN 0033-2488

5 1

9 770033 248502

Indeks 371424

FAKTY LUDZIE OPINIE

Darmowe Rozmowy przez pół roku



Nokia 6020
od 1 zł brutto



Samsung X480
od 1 zł brutto

Przyłącz się do nas, wybierz ofertę Twój Plan,
a otrzymasz świąteczny prezent – Darmowe Rozmowy
z wybranym numerem przez pół roku oraz SMS-y za 1 grosz.

przyszłość jest jasna, przyszłość to Orange

orange™

PRZE
KROJ

RACZKOWSKI na Czwartek



Wymyślił i narysował MAREK RACZKOWSKI

W TYM TYGODNIU NIE PISZEMY:

...o rechocie, jaki wydobyl z siebie Andrzej Lepper, gdy podczas konferencji prasowej zapytano go o komentarz w sprawie podejrzenia o zgwałcenie prostytutki przez europarlamentarzystę reprezentującego Samoobronę. Bo ten rechot trzeba było widzieć i słyszeć, żeby w pełni ocenić i zrozumieć, jak cieniutka jest warstewka cywilizacyjnej ogłady, której ponoć nabral obecny wicemarszałek Sejmu (i z której skwapliwie skorzystał, przepraszając za swoją zbyt naturalną reakcję następnego dnia). Z pewnością grubsza ma opaleniznę. Kochającej go żonie serdecznie współczujemy, podobnie jak tym, którzy widzieli w nim prezydenta Polski.

...o Zbigniewie Ziobrze, ministrze sprawiedliwości, prokuratorze generalnym, wychowanym na „porządnego człowieka” (jak sam mówi o sobie), katoliku, zwolenniku kary śmierci oraz zastrzeżenia kodeksu karnego

wbrew woli przytłaczającej większości sędziów i prokuratorów (jak wykazała ankieta, niektóre idee Ziobry poparło 13 spośród 4000 zapytanych), człowieku, o którym „narzeczona, inteligentna i piękna kobieta” mówiła, że chce „być takim doktorem Judymem wymiaru sprawiedliwości”. Bo jego zdaniem Andrzej Lepper „to bardzo zdolny polityk” i „nie sposób mu jednak odmówić inteligencji”. Nie sposób?

...o losowaniu grup finałów mistrzostw świata w piłce nożnej Niemcy 2006. Bo skoro żadna z polskich telewizji tego nie pokazała, to musiało być to wydarzenie mało ważne. Zresztą do czerwca jeszcze pół roku, zdążycie się dowiedzieć, z kim gramy. No dobra: Niemcy, Ekwador, Kostaryka. Zadowoleni?

...o Aleksandrze Kwaśniewskim, jeszcze przez chwilę prezydencie, który musiał zaprzeczyć, że potwierdza, oraz potwierdzić,

że zaprzecza, jakoby na pewno miał się znaleźć w gronie świadków w procesie beatyfikacyjnym Jana Pawła II. Bo skoro już tyle wiadomo, że nie wiadomo, to wszystko jasne. Może z wyjątkiem tego, jak pojęcie świętości rozumie zadeklarowany agnostyk.

...o pięknym świątecznym prezencie, jaki dla swoich radiosłuchaczy przygotował ojciec Rydzyk: zapowiedział nową codzienną audycję – „Salon kłamców”. W „specjalnych wiadomościach” (podsumowywanych raz w tygodniu) ogłaszane będą nazwiska dziennikarzy, którzy dopuszczają się wypowiedzi na temat Radia Maryja, uznanych przez ojca redaktora za kłamliwe. Bo to jest w porządku – po co ludzie mają sami coś oceniać i sprawdzać, jak można im wszystko dać gotowe? Ojciec Rydzyk zasugerował nawet, że właśnie tak zrobiłby Chrystus, a „przecież to jego mamy naśladować”.

CYTAT tygodnia

Każdy będzie się pod nosem uśmiechał, jak będzie patrzył na polskiego premiera

– WOJCIECH OLEJNICZAK, lider SLD, o myślach europejskich polityków po informacji, że prostytutka oskarżyła polskiego europarlamentarzystę o gwałt



Fot. Radosław Nawrocki/Forum



FOT. MACIEJ MACIEJEWSKI/REPORTER

robotnikami. Sprawdzamy, co ukrywają przed nami supermarket

ZAGRANICA

44 PRZEKRÓJ TYGODNIA

46 W PRAWDZIWYM BETLEJEM
Wszystko wskazuje na to, że Chrystus urodził się w innym Betlejem, a nie tym, które czcimy

50 HAKIKOMORI. LUDZIE

Z SZAFY
Specyficznie japońska wersja depresji i niechęci do życia społecznego, czasem groźna dla otoczenia

LUDZIE

54 OSTAŁ IM SIĘ INO SZNUR,

czyli Siergiej Sznurow, bard Rosji. Ale „Wnimanie – nieformatywna leksyka!”, czyli explicit content

60 BARIERA DŹWIĘKU

Głuchota odebrała trzem dziewczynom dźwięki, ale nie zabroniła im żyć szczęśliwie. Opowieść wigilijna i całkiem prawdziwa

NAUKA

70 MAGIA I CHEMIA POTRAW

ŚWIĄTECZNYCH
Kiedy solić, jak smażyć i dlaczego lodówka rybnie nie służy. Dowiedzione naukowo

SPOŁECZEŃSTWO

BIZNESMAGAZYN MOSZA

78 PRZEPOWIADACZE PRZESZŁOŚCI,
czyli nie wierzyć analitykom

OBYCZAJE

80 WIGILIJNE FESTIWALE

Czy zastanawiałeś się, ile wigilii obskoczyłeś w tym roku? A to dopiero początek. Po firmowych imprezach czas na tournée rodzinne

TYDZIEŃ – KULTURALNE
PODSUMOWANIE 2005 ROKU

88 FILM

90 MUZYKA



70

Grzybki, makowce – każdy ma, co chce

92 KSIĄŻKI

94 TEATR

96 GRY

97 KOMIKS

SUPERMARKET
KULTURALNY98 PREZENTOWA OSTATNIA
DESKA RATUNKU

ZAWSZE CZYTAJ

3 NA CZWARTEK RACZKOWSKI,
W TYM TYGODNIU NIE PISZEMY

20 TECZKI OSOBOWE

68, 76 ŻEBYŚ WIEDZIAŁ

102 EKSTRA

104 KRZYŻÓWKA I JOLKA

106 RACZEJ RACZKOWSKI

107 ROZMAITOŚCI

60

Trzy światy
ciszy

LOT

PARYŻ

już od 435 PLN*

RZYM

już od 435 PLN*

NICEA

już od 545 PLN*

HELSINKI

już od 545 PLN*

OSŁO

już od 545 PLN*

MADRYT

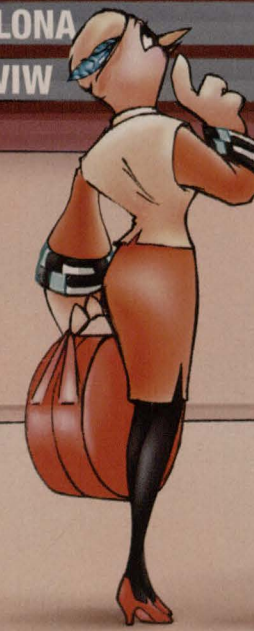
już od 645 PLN*

BARCELONA

już od 645 PLN*

TEL AWIW

już od 990 PLN*



Lotem za morze i Sójka wybrać się może.

Oto inspirująca wiadomość. Tylko teraz mamy promocyjne ceny połączeń w obie strony, do wybranych miast. Wystarczy podjąć decyzję. Szczegółowe informacje i sprzedaż biletów na www.lot.com, pod numerem telefonu 0 801 703 703** (z telefonów komórkowych 22 9572***) oraz w biurach podróży.

* cena w obie strony, nie obejmuje opłat lotniskowych i innych podatków oraz opłaty za wystawienie biletu; sprzedaż od 01.12.05 do 15.01.06, rozpoczęcie podróży od 01.12.05 do 31.01.06; ** opłata jak za jeden impuls rozmowy lokalnej; *** opłata jak za połączenie wg taryfy Twojego operatora

POLSKIE LINIE LOTNICZE

LOT

A STAR ALLIANCE MEMBER

pod dobrymi skrzydłami

★ UWAGA! NASTĘPNY NUMER „PRZEKROJU” ZA DWA TYGODNIE! ★

28

Jak chronimy
VIP-ów

POWIĘKSZENIE

6 GDZIE SPADŁY GWIAZDY
2005 ROKU

NAJSZTUB PYTA

14 NIE BĘDZIE IV RP

Przynależność partyjną traktuję jako pewnego rodzaju wehikuł pozwalający na to, żeby coś dobrego zrobić we własnym kraju, kreować rzeczywistość – mówi Jan Rokita

22 KOMENTARZE
PIOTRA NAJSZTUBA
i WAWRZYŃCA
SMOCZYŃSKIEGO

KRÓTKA ROZMOWA

24 ZA DUŻO SZUMU,

ZA MAŁO ROZWAGI

Nie byłem takim premierem, który od wywiadu domagał się szczegółowych raportów. W takich sprawach im się wie mniej, tym lepiej – swoją niewiedzę na temat amerykańskich więzień w Polsce tłumaczy Leszek Miller

KRAJ

26 PRZEKRÓJ TYGODNIA

28 POLITYCY SPECJALNEJ

TROSKI

Borowcy chronią VIP-ów, ale czy potrafią?

32 TERAZ PUSTKA

Porzuconej Polski portret nostalgiczny

38 NIEWOLNICY PALECIAKA

Magazyny – ciemne, złowrogo wnętrza z uwijającymi się jak mrówki



Okladka:
Ilustracja MAREK
RACZKOWSKI

BRONISŁAW WILDSTEIN

Dzienniki: 126 tekstów,
w tym 13 na pierwszej stronie
Tygodniki: 19 tekstów, 3 okładki
Magazyny: 2 teksty

Wildstein Bronisław – patrz lista Wildsteina. Tak pewnie wkrótce będzie wyglądało hasło encyklopedyczne poświęcone 53-letniemu pisarzowi, dziennikarzowi i byłemu opozycjoniście. Hasło pojawiło się po raz pierwszy 30 stycznia, choć sama lista krążyła wśród dziennikarzy już dwa tygodnie wcześniej, wyniesiona z Instytutu Pamięci Narodowej przez publicystę „Rzeczpospolitej” Bronisława Wildsteina.

Znajduje się na niej ponad 160 tysięcy nazwisk osób z województwa warszawskiego, z czego połowa to osoby współpracujące z SB, a reszta ma po prostu teczkę skatalogowaną w IPN. Gdy listę umieszczono w Internecie, miliony ludzi zaczęły na niej szukać rodziny i znajomych, pojawiły się na niej też nowe osoby, takie jak Puchatek Kubuś TW (tajny współpracownik) czy Wawelski Smok TW.

Lista Wildsteina podzieliła nie tylko całą Polskę, ale i redakcję „Rzeczpospolitej”. Redaktor naczelny Grzegorz Gauden mimo wcześniejszego poparcia na łamach zwolnił dziennikarza dyscyplinarnie. Wildstein nie chciał się zgodzić na odejście za porozumieniem stron i wytoczył proces byłemu pracodawcy. Miesiąc temu zawarł jednak ugodę, w myśl której odszedł ze stanowiska... za porozumieniem stron.

Po odejściu z „Rzeczpospolitej” Wildstein szybko znalazł pracę w tygodniku „Wprost”, który stanowisko publicysty proponował mu wcześniej. Ma tam cotygodniowy felieton, od czasu do czasu pisze też inne ważne teksty. Od czasu listy stał się głównym krytykiem III RP. W połowie roku wydał „Długi cień PRL-u, czyli dekomunizacja, której nie było” – zbiór swoich wcześniejszych tekstów i kilku nowych. Ale jak sam przyznaje, książka pozostała zupełnie niezauważona. Za to jej autora zasypywano zaproszeniami na spotkanie z sympatykami i listami z wyrazami uznania. – Czułem się jak jeżdżący po kraju komiwojażer – mówi.

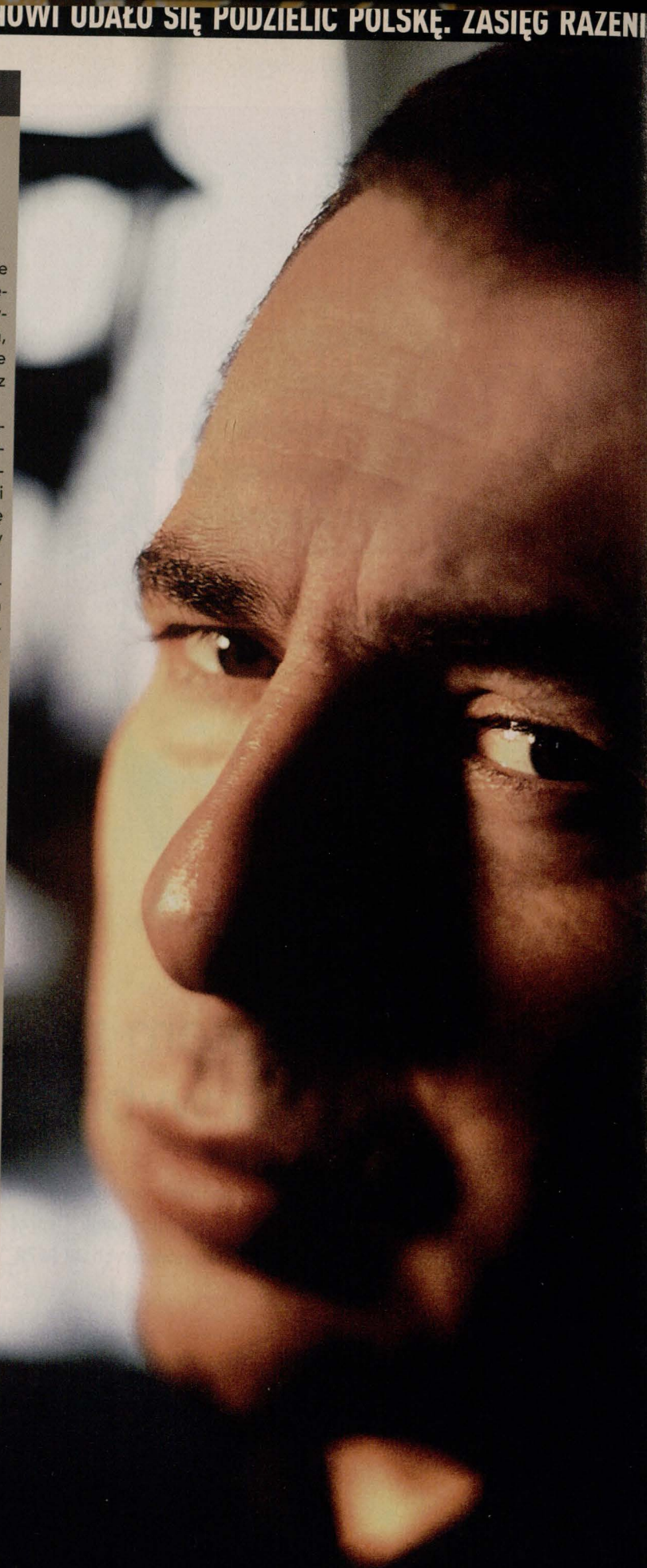
Wspomina, jak po upublicznieniu listy wszedł do budynku IPN. Ludzie stojący w kolejce po swoje tečky rzucili się do niego z podziękowaniami i gratulacjami. Więcej pamięta jednak pogroźek. – Bywało, że dostawałem po kilkadziesiąt anonimów grożących mi śmiercią albo wypaleniem oczu kwasem – opowiada. Najgorsze były jednak na każdym kroku „sfory dziennikarzy”.

– Ta afera pokazała, że choć system upadł, to komunizm nadal jest w Polsce obecny mentalnie. Gdy dzwonili do mnie zagraniczni dziennikarze, nie byłem w stanie im wytłumaczyć, na czym polega problem listy – mówi.

Stracił kilku znajomych, ale nie ma wątpliwości, że postąpił słusznie. Jak opowiada, nieprzyjemnie poczuł się tylko raz – gdy podeszła do niego kobieta z pretensją, że została przez niego upokorzona. Zaczął się tłumaczyć, ale nie wiedział, co powiedzieć.

Czy prawdziwe są pogłoski, że ma być szefem publicznej telewizji? – Nic o tym nie wiem – odpowiada Wildstein. – Ale gdyby to była prawda, w TVP zmieniałbym wszystko.

(MRC)



ZDJĘCIA BOGDAN KRĘŻEL

BOŻENA ŁOPACKA

Dzienniki: 37 tekstów,
w tym 5 na pierwszej stronie
Tygodniki: 7 tekstów, 1 okładka

Na stole 40-letniej Bożeny Łopackiej piętrzą się niezapłacone rachunki. – Ludzie widzą mnie w telewizji, ładnie ubraną, umalowaną, myślą, że to ma dobrze, a ja w sklepie przy domu na zesztyt kupuję. Czasem nie starcza nawet na chleb – mówi Łopacka, która cały czas poszukuje pracy, ale u potencjalnych pracodawców słyszy grzeczne: „Oddzwonimy później” lub szczerze: „Chcę mieć spokój, a pani przynosi kłopoty”.

Dwa lata temu sklepowa z Pasłęka wytoczyła proces portugalskiemu koncernowi Jeronimo Martins, właścicielowi sieci Biedronka. Choć jej twarz pojawiła się na okładkach polskiej i zagranicznej prasy, a filmy o „Walęsie w spódnicy” emitowano we Francji, w Niemczech i Australii, nie udało się jej przekuć popularności w sukces polityczny. Sprawy z koncernem też jeszcze nie wygrała.

– Marzę, by ją zakończyć i zacząć normalnie żyć – mówi. Chce za odszkodowanie od Biedronki, o które walczy, rozkręcić własny biznes: agencję pośrednictwa pracy, szkołę jazdy albo zakład kosmetyczny.

W jednym z tegorocznych talk-show zapowiedziała, że będzie walczyć o prawa pracowników.

– Ja wam to jeszcze wykrzyczę z sejmowej mównicy – mówiła. Po programie rozdzwoniły się telefony od polityków. Łopacka zdecydowała się na SdPI, bo program tej partii najbardziej jej odpowiadał. Dziś trochę żałuje. Partia Borowskiego nie weszła do Sejmu, a ona straciła część sympatii. – Gdy się rozeszło, że kandyduję, słyszałam za plecami: „Do koryta się pcha” – wspomina. Marek Borowski wróży jednak Łopackiej błyskotliwą karierę polityczną: – Ma znakomity kontakt z ludźmi, wolę walki i intuicję społeczną. Jeszcze nieraz o niej usłyszymy.

Intuicja mówi teraz Bożenie Łopackiej, że ideały trzeba schować do kieszeni i myśleć bardziej pragmatycznie. – Coraz bliżej mi do PiS – deklaruje. Ale formalnie do tej partii jeszcze nie wstąpiła.

Na razie czas dzieli pomiędzy kolejne rozprawy sądowe a pracę w Stowarzyszeniu Osób Poszkodowanych przez Wielkie Sieci Handlowe „Biedronka”. Ciągłe zgłaszają się do niej nowi poszkodowani, ale jak dotąd nikomu nie udało się wygrać w sądzie. Poprawiła się też sama Biedronka – w sklepach zwiększono zatrudnienie, wprowadzono elektroniczną ewidencję czasu pracy. Łopacka zdopingowała też Państwową Inspekcję Pracy – okazało się, że może skuteczniej kontrolować i nakładać kary na hipermarkety.

(AJ)

GDZIE SPADŁY Gwiazdy 2005

Jak to się dzieje, że nagle człowiek staje się niedialną gwiazdą? Niektórzy sami o to zabiegają, innych kreują gazety i telewizje.

Jednym to wywraca życie, dla innych to prawdziwy początek kariery. Sprawdziliśmy, co robią dziś sezonowe gwiazdy mijającego roku

JAN BEŁSKI

Dzienniki: 5 tekstów,
w tym **2** razy na pierwszej stronie

Przeszedł do historii jako ten, który wstrzymał wieczory wyborcze i przedłużył wybory. 250 tysięcy osób zaangażowanych było w obsługę drugiej tury wyborów prezydenckich, ale to Jan Bełski został bohaterem.

Jego życie legło w gruzach rano 23 października, punktualnie o 6.15. Właśnie wtedy Obwodowa Komisja Wyborcza numer 39 w Legnicy przegłosowała uchwałę o przedłużeniu drugiej tury wyborów prezydenckich o 25 minut. Przyczyną całego zamieszania był tajemniczy grzybiarz, który narozrabiał i zniknął.

Choć nasz bohater ma dopiero 49 lat, to pali od 14. roku życia. Wypalanie trzech paczek papierosów dziennie uszkodziło słuch, który tak bardzo był mu potrzebny tego feralnego dnia. Bo nie o alkohol ani lenistwo tu poszło, tylko o chwilę ludzkiej słabości. Zdaniem przełożonych Jan Bełski to człowiek lojalny i pracowity. Pięć lat temu objął stanowisko słabo płatne, choć niezwykle niewralgiczne – został palaczem pieca kotłowego węglowo-koksowego. Nie poszedł w ślady swoich 11 poprzedników i zacisza kotłowni nie zamienił w melinę.

Gdy w październikową noc Polska stała na granicy III i IV Rzeczypospolitej, Bełski świadom powagi chwili i obowiązków stróża nocnego wstał o 3 rano. 20 minut później gnał już swoim fiattem 126p na trasie Kawice–Legnica. Po 45 minutach był w swojej kotłowni. Ale czynności służbowych realizować nie mógł, bo obiecaną watę do uszczelnienia pieca mu nie dowieziono. Ponieważ wypłacane mu co miesiąc 640 złotych

obliguje go również do bycia stróżem, to objął obowiązki i na chwilę zdrzemnął się na krzesłach złożonych na drugim piętrze. A już po paru minutach przy drzwiach szalał cyklon ludzkich emocji. Ale tego Jan Bełski, niestety, nie słyszał.

Kiedy się obudził i wpuszczał komisję do lokalu wyborczego, było za późno. Z kwitkiem odszedł już pierwszy wyborca – grzybiarz. Komisja zdecydowała o przedłużeniu głosowania, a co za tym idzie, na 25 minut wstrzymała oddech całej Polski. Bełski wrócił do Kawic, gdzie oddał swój wyborczy głos.

Resztę niedzieli spędził u znajomych w Złotoryi, gdzie nie mogli wytropić go dziennikarze. Nie mógł patrzeć na telewizyjne wiadomości, bo trąbiono wciąż o jego wpadce. Ale wytrzymał i do kieliszka nie zajrzał. Ciśnienie tak mu skoczyło, że następnego dnia lekarz od ręki dał mu trzy dni zwolnienia. Trzeciego dnia Jan Bełski pękł i utopił swój smutek w alkoholu.

Na zwolnieniu był osiem dni. Do pracy powrócił ze spokojem, bo zapewniono go, że więcej w tym budynku komisji wyborczej już nie będzie. Nie wie jeszcze, że prezydent Legnicy decyzję już podjął i w następnych wyborach w siedzibie LOK przy ulicy Piastowskiej znów można będzie głosować. Ale Bełskiemu nikt kluczy do lokalu wyborczego nie powierzy.

(JULL)



Fot. PIOTR FOTEK/REPORTER

MARTA WIŚNIEWSKA

Dzienniki: 24 teksty,
w tym **6** razy
na pierwszej
stronie
Tygodniki:
3 teksty

Magazyny: 18 tekstów, 8 okładek

Komercyjny sukces Mandaryny potwierdza starą zasadę marketingową, że przy wprowadzaniu nowego produktu na rynek najważniejsze jest opakowanie.

Zanim 27-letnia Marta Wiśniewska została wielką gwiazdą show-biznesu, zajmowała się głównie siedzeniem na białej kanapie i strzelaniem z pilota do telewizora. Z tej leżanki wyrwał ją Michał Wiśniewski. On wymyślił Mandarynę i to, że bardziej opłaca się śpiewać, niż tańczyć. Jak twierdzą znajomi Marty, przed wielką karierą broniła się zaciekle. Długo płakała, zanim zgodziła się wziąć udział w show, który wymyślił dla niej Wiśniewski.

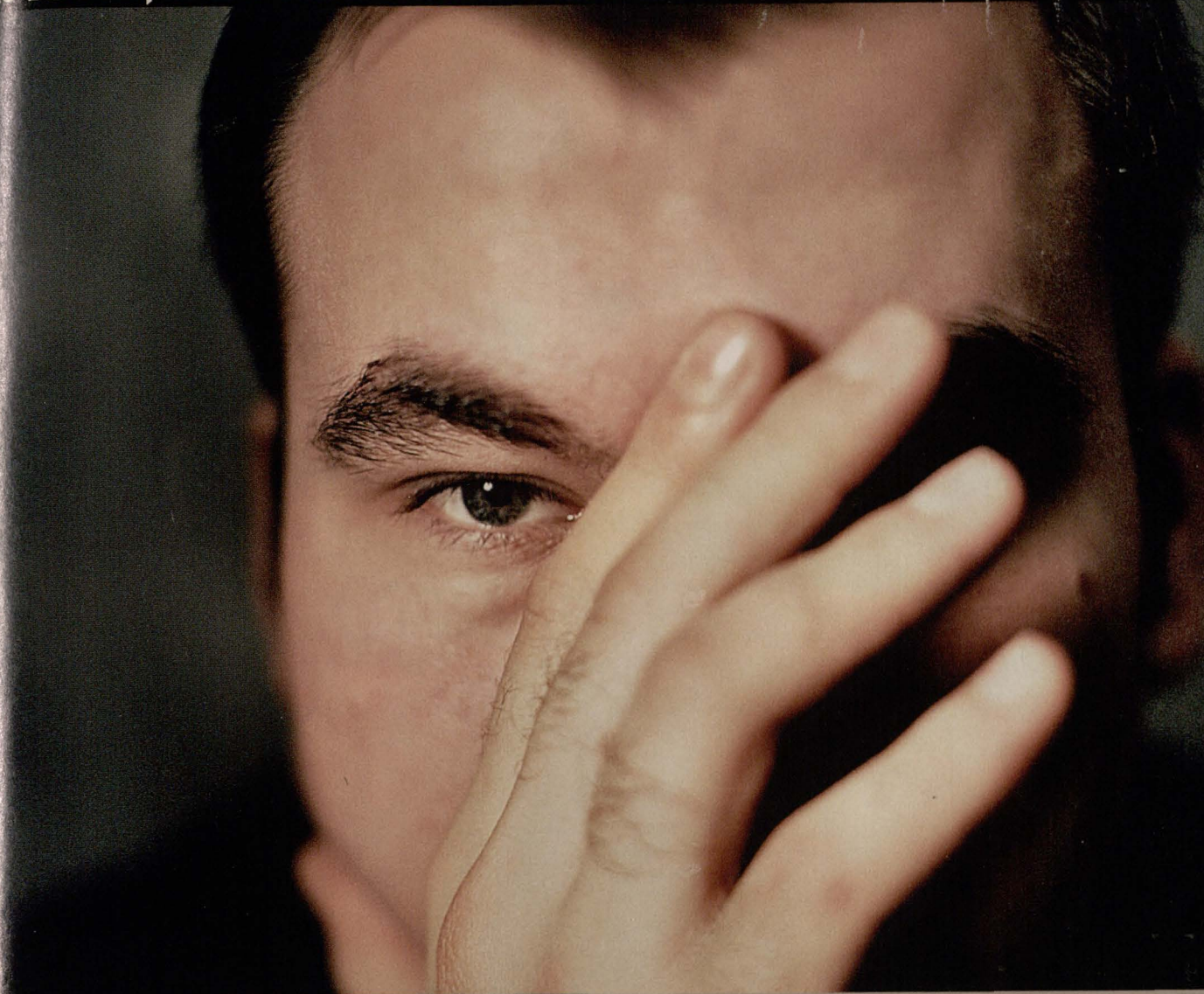
Trzeba przyznać, że całą karierę Marta Wiśniewska zawdzięcza Michałowi. Z wykształcenia jest animatorką kultury, z zamiłowania – tancerką. Wolno pięła się po szczeblach kariery: najpierw była zwykłą tancerką w zespole Wiśniewskiego, potem szefową jego tancerek, aż została jego żoną. Wielkim wydarzeniem medialnym był ślub z Michałem – jeden z tabloidów kupił prawa do jego zrelacjonowania. Większym show były tylko narodziny dzieci Wiśniewskich.

Mandaryna po Ich Troje miała stać się kolejną maszynką do robienia pieniędzy. Już po wydaniu w ubiegłym roku pierwszej płyty została królową dyskotek. Ukoronowaniem jej kariery miała być wydana w sierpniu tego roku płyta „Mandarynkowy sen” i udział w festiwalu w Sopocie. Niestety, w Sopocie wyszło na jaw, że Marcie Wiśniewskiej, oględnie mówiąc, brak słuchu. – Trochę mi to przeszkadza, że nie umiem śpiewać, ale za to potrafię wykreować oryginalny wizerunek sceniczny – tak Marta Wiśniewska wyjaśniała swoje problemy z głosem. Płyta, niestety, bardzo słabo się sprzedała.

Dziś Mandaryna przypomina produkt, któremu kończy się termin przydatności. Nie koncertuje. Znikła z brukowców i magazynów. Wyprowadziła się od Michała i, jak twierdzą brukowce, nie pozwala mu spotykać się z dziećmi. Wytwórnia Universal, w której wydała swoją drugą płytę, trzyma ją teraz z dala od mediów. Krzysztof Zgorzelski tłumaczy to tym, że dba o wizerunek Mandaryny i boi się, że jej zdjęcie mogłoby się znaleźć na przykład obok biskupa Paetza. – To by mogło ośmieszyć artystkę – mówi.

Nie ośmieszył jednak Marty Wiśniewskiej jej wizerunek na paczce herbaty odchudzającej. Firma Bio Activ produkująca herbatę Mandaryna wiąże z artystką duże nadzieje. Zapowiedziała już nową linię smaków pod hasłem Mandarynkowym Szlakiem.

(ŁAZ)



MARCIN TYLICKI

Dzienniki: 8 tekstów,
w tym **2** razy na pierwszej stronie
Tygodniki: 2 teksty

Medialną gwiazdą społeczny asystent posła PSL Józefa Gruszki stał się 3 marca 2005 roku około godziny siódmej rano, gdy siedł na przystanku autobusowy na warszawskim Tarchominie. Wszystko było jak w filmie szpiegowskim: kroki za plecami, pisk hamulców i trzy wozy pełne agentów ABW. Zatrzymanie Marcina Tylickiego było początkowo przedstawiane jako jedna z najbardziej brawurowych akcji ABW. Miało też zaszkodzić posłowi Gruszcze, przewodniczącemu sejmowej komisji do sprawy Orlenu, i zdezaszować jej prace. Prawda jest trochę inna. Już w październiku 2004 roku ABW ostrzegła Marcina Tylickiego przed kontaktami z III sekretarzem ambasady Rosji Semenem Sustawowem, bo to agent wywiadu. Marcin poznał go we wrześniu 2003 roku podczas spotkania w ambasadzie chińskiej. ABW poleciła Tylickiemu zerwać wszelkie kontakty (tak też zrobił) i szczegółowo opowiedzieć o dotychczasowych spotkaniach. Głównie na opowieściach Marcina oparty jest akt oskarżenia.

Kto wie, czy nie większy od ABW wpływ na wstrzymanie szpiegowskich spotkań Sustawowa miała matka Marcina Halina Tylicka. – Gdy zobaczyłam, że on w półtorej godziny potrafi wypić siedem piw, kazałam synowi ograniczyć te kontakty – mówi.

Początkowo Tylicki był oskarżany o przekazywanie dokumentów służbom wywiadowczym obcego kraju, ale gdy okazało się, że szpie-

gowskie opracowania to ściągnięte z Internetu powszechnie dostępne informacje, ABW uznała, że wykazał on tylko gotowość do działania szpiegowskiego (artykuł 130 paragraf 3 kodeksu karnego).

Marcin Tylicki wyszedł z aresztu w czerwcu. Wrócił do pracy w wojewódzkim urzędzie pracy, gdzie jest szeregowym urzędnikiem. Jak na szpiega mieszka dość skromnie. Razem z mamą w dwóch pokojach w bloku na warszawskim Tarchominie. Czekają na proces, który ma się wkrótce rozpocząć. – Przyzwyczaiłem się, że wiele osób odsunęło się, i nawet rozumiem, że na wielu padł strach, jak dowiedzieli się, że jestem zamieszany w aferę szpiegowską – mówi.

Od dnia aresztowania Halina Tylicka ma zakaz wstępu do biur PSL na Grzybowskiej i do Sejmu, choć od lat działa w tej partii. – Niech pani nie przychodzi, bo nam krzywa w sondażach może spaść – powiedział jej Stanisław Brzóska, dyrektor parlamentarnego biura PSL. Dlatego aż do wyborów parlamentarnych trzymała się od PSL z daleka. Siedzibę partii odwiedziła dopiero podczas uroczystego wieczoru wyborczego, który odbywał się po wyborach parlamentarnych. Ale zauważył ją tam prezes Pawlak i osobiście wyprosił z imprezy.

Marcinowi Tylickiemu grozi osiem lat więzienia. Upiera się jednak, że to dopiero od agentów ABW dowiedział się o szpiegowskiej działalności Sustawowa i nie miał pojęcia, z kim ma doczynienia. – Powiedziałem, że powinienem się domyślać, że kontaktuję się z agentem, chociażby po tym, że miał on aż cztery telefony komórkowe – mówi Tylicki. – Każdy czytelnik Forsyth'a by go rozpoznał.

(ŁAZ)



PIOTR ADAMSKI

Dzienniki: 7 tekstów,
w tym 2 razy na pierwszej stronie
Magazyny: 2 teksty

Ojcem „polskiego hydraulika” byli, o ironio, francuscy politycy, którzy w czasie kampanii przed referendum konstytucyjnym straszili hordami polskich pracowników czekających, by odebrać pracę Francuzom. Całe zamieszanie wykorzystała Polska Organizacja Turystyczna. Przygotowała reklamę Polski z seksownym hydraulikiem wołającym do Francuzów: – „Zostaję w Polsce. Przyjeżdżajcie jak najliczniej”.

21-letni chłopak z Bydgoszczy do tej pory specjalnych sukcesów nie odnosił, chociaż był twarzą firmy Sunset Suits, producenta garniturów, i zaliczył kilka innych kampanii reklamowych. Pracować zaczął już jako 15-latek: pomagał w wycinkach lasów, kładł szwedzkie podłogi, dawał korepetycje z matematyki i angielskiego, raz dorabiał jako pomocnik hydraulika. Po swoim przyjeździe do Warszawy dwa lata temu zaczął zarabiać jako model. – Kiedy zgodziłem się na tę kampanię, do głowy mi nie przyszło, że będą takie efekty – wspomina polski hydraulik, czyli *plombier polonais*. Bo Piotr Adamski stał się pierwszym symbolem seksu rozszerzonej Unii Europejskiej. Teczka z wycinkami prasowymi dotyczącymi hydraulika zebrana w Polskiej Organizacji Turystycznej

jest grubości Encyklopedii PWN i liczy ponad 600 wycinków. – Wszystkich audycji telewizyjnych i radiowych nie byliśmy w stanie śledzić – opowiada Krzysztof Turowski z POT.

Hydraulikiem zainteresowały się media nie tylko europejskie, ale nawet z Kanady, Australii, Stanów Zjednoczonych i Japonii. Pokazywano go w BBC, wystąpił w programie podróżniczym francuskiej telewizji, koszulki z jego podobizną wrywali sobie eurodeputowani.

– Dotarły do nas sygnały, że nawet jedna z polskich partii chciała wykorzystać jego wizerunek w kampanii – opowiada Turowski. POT na to by się nie zgodził. Za to sprzedał wizerunek hydraulika sieci sklepów outletowych, czyli sprzedających końcówki serii firmowej odzieży.

„European Voice” nominował hydraulika do miana Europejczyka Roku, a TVN zaprosił do bijącego rekordu oglądalności „Tańca z gwiazdami”. – To nie jest top model – uważa jednak Monika Smolicz, właścicielka jednej z najważniejszych polskich agencji modeli. – I raczej nigdy nim nie będzie. Może sobie całkiem nieźle radzić, ale tylko na rynku komercyjnym, czyli w roli ładnych chłopców do reklamowania proszku. Nie ma szans na ekskluzywne magazyny i pokazy u największych projektantów. Bliżej mu do króliczka „Playboya”.

– Nie czuję się gwiazdą. Mam więcej zleceń, ale nie zamierzam być zawsze modelem – mówi Adamski. We wrześniu zaczął studia zaoczne w Szkole Głównej Handlowej. Myśli też o aktorstwie. (SYLV)

KONRAD HEJMO

Dzienniki: 79 tekstów,
w tym 8 razy na pierwszej stronie
Dzienniki: 10 tekstów, 1 okładka

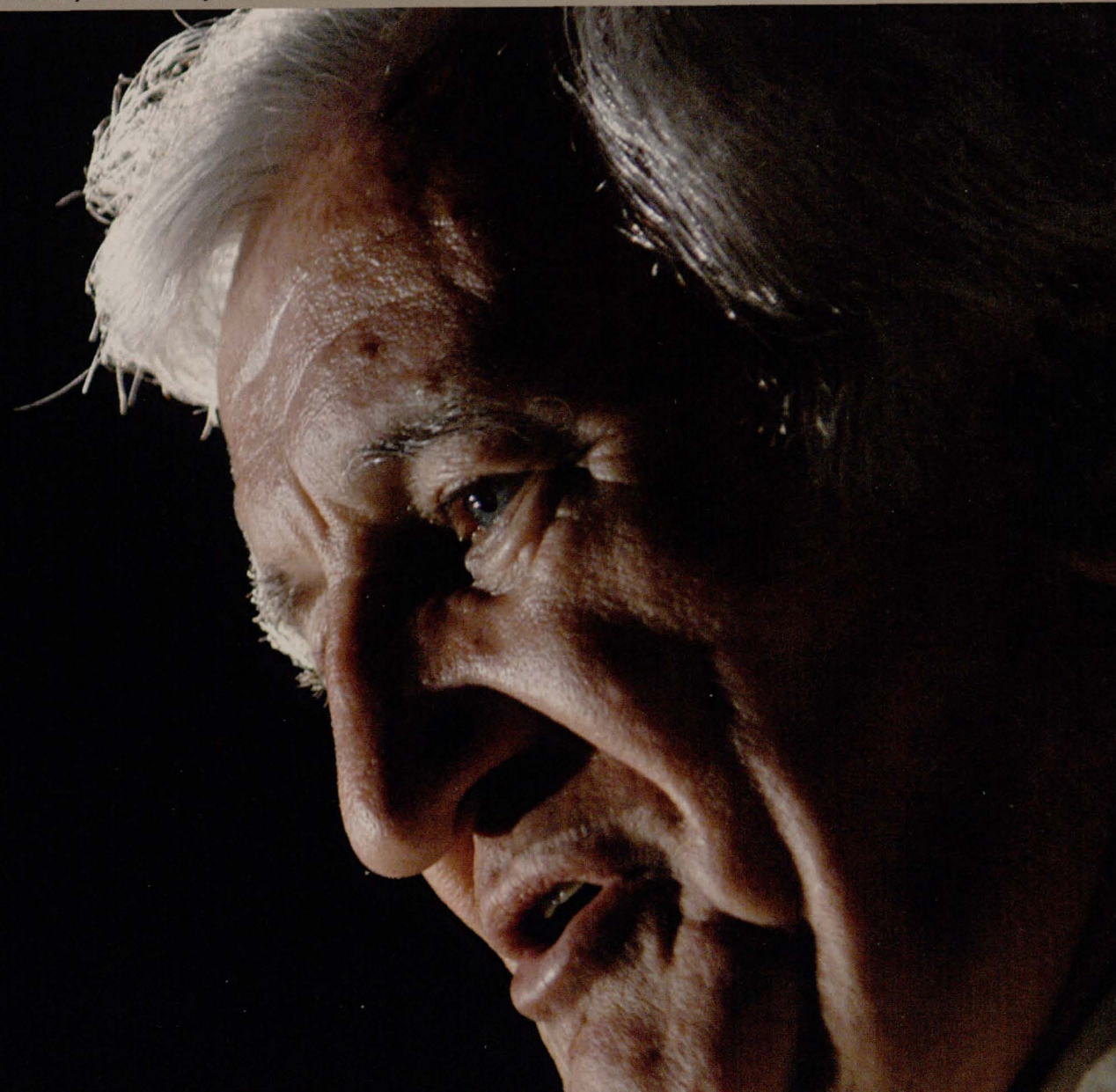
Nadal uważam, że to się odbyło wbrew prawu i przyzwoitości. Po 22 latach pracy przy Ojcu Świętym spotkała mnie wielka niesprawiedliwość. Ale widocznie Pan Bóg miał w tym jakiś plan – mówi ojciec Konrad Hejmo. Od kwietnia, czyli od czasu ujawnienia kontaktów ojca Konrada Hejmy z bezpieczeństwem, życie 69-letniego dominikanina niewiele się zmieniło. Może tylko o tyle, że ojciec Konrad nie wypowiada się już w mediach i rzadko pokazuje się publicznie. Pierwszy raz od wielu miesięcy kamery telewizyjne pokazały go ostatnio w listopadzie, podczas uroczystości na placu Świętego Piotra. Informacja o tym była jedną z głównych wiadomości dnia w telewizyjnych serwisach.

Ojciec Hejmo nadal kieruje domem pielgrzyma Corda Cordi w Rzymie, ciesząc się pełnym zaufaniem współpracowników. Jedyna kara, jaką poniósł, to dymisja z funkcji oficjalnego opiekuna polskich pielgrzymów w Watykanie. Efekt jest taki, że podczas audiencji nie prowadzi już ich przed oblicze papieża. Sprawę ciągle bada generał zakonu dominikanów, ale nic nie zapowiada, by zakonnik spotkały inne konsekwencje. – Generał mnie broni i myślę, że żadnych decyzji wobec mnie nie podejmie – mówi ojciec Konrad. Tymczasem odchodzący właśnie

przełożony polskich dominikanów ojciec Maciej Zięba podtrzymuje zarzuty wobec niego: – Współpraca była realna – twierdzi.

Sprawa ojca Hejmy wywołała szok trzy tygodnie po śmierci papieża, gdy prezes Instytutu Pamięci Narodowej Leon Kieres ujawnił bez podania nazwiska, że w bliskim otoczeniu papieża był agent bezpieki. Potem w asyście ojca Zięby oznajmił, że chodzi o ojca Hejmę. Na początku czerwca IPN opublikował raport na temat dokumentów, jakie posiada w tej sprawie. Ale nie rozwił on wielu wątpliwości, co przemawiało na korzyść ojca Hejmy. Później zapadła głucha cisza, która trwa do dziś. Mogłoby ją przerwać zapowiadane od dawna przez kierownictwo IPN opublikowanie drugiego pogłębionego raportu i samych dokumentów na temat kontaktów dominikanina z SB. Jednak, jak mówi rzecznik IPN Andrzej Arseniuk, historycy Instytutu wciąż rozmawiają ze świadkami i nie wiadomo, kiedy skończą. Opracowania więc nie ma, były za to publiczne przeprosiny współautora pierwszego raportu Andrzeja Grajewskiego, który wtedy powiedział: „Ojciec Hejmo zdradził Kościół i mu szkodził”. – Uleganie emocjom było błędem. Powinienem być powstrzymany od ocen moralnych – stwierdził Grajewski, gdy ochłonął.

Główny zainteresowany nie czeka na nowy raport Instytutu. – Nic nie wiem o żadnym opracowaniu, nikt z IPN się ze mną nie kontaktował – twierdzi ojciec Hejmo. I nie ukrywa satysfakcji z powodu odejścia profesora Kieresa: – Czekalem na tę zmianę. (GREG)





Fot. SEAWOMIR KAMINSKI

GIŁOWSKA BYŁA DŁUGO PODPORĄ PLATFORMY OBYWATELSKIEJ. JEJ KARIERĘ ZŁAMAŁO PROMOWANIE SYNA

ZYTA I PIOTR GIŁOWSCY

Dzienniki: 12 tekstów,
w tym 1 na pierwszej stronie
Tygodniki: 2 teksty
Magazyny: 1 tekst

Paweł Gilowski, 30-letni magister prawa, zgodził się na sesję zdjęciową „Przekroju”, ale woli być na zdjęciach sam. – Nie chciałem, żeby ciągle kojarzono mnie tylko z mamą. Niemniej to dzięki mamie, 56-letniej profesor Zycie Gilowskiej, zdobył rozgłos. Wspólna historia matki i syna w Platformie Obywatelskiej zaczęła się już w 2001 roku. Zyta Gilowska została liderem na lubelskiej liście wyborczej PO. Wtedy do sztabu wyborczego przyprowadziła syna. Paweł, jak mówią jego byli i obecni współpracownicy, stał się uszami i ustami mamy.

W biurze Gilowskiej pracowała cała rodzina. Najpierw Paweł poznał tam swoją przyszłą żonę, która była asystentką mamy. Po ślubie pracowała jeszcze rok w biurze swojej teściowej, zanim pomogła ona synowej znaleźć pracę w wojewódzkim sądzie administracyjnym. Pawłowi Gilowski zlecała wykonywanie ekspertyz prawnych, tyle że przez pierwsze dwa lata za nie nie płać. Wiedzieli o tym wszyscy nie tylko w Lublinie, ale i we władzach Platformy w Warszawie. Problemy zaczęły się w maju 2005 roku, gdy Paweł został wybrany na lidera parlamentarnej listy Platformy w Lublinie. Wprawdzie wybrano go w prawyborach, ale i tak gruchnęło – nepotyzm. Władze partii uznały, że Gilowska naruszyła standardy, i skierowały sprawę do sądu koleżeńskiego. Zanim koledzy zdążyli ją osądzić, Zyta Gilowska nie wytrzymała i wystąpiła z PO.

– Po raz pierwszy w życiu doświadczyłam takiej nielojalności, wręcz zdrady – mówi. Nie chce rozmawiać ani o żalu do kolegów z PO, ani o swoich planach związanych z polityką. Wykłada teraz finanse publiczne na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim. Mówi, że trzyma się świetnie. Otrzymywała, często od kompletnie jej obcych ludzi, wiele wyrazów uznania. Ostatnio dwóch kolejarzy powiedziało jej zaskakujący komplement: „Jaka szkoda, że już pani nie ma, bo była pani lepsza nawet od Leppera”. – To będzie świetne zakończenie pani artykułu – mówi z właściwą sobie pewnością.

Paweł Gilowski w wyborach nie wystartował, bo Donald Tusk zdjął go z pierwszego miejsca na liście. Właśnie kończy pisanie doktoratu „Konstytucjonalizacja systemu prawnego UE”. – Prowadzę spokojne, ale i mocno zapracowane życie naukowca – mówi. Nadal jest członkiem Platformy, bo jak mówi, nie chce dać satysfakcji tym, którym jego odejście byłoby na rękę. – Czuję, że jestem nadal w PO potrzebny.

(SYLV)

Więcej o podsumowaniach 2005 roku
w raportach w wp.pl
w serwisie www.wiadomosci.wp.pl

ANNA JARUCKA

Dzienniki: 68 tekstów,
w tym 8 razy na pierwszej stronie
Tygodniki: 7 tekstów
Magazyny: 1 tekst

Zbieram się do spisania pamiętników – mówi Anna Jarucka, która utopiła podczas ostatnich wyborów lewicowego faworyta do fotela prezydenckiego. – Myślę też o napisaniu kilku powieści o administracji i urzędnikach oraz powołaniu Stowarzyszenia Osób Poszkodowanych przez ABW i „Gazetę Wyborczą”. Nadal jest zatrudniona w MSZ, ale nie pracuje. Jest na zwolnieniu lekarskim. Siedzi w domu i opiekuje się dwójką dzieci.

36-letnia była asystentka Włodzimierza Cimoszewicza zaistniała dzięki tercetowi ginekologiczno-prawniczo-politycznemu. Lekarz, który prowadził ciążę Jaruckiej i któremu powiedziała o manipulacjach w oświadczeniach majątkowych swojego szefa, przekazał tę informację adwokatowi Wojciechowi Brochwiczowi, byłemu oficerowi UOP zaprzyjaźnionemu z Konstantym Miodowiczem z komisji śledczej do sprawy PKN Orlen.

Na początku sierpnia Jarucka zarzuciła publicznie Cimoszewiczowi manipulację oświadczeniem majątkowym. W ciągu kilku dni złożyła obciążające go zeznania, dostarczyła dokumenty i zniknęła. Zanim wróciła, Cimoszewicz zrezygnował z kandydowania w wyborach. Prokuratura umorzyła jednak śledztwo dotyczące tego rzekomego fałszerstwa przy oświadczeniach. Za to rozpoczęło się jeszcze w lecie dochodzenie w sprawie składania przez Jarucką fałszywych zeznań oraz przechowywania przez nią w domu tajnych dokumentów MSZ. W tej chwili prokuratura przygotowuje dwa akty oskarżenia. Jaruckiej grożą trzy lata więzienia i utrata statusu pracownika służby cywilnej, który gwarantuje jej dziś pracę w MSZ.



Fot. WITOLD ROZBICKI/REPORTER

Dobrze wykorzystała swoją nieobecność. Jej powrót w połowie października był spektakularny. Nowa fryzura, ekskluzywny wywiad w TVN oraz książka podpisana jej nazwiskiem „Czyste ręce”. Choć Jarucka utrzymuje, że to nie ona jest... autorką. – Byłam inspiratorką jej napisania, ale to nie jest moje dzieło – mówi. Rozszyfrowanie tożsamości głównych bohaterów książki jest dziecinnie proste. Akcja toczy się głównie w Ministerstwie Spraw Zagranicznych. Właśnie objął w nim władzę były premier Szymuszewicz, bliski kolega Lecha Napiórskiego, szefa LSD, i Dariusza Banika, szefa klubu parlamentarnego LSD. Nikt z polityków nie zamierza jednak procesować się z Jarucką o swoje dobre imię. Jak sprzedaje się książka, nie wiadomo. Jarucka twierdzi, że nie wie, bo przecież nie ona jest autorką. Wydawnictwo nie udziela żadnych informacji, bo tak zastrzegł sobie autor w umowie. W księgarniach twierdzą, że zeszyły pojedyncze egzemplarze.

(SYLV)

PRASA WYKORZYSTANA DO NASZYCH STATYSTYK
Dzienniki: Fakt, Gazeta Wyborcza, Rzeczpospolita, Super Express
Tygodniki: Przekrój, Newsweek, Ozon, Polityka, Przegląd, Wprost
Magazyny: Cosmopolitan, Gala, Glamour, Marie Claire, Na żywo, Sukces, Życie na Gorąco

PIXMA Domowy FOTO LAB



Oryginalny Papier FOTO



Drukarka PIXMA



Domowy FOTO LAB

PIXMA – wypróbuj ją za darmo!!!

www.canon.pl

you can
Canon

ŚWIĄTECZNY KONKURS PRZEKROJU!

Wejdź na stronę www.przekroj.pl,
odpowiedz poprawnie na pytanie i **wygraj**
jedną z **200 rewelacyjnych nagród.**

Nagrody ufundował m.in.:



NIE BĘDZIE IV RP

Dla 46-letniego JANA ROKITY zaczyna się 19. rok w roli opozycjonisty. Teraz będzie mu trudniej, bo uwierzył, że jest najlepiej przygotowanym do rządzenia kandydatem na premiera. A musi czekać na kryzys rządu PiS. Czy starczy mu cierpliwości?



Gdzie pan teraz jest? Popiera pan po cichu rząd, jest pan opozycją czy wypracował sobie takie miejsce szczególne, które nie jest ani opozycją, ani wspieraniem rządu, tylko jakąś wyspą pod nazwą Rokita i jego współpracownicy, która może przepłynąć w którąkolwiek ze stron?

– Czytałem niedawno komentarz Tomasza z Akwinu do Ewangelii świętego Jana i tam natknąłem się na bardzo interesujące i adekwatne w tej sytuacji zdanie. Ludzie pytają z dwóch powodów: albo chcą się dowiedzieć, albo chcą przeszkodzić. Pańskie pytanie należy ewidentnie do tej drugiej kategorii, pan niczego się nie chce dowiedzieć, pan chce wyłącznie przeszkodzić.

Jeżeli przeszkodą będzie ujawnienie prawdy na ten temat, to rzeczywiście chce przeszkodzić. A jaka jest prawda?

– Prawda jest znana, a pan pytając, ją zna. Wbrew przewidywaniom moim i moich partyjnych kolegów znaleźliśmy się w opozycji. W tej roli czujemy się całkiem dobrze, choć...

Ciasno?

– Choć mamy poczucie, że na tym traci Polska. Nie żebyśmy byli tacy wielcy, mądrzy i wspaniali, tylko że z nami mógłby być rząd większościowy, czyli silniejszy. Teraz pracujemy nad modelem naszej opozycyjności dostosowanym do rządu Marcinkiewicza.

Na czym w takim razie będzie polegała specyfika bycia opozycją przy rządzie Marcinkiewicza?

– Zamiast teoretyzować, dam panu bardzo praktyczny przykład z ostatniego posiedzenia Sejmu. Razem uchwaliliśmy trzy ustawy i wybraliśmy prezesa IPN, weszliśmy z rządem i z PiS w niezwykle ostry konflikt o ustawę o radiofonii i telewizji i zgłosiliśmy projekt o przywróceniu prawa do samostanowienia się pielęgniarek, które komuniści razem z PiS pod koniec poprzedniej kadencji im odebrali. Nasz projekt w tej sprawie został wsparty przez rząd i ministra zdrowia pana Religę, ale PiS był przeciw. I to będą moim zdaniem typowe sytuacje.

Dlaczego dopiero teraz ogłosił pan tworzony przez dwa lata plan rządzenia? Dlaczego nie zrobiliście tego na miesiąc przed wyborami parlamentarnymi? Tam nie ma aż tak liberalnie strasznych rzeczy, żeby się tego wyborcy przestraszyli. A efekt był taki, że PiS ostatnie trzy tygodnie kampanii zbudował na waszym braku programu.

– Plan rządzenia, ogłoszony przez Instytut Państwa i Administracji i przygotowany przez zespół moich ekspertów, jest planem jakościowych zmian w najbardziej fundamentalnych dziedzinach życia państwowego, od legislacji począwszy, poprzez budżet, system finansów publicznych, sprawiedliwość, a skończywszy na administracji i ochronie środowiska.

A po co dziś pan go upublicznia? Złośliwi mówią, że nie mógł pan wytrzymać, że zepsuli panu tę zabawę w rządzenie, nie pozwolili

JAN ROKITA URODZIŁ SIĘ 18 CZERWCA 1959 ROKU W KRAKOWIE. PRAWNIK. DZIAŁACZ OPOZYCJI OD 1980 ROKU, NAJPIERW JAKO SZEF NIEZALEŻNEGO ZRZESZENIA STUDENTÓW NA UJ, OD 1985 W SOLIDARNOŚCI ORAZ W RUCHU WOLNOŚĆ I POKÓJ. W 1989 ROKU BRAŁ UDZIAŁ W OBRADACH OKRĄGŁEGO STOŁU. OD TEGO ROKU JEST NIEPRZERWANE POSEŁEM, W SEJMIE WYBRANYM W 1989 ROKU KIEROWAŁ SPECJALNĄ KOMISJĄ DO SPRAW ZBADANIA ARCHIWÓW MSW, W LATACH 1992–1993 BYŁ SZEFEM URZĘDU RADY MINISTRÓW. NALEŻAŁ NAJPIERW DO UNII DEMOKRATYCZNEJ (POTEM UNII WOLNOŚCI), NASTĘPNIE DO STRONNICTWA KONSERWATYWNO-LUDOWEGO, KTÓRE W 1997 ROKU WSPÓŁTWORZYŁO AWS. PO POWSTANIU W 2001 ROKU PLATFORMY OBYWATELSKIEJ PO CZĄTKOWO BYŁ PRZECIWNY WŁĄCZENIU DO NIEJ SKŁ, ALE ZMIENIŁ ZDANIE PO FATALNYCH NOTOWANIACH AWS. WE WRZEŚNIU 2001 ZOSTAŁ POSEŁEM PO. W NASTĘPNYM ROKU KANDYDOWAŁ NA URZĄD PREZYDENTA KRAKOWA, ALE PRZEGRĄŁ Z KANDYDATEM SLD. ZDOBYŁ POPULARNOŚĆ, ZASIADAJĄC W KOMISJI ŚLEDCZEJ DO SPRAW AFERY RYWINA. SPOULARYZOWAŁ HASŁO „NICEA ALBO ŚMIERĆ”, KTÓRE USZTYWNIŁO STANOWISKO RZĄDU LESZKA MILLERA W NEGOCJACJACH EUROPEJSKICH. W OSTATNICH WYBORACH WYSTAWIANY PRZECIWO JAKO KANDYDAT NA PREMIERA. – MOIM MARZENIEM JEST BYĆ NAJGŁĘPSZYM I NAJMNIEJ INTELIGENTNYM CZŁONKIEM NASTĘPNEGO RZĄDU – MÓWIŁ WE WRZEŚNIU W RADIU TOK FM. PO MIESIĄCU OD POWSTANIA MNIEJSZOŚCIOWEGO RZĄDU PIS OGŁOSIŁ PRZYGOTOWANY PRZECIWO ZESPÓŁ EKSPERTÓW POD SWOIM PRZEWODNICTWEM „PLAN RZĄDZENIA 2005–2009”.

się bawić zabawkami i dlatego obrażony pokazuje je pan publicznie i mówi: a miałem takie fajne zabawki.

– Przywykłem do tego, że w życiu publicznym trzeba znosić złośliwości, a czasami też być złośliwym. A koncept jest prosty. Powstała strategia, która aspiruje do roli Krajowego Planu Reform dla Polski, która mogłaby być spokojnie przedstawiona w UE w ramach agendy lizbońskiej. Tego rodzaju publikacja ma szansę podnieść jakość debaty publicznej, bo w Polsce jakość debaty publicznej o tym, co należy zrobić, jest dramatycznie niska. Od uczciwych ludzi spodziewałbym się podziękowania, a nie szyderstwa, ale wiem, że spotkają mnie także szyderstwa.

Liczy pan na to, że rządzący przeczytają ten plan i zechcą rozmawiać o planach długofalowych i strategiach? Przecież takiego pomysłu na rządzenie na razie nie widać w tym rządzie.

– Zgadzam się z pana niezbyt radosną konstatacją. Zasadniczym niedostatkiem obecnego gabinetu jest to, że on nie postawił „słupów milowych”, które by definiowały dla niego samego i dla opinii publicznej jego własną misję. Premier Marcinkiewicz ma zasadniczy kłopot z odpowiedzią na pytanie: po co ten rząd i co się ma stać w Polsce w wyniku działania tego rządu.

PiS ma być coraz silniejszy.

– Znamienna jest pod tym względem słabość programu legislacyjnego parlamentu. Wyobrażałem sobie, że jak się zacznie sesja parlamentu pod nowym rządem, to...

Będzie furczało od nowych ustaw?

– Nawet nie tyle, że będzie furczało od ilości, ale że na początku prac parlamentu staną takie ustawy – słupy milowe, które pokażą nowy kierunek. Że się rozpocznie debata o fundamentach, a zaczęło się od zmian w 154. artykule paragraf szósty o kolei czy czegoś podobnego. Byłem zdumiony. Jak rządy w Polsce cierpiały na brak wizji, tak cierpią dalej.

Panie pośle, trochę wyrozumiałości. Mamy pierwszy rząd, który po wyborach nie przerywa kampanii wyborczej. Dlatego nie możemy spodziewać się po tym rządzie słupów milowych, długofalowej strategii działania, bo oni muszą prowadzić w sondażach.

– Z tym gatunkiem pesymizmu się nie zgadzam. Gdyby w Polsce powstał silny rząd i postawił odważne i ambitne cele oraz rozpoczął wielką publiczną debatę na temat tego, czy są to cele słuszne i jak te cele wypełnić, to poziom satysfakcji Polaków po dwóch miesiącach byłby większy, niż jest. Nie zgadzam się z tym, że złe rządzenie powoduje satysfakcję ludzi, to perwersyjny pogląd.

Nie złe rządzenie, tylko takie, które ludzie rozumieją, a rozumieją problem becikowego, dożywiania dzieci.

– Polacy jeszcze lepiej rozumieją plan uczynienia w określonym, krótkim czasie sprawnym wymiaru sprawiedliwości, rozumieją twarde ustawodawstwo, które podnosi standardy życia publicznego i przyczynia się do podwyższenia odpowiedzialności elity władzy. Ludzie znacznie mniej rozumieją kwestię 154. artykułu ustawy o kolei.

O kolei tak, ale becikowe i żywność dla dzieci doskonale rozumieją, a pan chyba wyborców przecenia.

– A pan ich nie docenia, uważa Polaków za głupków, co jest moim zdaniem opinią krzywdzącą.

Nie, uważam ich za takich ludzi, którzy nie chcą debatować, tak jak pan by chciał w debacie publicznej na temat strategii rozwoju dla kraju, bo się na tym nie znają i uważają, że nie są od tego. W proponowanej przez pana debacie publicznej może wziąć udział może tysiąc osób. Reszta tej

debaty nie zrozumie albo będzie zbyt zajęta własnymi sprawami i nie będzie chciała nawet w nią wnikać. Z tego punktu widzenia rząd PiS jest skuteczny.

– Oczywiście istnieje ryzyko, że debata nad planem ograniczy się do ekspertów i wtedy będzie pan miał rację. Gdyby tego rodzaju projekt był składany przez prezydenta, rząd i większość parlamentarną, to w moim przekonaniu debata nad nim, to znaczy głosy za i przeciw w różnych sprawach, aż by furczała w Polsce przez dobrych kilka miesięcy. Więc słusznie wskazuje pan na słabość tej sytuacji, w której coś, co miało być strategią rządową, dzisiaj nią nie jest. To ją oczywiście osłabia. Jednak jej przedstawienie jest z punktu widzenia debaty publicznej aktem podnoszącym, a nie zaniżającym standardy.

Czy duma z tego dzieła nie zaślepia pana? Nie uważa pan, że trzeba robić tak jak PiS, że trzeba prowadzić kampanię, bo być może wybory będą przyspieszone, bo tylko w ten sposób uzyskuje się siłę, która pozwoli potem ewentualnie jakieś plany wprowadzać?

– Ma pan rację.

A pan woli powiedzieć: kochajcie nas, bo jesteśmy mądrzy.

– W ogóle nie apeluję o miłość. Bliższy jest mi szacunek. Natomiast alternatywa, którą pan przedkłada, jest wadliwa. Mówiąc kolokwialnie, należy, będąc politykiem, uprawiać socjotechnikę, bo jak się tego nie robi, to w czasach, w których rzeczywistość polityczną w znaczącym stopniu kształtują tacy ludzie jak pan – czyli trudniący się propagandą – bez socjotechniki nie ma sukcesu politycznego. Ale jeśli socjotechnika wyłącza wizjonerstwo, to ma pan do czynienia z byle jakimi, bezcelowymi, pozbawionymi jakiegokolwiek oddechu rządami, które odchodzą w niesławie. Boli mnie, że w polskiej metodzie rządzenia dominuje bylejakość i bezcelowość. Bylejakość zasiada w pierwszych rzędach na wszystkich akademiach i uroczystościach z dość bezmyślną miną i celebrytuje te uroczystości. Bezcelowość lubi wygłaszać mowy, przemówienia i frazesy, z których absolutnie nic nie wynika, i to jest podstawowa słabość polskiej polityki.

Nie myślał pan o emigracji?

– O emigracji?! Ostatni raz koło roku '85, i to bardzo krótko, chyba przez jedną noc, kiedy przydzielony do mnie ubek oświadczył mi, że jeżeli nie wezmę paszportu emigracyjnego, to mi uniemożliwi tutaj życie do końca moich dni.

Wylewa się z pana taka duża doza rozczarowania, frustracji, że może...

– Nie czuję się sfrustrowany, to jest całkowicie fałszywe podejrzenie. Realistycznie oceniam rzeczywistość, pracuję na rzecz sukcesu własnych idei, ale nie mam takiej potrzeby, żeby za wszelką cenę je urzeczywistnić, a sobie zapewnić sukces. Trzeba okazywać spokój, cierpliwość i dystans.

Co pan dzisiaj myśli o swojej partii?

– Nie jestem człowiekiem, dla którego partia jest ojczyzną, partyjność nie należy do mojej natury. Przynależność partyjną traktuję jako pewnego rodzaju wehikuł pozwalający na to, żeby coś dobrego robić we własnym kraju, kreować rzeczywistość. Nie jestem entuzjastą partii politycznych, natomiast Platformę uważam za zjawisko lepsze od wszystkich innych.

PO jest dzisiaj zbiorowiskiem ludzi przegranych czy zdeorientowanych?

– Platforma odniosła relatywny wyborczy sukces, ponieważ dostała głosy jednej czwartej wyborców, a z drugiej strony zaraz potem poniosła porażkę polityczną. Jednocześnie sukces i porażka wprowadza w PO pewien dysonans poznawczy. Próbuje się sobie odpowiedzieć na pytanie, co będzie bardziej wpływać na naszą pozycję w przyszłości – czy ten sukces, czy ta porażka?

Czuje się pan odpowiedzialny za tę porażkę polityczną, za nieudane rozmowy koalicyjne?

– Czuję się odpowiedzialny za porażkę negocjacyjną, choć w sporze między PiS a Platformą o to, kto jest temu winien...

PiS udało się przekonać opinię publiczną, że winna jest obłożona Platforma.

– Pół na pół.

Medialnie to przegraliście.

– Ta kwestia została zakończona słynną mową sejmową prezesa Jarosława Kaczyńskiego, po exposé premiera Marcinkiewicza, której można by nadać tytuł „Tak, nie chciałem Platformy do rządu z dwóch powodów”, które zostały tam wymienione. Jarosław Kaczyński jest politykiem w tym sensie uczciwym, że w takich sytuacjach rzeczywiście mówi prawdę.

Mówi pan: „partia to wehikuł”. Byłby pan skłonny przesiąść się do innego wehikułu, czyli do PiS? Rozmawiając z politykami PiS, można usłyszeć: jest taka grupa wokół Rokity 60, 70 osób i oni razem z nim w końcu do nas przejdą.

– Nie, to jest kompletny miraż. Co więcej, to propagandowa agresja względem Platformy. Widzę znacznie więcej obiektywnych przesłanek do snucia spekulacji na temat podziału i rozpadu PiS niż Platformy. Z oczywistego powodu. PiS rządzi, a poglądy, czy też tendencje, które będą zapewne wyrażone przez rząd pod kierownictwem Kazimierza Marcinkiewicza, nie będą do końca zgodne z resentymentami, które panują w tym klubie. Żadnemu rządowi do tej pory nie zdarzyła się sytuacja, żeby już po miesiącu od objęcia władzy mieć ustawę, co do której klub będący zapleczem rządowym odmawia mu poparcia, mówię o tym samozatrudnieniu pielęgniarek. To jaskółeczka, która pokazuje, co będzie dalej.

Czyli kategorycznie dementuje pan pogłoski, że mógłby zmienić partię?

– Nie mam nawet co tu dementować.

Skoro nie jest pan przywiązany do idei partii, to mogłoby się wydawać, że chcąc być skuteczniejszym, może pan sobie powiedzieć: to teraz przejdę do PiS, bo tam mogę rzeczywiście mieć wpływ na rządzenie.

– Gdybym oceniał, że ta partia narodowo-ludowa, w którą próbuje przekształcić PiS Jarosław Kaczyński, to jest partia moich i Polaków marzeń... Gdyby tak było... A przecież doskonale pan wie, ja doskonale wiem, że tak nie jest. To nie jest partia moich poglądów na świat.

Właściwie każda pańska publiczna wypowiedź na temat rządu, koalicji, partii Jarosława Kaczyńskiego jest analizowana pod tym kątem, czy pan wyciąga rękę, czy ją chowa, czy pokazuje pan jakąś uliczkę, w której może się pan spotkać z rządem.

– Skoro badania opinii publicznej pokazują, że 70 procent wyborców Platformy i 40 procent wyborców PiS jest rozczarowanych faktem niepowstania rządu obu tych partii, to jest rzeczą naturalną, że w takiej atmosferze społecznej rozmaite oświadczenia słuchane są głównie pod kątem tej nutki, czy ona brzmi u nas podobnie, czy inaczej. Myślę, że nie tylko moje wypowiedzi są tak oceniane. Jak Tusk parę dni temu powiedział, że powrót do rozmów jest możliwy, pod warunkiem że będzie tego chciał Jarosław Kaczyński, to też zwrócono na to uwagę.

Pan uważa podobnie jak on?

– Powrót do rozmów jest prawdopodobnie możliwy tylko po jakimś kryzysie.

Jakiego rodzaju kryzysie?

– „Nie takim ja szalony, że bym o przyszłości coś mniemał albo i nie mniemał” – to jest jedna z moich ulubionych parafraz Gombrowicza.

A poważnie?

– To może być jakaś klęska rządu w parlamencie, to może być konflikt rządu z jego zapleczem, to może być spór między Jarosławem Kaczyńskim a Kazimierzem Marcinkiewiczem, to może być szereg dymisji ministrów, to mogą być porażki Polski w Unii

Przynależność partyjną traktuję jako pewnego rodzaju wehikuł pozwalający na to, żeby coś dobrego robić we własnym kraju, kreować rzeczywistość



Fot. STEFAN MASZEŃSKI/REPORTER

Europejskiej... Dużo jestem w stanie sobie wyobrazić rodzajów kryzysów.

Ten rząd musi też badać sprawy poprzedniego. Mamy w tej chwili oskarżenie o tajne więzienia dla terrorystów. Być może za chwilę trzeba będzie się przyznać, że były jakieś, krótko, więzienia kontrolowane przez CIA. Jak pańskim zdaniem politycy polscy, którzy mają wiedzę na ten temat, powinni się zachować? Zaprzeczać do końca?

– Mamy na razie oświadczenie prezydenta Rzeczypospolitej, że to nie miało miejsca.

Czy wolno kłamać w interesie kraju?

– Traktuję deklarację prezydenta Rzeczypospolitej w tej sprawie serio i raczej przestrzegam wszystkich tych, którzy snują jakieś horrendalne dywagacje o Guantanamo w Szymanach, bo mogą uprawiać zabawę niebezpieczną dla bezpieczeństwa Polaków. I mam mniej pretensji do dziennikarzy w tej sprawie, choć pamiętam też dobre praktyki podczas rządów Tadeusza Mazowieckiego, kiedy przez chyba miesiąc czy dwa co noc przez lotnisko Okęcie przetaczali się dziesiątki jumbo jetów z Żydami emigrującymi z Rosji do Izraela i cała Warszawa o tym wiedziała, wszyscy dziennikarze, ale ze względów bezpieczeństwa ani jedna gazeta o tym nie napisała. Te zwyczaje uważam za dobre. Dziennikarze wykazali się wtedy jakimś zupełnie nadzwyczajnym zmysłem odpowiedzialności. Ale większe pretensje mam do polityków, na których barkach spoczywa większa odpowiedzialność za bezpieczeństwo Polaków, i zwłaszcza oni nie powinni robić niczego, co naraża to bezpieczeństwo na szwank. Opowiadanie o tym, że jakiś mufla był w Polsce torturowany bez posiadania dowodów, to jest kompletna nieodpowiedzialność.

A wracając do dysonansu poznawczego PO, to czy nie powinniście zrobić nowego „otwarcia” partii, czy nie jest to moment naturalny, żebyście przestali być razem z Tuskiem liderami? W ramach rozliczenia wyników podwójnych wyborów. Pan, „premier z Krakowa”, i on, „prezydent Tusk”.

– Moja pozycja instytucjonalna w Platformie jest skromna. Jestem wiceprzewodniczącym partii, który nie ma jakichś konkretnych kompetencji. Mam poczucie, że to pytanie dotyczy bardziej przewodniczącego Platformy i przewodniczącego klubu Platformy.

Uważa pan, że Tusk powinien zapłacić za tę porażkę?

– To jest kolejne pytanie, tu się odwołam do początku naszej rozmowy, które nie ma na celu dowiedzieć się, tylko przeszkodzić.

A ja powtarzam, że jeśli wiedza przeszkadza, to rzeczywiście. A co z odpowiedzią na moje pytanie?

– To była moja cała odpowiedź.

Gdyby tak się zdarzyło, że przestalibyście być liderami, to czy są w Platformie ludzie, którzy mogliby was zastąpić? Są głosy, że problem polega na tym, że takich ludzi nie ma.

– W dużej partii politycznej takie sytuacje są w ogóle niemożliwe. Liderzy rodzą się na pniu, a potem się najwyżej sprawdzają lub nie.

Co pańskim zdaniem jest największą słabością tego rządu?

– W fundamentach tego rządu są dwa podstawowe grzechy pierwotne. Grzech pierwszy to jest grzech słabości politycznej, bo większość dzięki Lepperowi, Giertychowi, cała ta zabawa niczego dobrego nie wróży. Dwa – to brak zdolności do sformułowania wizji, puszczenia jakiegos snopu światła, który by określił, jaką drogą zamierzamy iść do tej IV Rzeczypospolitej. Te latarnie są, niestety, zgaszone cały czas.

Może wspólnie z PiS, wmawiając nam IV Rzeczpospolitą, przedstawialiście jakiś nierealny miraż?

– Nie, sama idea, która za tym hasłem tkwi, nazywana w ciągu ostatniego roku bardzo różnie: wzmoczenie moralne, szarpnięcie cugli, rewolucja moralna itd., to jest idea odzwierciedla-

Nie mam już wielkiej nadziei na to, że projekt IV Rzeczypospolitej faktycznie zostanie urzeczywistniony



Fot. STEFAN MASZEWSKI/REPORTER

jąca głębokie społeczne zapotrzebowanie na zasadniczy wstrząs w naprawie i modernizacji najbardziej fundamentalnych instytucji państwa i gospodarki, wstrząs polegający na podwyższeniu standardów życia publicznego. Jednego i drugiego mi brakuje, jedno i drugie jest absolutnie możliwe i wykonalne.

Kiedy spotyka pan polityków PiS, to pyta ich: „Co z komisją prawdy i sprawiedliwości, co z ustawami, które miały wzmożyć odpowiedzialność funkcjonariuszy publicznych?”.

– Pytam, nawet pytam dość często, bo pytam generalnie: „Co z tą IV Rzeczpospolitą?”.

I co odpowiadają?

– Że jeszcze mieli za mało czasu. I tu się różnimy, bo ja uważam, że niezależnie od tego, w jakim czasie mogą się pojawiać realne efekty zmiany kierunku politycznego, to te słupy milowe muszą stanąć na samym początku, bo później będzie już tylko grzęzawisko. A na grzęzawisku już nie ma autostrad, nie ma już snopów światła, nie ma kierunku, jest taplanie się i ratowanie własnej skóry. Nie mam już wielkiej nadziei na to, że projekt IV Rzeczypospolitej faktycznie zostanie urzeczywistniony.

Dlaczego nie było pana na uroczystościach rocznicy Radia Maryja?

– To jest już trzecie pytanie, w którym pan nie chce się dowiedzieć, tylko pan przeszkadza. Przecież pan doskonale wie, dlaczego mnie tam nie było.

Pewnie nie dostał pan zaproszenia?

– I to jest najprostsza odpowiedź, na dodatek prawdziwa.

Ale mógłby pan pojechać mimo to, wywołując konsternację.

– Mam wiele szacunku dla talentów, umiejętności i pozycji ojca Tadeusza, ale ponieważ nie jest to typowy duchowny, tylko mocno zaangażowany polityk, to traktuję go jako polityczną konkurencję. A nie uczestniczy się w świętach konkurencji, dlatego że to miałooby charakter prowokacyjny i zakłócający to święto. Gdyby na święcie Platformy Obywatelskiej pojawił się Leszek Miller, to raczej byłby to też zgryz.

Czyli nie zazdrości pan Jarosławowi Kaczyńskiemu mariażu z Radiem Maryja?

— Nie, a ten mariaż ma dwa aspekty. Pierwszy to rozpoczęta nie teraz, tylko parę miesięcy przed wyborami wojna na śmierć i życie między PiS a LPR. Wygląda na to, że pierwsza wielka bitwa została wygrana przez PiS w znaczącym stopniu rękami ojca Tadeusza i tej rozgłośni. To jest ów powód, dla którego obserwujemy licytację gestów wiernopoddańczych po obu stronach. Obie strony panicznie się boją, że sojusznik odplynie na drugą stronę. Drugi aspekt jest taki, że ja traktuję treść politycznego przesłania rozgłośni i ojca Tadeusza jako niedobrą, niewłaściwą, niepotrzebną, obniżającą potencjał Polski na przyszłość. To przesłanie nawołuje do zamknięcia się Polski na świat, do zbudowania takiej strefy kompleksów i zaścianka.

Ten mariaż czymś grozi PiS w dłuższej perspektywie?

– Zdrada.

Tylko?

– To jest podstawowa groźba, bo pan doskonale wie, że ojciec Tadeusz w sprawach politycznych jest osobą ze wszech miar elastyczną. Możliwość zdrady zachodzi tu każdego dnia.

Czego chciałby pan w związku z tym życzyć noworocznie Jarosławowi Kaczyńskiemu?

– Wszystkiego dobrego, życzliwych ludzi, pomocy boskiej i ludzkiej w słusznych planach i braku tej pomocy w planach, które są niedobre.

A bardziej szczegółowo?

– Wystarczy. Jestem konserwatystą, a konserwatyści lubią życzenia raczej dość sztywne i nieprzesadnie wylewne. Wylewne wprowadzają mnie zawsze w pewne skrepowanie.

ROZMAWIAŁ PIOTR NAJSZTUB
WARSZAWA, 12 GRUDNIA 2005 R.

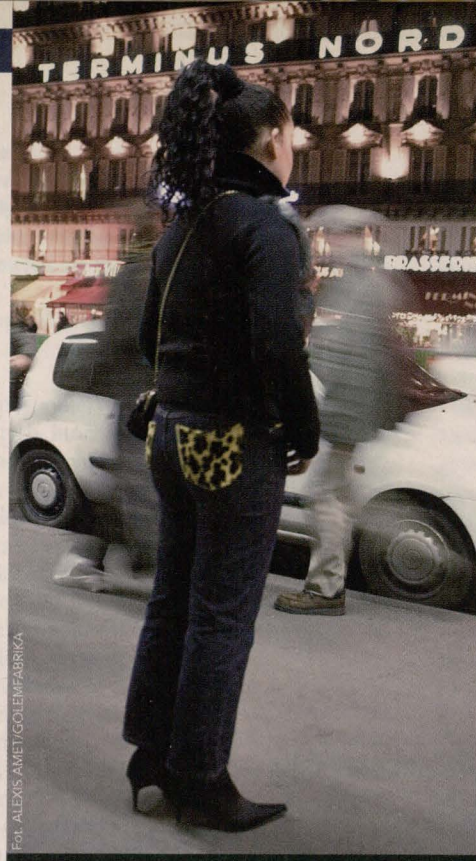


MICHELLE BACHELET Kandydatka samotna matka

Czy zostanie pierwszą kobietą prezydentem Chile, dowiemy się 15 stycznia. Już w pierwszej rundzie w ubiegły weekend znana z pogodnej osobowości pani Bachelet, 54-letnia socjalistka, była o krok od zwycięstwa – zdobyła aż 46 procent głosów. Jej kandydaturę popiera centrolewicowa koalicja Concentration, która od 15 lat realizuje politykę wolnorynkową połączoną z programami pomocy socjalnej. Jeśli Bachelet pokona kandydata prawicy Sebastiana Pinera, Chile przeżyje historyczną chwilę – w fotelu prezydenckim zasiądzie ofiara tortur



Fot. JORGE SAENZ/AP



Fot. ALEXIS AMET/GOLEMBRICKA

STANISŁAW ŻMIJA Buty dla prezydenta

Rozmiar 41, czarne, sznurowane półbuty z bydlęcej skóry. Takie buty będzie miał na stopach prezydent elekt Lech Kaczyński na zaprzysiężeniu. Właśnie robi je Stanisław Żmija, który mieszka w Stanisławie Dolnym, małej miejscowości nieopodal Kalwarii Zebrzydowskiej. Ma tam swój warsztat szewski podobnie jak wielu sąsiadów. Stanisław szewcami stoi – mawiają jego mieszkańcy. A na Stanisława Żmiję od 23 lat mówią „szewc papieża”. Pierwsze buty dla Jana Pawła II zrobił w 1982 roku i sam mu je zawiózł do Watykanu. Tak zaczęła się jego kariera. Dziś już nie pamięta, ile od tamtej pory dla papieża par wykonał.

Sławę pana Stanisława postanowił wykorzystać sztab Lecha Kaczyńskiego i zamówił buty na za-



Fot. GRZEGOŻA KOZAKIEWICZ/FORUM

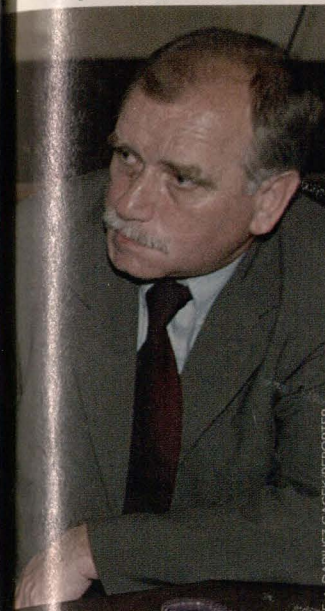
przysiężenie 23 grudnia. – Dla takiego prezydenta trzeba coś zrobić – powiedział pan Stanisław, który w listopadzie w Wadowicach osobiście przekazał parę butów metropolicie krakowskiemu arcybiskupowi Stanisławowi Dziwiszowi. (SYLV)

CARINNE Przymuszona biedą

Carinne, francuska prostytutka, na której w Brukseli miał się dopuścić gwałtu poseł Samoobrony, to samotna matka dwójki dzieci. Domniemana ofiara europosła ma 28 lat, a za sobą nieudane małżeństwo i zniszczone życie w rodzinnej miejscowości pod Orleanem. – Wyjechałam do Brukseli, żeby mnie nikt nie rozpoznał. Nie chcę, żeby ktokolwiek wiedział, czym się zajmuję – mówi „Przekroju”. Carinne ukrywa swoje prawdziwe imię. Jest załamana. W ciągu kilku dni zdobyła niepotrzebny rozgłos. Mówi, że nie chciała być prostytutką. Przyjechała do Belgii po kilkunastu miesiącach bezrobocia w rodzinnej miejscowości pod francuskim Orleanem. – Nie mam szans na żadną pracę, nie skończyłam szkoły, niedawno straciłam pracę, jaką miałam w barze, próbowałam tańczyć w klubie nocnym. Za coś muszę żyć. Dzieci muszą coś jeść, moi rodzice też są bardzo biedni – mówi. Po skandalu z posłem Bogdanem Gólikiem Carinne chce wyjechać na kilka dni do domu. – To dla mnie najgorsze, co mogło mi się przytrafić. Na ulicy zdarzają się bardzo różni ludzie, ale nikt nigdy nawet nie próbował mnie zgwałcić – mówi. (JK)

Wyróżnij się
www.aygo.pl

MIECZYŚLAW SŁAWEK Zapewni jakość



Fot. DARIUSZ GACEK/REPORTER

Jeden z bohaterów afery starachowickiej Mieczysław Sławek to chodzący przykład, że fortuna kołem się toczy. Były starosta powiatu starachowickiego jeszcze kilkanaście miesięcy temu odsiadywał 16-miesięczny wyrok pozbawienia wolności za zlecenie kradzieży swojego auta i próbę wyłudzenia 28 tysięcy odszkodowania. A w listopadzie został specjalistą do spraw jakości w komunalnej spółce Przedsiębiorstwo Wodociągów i Kanalizacji w Starachowicach. Jego podstawowym zadaniem będzie wprowadzanie w spółce standardów jakości ISO. Zdaniem prezesa spółki Jarosława Łyczkowskiego nie ma o co robić szumu, bo to stanowisko mało eksponowane. W powiecie starachowickim, gdzie bezrobocie sięga prawie 25 procent, wrze. Złośliwi twierdzą, że zatrudnienie Sławka to spłata długu za swoistą „kampanię reklamową”, którą skompromitowany samorządowiec zapewnił miastu w mediach. (JULL)



Wielka krzyżówka świąteczna na stronach 104-105

GRAŻYNA KULCZYK Ma najlepszy Browar



Fot. WOJCIECH ROBAKOWSKI/FOTORZĘPA

Stary Browar w Poznaniu uzyskał tytuł najlepszego centrum handlowego na świecie w kategorii obiektów średniej wielkości. Przyznawane od 28 lat prestiżowe trofeum po raz pierwszy trafiło do Polski, w ręce Grażyny Kulczyk, żony najbogatszego Polaka. Tytuł przyznało międzynarodowe jury obradujące w Phoenix w Stanach Zjednoczonych. Sędziowie docenili ciekawą architekturę Starego Browaru. Dodatkowe punkty dali za to, że można w nim nie tylko kupować, ale także iść na koncert czy spotkać się z ulubionym pisarzem. Wkrótce powierzchnia centrum powiększy się do 130 tysięcy metrów kwadratowych. O Starym Browarze i jego właścicielce głośno się zrobiło dwa lata temu, gdy wyszło na jaw, że Poznań sprzedał jej działkę za sześć milionów złotych, podczas gdy warta była ona dziewięć milionów więcej. Prokuratura już postawiła w tej sprawie zarzuty kilku miejskim urzędnikom. (SYLV)

FORUM

• najciekawsze teksty • najlepsze wywiady

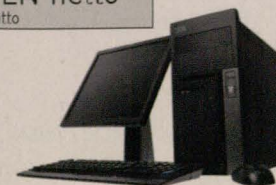
ZABOBONY
nowego wieku
Nawet święty Boże
nie pomoże

WARTOŚĆ THINKCENTRE

MOC CZOŁOWEJ MARKI,
INNOWACJA
PRODUKTYWNOŚĆ.

TYLKO
2 740 PLN netto*
343 PLN brutto

ThinkCentre E50 już od
1 149 PLN netto*
1402 PLN brutto



ThinkCentre E50
Komputer na miarę biznesu
CECHY SZCZEGÓLNE:
Rescue & Recovery™

SPECYFIKACJA TECHNICZNA
Procesor Intel® Pentium® 4 630 (3.00 GHz)
z technologią HT
Windows® XP Professional
512 MB pamięć / 160 GB szybki dysk twardy
DVD-RW (Multiburner)
Fast Ethernet
Obudowa Tower (monitor nie jest częścią zestawu)
Gwarancja: 1 rok w serwisie
(P/N: POF71PR)

ThinkVision L171 monitor
Oszczędność miejsca za atrakcyjną cenę
17" monitor TFT LCD
1 066 PLN netto*
1 301 PLN brutto (P/N: T17ANEU)

Lenovo zaleca system Windows® XP Professional.

Niedawno wprowadzony na rynek produkt o wyjątkowej jakości i w wyjątkowo przystępnej cenie – ThinkCentre E50. Wyposażony w procesor Intel® Pentium® 4 630 z technologią HT, komputer ThinkCentre E50 zapewnia wydajność najnowszych procesorów firmy Intel oraz rozwiązania zwiększające bezpieczeństwo, komfort i produktywność dostępne tylko w komputerach ThinkCentre. ThinkCentre E50 zawiera istotne innowacje projektowe i technologiczne. Jednym z nich jest rozwiązanie Rescue and Recovery™, które pomoże odzyskać Twoje dane po awarii systemu lub ataku wirusów, nawet wtedy, gdy nie będziesz mógł uruchomić swojego systemu operacyjnego. Teraz dzięki ThinkCentre E50 uzyskasz znacznie więcej za swoje pieniądze!

Skontaktuj się ze swoim sprzedawcą
Znajdź najbliższego przedstawiciela na stronie www.lenovo.com/pl lub zadzwoń pod numer 0 800 124 624, a pomożemy rozwiązać Twoje problemy ze sprzętem IT.
ThinkCentre jest produktem firmy Lenovo.



lenovo



Święta, seks i wybory

Byla taka anegdota o dwóch Anglikach przekonujących się nawzajem – podczas jazdy pociągiem – co jest lepsze: święta czy seks? Doszli do oczywistego wniosku, jednak puentą było westchnienie jednego z nich: „Ale święta są częściej”.

Możemy mieć twórczy wkład w tę anegdotę i w nowym brzmieniu puentą będzie „Ale wybory są częściej” niż oczywiście święta i seks. Nagle wszyscy politycy zaczęli mówić o możliwości wiosennych wyborów do parlamentu jako o czymś naturalnym, być może nieuchronnym. Moim zdaniem to jest dobry pomysł. Tylko już teraz trzeba powiedzieć wyborcom, o co chodzi.

Otóż pomysł jest, jak się wydaje, taki: wybory będą się odbywały w cyklach półrocznych, dopóki Prawo i Sprawiedliwość nie będzie miało większości konstytucyjnej w parlamencie. By skutecznie, czytaj niepodzielnie, rządzić pod rządami zmienionej przez siebie konstytucji. A może jestem niesprawiedliwy dla partii braci Kaczyńskich? I uprzedzony? Jeśli tak, to porzucę tę skrajną złośliwość i powiem tak: wybory będą się odbywały dopóty, dopóki do Sejmu nie wejdą tylko dwie partie i zapanuje znany rozwiniętym cywilizacjom system dwupartyjny. Czyli rozwijanie demokracji przez zamęczenie wyborców. Na szczęście bardzo nielicznych wyborców – bo w końcu system polityczny, o jakim marzą obecne władze, zostanie wybrany przez kilkuset najbardziej wyrobionych wyborców w jednym lokalu wyborczym.

Mam jednak nadzieję, że rządzący nami znajdą jakiś inny sposób eliminowania swoich rywali politycznych i święta nadal będą częściej, nie wspominając już o... A co do świąt, to życzymy sobie, żeby chociaż do Trzech Króli premier zdjął strój Świętego Mikołaja, bo tylko wtedy przyszłe i kolejne święta będą udane.

PIOTR NAJSZTUB

MACIEJOWSKI



1. Wskaż na mapie Toruń.
2. Co Belzebub chce zniszczyć w Toruniu?

© MARCIN MACIEJOWSKI



Moralne, bo polskie

Polska jest ofiarą Gerharda Schrödera, który będzie zarabiał miliony na niemiecko-rosyjskim gazociągu omijającym Polskę. Polska jest ofiarą brytyjskiego ambasadora, który rzekomo się z niej naigrawał, Wielkiej Brytanii, która chce nam wydrzeć należne nam pieniądze, Unii, która nie jest nam wystarczająco oddana i usługowa, oraz Rosji, która nie myśli o niczym innym jak tylko o tym, żeby nas pogłębić. Świat jest niemoralny, jedna tylko Polska skromna, pokorna i wiecznie niepokalana.

Jesteśmy pierwsi, by płonąć świętym ogniem potępienia i wytykać cudzą dwulicowość. Ale gdy etycznie wątpliwe działania podejmują polskie władze, moralne staje się z automatu wszystko, co dobre dla Polski. W myśl tej logiki możemy stawać w Brukseli kosmiczne żądania i zajmować egoistyczne pozycje, narzekając jednocześnie na brak solidarności. Możemy w imię wolności wysyłać żołnierzy na nielegalną interwencję w Iraku, by kilkanaście miesięcy później z rozbrajającym cynizmem i dobroduszną hipokryzją żądać kontraktów, pieniędzy dla wojska i dzierżawy irackich pól naftowych.

W sprawie więzień CIA mieszanie moralności z interesem narodowym wydało najpiękniejszy owoc – uczyniło z kłamstwa akt patriotyzmu. Oficjalnie więzień w Polsce nie było, nieoficjalnie być może były, ale w ramach pomocy Amerykanom, a że sojusz z USA służy Polsce, racja stanu wymaga, by więźnia dementować. Zaawansowaną odmianą tej pokrętniej logiki jest rozumowanie, według którego nie należy o nich w ogóle mówić, bo zagraża to bezpieczeństwu państwa, a postępowanie ujawniających skandal Amerykanów z Human Rights Watch jest zdradą państwa, gdyż uderza w ich własny kraj. Nasi politycy najwyraźniej nie zdają sobie sprawy z głębokości bagna, w jakim ich przyłapano. Zgodnie z konwencją ONZ w sprawie tortur polskie władze odpowiadają za wszelkie przypadki tortur, które miałyby miejsce na naszym terytorium, niezależnie od tego, czy dopuszczaliby się ich agenci polskich służb, czy CIA. Dementi rządu nie wystarczy, by umorzyć dochodzenie Rady Europy, Polska może trafić przed Europejski Trybunał Praw Człowieka, a jej agenci – w przeciwieństwie do Amerykanów z CIA – pozostają pod jurysdykcją Międzynarodowego Trybunału Karnego, który czeka tylko, by dowieść sensu swojego istnienia w głośnym procesie.

Polskie władze powinny zakończyć kompromitujący spektakl zaprzeczeń i wyłożyć na stół wszystkie karty, zanim ktoś udowodni im łamanie praw człowieka i kłamanie w żywe oczy. Sejm powinien zbadać doniesienia o lotach i więzieniach CIA – jest do tego powołany nawet bardziej niż przy sprawie Rywina czy aferze Orlenu. Jeśli sami tego nie wyjaśnimy, nie tylko damy świadectwo pogardy dla praw międzynarodowych, ale obnażymy także słabość polskiej demokracji.

WAWRZYNIEC SMOCZYŃSKI

Orbis

Grupa Hotelowa



ISTOTA NOWOCZESNEGO HOTELARSTWA

Orbis to największa grupa hotelowa w Polsce. W jej skład wchodzi hotele światowych marek, takich jak: Sofitel, Novotel, Mercure, Ibis i Etap (od 2006 r.). 85 lat tradycji Orbisu i międzynarodowe doświadczenie naszego partnera Accor, gwarantują profesjonalizm zarządzania, najwyższy standard usług i to, czym niewielu może się poszczycić – tradycyjną polską gościnność. W naszych działaniach inspirowane nas nowoczesność – nieustanna chęć dynamicznego rozwoju i innowacyjność oferty, którą zawsze o krok chcemy wyprzedzać konkurencję.

Infolinia i rezerwacja: 0 801 606 606, 0 502 805 805
www.orbisonline.pl | www.orbis.pl



Od 2006 r.

PRZE
KRÓJ

Był pan premierem w czasie, gdy w Polsce miały lądować samoloty CIA z więźniami z Al-Kaidy lub z samym szefem CIA na pokładzie. Wiedział pan o tym?

– Nie byłem dyżurnym lotniska.

Ale nie jest pan zaskoczony?

– Jeśli lądowały, to nie jestem tym zdziwiony. Codziennie czytam, że maszyny CIA lądowały setki razy w Europie. W końcu wszyscy walczymy w imię jednej racji, przeciwko terroryzmowi. Po 11 września współpraca między wywiadami polskim i amerykańskim była bardzo intensywna i niech nikt nie oczekuje, że lądowanie samolotu CIA w Polsce byłoby jakimś dziwolągami. Jak pani wie, nikt nie potwierdza, że w Polsce byli jacyś więźniowie.

Ale czy samoloty mogły lądować bez pana wiedzy? Bez wiedzy prezydenta? Czy mogło być tak, że na pokładach tych samolotów na przykład torturowano więźniów?

– Żeby wylądować, samolot nie musi mieć zezwolenia premiera ani prezydenta. Nie przypuszczam, że samoloty lądowały z misją skierowaną przeciwko polskiemu wywiadowi czy przeciwko Polsce. Jeśli lądowały w porozumieniu z polskimi służbami specjalnymi, to nie widzę w tym nic dziwnego. Poza tym śmiesz mnie opowiadania, że pod osłoną nocy ląduje szef CIA i nikt nie jest o tym poinformowany. No, proszę pani! A co? Miał zrobić konferencję prasową? Na świecie trwa wojna z terroryzmem, w której są także polskie ofiary, musimy mieć możliwość wymiany informacji, musimy mieć możliwość skonfrontowania i przeanalizowania naszych danych i robimy to z sojusznikami, a nie wrogim państwem. Jeśli nasz wywiad ma odnosić sukcesy, musi współpracować.

A więźnienia?

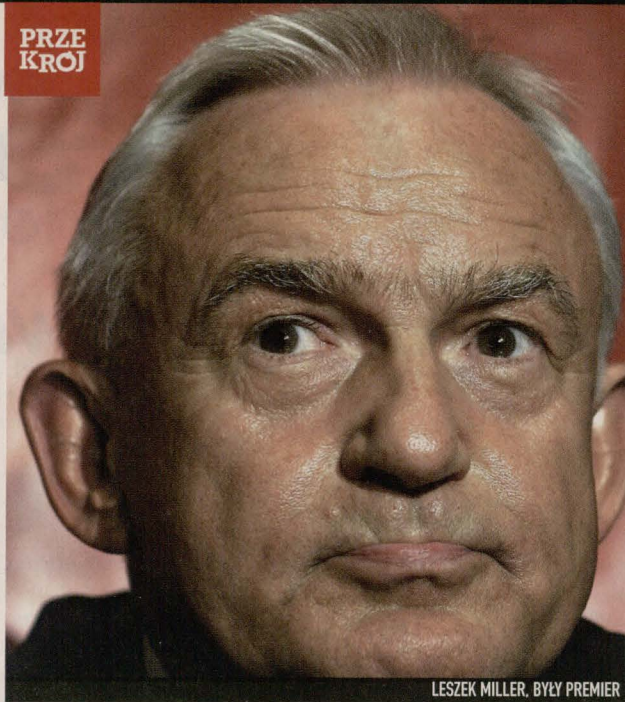
– Więzienia to zupełnie inna sprawa, ale nikt nie przedstawia dowodów. Wyowiedź Condoleezy Rice jest na tyle przekonująca, że nawet sceptyczni ministrowie Francji czy Niemiec na niedawnym szczycie NATO poculi się usatysfakcjonowani.

A może nikt nie mówi nam prawdy?

– Proszę pani, ja uważam, że wokół tej sprawy jest za dużo szumu. Prezydent, premier, odpowiedni ministrowie powiedzieli wszystko, co w tej sprawie można powiedzieć, i na tym koniec. Po co to dalej ciągnąć?

Po to, żeby dojść do prawdy.

– Przecież wypowiedzieli się już wszyscy zainteresowani. Jak słyszę, że Parlament Europejski ma powołać w tej



LESZEK MILLER, BYŁY PREMIER

ZA DUŻO SZUMU, ZA MAŁO ROZWAGI

CZY GŁOWA
PAŃSTWA WIE
WSZYSTKO
O PRACY TAJNYCH
SŁUŻB I CZY
POLITYK MOŻE
KŁAMAĆ DLA
DOBRA KRAJU?
– BYŁEGO
PREMIERA LESZKA
MILLERA PYTA



KATARZYNA
KOLENDA-ZALESKA
„FAKTY”, TVN

sprawie jakąś komisję, to przypomina, że Polska jest dalej krajem suwerennym i nie znam żadnego wywiadu w żadnym państwie Unii Europejskiej, który podlegałby tego typu kontroli. Ci, którzy tak uważają, niech na przykład skłonią wywiad brytyjski do odtajnienia archiwum dotyczącego śmierci generała Sikorskiego. Mijają kolejne dziesiątki lat, a w tej sprawie nie dzieje się nic.

Chce pan powiedzieć, że nawet gdyby to wszystko, o czym rozmawiamy, jednak było prawdą, to i tak się o tym nie dowiemy?

– Chcę powiedzieć, że każda służba specjalna w każdym kraju na świecie będzie strzegła swoich tajemnic, bo inaczej nie może skutecznie działać. Polski wywiad wykonuje różne operacje na całym świecie i każdy agent musi być przeszkolony, że tajemnica zostanie dochowana. Inaczej grozi to poważnymi konsekwencjami, aż do zagrożenia życia i rozpadu służb specjalnych włącznie.

No dobrze, ja to wszystko rozumiem, ale gdyby się nagle okazało, że więźnienia były w Polsce, zdziwiłby się pan?

– Owszem.

Dlaczego? Dlatego że mogło do tego dojść poza pana wiedzą, poza wiedzą prezydenta?

– Nie wiem jak prezydent, ale ja nie byłem takim premierem, który od wywiadu domagał się szczegółowych ra-

portów. W takich sprawach im się wie mniej, tym lepiej.

Nawet o sprawie takiego kalibru?

– Myślę, że w sprawie takiego kalibru bym coś wiedział. Szef wywiadu by mnie poinformował. Więc nie wierzę, że więzienia były.

Wszyscy zaprzeczają. Pan, obecny premier, prezydent. A może zdarzyć się tak, że za jakiś czas prawda wyjdzie na jaw i okaże się, że wszyscy kłamali lub – mówiąc łagodniej – nie mówili całej prawdy. I co wtedy?

– Nie sądzę, żeby tak było. Ale co pani chce ode mnie usłyszeć?

Czy kłamstwo w polityce może być usprawiedliwione wyższymi racjami – na przykład racją stanu?

– Nie wiem, co pani odpowiedzieć. Tu wchodzimy na bardzo niepewny grunt. To jest jedno z tych pytań, gdzie każda odpowiedź będzie zła.

Pan kłamał?

– Już pani odpowiedziałem.

Ale czy w takich sprawach, wiedząc o najtajniejszych operacjach, można kłamać? Są wolne media, które i tu, i w Stanach Zjednoczonych docierają do poufnych informacji i odkrywają, że żarliwe zaprzeczenia polityków były po prostu nieprawdziwe. Więc zapytam raz jeszcze: czy tego rodzaju kłamstwo może być usprawiedliwione? Czy pan jako premier nie musiał kłamać dla dobra kraju?

– Nic pani więcej nie powiem, bo każda odpowiedź będzie zła. Ale jeśli wspomniała pani dziennikarzy, to widzę pewną hipokryzję, bo po 11 września wielu z państwa było autentycznie przejętych i poruszonych śmiercią niewinnych ludzi. A teraz w jakiejś zaciętości część pani środowiska ma pretensje do Amerykanów, że nadal walczą z wrogiem. No to albo wtedy byliście cyniczni, albo teraz. To jest wciąż ta sama sprawa. Nie zapominałmy, ilu Polaków zginęło – w Nowym Jorku czy ostatnio w Londynie. Ciągłe spekulowanie na temat tych lotów i działań wywiadu osłabia skuteczność walki z terroryzmem.

Pan nas namawia do tego, abyśmy przestali być dziennikarzami, tylko mówili to, co chce władza. Wtedy żadna afera nie zostałaby odkryta.

– Nie. Mnie chodzi o niepodsyłanie niepotrzebnych emocji wokół sprawy, która Polsce szkodzi. Widzi pani, premier powołuje komisję i kula dalej się toczy. Powinien był powiedzieć: jest tak a tak. Koniec, kropka. Nie namawiam do uległości, namawiam do rozwagi.

Nie godzimy się na dzieciństwo bez uśmiechu!

Co szósty Polak nie ma pracy, co dziesiąty żyje poniżej progu ubóstwa, w co trzydziestym gospodarstwie domowym brakuje pieniędzy na kupno podstawowych artykułów żywnościowych.

Czy czytając te smutne statystyki masz przed oczami twarze biednych dzieci?

One rzadko się uśmiechają, jeszcze rzadziej dostają prezenty. Nigdy nie wyjeżdżają na wakacje.

Nasz program działalności charytatywnej Bank Dziecięcych Uśmiechów przywraca tym dzieciom uśmiech.

Tylko w ciągu ostatnich dwóch lat pomogliśmy ponad 35 000 najuboższym z rodzin ubogich i bezrobotnych. Ufundowaliśmy im zimową odzież i ciepłe posiłki, zorganizowaliśmy zajęcia w świetlicach i wypoczynek podczas wakacji. Najzdolniejsi dostają od nas stypendia.

Uśmiech dziecka nie ma ceny. My to wiemy.

www.bzwbk.pl/bdu

Przyłącz się do nas

Fundacja Banku Zachodniego WBK
jest organizacją pożytku publicznego.



BANK DZIECIĘCYCH UŚMIECHÓW

B WBK | Bank Zachodni WBK

WARTO BYĆ RAZEM

Gutek kontra piraci

Dystrybutor filmowy Gutek Film rozpoczął walkę z piractwem internetowym. Zagroził sądem dwóm portalom: Napisy.info i Napisy.org, które udostępniają nielegalnie polskie napisy do filmów. Na razie wiadomo, że właściciele pierwszego ugięli się w obawie przed kosztami procesu. Dystrybutor nie jest w stanie zatrzymać rozpowszechniania nielegalnych kopii filmów

Jedna skradziona karta do głosowania może oznaczać kilka godzin dodatkowej pracy dla komisji wyborczej

URNA CZEKAŁA DAREMNI

PODCZAS GŁOSOWAŃ DOKONUJEMY RÓŻNYCH WYBORÓW. JEDNI ZASTANAWIAJĄ SIĘ, NA KOGO ODDAĆ GŁOS, INNI – JAK UKRAŚĆ KARTĘ DO GŁOSOWANIA

Państwowa Komisja Wyborcza w zeszłym tygodniu ostatecznie zamknęła październikowe wybory prezydenckie. Przy okazji obliczyła, że podczas drugiej tury Polacy wynieśli z lokali wyborczych pięć tysięcy kart do głosowania. – Zjawisko obserwujemy przy okazji każdego wyborów – mówi Krzysztof Lorenz z PKW. Motywy tych kradzieży są równie egzotyczne co sama czynność. Za sporą częścią zniknięć stoją historycy, którzy walczą o materiał historyczny. – W swojej kolekcji najbardziej cenię kartę z wyborów prezydenckich w 1990 roku. Przyniósł

ją mój uczeń, który i tak by nie głosował – tłumaczy historyk z jednego z lubelskich liceów. Czasem w grę wchodzi roztargnienie. – Po ostatnich wyborach parlamentarnych, po głosowaniu, otworzyłam w domu torbę, a tam karta. Musiałam ją schować odruchowo. Głosowałam w szkole, pewnie mi się pomyliło z kartkówkami – mówi pani Maria, polonistka. Do komisji nie wróciła, bo się wstydziła. Inni chwalą się swym hobby. – Jeden z wyborców zadzwonił, aby poinformować nas, że sprawdza w ten sposób jakość pracy komisji – mówi Krzysztof

Lorenz z PKW. Gdyby w protokole nie uwzględniono braku karty, miałby dowód, że głosy zostały źle przeliczone.

Pomijając powody, efekt zawsze jest ten sam: – Komisja, na którą padnie, ma jakieś dwie, trzy godziny więcej roboty, bo musi szukać tych kart. A wyniku wyborów i tak to nie zmienia – mówi Jakub, który dwukrotnie pracował przy wyborach.

JULIA

HURTOWE POPRAWIANIE

W Ministerstwie Sprawiedliwości powstało aż 30 zespołów, które szykują zmiany w prawie oraz związanej z nim administracji. Powołano je po powstaniu nowego rządu. Nie wiadomo, kiedy można spodziewać się efektów ich działalności. W ministerstwie usłyszeliśmy jedynie, że „prace idą pełną parą”. Resort zapewnia, że wszelkie zmiany będą zgodne z zapowiedziami rządu, a zaopiniują je wybitni teoretycy i praktycy wymiaru sprawiedliwości. Zmiany, szczególnie w obrębie prawa karnego, mają iść w stronę zaostrzenia go. Tymczasem z czterech tysięcy sędziów zbadanych przez komisję kodyfikacyjną prawa karnego zaledwie 13 opowiedziało się za zaostrzeniem kar. Komisja ta też działa przy Ministerstwie Sprawiedliwości. Ale powołana została przez poprzedniego premiera, odsunięto ją więc od prac nad poprawianiem prawa. SYLVIA

OPŁATEK TO NIE FETYSZ

POŚWIĘCENIE OPŁATKA ZALEŻY TYLKO OD TEGO, CZY WIGILIA JEST DLA NAS SPOTKANIEM TOWARZYSKIM, CZY WYDARZENIEM RELIGIJNYM

Opłatek można dziś dostać nie tylko w zakrystii kościoła lub w sklepiku parafialnym (około pięciu złotych lub „co łaska”), ale też w supermarkecie (około dwóch złotych) lub na aukcji internetowej (trzy złote). Tylko te pierwsze są poświęcone, przy następnych nie wiemy nawet, czy upie-

zione są zgodnie z przepisami liturgicznymi (z maki i wody, bez ulepszczy). Można je jednak poświęcić w zakrystii w dowolnym kościele w godzinach urzędowania. Ale czy poświęcenie ma jakieś znaczenie?

– Oplątek to nie fetysz, który pod wpływem modlitwy czy święconej wody uzyska cudowne właściwości – wyjaśnia ojciec Jacek Prusak, jezuita. Według Kościoła dzielenie się opłatkiem to symbol pojednania z drugim człowiekiem. – Poświęcenie nada dzieleniu wymiar religijny, ale i tak ważniejsze są nasze intencje – mówi ojciec Prusak. – Choć lepiej się dzielić poświęconym, nawet z ateistą. Przecież się nim nie zatrjuje.

MIL



Fot. FOKA/FORUM

Kraina korków

Polska szkoła działa głównie dzięki korepetycjom. Ta powszechnie znana prawda została potwierdzona dzięki badaniom Instytutu Spraw Publicznych.

Na podstawie ankiet przeprowadzonych wśród korepetytorów oraz rodziców uczniów stwierdzono, że dodatkowe lekcje brało około 50 procent tegorocznych maturzystów. Zdecydowali się na to, ponieważ ich zdaniem szkoła nie zapewnia poziomu, który gwarantowałby bezpieczne zdanie egzaminu.

Zdaniem autorów badań problemem nie są same korepetycje, ale ich powszechność – kiedyś douczali się tylko najsłabsi, dziś dodatkowe lekcje stały się standardem.

Niebezpieczne jest to, że takie podejście nie tylko zdejmuje ze szkoły odpowiedzialność za utrzymanie wysokiego poziomu nauczania, ale też stwarza niejasne, korupcyjne sytuacje. Zdarza się bowiem, że nauczyciele udzielają korepetycji własnym uczniom lub polecają znajomych korepetytorów.

PSTAN

REĘCE WIWAT Z GŁĘBOKIMI WYRAZAMI 150 minut HUCZNIE POLECAMY



1 zł
z VAT

150 minut
w abonamencie za 55 zł

Hucznie polecamy świąteczną promocję.

- 2x więcej minut w każdym abonamencie: na przykład w najpopularniejszym abonamencie za 55 zł masz 75 minut na połączenia ze wszystkimi, które możesz wymienić aż na 150 minut rozmów w Plus GSM i z numerami stacjonarnymi.
- Nokia 6020 za 1 zł z VAT.

Wychodzi na Plus.

Sprzedaż: 0 801 400 601

Szczegóły w regulaminie i na www.plusgsm.pl

Plus

Wyróżnij się



www.aygo.pl

POLITYCY SPECJALNEJ TROSKI

Nie ma zamachów na naszych polityków czy może są tak dobrze chronieni, że zamachowcy nie mają szans? Jak pilnujemy najważniejszych osób w państwie?



Oficerowie Biura Ochrony Rządu demonstrują, jak się chroni VIP-a przed atakiem pomidorami i jajkami

Nie mam wątpliwości, że i tym razem w najbliższym otoczeniu prezydenta elekta mogą pojawić się sygnały o planowanej przeciwko niemu akcji – mówi Jerzy Dziewulski, były antyterrorysta. Przed 10 laty był szefem ochrony Aleksandra Kwaśniewskiego. Kilka dni przed zaprzysiężeniem dostał poważny sygnał, że ktoś planuje zamach na jego podopiecznego. – A ponieważ ręczyłem, że włos mu z głowy nie spadnie, 24 godziny przed uroczystością nikt oprócz mnie nie wiedział, gdzie jest prezydent elekt. Nikt też nie miał pojęcia, jak udało mu się niezauważenie dostać do gmachu Sejmu – wspomina Dziewulski.

TAKTOWNY, RZETELNY I PRYZWOITY

Czy tym razem coś takiego może się wydarzyć? Biuro Ochrony Rządu milczy, zasłaniając się kłauzulą tajności. Generał Charles de Gaulle zwykł mawiać, że byłoby straszną tragedią, gdyby byli ochroniarze zaczęli pisać pamiętniki. Być może okazałoby się wtedy, że życie polityków i ich bodyguardów to nie nudna telenowela, ale pełen napięcia film akcji. Niewiele o tym wiemy, bo ochroniarze z BOR zwykle nie chcą się zgodzić choćby na anonimową rozmowę.

Trudno nawet się dowiedzieć, ilu pracowników zatrudnia BOR. Szacuje się, że około 3,5 tysiąca, z czego 80 procent to funkcjonariusze. Około 2,8 tysiąca osób to dawne Jednostki Nadwiślańskie, których zadaniem jest ochrona polskich ambasad na całym świecie. 500–700 osób należy do Formacji Ochrony Specjalnej strzegącej polskich VIP-ów. Ustawa zalicza do nich prezydenta, premiera i wicepremierów, marszałka Sejmu, marszałka Senatu, ministra spraw wewnętrznych, ministra spraw zagranicznych, byłych prezydentów (dożywotnio).

FOS chroni też delegacje obcych państw oraz inne osoby, którym ochrona przysługuje na mocy specjalnego zezwolenia, gdy ich życie jest zagrożone. Obecnie należy do nich między innymi minister Zbigniew Wassermann. W przeszłości ochronę dostali sędzia Barbara Piwnik, szef NBP Leszek Balcerowicz, szef IPN Leon Kieres czy rzecznik interesu publicznego Bogusław Nizieński. W ostatnich tygodniach głośna była sprawa Danuty Waniek, która borowika miała jeszcze jako szefowa kancelarii premiera, a gdy przeszła do Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji, zatrzymała go jako kierowcę. Nowy szef BOR pozbawił ją tego – jak zachwalała – „wyjątkowo taktownego, rzetelnego i przyzwoitego funkcjonariusza BOR”, który chronił ją „z ogromnym oddaniem”, a nawet woził do fryzjera czy na zakupy. Bo choć borowiki zaznaczają, że są zupełnie apolityczni, nie trudno zauważyć, że szefowie BOR zmieniają się w rytmie kolejnych rządów. W odstawkę idą także ochroniarze konkretnych osób. – Z punktu widzenia bezpieczeństwa nie ma to znaczenia, ale nowy premier czy prezydent nigdy nie dziedziczą ochroniarzy po poprzedniku – mówi osoba dobrze znająca obyczaje w BOR.

BOROWIKI I BORÓWKI

Przy rekrutacji borowików nie zwraca się uwagi na ich preferencje polityczne. Ważne jest natomiast, by kandydat nie był karany, był sprawny fi-

zycznie, miał mniej niż 28 lat, polskie obywatelstwo, przynajmniej 175 centymetrów wzrostu (ale nie może zbytnio górować nad swym podopiecznym, dlatego ochroniarze Kaczyńskiego są niżsi niż Kwaśniewskiego). Dobrze, gdy zna języki obce i uprawia strzelectwo lub sporty walki. Podczas rocznego szkolenia kandydat na funkcjonariusza BOR przechodzi wiele testów psychologicznych, w tym dwudniowy „marsz prawdy” z licznymi próbami słabości oraz test *abduction*, który polega na odbiciu człowieka z rąk terrorystów.

Podobną selekcję przechodzą borówki, czyli żeńska wersja borowików. Nie wiadomo, jak liczna jest to grupa. Należy do niej mistrzyni świata w kick boxingu Anna Kasprzak i zapasniczka Małgorzata Bassa, a także kilka stewardes (jedną była ranna w katastrofie rządowego śmigłowca). Borówki mają lepszą intuicję, szybciej wychwytyują podejrzane ruchy, są też nieocenione przy ochronie żon głów państw albo kobiet w delegacjach z krajów muzułmańskich.

Ochroniarze osiem godzin dziennie pracują, osiem godzin odpoczywają, a osiem trenują w specjalnych ośrodkach. Chronionych przez siebie polityków znają na wylot. Wszystkich borowików obowiązuje zakaz rozmów na temat pracy.

SAMOCHÓD DLA VIP-A

Od funkcjonariuszy BOR nie dowiemy się więc, co w wolnym czasie robi premier Marcinkiewicz ani o co się kłóci para prezydencka, choć Jolanta Kwaśniewska zapewnia, że z funkcjonariuszami BOR spędza więcej czasu niż z mężem. – Większość polityków traktuje swoją ochronę jak dozorców i lokajów chodzących po zakupy – mówi osoba znająca BOR.

Najważniejsi ludzie w państwie są chronieni 24 godziny na dobę, ale w różnym stopniu. „VIP-y drugiej kategorii”, a więc wicepremierzy, marszałkowie, szefowie MSZ i MSW, premierzy do pół roku po zakończeniu urzędowania, mają do dyspozycji jedynie ochroniarza pełniącego zwykle funkcję kierowcy i specjalny samochód.

Do pierwszej kategorii należy prezydent i premier. Każdemu z nich przysługuje ochrona złożona z kilkunastu osób (prezydentowi liczniejsza niż premierowi), trzy albo cztery samochody, helikopter i samolot. Samochody robione są na specjalne zamówienie, każdy kosztuje około pół miliona euro. Są całkowicie opancerzone, dzięki czemu można przeżyć pożar na zewnątrz (w środku włącza się wtedy specjalny obieg świeżego powietrza), ostrzelanie, wybuch bomby, uderzenie jednego granatu. Taki samochód ma silnik o mocy 400 koni mechanicznych, waży trzy tony i jeździ średnio pięć lat (potem dziedziczą go urzędnicy niższego szczebla). Na całym świecie głowy państw jeżdżą przeważnie bmw lub cadillacami. Wąłęsa jeździł samochodem traśco – VIP-owską odmianą mercedesa, Kwaśniewski przesiadł się do bmw. Podobno najbardziej żałuje, że sam nie może go prowadzić – prezydent i premier mają w myśl ustawy „całkowity zakaz prowadzenia pojazdów mechanicznych”.

Nie wolno im nawet samodzielnie otworzyć drzwi. – Gdy byłem premierem, o to toczyły się największe spory z borowikami – zdradza Józef



Pokaz umiejętności ochroniarzy podczas dorocznego święta pracowników Biura Ochrony Rządu

Oleksy. – Na początku nie mogłem się przyzwyczaić, że to oni decydują, kiedy mogę wyjść z samochodu, bo najpierw sprawdzają, czy teren jest bezpieczny.

STREFA ZERO MA BYĆ CZYSTA

Gdy polityk siedzi w gabinecie, borowik czuwa pod drzwiami. Gdy wyjeżdża, ochroniarz nie odstepuje go na krok. Każde miejsce, w którym ma się pojawić, jest dokładnie sprawdzane. Ostatnią wizytę Kaczyńskiego w Lublinie poprzedził paraliż centrum miasta. Borowiki sprawdzały wszystkie obiekty, które miał odwiedzić elekt, wszystkie bramy, klatki schodowe i kosze na śmieci na trasie spaceru (ostatecznie spacer się nie odbył, a na obiad Kaczyński podjechał samochodem).

Przy ochronie VIP-ów pierwszej kategorii ważne jest, aby „strefa zero była czysta”, czyli aby w ich

najbliższym otoczeniu nikt nie mógł zagrozić ich bezpieczeństwu. W 1999 roku, gdy Kwaśniewski z prezydentem Litwy Valdasem Adamkusem wybrali się na pokaz bitwy pod Grunwaldem, funkcjonariusze BOR kazali wszystkim uczestnikom będącym w strefie zero oddać broń. Prowadzenie bitwy w tych warunkach było nieco utrudnione, co wywołało protesty. Zamieniły się one w śmiech, gdy krótko przed rozpoczęciem uroczystości jeden ze średniowiecznych wojów oddał strzał próbny. Borowiki jak na filmie rzuciły się w obronę przybyłych już prezydentów. – To rutynowe działanie, nie ma się z czego śmiać – mówi jeden z funkcjonariuszy BOR obecny wtedy na miejscu zdarzenia.

KWATERA W PIWNICY

Ochroniarze zdają sobie sprawę, że ich nieustanna obecność może być dla VIP-a męcząca. Dlatego starają się być niewidoczni i dawać podopiecznym jak najwięcej swobody. Gdy premier Marek Belka szedł do kina, sąsiednie rzędy obsadzali zazwyczaj rośli i groźnie wyglądający faceci obladowani dla niepoznaki torbami popcornu. Kwaśniewskiemu na początku pierwszej kadencji zdarzało się pójść na piechotę do odległej o ponad kilometr Pizza Hut. – Ważne jest, żeby trasę takiej wycieczki ustalać w ostatniej chwili, bo wtedy nie dowie się o niej nikt niepowołany – uśmiecha się Dziewulski.

Całkowitą ochroną objęte są mieszkania prezydenta i premiera, nawet jeśli gospodarz przeprowadził się do urzędowej siedziby. – Na szczęście mieszkania Kwaśniewskiego, Millera i moje są w jednym bloku, więc BOR mógł upiec kilka pieczeń przy jednym ogniu – uśmiecha się Oleksy.

Obecnie oprócz wilanowskiego mieszkania prezydenta Kwaśniewskiego ochrona obejmuje także mieszkanie premiera Marcinkiewicza w Gorzowie Wielkopolskim. Główna kwatera gorzowskich delegatów BOR znajduje się w piwnicy bloku. Przed każdymi drzwiami zamontowana jest kamera, wszyscy sąsiedzi są dokładnie sprawdzani, a ich goście legitymowani i odstawiani pod konkretne drzwi.

WOLNOŚĆ W CHINACH

Podczas zagranicznych wizyt VIP-ów ochrona jest podwójna. Przyjeżdżają z własną ekipą bodyguardów, a goszczący kraj ze swej strony zapewnia im bezpieczeństwo. – Jak przyjeżdżał

Bush czy Clinton, największy problem był z ludźmi z Secret Service. Zamiast współpracować z borowikami, strasznie się panoszyli, a naszych traktowali jak harcerzy ze służby porządkowej, chcieli teraz Polacy właściwie nie ustępują Amerykanom – opowiada osoba z otoczenia prezydenta.

Podwójnej kontroli nie wytrzymał kiedyś Józef Oleksy. – Doszło do tego, że jedyny raz poczułem się naprawdę wolny w Chinach, choć tylko przez pół godziny – uśmiecha się były premier. Podczas wizyty w Pekinie udało mu się wymknąć ukradkiem z hotelu. Nie zorientował się ani ochroniarz polski, ani chiński, bo akurat obaj patrzyli w okno. Premier bez przeszkód dotarł do hotelowego garażu, gdzie czekali na niego znajomi. – W polskiej ambasadzie zapanowało zamieszanie, chińska bezpieka była zdezorientowana, ale ja nie żałowałem – wspomina Oleksy z satysfakcją.

PLOTKI O SUTANNACH

– Kiedyś ich zapytałem, po co właściwie są, a oni na to: „Żeby za pana umierać!”. Ale nie wiem, co by się stało, jakby przyszło co do czego – narzeka Oleksy. Gdy pojechał z oficjalną wizytą na Jasną Górę, przeor klasztoru zaprosił go do kaplicy. Oleksy wszedł akurat w chwili, gdy wszyscy klęczeli. – Cóż było robić, też klęknąłem – opowiada. – A wtedy pojawiła się telewizja i zaczęli mnie kręcić! Popatrzyłem na moją ochronę i już wiedziałem, że nie mogę na nich liczyć, bo zamiast interweniować, klęczeli za mną. I wyładowałem na czołówkach wszystkich dzienników!

Przepisy mówią bowiem, że funkcjonariusze BOR nie uczestniczą w żadnych uroczystościach. – Choć wiem, że ochrona papieża była dla nich dużym przeżyciem, to nie klękali nawet podczas mszy świętej – mówi biskup Kazimierz Nycz, organizator ostatnich pielgrzymek Jana Pawła II. Zapewnia przy tym, że przebieganie się borowików w sutanny to tylko legendy. – Podczas wszystkich pielgrzymek, które pamiętam, było spokojnie. Tylko raz, w 1999 roku, pojawiła się pogłoska, że jakiś podejrzany osobnik przekroczył naszą południową granicę i chciał zabić papieża, ale sprawa była na tyle niejasna, że dowiedzieliśmy się o niej z prasy – uśmiecha się biskup Nycz.

Ochroniarze milczą, więc nie sposób się dowiedzieć, na ile ich praca rzeczywiście jest potrzebna. O próbach zamachów na polskich dygnitarzy można tylko spekulować. Borowiki chwalą się, że odkąd istnieją, czyli od 1924 roku, nie zginął żaden chroniony przez nich VIP. Często o udaremnionych akcjach nie wiedzą nawet sami politycy. Czy w końcu któryś z byłych funkcjonariuszy BOR się złamie i zacznie pisać pamiętniki?

MILENA RACHID CHEHAB

śluchaj audycji **PRZEKROJOWA SPRAWA**

ANTY RADIO

94 FM Warszawa, 106.4 FM Katowice

W czwartek **15 grudnia** o godzinie **21.00** Tomek Kin zaprasza na program pod tytułem **„JAK CHRONI SIĘ VIP-a”**

Chevrolet plus radość z prezentów

Prezenty już jadą! Teraz pod choinkę otrzymasz od Chevroleta **nawet do 6000 zł upustu!**



www.chevrolet.pl

Aveo już od 28 990 zł



Lacetti już od 39 390 zł



W świątecznej promocji Chevroleta proponujemy Ci do **6000 zł upustu**. Chevroleta Aveo kupisz już od **28 990 zł**, a Chevroleta Lacetti od **39 390 zł**. Sprawdź też ofertę z kompletem opon zimowych.

Infolinia 0 801 811 911

Koszt połączenia to cena jednego impulsu połączenia lokalnego.

CHEVROLET. WIĘCEJ NIŻ PLUS



Podana cena Chevroleta Lacetti uwzględnia upust 6000 zł, a Chevroleta Aveo upust 4000 zł. Oferta obowiązuje od 11 listopada 2005 r. i jest ograniczona w czasie. Liczba aut ograniczona. Szczegóły oferty u dystrybutorów marki Chevrolet. Zużycie paliwa (pomiar dokonany zgodnie z normą określoną w dyrektywie 1999/100/UE) dla wersji Lacetti z silnikiem 1,4 w cyklu mieszanym wynosi 7,1 l/100 km, emisja CO₂ (1999/100/UE) wynosi: 171 g/km. Zużycie paliwa (1999/100/UE) dla wersji Aveo z silnikiem 1,2 w cyklu mieszanym wynosi: 6,4 l/100 km, emisja CO₂ (1999/100/UE) wynosi: 153 g/km. Informacje na temat złomowania samochodu, przydatności do odzysku i recyklingu są dostępne pod adresem internetowym www.chevrolet.pl

Masochistyczni miłośnicy wojennych ruin i domów zwalonych trzęsieniem ziemi nie muszą jeździć po świecie, by sycić oczy widokiem zniszczeń. W Polsce bliżej i bezpieczniej znajdą kilometry zdewastowanych budowli

TERAZ PUSTKA

GRZEGORZ RZECZKOWSKI

Bogdan Gieburowski ma dość ośrodków wypoczynkowych. Nie dlatego, że nie lubi wypoczywać. Lubi. Ale ośrodki go dręczą i męczą. Gieburowski, jako zastępca dyrektora Regionalnej Dyrekcji Lasów Państwowych w Katowicach, dostał w spadku po PRL kilkadziesiąt ośrodków wypoczynkowych. W latach 70. i 80. były budowane dla robotników Górnego Śląska. Wtedy same luksusy: baseny, muszle koncertowe, ścieżki zdrowia, place zabaw, kawiarnie, restauracje.

Ośrodki powstały w lasach graniczących od południa z górnośląską aglomeracją, niedaleko dużych osiedli mieszkaniowych. – Tak, żeby po pracy można było wyskoczyć do ośrodka na małe piwko – tłumaczy Gieburowski. – Nadeszły nowe czasy i kopalnie, huty zaczęły porzucać ośrodki. Life is brutal – wzdycha.

Obiekty popadają w kompletną ruinę. Są rozkradane, zarastają chwastami. Obraz nędzy i rozpaczliwej przyszłości ciągnie się przez kilkadziesiąt kilometrów. – Jak w Czeczenii – ryzykownie porównuje Gieburowski. Ruiny nie należą do leśników, ale należy do nich grunt, za który muszą płacić podatki.

Z podobnym utrapieniem od lat zmagają się Czesław Bułka, wójt małej gminy Porąbka spod Bielska-Białej. Utrapienie nazywa się Ośrodek Wypoczynkowy HPR, niegdyś najnowocześniejszy w Polsce, dziś – oczywiście – kompletna ruina.

WIDOK ZE SZKIELETU

Nazwiska dyrektora Hutniczego Przedsiębiorstwa Remontowego z Katowic, który 30 lat temu wpadł na pomysł budowy zakładowego ośrodka wypoczynkowego w Porąbce, nikt już nie pamięta. Jego szczęście, bo należałoby go teraz wysłać na wypoczynek do byłego cudu PRL. – Stać ich było, HPR to było najbogatsze przedsiębiorstwo w Polsce. Za remonty pieców hutniczych brali ogromne pieniądze – tłumaczy wójt Bułka. U zbiegu góry Żar wyrósł kompleks, którego główną częścią był wysoki na osiem pięter hotel. A w nim sauny, baseny, kręgielnie, gabinety odnowy biologicznej, korty tenisowe, dyskoteki, wyciąg narciarski. – Wszystko z najlepszych materiałów. I ekologiczne: by nie truć, zainstalowali ogrzewanie elektryczne. Jak przyjeżdżali goście z Zachodu, oczy otwierali ze zdumienia na ten przepych – opowiada wójt.

Pierwsi do dewastacji budynku przyczynili się zomowcy, którzy mieszkali w nim podczas stanu wojennego. Miejscowi opowiadają, że po nafaszerowaniu się jakimś paskudztwem milicjanci demolowali wszystko, co wpadło im pod rękę (lub nogę).

Katastrofą skończyła się też prywatyzacja ośrodka – jedna z pierwszych w Polsce. Właściciel kupił budynki, by na ich hipotekę zaciągać niespłacane potem kredyty. Następnie w ośrodku zawitali złodzieje. – Płyty marmurowe, boazerie... Wszystko rozkradli – mówi wójt.

Dziś z głównego budynku został szkielet, który ma jeden atut – roztacza się z niego przepiękny widok na okolicę. Być może za parę lat będą mogli go podziwiać nie tylko złomiarze i ciekawscy, ale również turyści. Dużą część ośrodka udało się odebrać właścicielowi, a wójtowi Porąbki marzy się generalny remont: – Oby się udało, bo aż szkoda na tę ruinę patrzeć.

Fot. RAFAŁ MILACH

Chorzowska Huta Kościusko. Powstała w 1802 roku jako Huta Królewska i była jedną z pierwszych w Europie, która rozpoczęła przygotowania do produkcji szyn kolejowych. Przez lata słynęła jednak z czego innego – położona w samym centrum miasta była jednym z największych trucieli środowiska



Szlamiarnię cementowni w Jaworznie wykorzystywano w jednym z pierwszych etapów produkcji cementu, w którym glinę miesza się z wodą i kredą

Najpierw Rosjanie wywieźli, co się dało, potem ze złodziejami poszło wszystko, co metalowe. Teraz rozbierane są całe domy i ulice, bo bruk, cegła czy dachówka to cenny budulec



Po lewej: Ośrodek w Porąbce był w latach 70. najlepiej wyposażonym kompleksem wypoczynkowym w Polsce



Żelbetowe schrony w lasach koło Brzeżnicy i Sulęcina miały ukrywać wyrzutnie rakiet z głowicami nuklearnymi

Po prawej: Z cementu produkowanego w Będzinie przed wojną wybudowano fortyfikacje na granicy z Niemcami



W ruinach byłej fabryki zbrojeniowej koło Nowogrodu Bobrzańskiego wciąż kryją się resztki materiałów wybuchowych. Dwa lata temu w eksplozji zginęło tam dwóch studentów archeologii

CISZA KŁUJE

Porzucone ośrodki wypoczynkowe na Górnym Śląsku, a w zachodniej i południowej Polsce – zrujnowane budowle wielkoprzemysłowe i militarne, które teraz przeważnie należą do samorządów. Leżą w okolicach, gdzie przemysł kwitł latami, a jak grzyby po deszczu rosły radzieckie bazy wojskowe.

Do dziś próżno szukać na mapie Polski miasteczka Kłomino. Położone jest na skraju województwa zachodniopomorskiego, 12 kilometrów od Bornego-Sulinowa.

Pierwsze wrażenie po wjeździe do Kłomina jest znakomite: wpadamy na wyremontowany blok, w którym mieszkają leśnicy. Ale dalej tablica ostrzega przed otwartymi studzienkami kanalizacyjnymi. Wokół rozkradzionych na złom wlotów studzienek ciągnie się miasto widmo – czteropiętrowe bloki z wielkiej płyty oraz jedno-, dwukondygnacyjne budynki pamiętające Wehrmacht.

W czasach świetności w Kłominie (wówczas nosił nazwę Gorodok, czyli Gródek) mieszkało około 15 tysięcy ludzi. Dziś cisza aż kłuje w uszy. – Najpierw Rosjanie wywieźli, co się dało, potem poszło wszystko, co metalowe. Teraz rozbierane są całe domy i ulice, bo bruk, cegła czy dachówka to cenny budulec – mówi Tadeusz Wojewódzki z urzędu miasta i gminy w Bornem-Sulinowie. Jeden budynek – niemieckiego kasyna oficerskiego – rozebrali sami Rosjanie w 1945 roku. Kilka lat później materiały z rozbioru pojechały ponoć do Warszawy i dziś cegły z kasyna mają być częścią Pałacu Kultury i Nauki.

MYŚLIWY W ARESZCIE

Gdy Kłomino było jeszcze Gródkiem, część jego mundurowych mieszkańców służyć miała w pobliskiej bazie rakietowej w Brzeżnicy. Położoną w lasach bazę przez lata otaczała tajemnica i potrójne ogrodzenie z drutu kolczastego pod napięciem.

Dziś z miasteczka (bloki, kino) zostały tylko potężne silosy w kształcie żelbetowych cygar, skrywające ponoć kiedyś wyrzutnie z raketami międzykontynentalnymi. Są atrakcją turystyczną okolicy, przyciągają legendą, jakoby wyposażone w głowice jądrowe rakiety wystrzelivano stamtąd aż za Ural.

Pozostałości innej bazy znajdują się około 200 kilometrów na południowy zachód od Brzeżnicy, w lasach w pobliżu Sulęcina w Lubuskim. O ile jednak w Brzeżnicy dowodów na obecność broni jądrowej brak, o tyle w Sulęcinie wszystko jest jasne – był tam magazyn głowic jądrowych.

Głowice leżały w dwóch potężnych, skrytych pod ziemią bunkrach. Choć wejście do jednego jest teraz zasypane gruzem, to ich wnętrza polskie wojsko wolało zachować – tak na wszelki wypadek. Są więc metalowe schody prowadzące do magazynów, suwnice, którymi kiedyś przenoszono głowice, rury wentylacyjne i żyrandole, w których wciąż tkwią żarówki.

– Choć żyliśmy z Rosjanami w symbiozie, to nikt nie miał prawa zbliżyć się do tego miejsca – wspomina major Krzysztof Szczechowiak z jednostki wojskowej w pobliskim Wędrzynie. – Na wieżyczkach czuwali wartownicy, do tego za-

instalowano tam supernowoczesne systemy alarmowe – opowiada major. Pamięta, że nieostrożni grzybiarze czy, co gorsza, uzbrojeni myśliwi za gapistwo płacili pobylem w radzieckim areszcie.

SZUBIENICA ZA ROMANS

70 kilometrów dalej na południe straszą budynki byłej niemieckiej fabryki materiałów wybuchowych. Wybudowana tuż przed II wojną światową, w lesie między Nowogrodem Bobrzańskim a Lubuskim, była jednym z największych zakładów zbrojeniowych w Europie. Należała do Dynamit-Aktien Gesellschaft, która wcześniej nazywała się Alfred Nobel & Spółka – od nazwiska założyciela, wynalazcy dynamitu i fundatora słynnej nagrody. Stefan Jasiński, emerytowany wojskowy, który historię fabryki ma w małym palcu, twierdzi, że właśnie przez pamięć o Noblu fabryka nigdy nie została zbombardowana przez aliantów.

A Member of HVB Group

349 dzień Strzelec 2005

Wsch. 7:39 Zach. 15:23

Wsch. 14:34 Zach. 7:57

15 Grudzień

19,5%*

Zacznij już dziś!

motto dnia:
Młodym ludziom zdaje się, że pieniądze są najważniejszą rzeczą w życiu.
Gdy się zestarzeją, są już tego pewni.
- Oscar Wilde -

U nas tak przez cały rok BPH FIO Aktywnego Zarządzania

Dzień po dniu Twoje zyski rosną! Równie szybko rośnie grono Klientów funduszy inwestycyjnych, którzy cenią fundusze zrównoważone. Już dziś zainwestuj w BPH FIO Aktywnego Zarządzania i zafunduj sobie udane inwestycje, zwłaszcza że w rankingu dziennika „Rzeczpospolita” BPH TFI zajęło 1. miejsce wśród bankowych TFI. Doceniono stabilność wyników naszych funduszy i podkreślono wysoki poziom kontroli. Nie zwlekaj, czas ucieka!

Infolinia: 0 801 39 98 98
(koszt jak za połączenie lokalne)

BPH TFI

* wzrost wartości jednostki uczestnictwa BPH FIO Aktywnego Zarządzania w okresie: 25.11.2004 - 25.11.2005 r.
Prezentowane wyniki oparte są na danych historycznych, nie stanowią gwarancji osiągnięcia podobnych w przyszłości i opierają się na obliczeniach własnych BPH TFI. Zarówno stopy zwrotu osiągane przez Fundusz, jak i wartość jednostek uczestnictwa są zmienne. Wymagane prawem informacje dotyczące Funduszu zarządzanego przez BPH TFI SA, w tym opis czynników ryzyka, zawiera prospekt informacyjny BPH FIO Aktywnego Zarządzania dostępny w Towarzystwie, u Dystrybutorów oraz na stronie www.bphftfi.pl.
Ranking dziennika „Rzeczpospolita” z dnia 20.10.2005 r.

Tak zwane leningrady, czyli bloki, w których w Gródku mieszkali radzieccy żołnierze, przyjeżdżali z ZSRR w częściach

Przez lata pył pokrył grubą warstwą siatki w oknach cementowni. Powstało coś na kształt twardych jak kamień żelbetowych krat

Fot. WWW.OPUSZCZONE.COM

Fot. RAFAL MILACH

Zakład był olbrzymi: na 35 kilometrach kwadratowych postawiono około tysiąca obiektów, w których pracowało ponad trzy tysiące robotników. Samo ogrodzenie miało 16 kilometrów długości. Aż do końca wojny produkowano tam granaty, pociski, bomby i przeciwczołgowe pancerfausty wypełniane wytwarzanym na miejscu prochem, dynamitem i trotylem.

Dziś uwagę zwracają dwa niskie kominy zakładowej elektrociepłowni oraz kilkupiętrowe silosy (tym razem na chemikalia) z grubymi na dwa metry ścianami.

Do niedawna na terenie zakładu stała drewniana szubienica, na której hitlerowcy powiesili jednego z przymusowych robotników – była to kara za romans z Niemką, pracownicą kantyny.

– Coś takiego powinno być reklamą Nowego grodu – Stefan Jasiński ma na myśli całą fabrykę. – Ale wszystkie prośby do władz miasta spływają po nich jak woda po kaczce.

TRZĘSIENIE W CEMENTOWNI

Według danych Ogólnopolskiego Porozumienia Organizacji Rewindykacyjnych (skupia byłych właścicieli i ich spadkobierców) na terenie kraju jest około tysiąca opuszczonych zakładów przemysłowych. To jednak na pewno nie wszystko, bo organizacja liczy tylko budowle, które znacjonalizowano po wojnie.

Jeden z takich upaństwowionych zakładów stoi w Będzinie. To graniczące z Sosnowcem i Dąbrową Górniczą 60-tysięczne miasto znane jest głównie z gotyckiego zamku, który zbudował Kazimierz Wielki. Ale mało kto słyszał o jednej z najstarszych na świecie cementowni.

Wzniesiona w połowie XIX wieku produkcję zakończyła w 1979 roku – wyrządzone przez kopalnię Grodziec szkody górnicze zbyt nadwerżyły jej konstrukcję. Ale to dzięki destrukcyjnej działalności złodziei zabytkowa cementownia wygląda dziś jak po bombardowaniu.

W potężnych, zbudowanych z kamienia silosach (tu na cement) gmina widziałaby galerie sztuki prowadzone przez prywatnych galeników. Nad silosami górują kominy, które wyrzucały z siebie setki ton trujących pyłów. Przez lata pył pokrył grubą warstwą siatki w oknach cementowni. Powstało coś na kształt twardych jak kamień żelbetowych krat.

Cementownia młodsza o kilkadziesiąt lat (co teraz trudno zauważyć ze względu na zniszczenia) położona jest w niedalekim Jaworznie. Tylko żelbetowe magazyny klinkieru mają się tam całkiem nieźle – wzniesione na początku XX wieku są jednymi z najstarszych tego typu konstrukcji na świecie. Przed wojną jaworznicka cementownia była największym i najnowocześniejszym tego typu zakładem w Europie. Cementu z niej użyto między innymi do budowy kolei linowej na Kasprowy Wierch, a w czasie okupacji do wzniesienia kwatery Hitlera w Kętrzynie. Ostatnio cementownia służyła za scenografię do filmu katastroficznego o trzęsieniu ziemi w San Francisco.

I na razie to jedyny realny pomysł na wykorzystanie pokrywających Polskę ruin.

GRZEGORZ RZECZKOWSKI

Internet jest wszędzie



modem

za **1** zł

(1,22 zł z VAT)

abonament

od **49** zł

(59,78 zł z VAT)

iPlus to nieograniczony dostęp do Internetu dzięki sieci Plus GSM. Wykorzystując najlepszą z dostępnych technologii bezprzewodowej transmisji danych, iPlus współpracuje z komputerami stacjonarnymi i z laptopami. Korzystanie z Internetu ułatwia specjalna aplikacja iPlus Manager.

Teraz w abonamencie za 49 zł (59,78 zł z VAT) modem iPlus Sony Ericsson GC79 tylko za złotówkę!

Sprawdź szczegóły w punktach sprzedaży Plus GSM, u Doradców Handlowych oraz w najlepszych sklepach ze sprzętem komputerowym. Sprzedaż i Informacja: 0 801 400 601* www.iplus.pl

iPlus

Szczegóły oferty w Regulaminach Promocji. Oferta ważna do 31.01.2006 lub do wyczerpania liczby zestawów. Cena od 49 zł (59,78 zł z VAT) dla Klientów posiadających numer REGON. * Opłata za połączenie zgodnie z cennikiem operatora.

Nieczynne zabudowania Huty Kościuszkowskiej są znakomitą miejscem do gry w golfa w wersji ekstremalnej



Kim są ci zabiegani ludzie ciągnący za sobą tony towarów? Dlaczego tak rzadko się uśmiechają? Postanowiłem to sprawdzić. Zatrudniłem się w supermarkecie

Jestem szefową działu – mówi 20-latka w firmowym uniformie. – Będzie pan pracownikiem hali, trzy zmiany, pensja plus premia uznaniowa, jedna niedziela wolna, pozostałe do odbioru w dowolnym dniu tygodnia. Będzie pan pracował na napojach, nabiale i na suchych (dział z towarami opakowanymi typu kasze, makarony, majonezy).

Zgadzam się. – W takim razie trzeba to wypełnić – wręcza mi kilkadziesiąt stron formatu A4. Jeszcze nie wiem, że zajmie mi to blisko dwie godziny. – Niech pan nie zapomni książeczki sanepidu! – mówi na pożegnanie.

NIE ZAPOMNĘ

Tak jak nie zapomnę badań, które musiałem przejść, by ją otrzymać. Kiedyś, by dostać ten dokument, wystarczyło zanieść jednorazowo próbkę moczu, kału i oddać krew do badania. Teraz trzeba przez trzy dni z rzędu robić kupkę i biegać z nią do sanepidu. Jak to zrobić? – myślę sobie, moje jelita nijak bowiem nie chcą się dostosować do urzędniczego przepisu. Siedzę tak sobie na sedesie i rozmyślam o tych wszystkich nadętych paniach i panach, którzy co cztery lata obiecują rozprawić się z biurokracją i idiotycznymi rozporządzeniami. I tak, rozmyślając, przekładam patyczkiem do próbówki cenny kał, mając jeszcze w uszach ostrzegawcze słowa pani z sanepidu: – Tylko niech pan nie ubrudzi korka! Nie ubrudziłem. Po dwóch tygodniach otrzymuję upragniony dokument. Droga do pracy w supermarkecie

STOI PRZED MNA OTWOREM

Po półgodzinnym staniu w kolejce dostępuję zaszczytu wejścia do działu kadr. Widząc trzy panie i jednego petenta, myślę sobie, że można usprawnić pracę, i wchodzę jako drugi. No i zaczyna się: – Dokąd?! – wrzeszczy na mnie dziewczyna o twarzy aniołka. – Nie widzi, że na drzwiach jest napisane: „Wchodzić pojedynczo”?! –

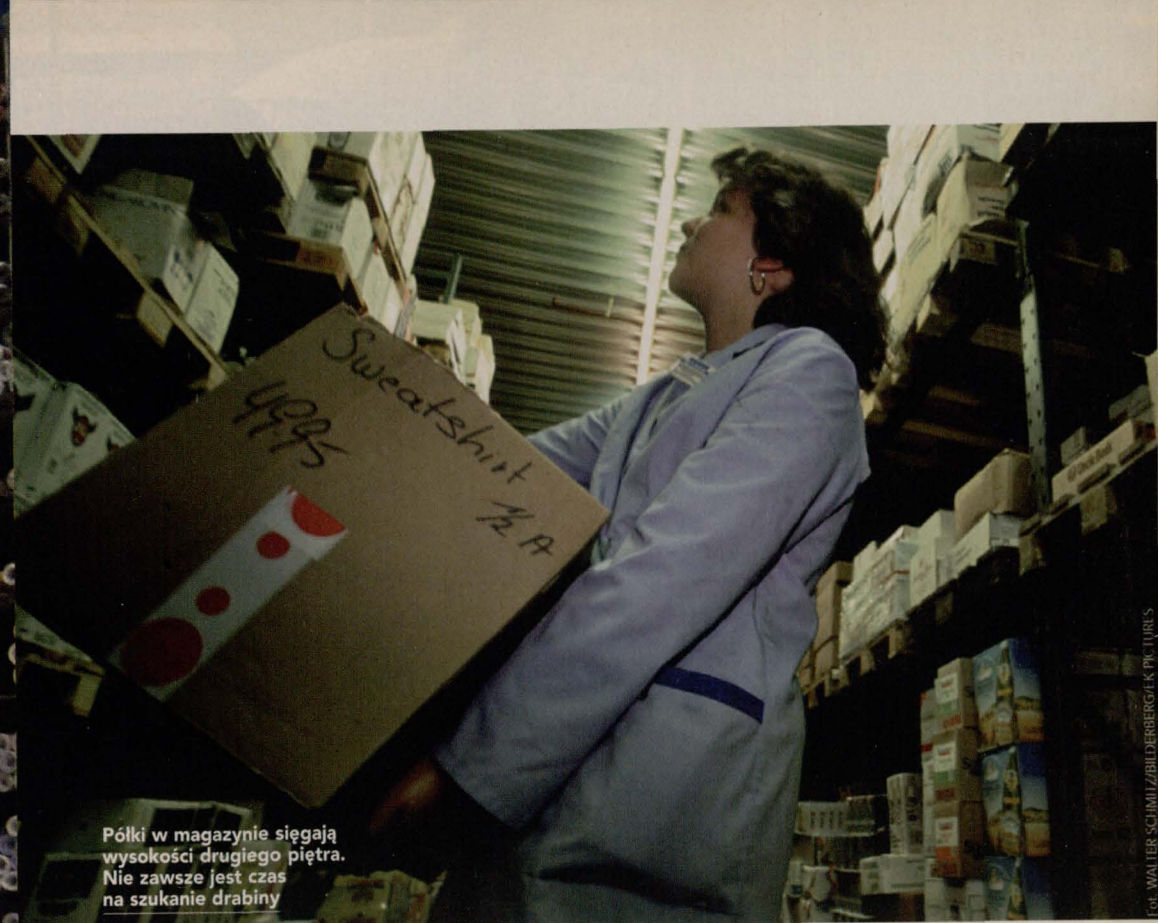
Czym prędzej się wycofuję. W końcu moja kolej. Znowu dostaję jakieś papiery do podpisania, już sam nie wiem, co podpisuję. Teraz szkolenie przeciwpożarowe. Jakaś pani spóźnia się dwie minuty. Przeprasza, ale prowadzący, widząc, że kobieta zmierza w stronę krzesła, gromkim głosem pyta: – Pozwoliłem usiąść?!

Kobieta niczym wystraszona uczennica zavraca i z wyczekiwaniem patrzy na napuszonego prowa-

ZDJĘCIA ZAMIESZCZONE W MATERIALE MAJĄ JEDYNE CHARAKTER ILLUSTRACYJNY I NIE PRZEDSTAWIAJĄ SKŁĘPU I LUDZI OPISANYCH W ARTYKULE



Paleciak – najważniejszy element wyposażenia i jedyny przyjaciel pracownika magazynu w hipermarkecie



Półki w magazynie sięgają wysokości drugiego piętra. Nie zawsze jest czas na szukanie drabiny

dzącego. Ten wygłasza monolog o trudzie, jaki musi włożyć, by przeszkolić TAKICH jak my. Na koniec łaskawie rzecze: – Można siadać.

Po nim na salę wkracza szef ochrony. Siada, opuszcza głowę, bełkocze coś, trudno go zrozumieć. Na koniec pyta: – Zrozumielście?

I wychodzi. Teraz pan od bhp. Opowiada o normach, obciążeniach i przepisach. By to wszystko utrwalić, puszcza film. Główną bohaterką jest typowa biurowa panienska – czarny kostium, biała bluzeczka, czarne rajstopki, wydęte usteczka. – Luluuunia! – zauważa ktoś z sali. Wreszcie robi się wesoło. Na filmie niebezpieczeństwa czyhają na naszą luluuunię połyskującą prowokacyjnie kolanami, co rusz a to siedzi za blisko komputera, a to się garbi zbyt mocno, a to znów ciągnie za drut, choć do tego służy wtyczka. Dzielnny szef wybawia panienskę z każdej opresji. Mimo to luluuunia dalej popada w kłopoty: zagląda za drzwi, za które nie powinna zajrzeć, i za sekundę wyskakuje cała obsypana mąką. Sala ryczy ze śmiechu. Kończy się film, kończy się szkolenie. Teraz kolej-

ka do lekarza zakładowego. Wszyscy sprawni. Następna kolejka po firmowe ciuszki i po szafkę. Nikt nie wskazuje lokalizacji szafek – biegamy ogłupiali po salkach, w których jest ich kilkaset. Kluczyki nie pasują, niektórzy otwierają szafki, które okazują się zajęte. Mam szczęście – już po drugiej wy-

mianie kluczyków dostaję pustą szafkę. Zostawiam ciuszki w swej klitce i idę do domu.

ZACZYNAM PRACĘ

Przebieram się i zbliżam kartę do elektronicznego czytnika. Ze zdumieniem stwierdzam, że zakładowy zegar spieszy się o pięć minut! I choć według mojego jest minuta do rozpoczęcia pracy – jestem spóźniony! Trzeba uważać – myślę sobie. Prawie biegiem wpadam na salę pełną klientów i kieruję się w stronę magazynu za szefową, która już zdążyła wyjść mi na spotkanie. Naciska guzik przy samoczynnie otwierających się drzwiach, przez które z sali pełnej światła wchodzimy

DO KRAINY CIEMNOŚCI

Ponura, ogromna hala lichy oświetlona jarzeniówkami rozstawionymi na suficie co kilka, a nawet co kilkanaście metrów. Przygnieciony pierwszym wrażeniem słyszę: – Łap się za paleciaka! I pamiętaj, paleciak to podstawa! Chroń go, bo tu każdy każdemu podp.....la – mówi dobitnie szefowa i znikając między regałami, macha ręką, żebym się pospieszył na spotkanie działu. Łapię to cudo techniki – dwie spiczaste szyny na małych kółkach, prowadnica, którą się ciągnie, skręca i pompuje paleciaka, by ten uniósł paletę z towarem. Biegnę za szefową, paleciak dudni po betonowej podłodze du, du, du, du (to muzyka moich najbliższych dni), mijam się z jakimś – tak mi się wydaje – szaleńczo pędzącym pracownikiem ciągnącym wózek z towarem naładowany

JACEK SOKÓŁ

NIEWOLNICY PALECIAKA

Karkołomna figura?
Nieważne.
Najważniejsze
jest tempo



Klienci nie wybaczą
pracownikom
ani dziur na półkach,
ani braku uśmiechu



Fot. KRZYSZTOF WOJCIK/FORUM



Pracownicy magazynu
mają jedną
15-minutową przerwę
w ciągu ośmiu godzin
pracy. Mogą w tym
czasie zrobić siusiu
i zjeść kanapkę



Fot. KONRAD KONSTANTYNOWICZ/ZEJEDEN.COM

Staruszka idzie prosto na czołowe zderzenie. Mam do wyboru
- albo puścić rozpędzonego paleciaka prosto na nią, albo...



Świeżo przyjęci
pracownicy
przechodzą
szkolenie
przeciwpożarowe,
bhp i pogadankę
ochroniarza

do wysokości człowieka. Niebawem zrozumieję, że to tutaj normalne tempo pracy. Zjeżdżam nie-wprawnie, by mu zrobić przejście, niestety, zawa-
dzam o niego, zrzucam towar... - K...a! Uważaj,
jak jedziesz!!!

Chcę wyjaśnić, że to mój pierwszy dzień z pa-
leciakiem w ręku, ale on błyskawicznie zbiera to-
war i mknie na salę. Dobiegam wreszcie zdyszany
do grupy. Szefowa rozdziela zadania: - Ty, Aska
robisz majonezy (to alejka ze słoikami). Tylko
k...a, pospiesz się, bo dziś jest inspekcja. Pan dy-
rektor znowu się przyp...li, że są dziury (miej-
sca, gdzie klienci wybrali towar, który my musimy
jak najszybciej uzupełnić - ideałem jest niedo-
puszczenie do wystąpienia dziury przez wcze-
śniejsze uzupełnianie). - Ty, nowy, idziesz na psy
- mówi do mnie szefowa. Gdy tak patrzę na pół-
mrok ogromnej czeluści magazynu i słucham
wulgarnych przekleństw młodych dziewczyn-
wiem, że już zszedłem na psy. Jeśli tak, to dokąd
mnie wysłała ta długonoga blondyna? Ludzie roz-
biegają się do regałów, łapią nerwowo za pudła,
pudełka, słoiki, worki i mkną na salę. - Prędzej,
prędzej - słyszę głos szefowej, która dla otuchy
dodaje: - Jak nie wiesz, k...a, za co się złapać, to
pytaj Jadźkę.

Jadźka, szerokodupiate babsko o fryzurze
na wystrzępioną rudą miotłę, niechętnie na mnie
spogląda i coś mruczy pod nosem. Niestety, obok
przejeżdżają akurat paleciaki. - Przepraszam, czy
mogłaby pani powtórzyć? Było tak głośno, że...
- nie udaje mi się dokończyć. Babsko oraz dwie
przechodzące obok damy stają jak wryte. W ich
oczach jawi się zdumienie przemieszane z szyder-
stwem. A ja zaczynam rozumieć, że właśnie po-
pełniłem gafę: „Przepraszam?! Jakże przepra-
szam?! Nie k...a?!” - widzę w ich oczach. Wiem
już, że podpadłem. Nie jestem swój.

Stoję bezradny pomiędzy pudłami i pytam, co
wziąć. Rude babsko wrzeszczy: - Jak się, k...a, nie
wie, co trza wziąć, to nie trza przychodzić tu
do roboty! - i odjeżdża, rechocząc z zadowolenia.
Będzie mi dokuczać przy każdej okazji.

Łapię jakiegoś chłopaka, niemal go zmuszam,
by mi wskazał, co zabrać. Niechętnie, klnąc
pod nosem, pokazuje mi pudła i umyka. Jest
przez mnie spóźniony. Słyszę jeszcze z głębi
gromki głos szefowej krzyczącej do niego: - Gdzie
się włóczysz? Ile mam, k...a, czasu czekać, aż roz-
ładujesz tę paletę?!

Przejeżdżam nieco przestraszony obok szefo-
wej, która jeździ na elektryku (paleciak z wła-

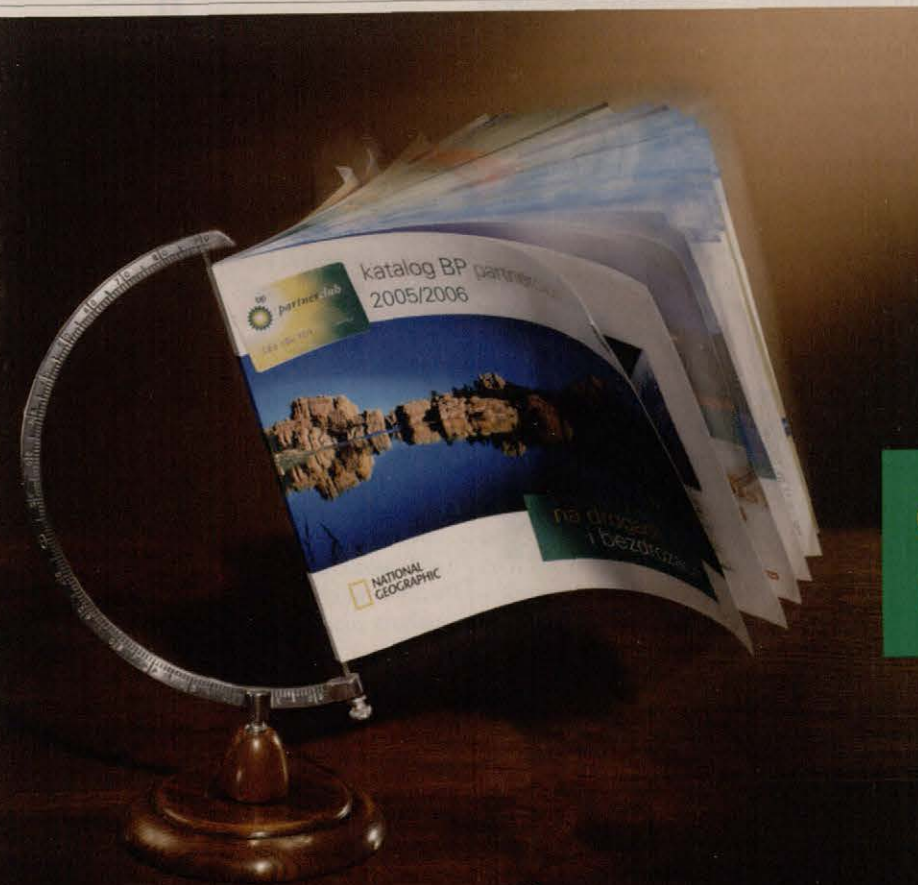
snym napędem, obsługuje górne piętra magazy-
nu). Robi to z nieprawdopodobną zręcznością,
błyskawicznie wykonuje zwroty i kółka. Wygląda
jak baletnica. „Tańcząca z paleciakiem” - myślę i

ODJEŹDŻAM NA SALĘ

Przejeżdżam przez główną alejkę. Na palecie
mam jakieś pół tony żarcia dla psów i kotów. No-
gi ślizgają się na ślicznie wypucowanych kafel-

kach. Rozpędzam się, by przemknąć szybko i nie
tarasować przejścia klientom. Celuję w alejkę,
w której będę rozkładał towar. W alejce jadą
wózkami z zakupami dwie starsze panie, jed-
na za drugą. Nagle ta z tyłu wpada na pomysł, by
wyprowadzić pierwszą. Idzie równo na czołowe
zderzenie ze mną. Sytuacja wypis, wymaluj jak
na najbardziej śmiertelnej trasie z Warszawy
do Gdańska. Mam do wyboru: albo puścić mego
rozpędzonego paleciaka prosto na staruszkę, al-
bo... Wybieram tę drugą opcję - gwałtownie
skręcam i kompletnie rozbijam zbudowaną z ko-
lorowych pudeł wyspę (miejscie promocyjne to-
waru składowanego poza regałem). Panu, który
przez cały czas zapraszał klientów, opada mikro-
fon. Ludzie przystają, śmieją się, niektórzy zło-
rzcą, że zatarasowałem im drogę. Chcę się za-
paść pod podłogę. Pomaga mi w tym szefowa,
która zdążyła już przybiec i teraz wbija mnie
wzrokiem w ziemię. Ustawiam wyspę w tempie
rekordu świata i czym prędzej odjeżdżam. Ukła-
dam towar. Jest mi gorąco, w ustach zasycha, po-
wieki pieką od osiadającego niewidocznego ku-
rzu. W brzuchu burczy. Tak już mam, że
po trzech godzinach muszę coś zjeść. Przechla-
pane. Dyskretnie spoglądam na zegarek. Co?!
Dopiero jedna godzina katongi?! A przepisowa
15-minutowa przerwa dopiero po sześciu godzi-
nach! Przybiega jakiś chłopak. - Co tu robisz?
Zap...laj na jajka.

- Szefowa mówiła... - próbuję.
- Co ty, k...a, powiesz? - pieni się chłopak.
- Trzeba pomóc dziewczynom na nabiale!



odkryj świat
nagród i podróży

Już jest!
Nowy katalog BP partnerclub 2005/2006.

A w nim to, czego pragniesz - świat kuszących nagród
i zaproszenie do dalekich podróży.

Wypraw się na stację BP po swój nowy katalog.
I dodatkowo wygraj wspaniały samochód terenowy.



www.partnerclub.pl

Zostawiam na wpół rozładowanego paleciaka, biegnę na jajka. Przede mną

WIELKA JAJECZNICA

Spadły opakowania z jajkami. Takiej jajeczni- cy jeszcze nie widziałem. Ślizgamy się i my, i klienci. Zbieramy skorupki, oddzielamy suche opakowania od wilgotnych. Przyjeżdża wresz- cie pojazd czyszczący. Uff! Skończone! – Bierz się za serki! – słyszę. Dostaję kartony z serkami w metalowej folii. Niektóre rozklapcone, kleją się do rąk i do lodówki. Ręce marzną, jest mi dla odmiany coraz chłodniej. Mimo to pić się chce. Wokół pełno kartonów z mlekiem i jogurtami. Nie wolno. Istna tortura! – Prędzaj, prędzej – słyszę piskliwy głos liderki działu nabiału. Łapię się za jogurty. Niestety, sli- skie od serków dłonie nie trzymają opakowań. Kilka kubeczków rozbija się z głośnym plaśnie- ciem. Znowu chodzę po lepkiej mazi. Nie mam czym wytrzeć podłogi, serwis sprząający dale- ko, a towar trzeba szybko rozstawić. Braków nie wybaczą ani klienci, ani szefowa, która z wściekłością pyta: – Kto ci tu, k...a, kazał ro- bić?! Nawet nie próbuję tłumaczyć. – Leć szyb- ko na napoje!

Lecę. Tam chłopak krzyczy: – Leć do magazynu po wodę mineralną! Gdzie masz paleciaka?!

PALECIAK!!! Zaczynam uświadamiać sobie stratę. Więc zamiast do magazynu biegnę na psy. – Prędzaj, prędzej, PRĘDZIEJ!!! – powta- rzam sobie. Dopadam palety. Niestety, paleciak odjechał. Biegnę więc bez niego (tu się tego nie wybacza – zawsze coś trzeba mieć w rękę) do magazynu, nadziewam się na Tańczącą z Pa- leciakiem, czyli szefową. – Tu się nie płaci za spacer, łap się za makarony!

Chcę przypomnieć, że miałem właśnie prze- wozić napoje, ale ona już zniknęła. Biegnę przez ogromną halę w rozpaczliwym poszuki- waniu paleciaka. Jest! Zajęty. Ale nie ma właści- ciela. No cóż, mnie też zabrano. Prawo buszu. Opuszczam paletę, łapię paleciaka i znikam za zakrętem. Sekundę później dobiega do mnie krzyk: – Co za skur...n zap....lił mi paleciaka?!

Teraz ten gość ma mój problem. Nadziewam pustą paletę na prowadnice, raz, dwa, trzy

pompuję go i mknę po towar. Ładuję, co mi w oko wpadnie. Jadę na makarony. Upycham na półki, ale i tak zostaje. Wracam z nadmiarem do magazynu. Dostrzega to liderka zespołu. – I co tak zap....lasz w kółko z tym samym to- warem?! Komu walisz ściemę?!

Na moje: „Bo już nie mieściło się na półce”, odpowiada krótko: – To se zapisz na kartce, czego brakuje.

Sam już nie wiem, co robić: pójść z towarem, z którym wrócę – strach. Pójść bez towaru, by spisywać braki na półkach – jeszcze większy strach. Tu za wszystko się obrywa. A to wpływa na premię. Mało kto ją zresztą widział, jak mó- wią starsi stażem pracownicy. Z opresji wybawia mnie kolejny rozkaz jakiejś maślany (dla nowe- go wszyscy są szefami – moje trzydzieści kilka lat życia jest bez znaczenia. Maślany zresztą mają uciechę – można dokopać starszemu). – Jest dziura na kaszy. Łap się za to!

Mozolnie ciągnę za sobą kilkaset kilogramów kaszy, dojeżdżam wreszcie do półki. Widzę ja- kąś już stojącą paletę. Świetnie! – myślę sobie i parkuję tak, że rączka od paleciaka jest po- między paletami. – Szybko mi nie ukradną mego skarbu – myślę z zadowoleniem. Rzeczy- wiście. Co i raz chyłkiem przemycają nie- szczęśnicy w poszukiwaniu straconego palecia- ka. Chytrze przyglądają się mojej maszynie, ale widzą też mój wzrok. Jest super – myślę z du- mą. Niestety, kątem oka dostrzegam, jak jakiś mały klient niebezpiecznie manipuluje przy manetce mojego paleciaka. Rzucam się z dramatycznym NIEEEEE!!! w stronę kolesia. Za późno. Słyszę charakterystyczne „tssssy” i mój paleciak zostaje uwięziony pomiędzy dwiema załadowanymi paletami! Cóż – rozła- dowuję jedną paletę, co zabiera czas i po- wierzchnię trzech palet (wolno trzymać na jed- nej stronie alejki tylko jedną paletę). Rozpacz zagląda mi w oczy. Pracuję w szaleńczym tem- pie. Pot – jak ktoś malowniczo powiedział – spływa mi z czoła do majtek. Na próżno. Mo- ją długą nieobecność w magazynie dostrzega szefowa. Przychodzi, patrzy i tylko macha ręką. Odjeżdżam jedną paletą do magazynu. Wracam po dwie następne. Minęło sześć godzin.

DRUKARKA
HP LASERJET
1320

1065 zł
(1299 zł brutto)

- Do 21 str./min, czas wydruku pierwszej strony: tylko 8 sekund
- Język drukarki: HP PCL 5e, HP PCL 6 oraz emulacja HP PostScript poziom 2
- Podajniki na 250 arkuszy w standardzie, opcjonalnie do 500 arkuszy
- Pamięć: 16 MB RAM, opcjonalnie do 144 MB
- Opcjonalny serwer druku HP JetDirect
- Automatyczny druk dwustronny
- Normatywne obciążenie: do 10 000 str./mies.

To już ostatnie dni
roku. Pospiesz się.

Skorzystaj z pro-
mocyjnej oferty trzy-
letnich gwarancji*
na drukarki lase-
rowe HP. Jeśli zdą-
żysz przed sylwe-
strem, zaoszczęd-
zisz czas i pieniądze
w Nowym Roku.

Drukarki HP z wy-
dłużoną trzyletnią
gwarancją tylko do
31 stycznia 2006 r.



DRUKARKA HP COLOR LASERJET
2600n

Q6455A

1351 zł
(1649 zł brutto)

- Do 8 str./min w kolorze oraz w czerni
- Podajnik na 250 arkuszy w standardzie, opcjonalnie do 500 arkuszy
- Technologia HP Imageret 2400 z rozdzielczością 600 x 600 dpi
- Pamięć: 16 MB RAM
- Normatywne obciążenie: do 35 000 str./mies.

NARESZNIE PRZERWA

Wykończony włokę się do szafki. W obie strony to sześć minut. Jeszcze umyć ręce, siku, umyć ręce i opa- na stołówce. Z 15 minut robi się zaledwie siedem! Stracony czas nadrabiam, nie zjadając jed- nej kanapki, choć jestem pierośsko głodny. Jeszcze blisko dwie godziny szaleństwa. Znowu kasze. Idę do magazynu. Prócz kasz muszę wziąć makarony, ale te leżą na najwyższym piętrze. Nie ma elektry- ka (zresztą nie mam nań uprawnień), drabi- na gdzieś zniknęła, więc – choć nie lubię sportów ekstremalnych – robię to, co inni. Wspinam się po metalowej konstrukcji i – niebezpiecznie balan- sując – zrzucam jedną ręką makarony na ziemię. Buźno paczek pęka. Sklejam taśmą, tak jak mnie uczo- no, i na półkę. Klient straci kilka gramów, ale najczęściej kupi, stojąc w długiej kolejce do kasy i mając do wyboru: zrezygnować z towaru czy iść po nowy i stać od początku. Znowu przerywają mnie na psy. Ustawiam setki puszek, puszczonek i torebek. Nareszcie koniec! Odbijam kartę na ze- garze i do domu, w którym – zanim zwałę się na łóżko – wypijam półtora litra herbaty. I choć je- stem głodny, nie mam już siły jeść.

W CIĄGŁYM, SZALEŃCZYM POŚPIECHU

i przy akompaniamencie przekleństw mijają ko- lejne dni. Dziś jeżdżę stołem (wózek z trzema skła- danymi metalowymi blatami i koszem na odpadki z przodu). Jak się naładuje towar, trzeba go dla od- miany pchać. Idzie strasznie opornie. Jeszcze bar- dziej się ślizgam na ślicznych płytkach sali, jak Myszka Miki przebiegająca nogami, zanim ruszy do biegu. Tak też się czuję. Jakoś dojeżdżam do re- gału i ustawiam w pionowe ściany keczupy i majo- nezy. – Szybciej! – krzyczy mi w ucho liderka zespó-łu. Przyspieszam. Za parę minut liderka wraca i mówi: – Co się tak guzdziesz?! Mówiłam: szybciej!

Odchodzi. A ja zwalniam. Jeśli nawet wtedy, gdy staram się układać towar szybciej, jestem ochrzaniany, to po co się starać? Już zauważyłem, że zarządzanie personelem w supermarkecie pole- ga na czynieniu go ciągle sfrustrowanym, zagonio- nym niczym zaprzęgowe zwierzęta. Metoda żywcem przeniesiona z wojskowych koszarów. Nie dziwi mnie już smutne i przemęczone twarze wokół mnie. W takich warunkach trudno o uśmiech. A tego

KLIENCI NIE WYBACZAJĄ

Podobnie jak nieznajomości towarów. Tłumaczę, że jestem tu od niedawna i nie wiem wszystkiego. Najczęściej reagują złością. Najgorsze są babcie, które przychodzą tu, żeby odreagować swoją nie- chęć do całego świata. Nie lepsze są laluuunie, zu- pełnie jak ta z filmu szkoleniowego. One nie proszą – one żądają. I trzeba natychmiast spełniać ich po-

lecenia. Najczęściej kupują zupki w proszku. To ofiary marketingu. W TV mówili, że kubek z prosz- kiem jest trendy. Innym gatunkiem klientów są ro- dziny. Rodzice traktują sklep jak wielki park roz- rywki. Kiedy z uśmiechem i pojednawczym głosem mówię pięciolatkowi ćwiczącemu ciosy karate na makaronach, że może pęknąć opakowanie, sto- jący obok tatuś z mamunią zabijają mnie wzro- kiem. Dziecko zachęcone ich postawą coraz silniej uderza, najwyraźniej odtwarzając sceny walki z nin- jami. Opakowanie w końcu pęka, a ja – udając, że się świetnie bawię – zbieram lecący na podłogę żół- ty strumień makaronowych muszelek. Dobrze, że to nie kaszka kuskus. – Chodź, synku – mówi usa- tysfakcjonowany tatuś. – Ale im dołożyłeś – doda- je z dumą. Straty rosną. Częste są kradzieże „na głodnego” – widać to po opakowaniach po ba- tonikach, buteleczkach po sokach upchanych wśród innych towarów.

Piątek to szczególny dzień – warszawiacy jadą do siebie, czyli na prowincję. Można ich poznać po plecach. Są niebezpieczni. Idzie taki, robi ob- rót, zawadza o towar, który rozbija się o podłogę.

Najlepszy jest poniedziałek. Choć wtedy wła- śnie, w południe, następuje inwazja rozpiewanych babć. Snują się bez sensu między regałami i coś podśpiewują pod nosem. No i trzeba wysłuchiwać ich opowieści. Już chyba wolę laluuunie. Przyjdzie taka, wyda rozkaz, dowartościuje się tym sposo- bem i pójdzie do domu truć swego wybranka zup- kami w proszku. Na zdrowie!

Ku mej radości

CZAS ROZSTANIA

zbliża się nieodwołalnie. Pracowałem tu miesiąc w dzikim tempie i ciągłej frustracji. Dostaję około 700 złotych na rękę, premii oczywiście nie – za du- żo nagrzeszyłem. Miło jest pracować ze świadomo- ścią, że zarobione pieniądze i tak nie starczą na po- krycie opłat za mieszkanie, prąd, gaz i telefon. Ludzie tu zatrudnieni to prawdziwi współcześni niewolnicy. Niewolnicy paleciaka.

Z ulgą oddaję identyfikator. Uff! Koszmar się skończył! Zostawiam za sobą płynące między re- gałami wielkie masy Czcieli Pokarmów przybywają- cych do swej Świątyni. Ich prawdziwym bogiem – Towar, a prawdziwą wiarą – Promocja.

Odkrywam na nowo mój osiedlowy sklepik. Jest tu nieco drożej, ale nie ma szaleńczego tempa i ogłupiającej muzyki. Jest natomiast miła pani, która bez zbędnego pośpiechu układa towar, nie jest zagoniona, ale miła, uśmiechnięta, ma siłę i czas, by porozmawiać z każdym klientem. Jest tu cicho, spokojnie i przytulnie. Jest normalnie.

JACEK SOKÓŁ

Podyskutuj o tym na **onet.pl**

**Wspinam się po metalowej konstrukcji
i, niebezpiecznie balansując, zrzucam jedną ręką
na ziemię paczki z makaronem. Wiele pęka.
Sklejam taśmą, jak mnie uczono, i na półkę**

**ZDAŹYĆ
PRZED KOŃCEM**



Sprawdź pozostałe
produkty w ofercie.
Zadzwoń: 0 801 522 622**
Odwiedź:
Partnera Handlowego HP
Szczegóły i regulamin promocji:
www.hp.pl/gwarancja

2006
Preferred Partner



©2005 Hewlett-Packard Development Company, L.P. Wszelkie prawa zastrzeżone.
Białystok: ZETO, **Bydgoszcz:** Logon SA, **Gdańsk:** CCS Sp. z o.o., Pretor Sp. z o.o., Siltec Sp. z o.o., **Jaworzno:** ART-COM, **Katowice:** Koma SA, Microman Sp. z o.o., SPIN SA, **Kraków:** Megatel Sp. J., Silves Sp. z o.o., ZSK, **Łódź:** Poltronics Sp. z o.o., **Poznań:** Alma SA, EP Biuro Usług Technicznych, **Warszawa:** Telekom, On-Line Centrum Komputerowe Sp. z o.o., **Rzeszów:** Opteam, **Szczecin:** Unizeto Technologies SA, **Toruń:** Floppy Computer Systems Sp. z o.o., **Warszawa:** ABG Ster-Projekt SA, APN Promise Sp. z o.o., Cezar, Computer Group Paki, Consortia Sp. z o.o., Datacom System SA, Image Recording Solutions, K3 System Sp. z o.o., Kirk Prodimex Sp. z o.o., Lumen SA Sp. z o.o., MCSI Ltd, Orion Instruments Polska Sp. z o.o., Qumak Sekom, Sias Sp. z o.o., SMK Technologie Info, Unia Sp. z o.o., TWINS, **Wrocław:** Max Computers Sp. z o.o., Advatech, Ken Technologie Informatyczne Sp. z o.o., Olprint Sp. z o.o., **Zielona Góra:** IT Serwis, **Żywiec:** Infomex Sp. z o.o.; **Sieci sklepów:** Alsen, Komputronik, Media Markt, Saturn i Vobis. Szczegółowa lista partnerów HP na stronie www.hp.pl/kup. Podane specyfikacje mogą bez uprzedzenia ulec zmianie. HP nie ponosi odpowiedzialności za błędy techniczne lub drukarskie. Podane ceny są sugerowanymi cenami dla Klienta końcowego. Promocja trwa do 31 stycznia 2006 r. lub do wyczerpania zapasów. Rejestracji zakupu należy dokonać do 14 dni od daty zakupu.

* Pakiet gwarancyjny HP Care Pack – rozszerzenie usług serwisowych do 3 lat. Oferta doty- czy wybranych modeli.
** Infolinia – koszt za minutę rozmowy jak za 1 impuls niezależnie od miejsca zainicjowania połączenia.

Potter z fabryki?

Zdaniem norweskiej pani reżyser Niny Grünfeld, córki uhonorowanego przez samego króla Haralda światowej sławy psychiatry, „Harry Potter” nie jest dziełem J.K. Rowling. – Prawda o sukcesie „Harry’ego Pottera” strzeżona jest silniej niż wejście do fabryki Willy’ego Wonki – twierdzi Grünfeld. Sama jest święcie przekonana, że udało jej się do niej dotrzeć. Na łamach norweskiego „Aftenposten” wyłożyła swą teorię, zgodnie z którą „Harry” został napisany przez co najmniej kilka osób, a pani Rowling to aktorka wynajęta do odgrywania postaci autorki bestsellera. Przez kogo? To najciekawsza część teorii. Przez koncerty giganty: wytwórnię Warner Bros i wydawnictwo Bloomsbury Publishing, które cały sukces książki, a potem filmu ze szczegółami wyreżyserowały. Odpierając krytykę jej podejrzeń, Grünfeld przypomina historię książkowej bohaterki z lat 30. Nancy Drew. Choć jej przygody opisywali różni autorzy, firmowane były zawsze fikcyjnym nazwiskiem Carolyn Keene. „Harry Potter i Broń Zniszczenia” (tom szósty) autorstwa (wciąż) J.K. Rowling ukaże się w polskim tłumaczeniu 28 stycznia. (KP)

Koncert na telefon

Najbliższy koncert grupy Bon Jovi 17 grudnia w Waszyngtonie będzie dostępny w całości przez telefony komórkowe. Realizatorem przedsięwzięcia jest operator TVSM multimedia, który jednocześnie sponso-



Bon Jovi jako pierwszy artysta wystąpi w telefonie komórkowym

ruje amerykańską część trasy. – Dzięki współpracy ze Sprint nasza muzyka trafia w ręce fanów. Biorąc pod uwagę, że cała trasa jest wyprzedana, to naprawdę dobre rozwiązanie, jeżeli komuś nie udało się kupić biletu – komentuje menedżer zespołu Paul Korzilius. To bezprecedensowe wydarzenie, choć my czekamy na realizację innego marzenia ludzkości – autografów przez telefon. (OZ)

EUROPEJSKIE TOURNÉE
CONDOLLEEZY RICE POKAZAŁO,
ŻE W SPRAWIE WIĘZIENIA
I TORTUROWANIA DOMNIEMANYCH
TERRORYSTÓW AMERYKA
NIE MÓWI CAŁEJ PRAWDY

FORMUŁKI DOKTOR RICE

W Kijowie czy Berlinie, w Bukareszcie czy w Brukseli – podczas ubiegłotygodniowej wizyty w Europie amerykańska sekretarz stanu wszędzie powtarzała ten sam refren: wszystkich amerykańskich oficerów śledczych obowiązuje konwencja ONZ o zakazie tortur. Zapewniała też, że USA nie torturuje więźniów.

Formuły Condoleezy Rice były przejawem prawniczej ekwilibrystyki. Czy zatem Amerykanie torturowali w przeszłości, kiedy USA twierdziły, że konwencja obowiązuje ich obywateli tylko na własnym terytorium? Ilu więźniów dostarczyli do krajów trzecich, gdzie tortury (jak na przykład w Egipcie) są na porządku dziennym? Na takie pytania odpowiedzi już nie było.

Szefowa amerykańskiej dyplomacji kluczyła, bo w sprawie więzień i tortur sama nie ma czystego sumienia. Tygodnik „Der Spiegel” przypomniał, że według ABC News w 2002 roku Rice podpisała wraz z prezydentem Bushem i prokuratorem generalnym instrukcję w sprawie „gwałtownych” metod przesłuchań. „Jedną z nich miało być podtapianie, metoda, którą Amerykanie odziedziczyli po hiszpańskiej inkwizycji” – pisał Sidney Blumenthal, były doradca prezydenta Billa Clintona.

Atmosferę wizyty popsuła dodatkowo wiadomość o pozwie sądowym przeciwko byłemu szefowi CIA George’owi Tenetowi. Sprawę wniósł w USA obywatel Niemiec Khaled al-Masri. W 2003 roku CIA

wzięła go za terrorystę, porwała z wakacji w Macedonii, uprowadziła do Afganistanu i przez pięć miesięcy przesłuchiwała. Na konferencji prasowej z Rice kanclerz Angela Merkel bez uzgodnienia ujawniła, że szefowa dyplomacji USA określiła sprawę al-Masriego jako błąd. Trudna wizyta prawie zakończyła się happy endem. W Brukseli Rice ku radości unijnych polityków zadeklarowała, że Waszyngton honoruje prawa człowieka. Ale uspokajający efekt jej zapewnień wyparował, nim Rice zdążyła wrócić do Waszyngtonu. W piątek radca prawny Departamentu Stanu nieopatrznie dał do zrozumienia, że USA nie dopuszcza Czerwonego Krzyża do wszystkich przetrzymywanych przez siebie więźniów. (RYB)

DWÓCH AGENTÓW I KANCLERZ

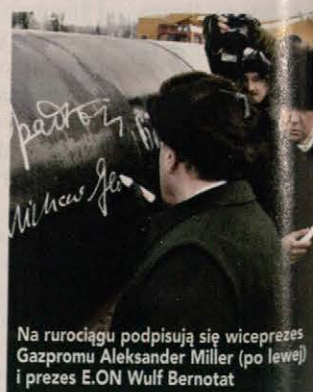
NAD
ROZPOCZĘTĄ
WŁAŚNIE
BUDOWA
GAZOCIĄGU
BAŁTYCKIEGO
CZUWAĆ
BĘDĄ BYLI
KANCLERZ
NIEMIEC, BYLI
PUŁKOWNIK
KGB I DAWNY
OFICER STASI

Matthias Warnig ma 50 lat i zaskakująco dobre kontakty z rosyjskim prezydentem Władimirem Putinem. Za jego rządów w Petersburgu zakładał rosyjską filię Dresdner Banku, ponoć finansował leczenie żony późniejszego prezydenta, nade wszystko robi jednak w Rosji olbrzymią karierę w kręgach finansowych.

Teraz czeka go kolejny awans: według gazety „Kommersant” to on ma być dyrektorem North European Gas Pipeline Company (NEGPC), zarządzającej budowanym od piątku gazociągiem bałtyckim. Putin i Warnig znają się od bardzo dawna. W latach 80. rosyjski pre-

zydent był agentem KGB w komunistycznej NRD, Warnig – jak twierdzą „Wall Street Journal” i „Daily Telegraph” – majorem Stasi, specjalistą od szpiegowania zachodnich Niemiec. We władzach spółki znalazło się też miejsce dla innego przyjaciela Putina – Gerharda Schrödera. Były kanclerz Niemiec będzie reprezentował trzech udziałowców projektu: rosyjski Gazprom oraz niemieckie koncerny E.ON i BASF.

Sam gazociąg, którego koszt szacuje się na pięć miliardów euro, omija Polskę i Ukrainę, zwiększając możliwość rosyjskiego „szantażu gazowego”. Porozumienie



Na rurociągu podpisują się wiceprezes Gazpromu Aleksander Miller (po lewej) i prezes E.ON Wulf Bernotat

w tej sprawie jest dziełem Putina i Schrödera. Obaj wraz z Warnigiem będą teraz czuwać nad realizacją inwestycji – jednego z symboli współpracy między Moskwą i Berlinem. „Przyjaźń rosyjsko-niemiecka z dnia na dzień ma coraz bardziej personalny charakter” – ironizuje „Kommersant”. (JK)

Podczas czterodniowej podróży Rice przekonywała Europę, że Amerykanie nie odmawiają praw człowieka nawet terrorystom



Tej zimy, egipska Riwiera Morza Czerwonego oferuje wczasy w niewiarygodnych cenach. To luksus na każdą kieszeń.

Dziewicze, złociste plaże otaczające ciepłe, przejrzyste morze.

Blask gorącego słońca od świtu do zmierzchu, doskonała obsługa i cały rok przyjaznych uśmiechów. Pięknie utrzymane, soczyste zielone pola golfowe, na których możesz zmierzyć się z handicapem.

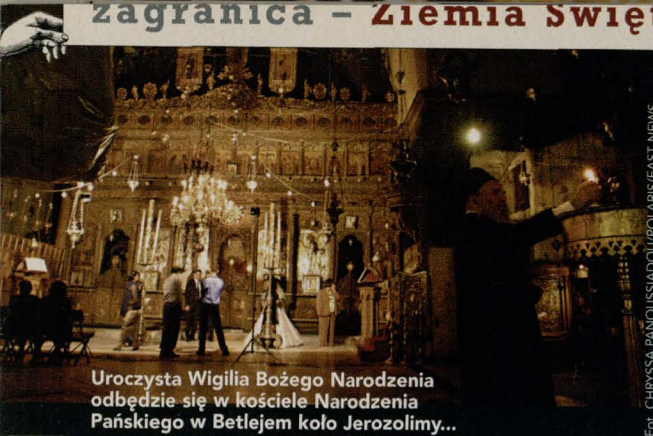
Imponujący wybór fantastycznych kurortów, które zaspokoją najbardziej wybredne gusta, z egzotycznym życiem nocnym i wyśmienitą kuchnią z całego świata. No i oczywiście, legendarne już sporty wodne. Po śniadaniu możesz pływać z delfinami, a po południu nurkować w znanych na całym świecie rafach koralowych.

Wszystko w cenach tak niskich, że niemal drożej byłoby zostać w domu.

Oferta doskonałego urlopu na Riwierze Morza Czerwonego jeszcze nigdy nie była tak atrakcyjna.

Red Sea
Riviera
EGIPT

Więcej informacji na stronie
www.egipt.org.pl lub w najbliższym
biurze podróży. Nie zwlekaj.



Uroczysta Wigilia Bożego Narodzenia odbędzie się w kościele Narodzenia Pańskiego w Betlejem koło Jerozolimy...

Fot. CHRYSSA PANOUSSIOU/POLARIS/EAST NEWS

JONATHAN COOK

W PRAWDZIWYM

...tymczasem prawdziwe miejsce narodzin Jezusa Chrystusa, Betlejem HaGelilit, leży w malowniczej Galilei, 120 kilometrów na północ od Jerozolimy



Nie, nie wiesz, gdzie urodził się Chrystus. Nie w Betlejem obok Jerozolimy, tylko w małej miejscowości na północy Izraela. Ale czy da się obalić biblijną tradycję?

Im bliżej świąt Bożego Narodzenia, tym lepiej powinien się kręcić interes Josepha Yaegera. Jego kamienna gospoda w Betlejem oferuje gościom odwiedzającym Ziemię Świętą schludne pokoje, w których mogą się przespać. Ale w okresie świątecznym rezerwacji jest tyle, ile zwykle, a wśród gości raczej nie ma chrześcijan. Narodzenia Pańskiego nie będzie także świętować całe Betlejem. Powód jest prosty. Yaeger i jego sąsiedzi są Żydami, a ich wspólnota w Betlejem mieszka daleko od tego Betlejem, które od prawie dwóch tysięcy lat czczone jest jako miejsce narodzin Chrystusa, Betlejem leżący koło Jerozolimy.

Po drodze do mniej znanego Betlejem napotykamy drogowskazy w języku hebrajskim: Betlejem

HaGelilit. Miasteczko wyrasta nieoczekiwanie na horyzoncie na końcu wysadzonej drzewami szosy odchodzącej od głównej drogi między Nazaretem a Hajfą. Betlejem Yaegera to rolnicza osada położona 100 kilometrów dalej na północ, w sercu Galilei, o rzut kamieniem od Nazaretu. W ustawionych w równe rzędy kamiennych posiadłościach, z których każda otoczona jest obszernym trawnikiem, mieszka kilkadziesiąt zamożnych żydowskich rodzin, w większości potomków imigrantów z Europy Wschodniej, którzy uciekli przed Holocaustem. Rozpustarte na zielonej równinie wśród łagodnie połaconych wzgórz Galilei Betlejem HaGelilit reklamuje się jako doskonała wiejska alternatywa dla zapracowanych par z dużych izraelskich miast. Oprócz zajazdu Yaegera jest tu ponad 10 restauracji serwujących nieko-



Dom sekty Templariuszy w Betlejem HaGelilit. Niepozorne miasteczko kryje historyczne skarby z początków chrześcijaństwa



W Betlejem HaGelilit odkryto pozostałości żydowskich budynków i wielką świątynię z czasów Jezusa Chrystusa. W Betlejem koło Jerozolimy nie ma istotnych zabytków z tego okresu

szere jedzenie – od włoskiego po tajskie – sklep z ziołami i przyprawami oferujący „energetyzujące” orientalne herbaty oraz holistyczny ośrodek wypoczynkowy ze spa i masażem. Dziś jedynym punktem wspólnym, jaki to „inne” Betlejem zachowało z chrześcijaństwem, jest niewielka plantacja choinek hodowanych na potrzeby tysięcy arabskich chrześcijan mieszkających w Galilei, w szczególności w pobliżu Nazaretu.

TAJEMNICA TEMPLARIUSZY

Oprócz teologów niewielu chrześcijan zdaje sobie sprawę, że Pismo wspomina o dwóch Betlejem. Pierwsze to słynne Betlejem w Judei, położone blisko Jerozolimy, a dziś pozostające pod kontrolą Palestyńczyków na Zachodnim Brzegu, drugie to Betlejem w Galilei – znane

pierwotnie jako Betlejem Zabulońskie, a potem Betlejem Nazaretańskie – zlokalizowane w dzisiejszym Izraelu. Północne Betlejem ma niewiele wspólnego ze swym słynniejszym imiennikiem.

Betlejem w pobliżu Jerozolimy, zamieszkane przez około 50 tysięcy Palestyńczyków, pięć lat temu popadło w ruinę z powodu wybuchu intifady, która wystraszyła i przegnała wielu turystów. Choć od pewnego czasu panuje tu spokój, chaotycznie rozrzucone tanie domy z pustaków wciąż straszą dziurami po kulach i pociskach. Obok wyrasta koszmarny mur bezpieczeństwa między Betlejem a Jerozolimą.

Miasto zachowało jednak swój największy atut. Na centralnym placu wyrasta przed nami imponujący kościół Narodzenia Pańskiego będący od setek lat celem pielgrzymek. Najodważniejsi

turyści wsiadają do autobusu w Jerozolimie i przechodzą przez punkty kontrolne izraelskiej armii, by rzucić okiem na przepastne wnętrze kościoła symbolizującego miejsce, w którym miał się urodzić Jezus. Palestyńscy sprzedawcy poobstawiali straganami rogi placu i próbują sprzedawać przykurzone dewocjonalia oraz figurki z drzewa oliwnego.

Jednak palestyńskie Betlejem nie ma monopolu na chrześcijańską historię. Wszystko wskazuje na to, że to żydowskie Betlejem na północy Izraela skrywa zabytki chrześcijańskie z czasów Chrystusa. Seria wykopaliś archeologicznych, które przeprowadzono w ciągu ostatnich 10 lat, skłoniła kilku prominentnych biblistów do postawienia odważnej tezy: świat przez wieki czcił niewłaściwe Betlejem!



Fot. PIOTR GIDLEWSKI



Izraelski archeolog Jotham Tefer pokazuje mozaikę z napisem „Jezus”. To posadzkę, pozostałość jednego z najstarszych kościołów w Ziemi Świętej, odkrył miesiąc temu w Megiddo nieopodal „nowego” Betlejem

Archeologom nakazano zasypanie wykopów. Władze nie chcą, by świat dowiedział się, że przez wieki czcił nie to Betlejem

O prawdziwości tych historycznych rewelacji jest święcie przekonany żywiłowy Kobi Fleischman, syn węgierskich Żydów, którzy ocalili z Holocaustu. Właściciel imponującej kamiennej willi w Betlejem HaGelilit przekonuje mnie, że wystarczy cofnąć się o kilka dekad – do lat 40. XX wieku – by odkryć, że północne Betlejem miało bliskie związki z chrześcijaństwem. Przed powstaniem państwa żydowskiego w 1948 roku w kamiennych budynkach należących dziś do Fleischmana i jego ziomków mieszkała ewangelicka sekta niemieckich misjonarzy zwanych Templariuszami. Od końca XIX wieku osiedlali się w Jaffie, Hajfie i innych ważnych miejscach Ziemi Świętej.

Przeszłość Betlejem została dyskretnie zapomniana do początku lat 90., kiedy to Izraelski Urząd do spraw Starożytności zaczął wykopaliska na tym obszarze przed planowaną rozbudową miejscowości. Już pierwsze odkrycia pokazały, że Templariusze do tego spokojnego miejsca w Galilei ściągnęło coś więcej niż tylko zbieżność nazw.

POSZUKIWACZE DRUGIEGO BETLEJEM

Kobi Fleischman przedstawia mnie Aviramowi Oshriemu, archeologowi, który między 1992 a 2003 rokiem prowadził w Betlejem Galilejskim pięć wykopalisk. Oshri rozpoczął swoją pracę przekonany, że to rutynowa inspekcja, ale już pierwsze odkrycia wprawiły go w zdumienie. Jego badania pokazały, że miejsce to było stale zamieszkałe od przynajmniej VI wieku przed naszą erą, a w czasach Chrystusa żyła tam kwitnąca wspólnota żydowska. Szczególnie cennym znaleziskiem okazało się mauzoleum w kształcie synagogi oraz fabryczka produkująca naczynia kuchenne. Wytwarzano je z kamienia – surowca, o którym Żydzi sądzili, że ma właściwości oczyszczające.

Odkrycia Oshriego kontrastują z serią bezowocnych poszukiwań w słynniejszym Betlejem w pobliżu Jerozolimy, które sugerują, że miejsce to przez setki lat przed narodzeniem Chrystusa

nie było w ogóle zamieszkane! Brak dowodów z tego okresu spowodował, że już znany brytyjski archeolog R.W. Hamilton, który prowadził tam badania w latach 30. XX wieku, zatytułował ostatni rozdział swojej pracy o kościele betlejemskim „Problem z tradycyjnym miejscem Narodzenia Pańskiego”.

Ostatnie wykopaliska archeologów izraelskich przyniosły równie rozczerwające rezultaty. Według Oshriego, gdyby Józef i Maria podróżowali do Betlejem w Judei, by tam urodziło się dziecko, nie tylko nie znaleźliby pokoju, ale również trudno byłoby im znaleźć zdany do tego budynek.

Późniejsze badania Oshriego pokazały, że w epoce bizantyjskiej północne Betlejem stało się ważnym centrum chrześcijaństwa. Dwa odkryte budynki zidentyfikowano na podstawie brązowych krzyży, lampek oliwnych ozdobionych znakiem krzyża i dużej liczby świątecznych kości (chrześcijanie jedzą wieprzowinę, a Żydzi nie) jako starożytny monaster i kościół. Rozmiary kościoła (45 na 25 metrów) stawiają go w rzędzie największych budowli sakralnych pochodzących z tego okresu. „Dlaczego tak duże miejsce chrześcijańskiego kultu zbudowano w sercu obszaru zamieszkanego przez Żydów?” – pyta retorycznie Oshri.

Wielka mozaika z podłogi kościoła, udekorowana winoroślą i figurami zwierząt, zdobi teraz wejście do nowego portu lotniczego w Tel Awiwie. W innym budynku z VI wieku – zapewne obojętne lub zajęte – znaleziono mozaikę, która sugeruje, że Betlejem było zamożną miejscowością często odwiedzaną przez gości – prawdopodobnie pielgrzymów do wspomnianego kościoła.

CHRYSTUS I KRÓL DAWID

Z jakiego powodu Józef i Maria mieliby podróżować ze swego domu w Nazarecie około stu kilometrów na południe, po to by ich syn urodził się w słynniejszym dziś Betlejem? – dąży Oshri. Jego zdaniem biorąc pod uwagę, że Maria była

w zaawansowanej ciąży, para mogła pojechać parę kilometrów od domu, do północnego Betlejem, gdzie mieszkali rodzice Józefa.

W latach 90. Oshri odkrył w Betlejem naturalną grootę koło kościoła. Wtedy nic z tym nie zrobił. Teraz męczy go myśl, że przegapił ważny trop. Świątynię Narodzenia Pańskiego w Betlejem koło Jerozolimy postawiono nad grota, w której miał się urodzić Chrystus. Czy konkurencyjny kościół w Betlejem HaGelilit zbudowano na tej samej zasadzie? Oshri szuka teraz prywatnych sponsorów, by wznowić wykopaliska.

Dlaczego jednak, skoro zarówno dowody archeologiczne, jak i zdroworozsądkowe wskazują, że miejscem Narodzenia Pańskiego było raczej Betlejem Galilejskie, niemal od początku chrześcijaństwa wydarzenie to umieszczano w drugim Betlejem, w pobliżu Jerozolimy? Według rosnącej liczby biblistów odpowiedzi trzeba szukać w determinacji wczesnych chrześcijan, by promować Betlejem w Judei jako prawdziwe miejsca Narodzenia, a nie bardziej prozaiczne Betlejem Galilejskie. Był to fragment wczesnej propagandy chrześcijańskiej obliczonej na pozyskanie zwolenników wśród sceptycznej i wrożej wobec chrześcijaństwa ludności żydowskiej.

Według starotestamentowego proroka Micheasza żydowski Mesjasz nadejdzie z Betlejem w Judei, miejsca urodzenia króla Dawida. Sposobem przekonania Żydów do przyjęcia nowej wiary byłoby udowodnienie, że Jezus pochodzi z rodu Dawida. Pisząc ponad pół wieku po śmierci Jezusa, autorzy dwóch Ewangelii przedstawiający Narodzenie Pańskie bardzo wyraźnie podkreślają ten wątek. U Łukasza czytamy: „Udał się także Józef z Galilei, z miasta Nazaret, do Judei, do miasta Dawidowego, zwanego Betlejem, ponieważ pochodził z domu i z rodu Dawida”. Mateusz także uzmysławia swoim czytelnikom wagę tego faktu, zauważając, że w Starym Testamencie zapisano, iż to z Betlejem „wyjdzie władca, który będzie pasterzem ludu mego, Izraela”.

Krótko mówiąc, Józef miałby wrócić na południe, do swojego rodzinnego Betlejem Judejskiego, by uzyskać rzymski cenzus, że jest to jego rodzinne miasto i że w związku z tym pochodzi z rodu Dawida. To zaś stwarzało niezbędny związek – nawet jeśli dość luźny – między królem Dawidem i Jezusem. Biblijne proroctwo, mogli twierdzić chrześcijanie, zostało zatem wypełnione.

ARCHEOLOGIA POLITYCZNA

Naukowcy od ponad stu lat kwestionują wiarygodność przekazów biblijnych. Wielu, wśród nich żydowski badacz Joseph Klausner, autor pochodzącej z 1922 roku książki „Jezus z Nazaretu”, właśnie to miasto wskazuje jako potencjalne miejsce narodzin Jezusa. Już w 1907 roku Encyklopedia Katolicka odnotowywała, że dysydenci teologowie wskazywali raczej na Betlejem Galilejskie niż Judejskie. Ostatnio Lesley Hazelton w biografii matki Jezusa „Maria: Prawdziwa biografia Matki Dziewicy” pisze: „Jedyny scenariusz, który do mnie przemawia, to taki, że [Józef i Maria] udali się po zaświadczenie nie do Betlejem Judejskiego, które jest tuż koło Jerozolimy, ale do Betlejem w Galilei”.

Jednak teoria, zgodnie z którą to Betlejem Galilejskiemu powinien przypaść honor miejsca urodzenia Chrystusa, najmocniejsze wsparcie uzyskała od Bruce’a Chiltona, księdza i profesora religii w nowojorskim Bard College. W swojej książce „Rabbi Jezus” pisze on, że podejrzenia co do prawdziwego miejsca urodzenia Jezusa, których nabrał w połowie lat 70., zyskały potwierdzenie dzięki pracom Oshriego. „Istnieją wszelkie powody, by sądzić, że Betlejem, do którego nawiązuje Mateusz, znajdowało się w Galilei” – twierdzi Chilton. Pomimo wagi odkrytych przez Oshriego śladów wczesnego chrześcijaństwa w Betlejem Galilejskim nie wywołały one niemal żadnej debaty. W 2003 roku wstrzymano mu fundusze na badania i zmuszono, by zasypał wykopaliska. Jak mówi, jego szefowie bali się, że prace zaczną przyciągać uwagę opinii publicznej. „Bez ogródek powiedziano mi, że mity i tradycje dotyczące Narodzenia Pańskiego są ważniejsze niż dowody archeologiczne”.

W grudniu tezy Oshriego zyskały większy rozgłos. Najważniejszy branżowy periodyk „Archaeology” opublikował jego artykuł zatytułowany „Gdzie urodził się Jezus”. Redaktor naczelny Peter Young z szacunkiem wyraża się o wkładzie w zrozumienie okresu biblijnego archeologów takich jak Oshri.

Lekceważące potraktowanie znaczących odkryć w północnym Betlejem raziąco kontrastuje z zamieszczeniem, jakie wywołało odkopanie w ubiegłym miesiącu rzekomo najstarszego znanego kościoła na świecie w położonym nieopodal Nazaretu i Betlejem HaGelilit Megiddo, gdzie według biblijnej przepowiedni miał się znajdować Armagedon. Informacja o tym odkryciu obiegła wszystkie światowe media. Niewielki kościół w Megiddo odkryty przy okazji prac nad rozbudową izraelskiego więzienia dla Palestyńczyków zbudowano prawdopodobnie około roku 250, kiedy chrześcijaństwo było wciąż zakazane. Już teraz sugeruje się, że będzie on główną atrakcją prawdopodobnej wizyty papieża w Ziemi Świętej zaplanowanej na przyszły rok.

Dlaczego więc odkrycia w sąsiednim Betlejem nie wywołały takiego samego zainteresowania? Oshri sądzi, że Kościoły, a w szczególności Watykan, nie są zainteresowane naruszaniem tradycyjnego wyobrażenia o Narodzeniu Pańskim, zaś branża pielgrzymkowa niechętnie przyznałaby się do wielkiej pomyłki. „Interesy komercyjne są zbyt ważne. Kościoły nie widzą powodu, dla którego historia o narodzeniu miałyby zostać zmieniona”.

Prywatnie Joseph Yaeger przyznaje, że wierzy, iż miejscem narodzenia Jezusa było Betlejem HaGelilit. Jak jednak mówi, nie ma sensu podnosić o to krzyku. „Czy naprawdę potrzebna nam jest wojna z Watykanem? Niech inne Betlejem pławi się w chwale”.

JONATHAN COOK, BETLEJEM HAGELILIT

Podyskutuj o tym artykule w wp.pl w serwisie www.media.wp.pl

Więcej oszczędności.
Indywidualne wkłady
atramentowe już od 31,25 zł*



- Więcej jakości
- Więcej trwałości
- Więcej oszczędności



* Sugerowana cena detaliczna łącznie z podatkiem VAT za tusz w pakiecie Multipack – wraz z 20 arkuszami papieru fotograficznego Epson Premium Glossy. 41,99 zł za tusz, gdy ten kupowany jest oddzielnie.

Sięgnij po więcej dzięki
oryginalnym tuszom
i papierom firmy Epson

EPSON
EXCEED YOUR VISION

Środa wieczorem, Chiba. Kiedyś samodzielne miasto, dzisiaj przedmieście rozrastającego się Tokio. W osiedlowym klubie odbywa się właśnie impreza dla trudnej młodzieży. Tak zwane Pot Party, czyli Przyjęcie z Kociółkiem, narodowy sport Japończyków. Na sali znajduje się około stu osób. Większość zgrupowała się przy zastawionych stołach, inni kłęją na podłodze tak jak podczas tradycyjnej ceremonii parzenia herbaty. Ale ta rodzinna impreza nie ma w sobie ani grama sztywności. Ludzie z pomagającego japońskim „pustelnikom” i bezrobotnym stowarzyszenia Nowy Początek są ekipą wesołą i rozgadaną. Klepią się po plecach, przepychają, obejmują i żartują – jak gromadka rozbawionych dzieciaków. Po kilku piwach pytam: – No dobra, to ilu z was było kiedyś hikikomori? Śmiech, wymiana spojrzeń, zero konsternacji: – Wszyscy. A jednak prawie nikt nie chce mówić o swoich przeżyciach. Wola milczeć. Otwiera się tylko Hiro.

SIEDEM LAT SAMOTNOŚCI

Ma 22 lata. Szczupły, inteligentny chłopak w okularach. Gawędzimy o muzyce, Hiro lubił rocka i fascynowali go romantyczni straceńcy pokroju Cobaina, Viciouosa i Hendriksa. Sam zawsze czuł się trochę dziwny. Wreszcie zrozumiał, że nigdy nie zmieni świata. W wieku lat 14 uznał, że przyjaciele go nienawidzą, i na długo zamknął się w swojej sypialni. – Ile to trwało, Hiro? – pytam. – Siedem lat.

Hiro w ogóle nie wychodził z pokoju. Matka stawiała mu pod drzwiami jedzenie. W nocy wychodził do łazienki. Słuchał muzyki, nauczył się nawet angielskiego, żeby zrozumieć teksty. Z nikim nie rozmawiał. Rodzice dali mu spokój. Trwał w stanie permanentnej półśpiączki.

Miał dwa lepsze okresy – wtedy wypuszczał się poza dom. Kilka razy wyprawił się nawet do szkoły, żeby nadrobić program. Ale potem przestał. Na koniec naszło go poczucie odpowiedzialności i zaczął pracować dorywczo. Ale nie zmienił stylu życia. O tym, żeby zdrzemnąć się przed pracą, przypominały mu odgłosy porannych roznosicieli gazet. Szybko rzucił robotę. Żył w jakimś transie, choć nie brał żadnych narkotyków.

MILION HIKIKOMORICH

Japońskie ministerstwo zdrowia ma oficjalną definicję hikikomoriego: to ktoś, kto „zamyka się w pojedynczym pokoju i odmawia udziału w życiu społeczeństwa i rodziny przez okres dłuższy niż sześć miesięcy, kontaktując się jedynie z bliską rodziną”. Tych najostrejszych, klinicznych przypadków ministerstwo w Tokio odnotowuje 50 tysięcy, ale według szacunków wszystkich hikikomorich jest znacznie więcej, zapewne około miliona na 127 milionów mieszkańców Japonii. Wielu „pustelników” izoluje się przed światem znacznie dłużej niż pół roku. Zwykle to nastolatki lub dwudziestoparoletni mło-

**Japończyków
gnębi
szaleństwo.
Coraz więcej
młodych ludzi
zamyka się
na kilka lat
w swoich
pokojach.
Nie wychodzą
z domu,
nie rozmawiają
z nikim
poza rodziną.
Bywają
groźni.
To hikikomori**



WOJCIECH ZEMBATY
WSPÓŁPRACA HIROMI YANO



Obok: 22-letni Dai Hasebe nie wychodzi z domu rodziców już od 11 lat. Woli bawić się z kotami i budować modele

Poniżej: W tym domu w Osace zdesperowany hikikomori zabił swoich rodziców. W izolacji spędził 20 lat



HIKIKOMORI LUDZIE Z SZAFY

dzi ludzie. Inteligentni, ambitni chłopcy z różnych domów, w których byli wychowywani przez matki, bo ojcowie pracują od rana do wieczora w wielkich korporacjach i są całymi dniami poza domem.

Przez długie lata hikikomori byli tematem tabu. Pod koniec lat 90. znaleźli się na celowniku mediów za sprawą spektakularnych zbrodni, o które oskarżyła ich prasa i popularne media. W maju 2000 roku 17-letni hikikomori wysłany do szpitala psychiatrycznego uciekł i porwał autobus, zabijając jednego z pasażerów. Inny desperat uzależniony od pornograficznych kresówek hentai wcielił swoje fantazje w życie

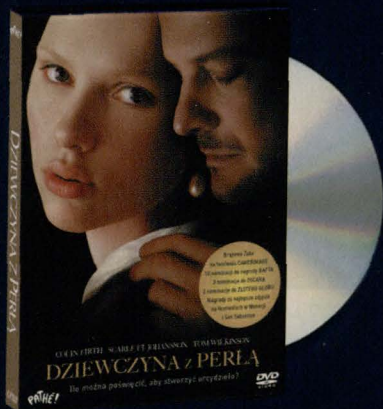
i zamordował cztery nastolatki. W kolejnej głośniejszej sprawie 24-latek porwał 17-latkę i przez cztery miesiące prowadził ją ze sobą na smyczy.

Opinią publiczną wstrząsnęła także inna afera. W mieście Niigata bezrobotny trzydziestoparolatek uprowadził dziewięcioletnią dziewczynkę i przez dziewięć lat przetrzymywał ją w pokoju swojego mieszkania. Szczegóły sprawy zostały utajnione dla dobra ofiary. To, co przedostało się na łamy prasy, przypomina psychopatyczny thriller. Oprawca wydzielił w pomieszczeniu taśmą klejącą specjalną strefę dla Sano. Karmił ją raz dziennie, żeby nie miała siły uciec. Tylko raz pozwolił dziewczynie wyjść z pokoju i skorzystać

Już w sprzedaży
Świąteczne wydanie



oraz PREZENT: WIELKI HIT NA DVD
„DZIEWCZYNA Z PERŁĄ”

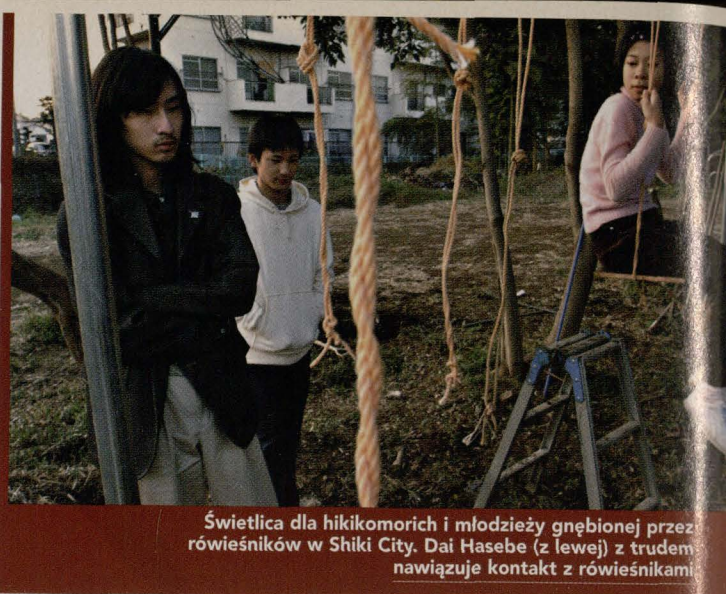


Film z kolekcji **VIVA! Dobre Kino**
ze Scarlett Johansson w roli głównej.
„...oczarowuje kompozycją, kolorem, grą światła
i przede wszystkim spojrzeniem młodej
pięknej kobiety”.

polecam – *Grażyna Torbicka*

MASZ WYBÓR: VIVA! Z FILMEM
LUB PO PROSTU VIVA!

Fot. STUART ISETT/POLARIS/EAST NEWS



z prysznicą, po tym jak osłabiona zsunęła się z łóżka i wpadła w tumany kurzu walające się po podłodze. Kiedy policja wdarła się do mieszkania porywacza, Sano nie była w stanie zrobić kroku – cierpiała na rozległe zanki mięśni. Wiele wskazuje na to, że porywacz był hikikomori. Ale wciąż takie ataki to margines wśród samotników.

Ekspertci próbują zapobiec tworzeniu mitów – podkreślają, że większość hikikomori nie krzywdzi nikogo poza sobą. Ci młodzi ludzie boją się nawet wyjść z sypialni, a co dopiero atakować obcych. Zaszywiają się bez trudu na całe lata w domowych kapsułach, bo Japonia choruje na stopniowy zanik interakcji między sąsiadami i członkami rodzin. Jeśli hikikomori atakują, wyładowują swoją frustrację na osobach bliskich. Bywa, że sterroryzowani przez własne dzieci rodzice muszą spać w samochodzie albo w łazience i bronić się gazem łzawiącym.

WYCIĄGANIE Z NORY

W Japonii rodzice nigdy nie wyrzucają dzieci z domu. Są zamożni i mogą pozwolić sobie na utrzymywanie potomstwa przez lata. Pomocy szukają u psychiatrów. To błąd. Standardowa kuracja polega na hospitalizacji delikwenta i faszerowaniu go lekami. Zazwyczaj bez skutku, bo sprawa hikikomori nie należy do świata medycyny. To zjawisko społeczne.

Mój rozmówca, pan Kaida z prężnie działającej organizacji pozarządowej Nowy Początek, nie ma co do tego żadnych wątpliwości. Hikikomori wpada w coraz większe osamotnienie. Najpierw zrywa relacje z przyjaciółmi i ze szkołą, potem wpada w drugi krąg i skupia swoją uwagę na rodzinie, przede wszystkim na często niepracującej matce. W końcu, w trzecim etapie, hikikomori przestaje kontaktować się z rodziną i skupia agresję na samym sobie. Żeby mu pomóc, trzeba odbudować jego relacje społeczne, trzeba otworzyć go na świat.

Pierwszy krok muszą zrobić rodzice. Na ich prośbę organizacja Nowy Początek kieruje do sprawy wolontariuszy. Tak zwany zastępczy brat (albo siostra) pisze do hikikomoriego list i prosi o kontakt. Po kilku listach aranżuje spotkanie. Na neutralnym gruncie. Pustelnicy mogą reagować agresją na próby wejścia do ich pokoju. Celem rozmów jest przekonanie hikikomoriego, żeby opuścić swoją norę i udać się do ośrodka pomocy.

Dalej wszystko przypomina leczenie narkomanów – kuracjusz przez rok mieszka w specjalnym dormitorium, wdraża się w życie grupy, pracuje fizycznie, opiekuje się chorymi. Metoda stosowana przez Nowy Początek odznacza się 70-procentową skutecznością, przez dormitoria przewinęło się kilkaset osób. „Wyleczeni” pracują, uczą się i, co najważniejsze, opuszczają dom rodzinny.



30 procent znowu zamyka się we własnych pokojach. Kaida pamięta chłopaka, który trzy miesiące pobytu w dormitorium przesiedział skulony w szafie. Jadł tam i spał, z nikim nie rozmawiał, w nocy przemyczał chylkiem do łazienki. Po dwóch miesiącach wysunął na zewnątrz stopy. Potem łydki, kolana, całe nogi. Kaida myślał, że to oznaka poszukiwania kontaktu, powolnego dojrzwiania do przełomu. Ale którejś nocy chłopak znikł. Szafa była po brzegi wypełniona śmieciami, opakowaniami po jedzeniu i puszkami. Człowiek z szafy zdecydował się na ucieczkę, gdy zwyczajnie zabrakło dla niego miejsca.

W ŚWIECIE ZABAWEK

Hikikomori narodził się z cierpień japońskiej psyche. Zagraniczni dziennikarze piszą dużo o pustelniczych tradycjach, kulturze wstydu i mnichach zen. Do tego sama Japonia przeżyła w swojej historii okres samotnictwa, kiedy kraj zamknął porty przed światem zewnętrznym na 300 lat. Znany pisarz Ryu Murakami wskazuje na japońską schizofrenię – rzeczywistość staje się towarem deficytowym. – Wszystko, od seksu po grę w piłkę – mówi Murakami – lepiej wychodzi na ekranie komputera.

Młodzi hobbyści zwirowani na punkcie filmów anime i gier wideo już dawno wybrali światy wirtualne. Psychologowie biją na alarm, wskazując, że to właśnie komputery i inne gadżety, kombinacje PlayStation i odtwarzaczy DVD z dostępem do Internetu, z których tak dumna jest Japonia, współtworzą styl życia hikikomori. Człowiek może komunikować się przez Internet i zamawiać jedzenie do domu. Po co komu świat zewnętrzny? Japoński przemysł nie ustaje w wysiłkach produkowania coraz to lepszych hiperrealnych zabawek. Przy nich wysiada każda rzeczywistość. Szczególnie świat młodych Japończyków przebiegających nogami w ustawicznym wyścigu szczurów.

Bieg po etat w korporacji zaczyna się oczywiście w szkole. Szacunek dla wiedzy i umiejętności oznacza, że o wartości Japończyka i jego przydatności dla grupy decydują oceny. Przede wszystkim matematyka i przedmioty ścisłe. Ważną ceremonią jest codzienne sprzątanie klasy uczące odpowiedzialności i współpracy. Japońscy uczniowie harują całymi dniami. Lekcje trwają od rana do 15.30, ale potem zaczynają się zajęcia dodatkowe: ze śpiewu, bejsbola czy malowania.

– Czulałam się czasami jak roślina, skrzepowana, zmuszona rosnąć na tyczce – mówi Tomo,

która w okresie egzaminów do liceum codziennie kończyła zajęcia dodatkowe o 19. Trzy razy w tygodniu wychodziła ze szkoły o 22 i wracała przez dwie godziny zatłoczonych pociągami pełnym pijanych, spoconych biznesmenów. Matka siedziała w domu, ojciec wracał godzinę później. Co niedziela podchodziła do testu, który porównywał jej punkty z osiągnięciami wszystkich uczniów w tym samym wieku.

Nie bez powodu. W Japonii liczy się jedynie kilka uniwersytetów, więc presja i rywalizacja są ogromne. 20 procent uczniów zrealizuje „japoński sen” i zdobędzie szanowaną, dożywotnią pracę w znanej korporacji. Ci, którym się udało, wr-

cają wieczorami wagonami metra. Wagony są pełne przysypiających urzędników w czarnych garniturach. Rekordziści dojeżdżają po kilka godzin. Dwie-trzy godziny snu to ich jedyny odpoczynek.

Ci młodzi Japończycy, których nie przyjmie świat wielkich korporacji, czują się jak pożalowania godne wyrzutki. Do tego nie mają szansy odreagować stresów, uświadamiając sobie, że podobnie jak większość Azjatów dopiero odkrywają indywidualizm. Nie znają buntu ani pogardy dla starszych. Jeżeli nie spełniasz oczekiwań, możesz tylko się wycofać i bohaterstwo zniknąć. Jak prawdziwy hikikomori.

WOJCIECH ZEMBATY, TOKIO
WSPÓŁPRACA: HIROMI YANO

Podyskutuj o tym na **onet.pl**



**UWAGA!
BRZYDKIE
WYRAZY!**

OSTAŁ IM SIĘ FINO SZNUR

Ostatni rosyjski dysydent, czyli jak **SIERGIEJ SZNUROW** zajął puste miejsce po Włodzimierzu Wysockim

Fot. PHOTO PRESS/REPORTER



**O MARKETINGU
BEZPOŚREDNIM:**

**DZIENNIKARZ: CZEMU
NIE REKLAMUJECIE GRUPY
LENINGRAD W MEDIACH?**

**SZNUROW: A CZY NARKOTYKI
TRZEBA REKLAMOWAĆ? I TAK
KAŻDY PRZYPALA...**

Półtora roku temu nieoficjalny skrabnik Kremła, właściciel klubu Chelsea Londyn Roman Abramowicz szukał wybitnego rosyjskiego artysty, który mógłby napisać i zaśpiewać nowy hymn jego drużyny. Nie satysfakcjonowały go ani „Kalinka”, ani „Blue Is The Colour” wykonywane dotąd na meczach przez kibiców. A Abramowicz zawsze dostaje to, czego zapragnie. Abramowiczowi się nie odmawia. Bo Abramowicz się nie targuje. Abramowicz po prostu płaci tyle, ile zażąda. Wybór padł na lidera grupy Leningrad znanego pod pseudonimem Sznurow. Zanim jeszcze doszło do rozmowy o finansach, Sznurow bez ogródek powiedział mu, żeby poszedł w pizdu. Moskwa zamarła. Ale w Pitrze nikt się specjalnie nie zdziwił. Po Sznurowie – Jerzym Pilchu rosyjskiej wokalistyki i nowym przewodniku tamtejszej inteligencji – spodziewano się czegoś podobnego. Po pierwsze, dlatego że Sznurow jest fanatycznym kibicem Zenitu Petersburg. Po drugie, bo nie znosi putinowskich oligarchów. I po trzecie wreszcie, bo klnie jak szewc i widać jakoś nie mógł się przy „Abramce” pohamować.

No tak, każda opowieść o skonfliktowanym z Kremlem alkoholiku Siergieju Władimirowiczu Sznurowie (rocznik 1973) powinna zostać opatrzona nalepką: „Wnimanie – nieinformatywna leksyka!” („Uwaga – tekst zawiera brzydkie wyrazy!”). Mogłaby zaczynać się w radzieckiej szkole, gdzie Sierioża nauczył się porządnie przeklinać. Albo jeszcze wcześniej – kiedy jako trzyletni chłopiec wypił pierwszy kieliszek wódki.

LOS STROŻA

Siergiej Sznurow to geniusz prowizorki i pospiesznej improwizacji. Niedoszły restaurator i architekt, studiował jakiś czas w akademii teologicznej. Sznurow poszedł tam z koleżeństwa, bo dobrze im się piło i rozmawiało z jednym znajomym. Wyrzucony ze studiów chwycił się różnych dorywczych zajęć. Był kowalem, szklarzem, stolarem, jako stróż pilnował sadu w domu dziecka. W końcu przyjęli go do działu PR jednej z rozgłośni radiowych. Muzyczne zainteresowania miał nieco rozchwiane. Jako 18-latek grał hard core, potem sformował jeden z pierwszych rosyjskich projektów techno – Ucho Van Gogha.

Grupa Leningrad powstała z jego inicjatywy 9 stycznia 1997 roku, cztery dni przed pierwszym koncertem w klubie Art-Klinika! W grudniu mieli grać w Moskwie, ale odszedł od nich wokalista Igor Wdowin i Sznurow z konieczności sam zaczął śpiewać. Od samego początku szukał inspiracji w „niskości”: leksykalnej, muzycznej, obyczajowej, intelektualnej. „Nasze szot eto gawno, no ano takoj e adno!” – śpiewa Sznurow w coverze Tiger Lillies. Przez chwilę chciał nawet zmienić nazwę Leningrad na 3D, czyli Tri Debila. Repertuar zespołu klecono z odpadów, ścinków, trawestacji, ukradzionych melodii. Styl ustalił się na płytach

„Mat”, „Daczniki” i „Piraty XXI wieku”. Była to wybuchowa mieszanka reggae, swingu i ska, punko-billy i miejskiego folku. Sznurowi i kolegom patronował również Tom Waits. I – choć do tego nie przyznałby się za żadne skarby – Goran Bregović. Dużo później Sznurow zaczął eksperymenty z hip-hopem, piosenką autorską à la Wysocki i ostrym rockiem.

PORNO GRUPA

Przez lata Leningrad uosabiał najbardziej autentyczny petersburski underground. Mieli zakaz występów w oficjalnych mediach. Dyrektorzy programów krzywili się na ukryty w utworach bandycki etos, przerażały ich wulgaryzmy, irytowały przeciętne umiejętności instrumentalistów. – Grupa Leningrad jest jak film porno: małym nakładem środków dostarcza silnych emocji – mawiał w owym czasie Sznurow. On i jego koledzy grali po 50 koncertów na miesiąc na scenach klubowych. Jako jedyne lansowało ich promujące młodych rosyjskich artystów Nasze Radio, ale i tak przekleństwa Sznurowa zagłuszano szumem albo wypikiwano. Kiedy już zdobyli profesjonalny kontrakt, wydanie pierwszej płyty („Pulia”) stoperdował kryzys finansowy z sierpnia 1998 roku.

W tamtym czasie Leningrad przypominał pospolite ruszenie petersburskich freaków. Jeden z dredami, drugi łysy, trzeci w dresie. Widzowie mieli wrażenie, jakby muzycy grali w jakiejś ciasnej kuchni na nielegalnej imprezie w komunałce. Skrzyknięci przez Sznurowa muzycy (nawet 18 osób!) nie mogli pomieścić się na scenie.

BLUZG BEZ PRĄDU

Fani żartują, że idealny koncert Leningradu, synteza ich muzycznych poszukiwań, powinien wyglądać tak: klubowa sala nabita do ostatniego miejsca, opary marihuany, pół publiczności na dopingu. Na scenę wchodzi pijany Sznurow i woła do mikrofonu: „Chuj!”. Publiczność odpowiada w ekstazie: „Łałłłł!”. I Leningrad kończy koncert. Po co grać? To, co najważniejsze, zostało wypowiedziane.

Założenie wyjściowe Leningradu polegało na tym, żeby zachowywać się tak, jakby cenzury obyczajowej i politycznej w Rosji nie było. Opowiadać o świecie językiem zakazanym na salach, w teatrze i telewizji. „Mat”, czyli rosyjski wulgarny żargon seksualny, był dla Sznurowa środowiskiem naturalnym. Na płycie, której tytuł można przetłumaczyć jako „Bluzg unplugged” („Mat bez elektryczności”), niecenzuralne słowa pojawiają się z częstotliwością serii z kałacha. Sznurow jako prosty petersburski chuligan śpiewał o pidarasach (pedałach), mudakach (matkojebcach), ałkaszach (alkoholikach), mentach (milicjantach), narkomanach i kurwach z Dworca Witebskiego. Portretował młodych żulików, którzy sposobią się do bandyckiego fachu. Zgorzkniałych recydywistów. Leningrad odebrał postsowieckiemu półświatkowi jego język, nobi-

O REKORDACH:

ZAGRANICZNY DZIENNIKARZ:
Z JAKIM REKORDEN CHCIAŁBY
SIĘ PAN ZNALEŻĆ W KSIĘDZE
GUINNESSA?

SZNUROW: JAKO AUTOR
NAJKRÓTSZEGO NA ŚWIECIE, BO
TYLKO TRZYLITEROWEGO
WERSZA. SŁOWO „CHUJ”
PO ROSYJSKU MA DOKŁADNIE
TYLKO LITER.



Powyżej: Siergiej
Sznurow na żywo
z zespołem
Leningrad. Chłubi
sie tym, że nigdy
nie wyszedł na
scenę trzeźwy

Obok: Jego grupa
na koncercie.
Ich regularne
rozbieranki mają
prozaiczne
powody: grywają
w małych klubach
dla tłumów ludzi,
jest gorąco i dużo
wódki...



– pizdec na chuj bładź!” – Rosjaninowi w tym momencie uszy wędzną. Dla Polaka rosyjskie wulgaryzmy brzmią jak najpiękniejsza poezja. Czujemy intuicyjnie, że wolność rosyjska najpełniej przejawia się w języku. Rynsztokowy bluzg Leningradu to nie cel, ale środek do celu. Piętrowe wyzwiska oddają rosyjskie poczucie chropowatości życia. „Wulgaryzmów należy strzec jak żrenicy oka. Wulgaryzmy są naszym paliwem i dobrem narodowym jak nafta” – pisał Wiktor Jerofiejew. W quasi-hiphopowym kawałku „Mienia zowut Sznurow” lider Leningradu rzucał bluzgi na cały rockowy rosyjski świat. Atakował DDT, Akwarium, Kino, Maszynę Wremieni... Wszystko w muzyce śmierdziało mu starzyzną, komformizmem, odcinaniem kuponów od dawnej popularności. We wściekłym songu „Sut’ chujnut” pytał, czemu jego bluzgi mają być gorsze od kłamstw i koszarowego języka prezydenta, generałów, urzędników i deputowanych? – Owszem, przeklinam, ale przecież chamstwa nie znoszę – deklaruje Sznurow.

ALKOHOLOWY RELIKT

Image Siergieja Sznurowa potwierdza wszystkie narodowe stereotypy dotyczące Rosjan – mędrców znad kieliszka. Kontemplacyjnie nastawionych do losu i dziejów ludzkiej podłości. Ich dusza otwiera się razem z butelką. Sznurow chlubi się, że nigdy jeszcze nie wyszedł trzeźwy na scenę. Przestrzega jednak pewnej zawodowej higieny. – Piję tylko po zachodzie słońca. Ale za to

codziennie – wyznaje. Co pije? Mówi, że miesza bez eksperymentów. Najpierw podkład z piwa, potem leci czysta wódka, a kiedy ma już pełno, przerzuca się na whisky. Ile już wypił? Mierzyć trzeba nie na butelki i nie na wanny, ale na cysterny alkoholu. – Kilka lat temu nie przypuszczałem, że można nie pić przez pięć dni – mówi. – A teraz robię sobie takie właśnie zdrowotne przerwy, żeby organizm odpoczął.

Alkoholik, jurodiwy, narkoman, skandalista to maski, jakie Sznurow zakłada z premedytacją. Niezbędna warstwa ochronna, bez której artysta zawsze będzie w Rosji przeklęty, będzie komuś zagrażał i szkodził – władzy, społeczeństwu. Sznurow wie, że artysta zawsze źle kończy w tym kraju: albo go zabiją, albo sam się zapije na śmierć. Jestem wolnym człowiekiem, wolno mi się zapić na śmierć – zdaje się deklarować lider Leningradu. A pijakowi się wierzy. Pijak może powiedzieć prawdę. Pijakowi wszystko się wybacz.

Sznurow to najdoskonalsza w ostatnich latach personifikacja „nachuiizmu”, czyli rosyjskiej filozofii narodowej. Wiktor Jerofiejew definiował ją jako ideologię zdeptanych iluzji, bierny opór wobec każdego systemu, autosabotaż hamujący życie do samego końca. Nie przypadkiem bohater piosenek Leningradu to najczęściej „alkoholik i półgłówek”. Pijany w cztery dupy abnegat i leń. Tak, co wszystko o życiu wie, świata nieciekaw. Leży, rzyga i dupczy, co podłeci. Staje w gaciach na balkonie i pluje na robotników idących rano

do pracy. W największej pogardzie ma jednak „nowego ruskiego”, biznesmena z komosą, w garniturze od Armaniego, jeżdżącego czarnym bumerem (zwyczajowa nazywa beemkă).

PTAK NA WOLNOŚCI

Sznurow nie uznaje tabu w pisaniu o fizjologii miłości. Może na przykład w jednej z piosenek rozważać, co bardziej śmierdzi: męskie nogi czy spocone części intymne kobiety. Śpiewa o miłości do dziewczyn poznanych w wagonikach kolei elektrycznej, o upalaniu przypadkowych lalek haszem, o miłości francuskiej z narzeczonymi marynarzy. W jego brutalnej poezji są tylko „baby, suki, żopy, bładzi”. Chcą pieniędzy, szybkiego seksu i jeszcze dręczą człowieka, jak pijany przychodzi późno do domu: „Suka, suka, suka... Ja jebał ciebie, a ty jebała mnie mózgi...”

Trochę z lenistwa i trochę dla wygody Sznurow nie nosi majtek. Odbierając nagrodę od widzów kanału Muz TV, ku zaskoczeniu redaktorów i publiczności w studiu, opuścił dół od dresu i prezentując się w całej okazałości, zasalutował wszystkim. Skandal był niewiarygodny. Ekshibicjonistyczny wybryk Sznurow tłumaczył w prasie członek Związku Psychiatrów Federacji Rosyjskiej Michaił Polowcew: „Ekshibicjonizm może być ubocznym objawem impotencji wywołanej notorycznym alkoholizmem... Pan Sznurow traktuje takie zachowanie jako coś w rodzaju dopingu, stymulatora własnej seksualnej wydolności”. Co na to Sznurow? – Mądrzy ludzie zawsze mnie chwala, głupi – krytykują. A seks bez wódki nie ma sensu.

EL COMENDANTE

Sznurow na każdym zdjęciu wygląda inaczej. Na koncercie pokazuje się najczęściej z gołym torsem, w cyklistówce i z petem w ustach. Opuścił od wódki twarz maskuje niestrzyżoną sybi-racką brodą. Kiedy nie jest w ciągu, przebiera się za dandysa w typie Lou Begi albo pirata w marynarskiej koszulce. Czasem nosi czapkę i mundur jak El Comendante Fidel Castro. Kiedyś miał sowietkie wąsy w typie Tarkowskiego i Szykariowa. Co płyta (a wydał już 12 krążków), to nowy wizerunek. Naturalnie podąża drogą Włodzimierza Wysockiego i godzi estradę z teatrem i kinem. Od kilku lat pisze muzykę do filmów („Bumer”), gra epizodyczne role w serialach i obrazach pełnometrażowych („Igrы motylkow”, „Teoria zapo-ja”, a zwłaszcza „Kopiejka” i „4” według scenariuszy samego Sorokina). Kamera go kocha.

Z jego inicjatywy zaczęła się kontrkulturowa rewolucja w rosyjskich mediach. Jak grzyby po deszczu powstają pokrewne „peterskie” grupy: Billy’s Band, Botanika, Vibracja Pierca, Sobacze Sierdce, Zachar Maj... Jedni imitują Waitsa i Tiger Lillies, inni już tylko Sznurowa i jego bluzg. Śpiewają o ben Ladenie w begach. Deklarują chęć wydymania Alły Pugaczowej, a jednocześnie grają koncerty solidarności z opozycją białoruską.

– Wynocha z naszego miasta. Wszystko, co złe w Pitrze, przyszło tu wraz z moskwanami! – krzyczał do moskiewskich dziennikarzy Sznurow, który nie wyobraża sobie życia poza Petersburgiem. Moskwy nienawidzi, bo panuje tam zła, mocarstwowa atmosfera. Na wieś nie jeździ. Daczy nie

NAJLEPSZE FILMY, NAJLEPSI AKTORZY



TWISTER

Sobota 17.12 godz. 20:15

hit
NA SOBOTE

www.hitnasobote.tvp.pl

TVP 1



Fot. PHOTOXPRESS/REPORTER

PETERSKI BOM MOT SZNURA: SZNUR: ROZMYŚLAĆ O POLITYCE TO TAK, JAKBY JEBAĆ KOTA W DUPE

Sznurow ma 32 lata i realnie patrzy na swoje zrujnowane używkami zdrowie – wybiera się na cmentarz, a w jednej z piosenek z nowej płyty „Chleb” śpiewa, że wszyscy go docenią dopiero wtedy, gdy umrze

O SPORCIE:

DZIENNIKARZ: CZY WYBIERA SIĘ PAN NA ZAKODY W AKROBACJACH ROWEROWYCH? WIELU ZAKODNIKÓW DEKLAROWAŁO, ŻE ICH ULUBIONĄ GRUPĄ JEST WŁAŚNIE LENINGRAD...

SZNUR: ECH, ŻAL MI CYKLISTÓW. NIECH TO RZUCA W CZORTY. SŁYSZAŁEM, ŻE JAZDA NA ROWERZE JEST NIEZDROWA DLA CHUJA.

DZIENNIKARZ: NO NIE WIEM... PODOBNO JAK SIĘ NA DOBRE SIODEŁKO, TO WSZYSTKO W PORZĄDKU.

SZNUR: PAN NIE WIE, A CHUJ NA WIEDZIEĆ?

posiada. Nie ma samochodu. Jest za legalizacją narkotyków. Oczywiście, jak przystało na człowieka, który oboma nogami tkwi jeszcze w ZSRR, Sznur nie mówi w żadnym obcym języku, choć podobno na poważnie myślał o nauce baszkirskiego. Znalazł się za to w antologii współczesnych poetów rosyjskich. Maluje. Produkuje nagrania. Szefuje muzycznej wytwórni Misterium Zwuka. O Sznurowie „człowieku renesansu” powstał już dokument: „On rugajetsa matom!”.

KPINY Z PUTINA

Sznurow i jego Leningrad to dzieci ery jelicynowskiego chaosu, które musiały się odnaleźć w epoce zamordysty Putina. Nic dziwnego, że nie myślą o nim najlepiej. Na płycie „Babarobot” pojawia się niejaki Boria propaństwowiec i śpiewa: „Jak powiedział nasz prezydent / Teraz nadszedł taki moment / gdy stabilność to nasz cel / i w jedności siła”. Dalej Sznur cynicznie streszcza Putinowski program, w którym zjednoczony naród buduje z wielkim oddaniem nowy gułag.

Putin został obszmiany przez Sznurów również w teledysku kreskówce do utworu „WWW”,

w którym rosyjski przywódca buduje w Pitrze kopię Kremla, cenzuruje obrazy w Ermitażu i idzie na mecz Zenit Petersburg – Spartak Moskwa. Zenit wygrywa 3:0, ale Putin dzwoni, gdzie trzeba, i jest remis. Sam Putin na temat Sznurów oficjalnie nie się wypowiada, ale pewnie zgrzyta zębami, bo ulubioną grupą prezydenta jest, jak wiadomo, Ljube mająca w repertuarze utwory o rosyjskich komandosach. Sporą konfuzję w jego kancelarii wywołał zamieszczony w Internecie filmik, na którym jego żona Ludmiła w sytuacji nieoficjalnej śpiewa i tańczy w takt piosenek Leningradu.

Sznurow podpadał władzy powoli, ale konsekwentnie. W Moskwie Leningrad ma słaban na występy od listopada 2002 roku, gdy tuż przed ich koncertem na Łuźnikach mer Jurij Łużkow przeszukał przypadkiem jedną z ich płyt i dostał szału. Od tej pory każde wejście Sznurów na klubową scenę w stolicy jest nielegalne. Ale lider petersburskiego zespołu czasem pojawia się w konfidencji w Moskwie. – Ja gram dla przyjaciół. A Łużkow to dla mnie żaden kolega – mówi.

Dlaczego Sznurów uważa rosyjskich polityków? Bo się nie boi. Mówi, co chce, i robi to, co

uważa za potrzebne. Podczas koncertów w USA wspólnie z Amnesty International zbierał wśród amerykańskich Rosjan podpisy pod petycją w sprawie uwolnienia więźniów politycznych na Białorusi. W listopadzie 2004 roku wspólnie z innym rockmanem Aleksandrem Wasiliewem formował kolejny list do Łukaszenki. Kibicował tomarańczowej rewolucji, był za Juszczenką, bo jak twierdzi, jako esteta nie miał wyboru.

Tymczasem Kreml, pamiętając, jaką rolę odegrali rockmani w Kijowie, na serio przejął się ewentualnym zagrożeniem ze strony „petersburskiej rewolucji bluzgów”. Władisław Surkow, wiceszef administracji Putina, spotykał się w kwietniu z czołówką niezależnej sceny. Przysłał Zemphira, byli chłopaki z Bi-2, Spinu, był Sznur. Surkow chciał wymóc na muzykach życzącą neutralność, jakby przyszło co do czego.

Zaraz potem gruchnęła plotka, że Sznurów poprosili, żeby napisał nowy hymn Rosji. Ten tylko machnął ręką: – Hymn, mówicie? Już go napisałem. Jakby zebrać wszystkie moje piosenki do kupy, to jest to właśnie święta pieśń rosyjska.

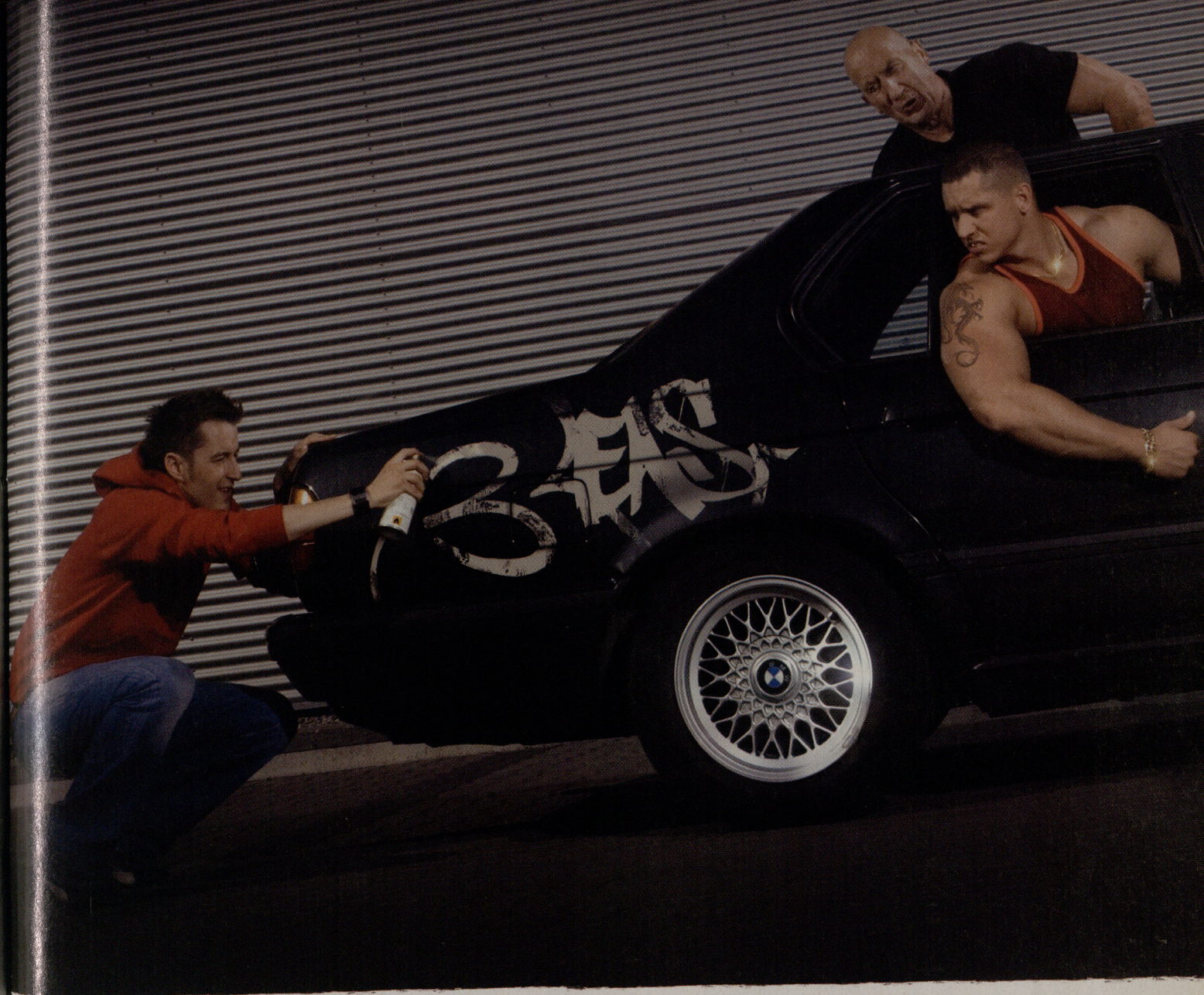
PREZYDENT SZNUR?

Czytelna w piosenkach Leningradu nostalgia za ZSRR to nie nostalgia za bezpieczeństwem socjalnym. Sznur tęskni za dysydemctwem. Za tamtą odwagą i godnością zachowywaną nawet w beznadziejnej sytuacji. Dlatego jego patriotyzm polega – jak w czasach sowieckich – na uporze. Nigdzie się stąd nie ruszy, choćby nie wiem co. Mimo że „wokół chujnia, aż się rzygać chce”. – Nie oglądam telewizji, nie czytam gazet. Surfuję w sieci – deklaruje. Dla jego petersburskich przyjaciół wolna Rosja jest już tylko w radiu i w Internecie, gdzie władza jeszcze

nie sięga. Jednym z hitów mijającego roku w Rosji był utwór „Swoboda” napisany przez Siergieja w Mordowii, w zonie numer 4, podczas kręcenia filmu „4” Ilji Chirzanowskiego. Sznurów dedykował go skazanemu na dziewięć lat łagrów byłemu szefowi Jukosu Michajłowi Chodorkowskiemu. Fani z Petersburga zastanawiali się przy wódecie: „A Sznurów to kiedy posadzą?”.

Z drugiej strony dziennikarze serio zapytali ostatnio Sznurów, czy nie myśli o starcie w wyborach prezydenckich w 2008 roku (!). – Model prezydentury, w której głowa państwa pije i pisze piosenki, jest bliski memu sercu, ale nie wiadomo, czy naród myśli podobnie – śmiał się artysta. Ale przecież Jelcyń też za kołnierz nie wylewał. Nie wiadomo, gdzie w końcu zajdzie ten wiecznie nie-trzeźwy eksstolarz, ekspiarowiec i niedoszły teolog. Cóż, zacytujmy jeszcze raz „Encyklopedię duszy rosyjskiej” Jerofiejewa: „Piękno Rosji polega na tym, że nic się w niej nie da przewidzieć... To jest jej konstytucja i kto tego nie rozumie, jest po prostu chujem”.

ŁUKASZ DREWNIAK



REBEL CODZIENNIE O 18.00

"Czyńmy Dobro"



Wszystkie prawa zastrzeżone / www.4fun.tv / 2005

Już półtorej godziny! Jechałam i jechałam, starając się nie przegapić skrętu. Jest. 12 kilometrów i znów zakręt. Za nim najbardziej boczna z bocznych dróg. Na jej końcu – Marszewo. Killkanaście domów przy drodze. Wyschnięty staw. Zamknięty sklep. Kiosk. Buro i szaro, koniec listopada.

Dom Malczyków ma numer 13. Tu mieszka Karolina. Jest wtorek, więc nie ma jej w domu. W tygodniu jest w internacie w Poznaniu – sto kilometrów stąd. Przyjeżdża na święta i weekendy.

– Jak tu dociera? – pytam jej mamę, gdy zasiadam wreszcie na kanapie, popijając herbatę. – Autobusem. Z Poznania do Słupcy. W Słupcy przesiadka do Bodziszawia. Z Bodziszawia odbiera ją ojciec, bo stamtąd już nic nie jeździ – mówi Teresa Malczyk. Przycupnęła na brzegu fotela naprzeciwko. Nie mówi wiele. To, co zwykle, gdy ktoś przyjeżdża i pyta o Karolinę.

O Karolinę pytają. Jest sławna. Piszą o niej w gazetach, a niedawno przyjechali nawet kręcić film.

Siostra Karoliny stoi w drzwiach pokoju oparta o futrynę. Przesiaduje w domu na bezrobociu.

– Jak to jest mieć sławną siostrę? – pytam. Wzrusza ramionami. – Dobrze. Można się pochwalić.

Oglądam zdjęcia, zeszyt, do którego wkleja się wycinki z gazet. – To muszą być państwo dumni z córki... – zagajam znów, bo rozmowa się nie klei. – No, udało się jej. Tańczy w balecie w Poznaniu – pani Teresa oszczędza słowa, czekając na pytanie, które wszyscy zawsze w końcu zadają.

– A od kiedy Karolina nie słyszy? – pytam wreszcie i atmosfera trochę się rozluźnia.

– Zorientowałam się, jak dwa latka miała – mówi kobieta i zaplata dłonie na kolanach. – Ale lekarze mówią, że ogłuchła rok wcześniej, jak dostała zapalenia opon mózgowych.

– Jak państwo się z nią porozumiewali?

– Że jeść, pić, spać – to umiała pokazać. Ale języka migowego dopiero się w szkole nauczyła. Teraz z ust czyta i mówi trochę. My ją tam rozumiemy. A jak nie rozumiemy, to się na kartce pisze.

– Wcześniej żadnego języka nie знаła?

– No, taki domowy tylko.

– Niedawno Karolina taką książkę z migami przywiozła, nawet chciałem się nauczyć – tata Karoliny siada w fotelu obok. – Ale gdzie tam! Paluchy sztywne nie zginają się, a tych migów tam tysiące.

– Jeżdżą państwo oglądać, jak tańczy?

– Ładnie tańczy – Zbyszek Malczyk rozpromienia się. – Czasem wzruszenie bierze, że tak umie. Żeby tylko coś z tego miała. Zda maturę, studia skończy, to może dzieci będzie uczyć i coś na tym balecie zarobi. Bo na razie nic. Dostaje tylko 400 złotych renty.

– Od dawna tańczy?

– Teraz dziesięciolecie było.

Karolina ma 19 lat.

Studio baletowe Anny Niedźwiedź jest na ostatnim piętrze kamienicy w ośrodku szkolno-wychowawczym dla głuchych w Poznaniu. Łatwo tam trafić, bo już z dołu słysząc muzykę.

Pani Ania – filigranowa, czarnowłosa kobieta (wielu powiedziałoby „kobietka”, choć ma mocno rzeźbione ramiona i nogi baletnicy) – prowadzi rozgrzewkę. Razem z Magdą – moją tłumaczką migowego – przysiadamy na brzegu podestu. Muzyka aż dudni mi w płucach. Magda jej nie słyszy – jest głucha, tak jak Karolina. Chociaż może trochę słyszy – nosi przecież aparat. Karolina aparatu nie nosi od dawna.

– Denerwował ją – tłumaczy mi jej tata. – I w niczym nie pomagał. Jak ktoś nie nauczył się rozumieć dźwięków od maleńkości, to aparat potem na nic. Bo nawet jak słyszy, to nie rozumie. Dlatego wielu głuchych zdejmują swoje aparaty.

Jak to możliwe, że Karolina tańczy w rytm muzyki? Jakim cudem jest lepsza od wielu słyszących baletnic?

Koniec próby. Karolina siada przy nas na chwilę. – Muzyka to wibracje – tłumaczy. Czuję je, dzięki czemu odczuwa rytm. A czasem po prostu uczy się kolejnych sekwencji tańca na pamięć.

– Dlaczego zajmujesz się tańcem? – pytam, a Magda przekłada to na ciąg znaków języka migowego.

– Lubię – odpowiada Karolina.

– Ale dlaczego? – nie ustępuje Magda. Chwila zastanowienia i odpowiedź:

– Ludzie podziwiają mnie, jestem niezwykła, wyjątkowa, jedyna.

– Robisz to dla ludzi?

– Nie, tylko dla siebie. Chcę być sławna.

– Czym jest dla ciebie taniec?

Przerwa. Magda miga jeszcze raz.

– Nie wiem.

– Ale dlaczego tańczysz? Znasz głuchą baletnicę?

– Nie, jestem wyjątkowa. Było kilka głuchych, ale zrezygnowali. Bolały nogi, mięśnie, trzeba ćwiczyć, jest ciężko. Nikt inny nie wytrzymał.

– Dlaczego ty zostałeś?

– Nie wiem – po chwili: – Chcę być zgrabna, szczupła. Lubię tańczyć.

Magda bardzo się stara wyciągnąć coś jeszcze. Bez skutku. To może zmieściłoby pytanie.

– Co robisz, jak nie tańczysz?

– Szkoła, lekcje.

– Podobno skończyłaś szkołę.

– Zawodową. Cukierniczą.

– Będiesz cukiernikiem?

– Nie. Nie lubię. To nie ma nic wspólnego z baletem. Baletnica i ciastka? Ja nie mogę jeść ciastek.

– Teraz chodzisz do liceum.

– Tak.

– Będiesz zdawać maturę?

– Nie wiem.



KAROLINA MALCZYK (19 LAT)
Wygrywa w tańcu ze słyszącymi baletnicami

BARIERA DŹWIĘKU

OLGA WOŹNIAK

Trzy różne światy. Trzy różne dziewczyny. Wszystkie żyją w ciszy. Nie lituj się nad nimi. Potrafią być szczęśliwsze od niejednego z nas

– Lubisz czytać?
 – Nie. Czasem przeglądam pisma, ilustracje, obrazki.
 – A taniec? – Magda próbuje znowu. – Co dla ciebie znaczy?
 Ale właśnie zaczyna się próba. Karolina ucieka do sali. Na korytarz wpadają mali chłopcy. Biegają, krzyczą, tupią. Straszny harmider. Magda zatyka swój aparat słuchowy dłonią. Nie możemy rozmawiać. Oni mogą. Ciągłe migają. Nie wiedzą, co to hałas. Znikają w sali prób.

DZIECI BEZ JĘZYKA

– Nie wiem, czym dla Karoliny jest taniec, i chyba nigdy się nie dowiem – mówi chwilę później pani Ania. – Lubi to. Ma warunki fizyczne i talent. Czasem, kiedy przychodzi na próbę, jest zła, zmęczona, zaczyna tańczyć i wszystko jej przechodzi. Staje się szczęśliwa.

– O taniec wszyscy ją pytają – to pani Justyna Gronek, jedna z wychowawczyń. – Czasem widzę, jak ona się stara, i serce mi się kraje. Karolina nie chce wyjść na głupią, ale nie umie odpowiedzieć. Czasem ma aż łzy w oczach.

– Staralam się – tłumaczy Magda. – Ale ona nie zna tylu pojęć, tylu znaków!

– Widzi pani, do szóstego roku życia praktycznie nie istniał dla niej język. Nie umiała formułować myśli, uczuć. To typowe dla wielu głuchych dzieci, które mają słyszących rodziców. W domu nie uczą się polskiego, no bo jak? Z migowym nie mają kontaktu. Poznają język, dopiero gdy trafią do nas, do zerówki, do internatu – tłumaczy pan Wiesiek Sommerfeld, wieloletni wychowawca Karoliny. – To często dla nich szok. Nie rozumieją, dlaczego tu są. Nie ma im jak tego wytłumaczyć. W lepszej sytuacji są dzieci z głuchych rodzin – od urodzenia mają kontakt z migowym i dzięki temu zupełnie inne pojęcie o świecie. Teraz robimy tydzień integracyjny. Kiedy dzieci tu przyjeżdżają, z początku mieszkają z rodzicami. Potem rodzice wyjeżdżają, a one płaczą. Nie rozumieją, dlaczego się je zostawia. Boją się, że na zawsze.

Dzieci bez języka, nawet te umyślowo sprawne, są opóźnione intelektualnie. Ale nawet jak nauczą się migać od kolegów, to zwykle na poziomie komunikacyjnym. Znają z 500 rzeczowników, kilkadziesiąt czasowników, trochę przymiotników. Za mało, by mówić na przykład o uczuciach.

– Przecież język migowy na to pozwala. Pozwala na wszystko – denerwuje się Magda, studentka psychologii na UW. Doskonale zna i migowy, i polski. Ze słyszącymi porozumiewa się, czytając z ust. Świetnie mówi.

Ma rację, ale zasób słów trzeba rozwijać, kształcić się, czytać.

– Czy Karolina umie pisać? – pytam.
 – Oczywiście – odpowiada pan Wiesiek.
 – A czytać?

– A gdyby pani знаła tylko kilkaset słów, umiałaby pani przeczytać książkę? Karolina nie zna dobrze ani polskiego, ani migowego.

– Czy zda maturę?
 – ...nie.
 – Pójdzie na studia?

– ...nie.
 – To co będzie robić?
 – Balet jest jej szansą. Może będzie pomagać w studiu baletowym? Może tańczyć w teatrze? Bo to działa obustronnie – Karolina na tym zyskuje i teatr zyska. Głucha baletnica to w końcu coś nadzwyczajnego – tłumaczy pan Wiesiek.

– Czy nie czujesz się samotna? – pytam Karoliny. – Samotna, sama?

– Czasem na próbach czy w teatrze – tak. Dziewczyny słyszą, nie umieją migać. W prze-rwach nie mam z kim rozmawiać – odpowiada.

– Wrócisz na wieś, do rodziców?

– Nie chcę. Tam nie ma pracy.

– Czy to niesprawiedliwe, że nie słyszysz?

– Nie. Jestem głucha, ale jedyna, wyjątkowa.

BENZYNA WE KRWI

Przeciwnieństwo baletek? Ciężkie, motocykły we buty. Zamiast zwiewnych szatek gruby, skórzany kombinezon. Kask. No i sportowy motocykl, który waży 160 kilogramów. A w tym wszystkim niewielka blondynka. Bez przerwy uśmiechnięta. Ma stale coś do powiedzenia. To, że nic nie rozumie, wcale jej nie zraża.

Siedzę przy stole w salonie, w podkrakowskiej willi. Obok mama Moniki. Rozumie wszystko. I Monika, która się denerwuje, że to o niej rozmawiamy, a ona nie wie o czym konkretnie. Mama odwraca się w jej stronę. – Logopeda – mówi wyraźnie. – Opowiadam pani, jak byłaś mała i nie chciałaś chodzić do logopedy.

MONIKA JAWORSKA (22 LATA)
 Jej rekord szybkości wynosi
 260 kilometrów na godzinę.
 Czy zostanie przyszłoroczną motocyklową
 mistrzynią Polski?



Monika się śmieje. – Nie lubię – mówi. Zrozumiałam. Po dwóch godzinach będę rozumieć więcej. Z Moniką trzeba się osłuchać. Albo... „Włącz głos” – piszę na kartce, kiedy puszcza mi film z wyścigów motocyklowych. Monika robi głośniejszy. Ryk silników i głos komentatora. „Poprosiłam, żeby to nagrali, bo byłam ciekawa publiczność, komentarz” – pisze. Komentator mówi tylko o niej. Mimo że na torze oprócz niewielkiej blondynki ściga się jeszcze kilkunastu facetów.

– Kiedy pierwszy raz przyjechaliśmy z nią na tor – mówi Grzegorz Dąbrowski z zespołu POLandPOSITION, w którym jeździ Monika – faceci ją lekceważyli. „Znowu jakaś lala. Ma skotkę” – takie słyszy się komentarze, gdy dziewczyna siada na motocykl. Kiedy dowiedzieli się,



Fot. SIAWOMIR JANKOWSKI/ALEF

że Monika nie słyszy, trochę się zmieszali. „Biedna” – współczuli. Ale jak zaczęła na torze zostawiać ich w tyle, miny im zrzedły. Teraz nie ma przebaczyć. Ściga się jak wszyscy. I jest szybka. Bardzo szybka. W tym roku wywalczyła czwarte miejsce w klasie supersport 600. W przyszłym w jej zasięgu będzie mistrzostwo Polski.

– A inne dziewczyny, które się ścigają? – Grzesiek patrzy na mnie spod grzywki. – Inne? Najlepiej jest 20 sekund za Moniką. A w tym sporcie 20 sekund oznacza, że możesz odwieść kask na kołek i dać sobie spokój.

– Jak ją odkryliście?

– W Polsce jest tylko jeden porządny tor. W Poznaniu. Rok temu Monika wystartowała tam na hondzie 125 – takiej szybszej kosiarce do trawy. Wiele się na tym nie działo, ale widać, czy ktoś ma talent. Pogadaliśmy z nią, z jej rodzicami i w tym roku pojechała z nami na suzuki GSX-600 o mocy prawie 130 KM. Była niesamowita.

– Samorodny talent?

– Benzyna we krwi! – śmieje się Grzesiek.

– A to, że ona nie słyszy?

– Paradoksalnie to może nawet pomagać. Kiedy nie słyszysz pędu powietrza, ryku silników, krzyków komentatora, łatwiej ci się skoncentrować, pokonać strach przed prędkością. Choć trzeba przyznać, że tej Monika się nie boi. Ma takie swoje słowo: „szibko”. Jak jest szibko, to w porządku.

UPARTA JAK WÓŁ

Mama Moniki ma aptekę. Jest farmaceutką. – Kiedy byłam z Moniką w ciąży, przygotowywałam pracę dyplomową – opowiada. – Godziny spędzałam przy maszynie, która ultradźwiękami rozbijała cząsteczki. Do dziś słyszę w uszach ten pisk. Nikt nie wie, dlaczego Monika nie słyszy. Myślę, że może od tych ultradźwięków... – mówi.

Że coś jest nie tak, rodzice zorientowali się, gdy Monika miała cztery miesiące. – Mamy też syna, starszego od Moniki – opowiada Anna Jaworska. – Pamiętam dzień, kiedy wpadł do pokoju i trzasnął drzwiami, aż podskoczyliśmy. A Moniczka nie zareagowała... Sadzaliśmy ją na kolanach, mówiliśmy, a ona na nas patrzyła. Skoro patrzy, to w porządku – myślałam. Badania słuchu zrobiłam, jak miała siedem miesięcy. Wynik? Głuchota.

Monika poszła do masowego przedszkola. Dziś ma 22 lata, w czasach jej dzieciństwa nikt nie słyszał o przedszkolach integracyjnych. – Siedziała sama w kąciaku i się bawiła – wspomina jej mama.

– Kiedy nauczyła się mówić? – pytam

– Chyba w szkole. Nie pamiętam. Sama się nauczyła. Wszystkiego uczy się sama. Podstawówka była lepsza, integracyjna. Chodziły tam dzieci niedosłyszące. Ale w siódmej klasie Monika nagle odmówiła pójścia do szkoły. Uparła się i koniec! A jak się uprze, nic nie pomoże – mówi mama. – Mimo awantur z kuratorium przesiedziała w domu cały rok.

– A liceum?

– Nie chcę o tym mówić – siedząca dotąd spokojnie Monika nagle się wzburzyła.

– Wtedy pierwszy raz zbuntowała się przeciw temu, że nie słyszy. Jeździliśmy po całym Krakowie, nigdzie jej nie chcieli. Załamała się.

– A szkoły dla głuchych?

– Nie chciałam, by Monika tam chodziła. Ona nie zna języka migowego – i dobrze. Boję się, że nie będzie chciała mówić. A wtedy świat słyszących całkiem się dla niej zatrzebił.

Przyjęto ją w końcu do szkoły, w której miała być klasa integracyjna. Ale ta integracja to fikcja. Monika fatalnie się tam czuła. Nie chciała chodzić. A jak nie chce, to wołami nie zaciągniesz.

– Ale skończyła liceum?

– Dla dorosłych, w trybie zaocznym.

– A co robi teraz?

– Z niesłyszącą przyjaciółką wynalazły sobie policealną szkołę fotograficzną.

– Dla głuchych?

– Dla słyszących. Monice bardzo tam pomagają. Tylko czasem się zniechęca. Jak na przykład są zajęcia praktyczne i nikt nie robi notatek. Ale uwielbia fotografować, więc może ją skończy. Zresztą Monika ma milion pomysłów na minutę. Chce też projektować strony WWW. A wcześniej chciała mieć sklep. Spożywczy. Na wsi. No i teraz – motocykle. One są najważniejsze.

– Da się z tego żyć?

– W Polsce? Nie.

– Jak są sponsorzy i reklamy – wyjaśnia Grzesiek Dąbrowski – to owszem. Za parę lat Monika może mieć z tego pieniądze.

– Kto finansuje jej pasję?

– Rodzice. Jeden sezon to jakieś 80 tysięcy.

MOTOR NIE DLA GŁUCHYCH

– Dopóki będzie mnie na to stać, chcę, by Monika robiła to, czego pragnie. I tak ma gorzej w życiu. Próbuje jej to... wynagrodzić – mówi mama.

– Nie boi się pani o nią?

– Okropnie! Nie pojadę oglądać wyścigów.

– Mama bardzo przeżywa – uśmiecha się Monika. A tata?

– Te motory to trochę przeze mnie – mówi Bogdan Jaworski. – Kiedy Monika była mała, odwoziłem ją do przedszkola motorowerem. Siedziała na baku. Pozwalałem jej dodawać gaz.

– Wtedy zaczęła się jej słabość do dwóch kółek? – Ma to chyba w genach – przypuszcza mama. – Jak była mała, podkraadała bratu samochodzik. Godzinami rozbiarała je na części.

Wcześniej nauczyła się jeździć na rowerze. Spędzała wakacje na wsi. Pewnego dnia zniknęła. Znalaziono ją cztery kilometry od domu, jak pedałowała w kierunku Krakowa. Gdy próbowano wsadzić ją na furmankę, by odwieźć do babci, tak mocno trzymała się roweru, że trzeba było wieźć ją razem z nim. Nie dała się zsadzić.

Dwa lata potem nauczyła się zmieniać biegi w maluchu. Jako dziewięciolatka prowadziła motorower. Na 12. urodziny dostała nowy skuter. Simson SR50. Jeździła nim do szkoły. Potem w tajemnicy przed mamą tata dał jej suzuki AP50. Jednak Monika marzyła o czymś szybszym.

„Chciałam mieć Suzuki Katana” – pisze na swojej stronie internetowej. – Właściciel salonu zgodził się zamienić mój skuter na Katanę z małą dopłatą. Katana miała niesamowite hamulce i świetnie się na niej jeździło. Ale miałam wypadek. Złamałam kości w stopie. Ale nie chciałam iść do lekarza i zakładać gipsu – bo jak jeździłabym na motorze? Leczyłam się w domu. Stopa czasem mnie boli, szczególnie gdy gram w piłkę”.

Potem były kolejne modele: kupiona w tajemnicy przed mamą cagiva mito 125, a potem już za zgodą mamy honda VFR750F. Jednak prawdziwa przygoda zaczęła się na hondzie CBR 125. To ta „kosiarka”, w której Monika zwróciła uwagę temu Suzuki.

– Kiedy zrobiłaś prawo jazdy?

– Na samochód? Jak tylko mogłam. – A na motocykl?

Monika pochmurnieje. To był kolejny moment w jej życiu, gdy zbuntowała się przeciw kalektwu.

Gdy poszła na kurs, dowiedziała się, że nic z tego. – Głuchy nie może jeździć na motocyklu. Takie ponoć były przepisy – opowiada mama. Monika wróciła zrozpaczona. Ale jak to ona, uparła się. Dzień w dzień chodziła do ośrodka nauki jazdy. Siedziała tam, chodziła za instruktorami. Wreszcie jakiś się złamał. Zabrał ją do instytutu medycyny wojskowej. Tam zrobili jej badania, które dopuścili ją do egzaminu. A kurs?

– Kurs? Jeździła lepiej od wielu instruktorów.

W pokoju Moniki półki uginają się od pucharów. Za wyścigi na gokartach, motorach, na jedną czwartą mili.

– Monika, czy jest coś, czego się boisz? – pytam. – Śmierć – pisze na kartce.

– Martwisz się, że nie słyszysz?

– Nie. Ale muszę się nauczyć lepiej mówić. Gramatyki, słów i tak dalej. Chociaż to nuda.

– A jakie masz marzenie?

– Mistrzostwa świata.

ŚWIAT WIBRACJI

Z listu Lucyny: „Gdy byłam dzieckiem, nie budziły mnie dźwięki, lecz słońce, światło, dotyk mamy lub ruch powietrza. Teraz budzi mnie wibracyjny budzik. Kiedy wstaję, jestem sama, bo

Fot. BOGDAN KRZEL

Zna sześć języków, pracuje jako tłumacz. Píše doktorat i prowadzi lektorat języka migowego na uniwersytecie



Fot. BOGDAN KRZEL (2)

– Dla głuchych jestem słyszącą. Dla słyszących – głucha. Sama mam kłopoty z tożsamością

współlokatorce wychodzą wcześniej. Jest spokojnie, bez wibracji. Pracuję, siedząc w fotelu z laptopem na kolanach. Czuję, jak wibruje. W autobusie, w metrze i w wielu innych miejscach też wyczuwam wibracje. W samolocie dobrze wiem, kiedy obniża lot. W ogóle jestem wrażliwa na takie bodźce jak zmiany temperatury, ciśnienia itp.

Dziś byłam w Galerii Mokotów i czekając na film, obserwowałam, jak dwie dziewczynki rozmawiały z mamą – fascynuje mnie, jak to one robią (nie tylko one), że rozumieją, co się do nich mówi, nawet gdy nie patrzą na usta... Pomyślałam, że dźwięk musi wdziierać się do ich ciała, tak jak do mojego wnikają wibracje.

Może zauważyłaś, że gdy rozmawialiśmy, mówiłam, ilekroć zaczynałaś notować... to odruch, że jak ktoś na mnie nie patrzy, to mnie nie rozumie. Mam zakodowane, że aby rozumieć, trzeba patrzeć na usta.

Dziś w Galerii Mokotów jakiś facet śpiewał na podium i czułam wyraźnie wibracje muzyki.

Tak w ogóle nie interesuję się nią, ale gdy mieszkalam w Tarnowie, chodziłam na występy orkiestry mundurowej zakładów azotowych, bo te bębny i trąby wibrowały tak, że dokładnie czułam rytm melodii:–).

Mam nadzieję, że masz teraz wyobrażenie o moim świecie.

Pozdrawiam, Lucyna”.

SŁYSZENIE BOLI

Lucynę poznałam rok temu na polonistyce Uniwersytetu Warszawskiego. Jej doktorat poświęcony pismu migowemu ma być częścią projektu opisanego Polskiego Języka Migowego. Bo mimo że jest to rodzimy język tysięcy żyjących tu ludzi, nikt go dotąd dobrze nie poznał.

Trudno się zresztą dziwić tej ignorancji, bo kiedy za granicą głusi walczyli o prawa mniejszości językowej, w Polsce migowy był zabroniony. W szkołach dla głuchych uczono po polsku (którego większość głuchych nie zna) lub w stworzo-

nym przez słyszących sztucznym systemie języka wo-migowym (posługują się nim do tej pory tłumacze widoczni czasem w telewizji).

Lucyna nie kończyła szkoły dla głuchych. Trudno nawet powiedzieć, że Lucyna jest głucha.

– Mam kłopoty z tożsamością – mówi z namysłem. – Dla głuchych jestem słyszącą, bo kończyłam masowe szkoły, studia, bo dobrze mówię i języka migowego nauczyłam się już jako dorosła. Dla słyszących jestem głucha. Bo nie słyszę.

Lucyna kiedyś słyszała. – Ale nigdy dobrze. Gdy byłam dzieckiem, myślałam, że mój świat jest normalny. Nie zdawałam sobie sprawy z istnienia różnych dźwięków – niektóre usłyszałam dopiero przez aparat, mając 12 lat albo więcej.

Dużo chorowała. Po urodzeniu zaraziła się gripą. Dwa lata później wróciła do szpitala. Diagnoza: odoskrzelowe zapalenie płuc. Dzięki antybiotykom (streptomycynie) wyzdrowiała, ale przeziębienie goniło przeziębienie. Zwłaszcza kiedy poszła do przedszkola. – Wtedy zauważyłam, że ze słuchem Lucyny coś jest nie tak – wspomina jej mama. – Nie reagowała na odgłosy przejeżdżających samochodów, tak jak jej brat. Kładłam to jednak na karb ciągłych chorób.

W tym czasie, nie wiedząc jak, Lucyna nauczyła się czytać i pisać. – Chyba odkryłam, że to sposób na problemy z porozumiewaniem się – mówi dziś. – Nie interesowała mnie telewizja – mało z niej rozumiałam, czytałam więc książki.

Rodzice mieli z nią dobry kontakt, więc nie przypuszczali, że jej niedosłuch jest duży. Diagnozę dostali, gdy miała sześć lat. – Mieszkaliśmy w Rabce – wspomina Lucyna. – Pojechaliśmy z mamą na badania do Krakowa. Wykazały całkowitą głuchotę lewego ucha i poważny niedosłuch w prawym. Dla rodziców to był szok, ale ja to podejrzewałam, bo widziałam, jak inne dzieci rozumiały, o czym się mówi, a ja nie. Bezwiednie nauczyłam się czytać z ust. Odkryłam to kiedyś u lekarza. Kazał mi powtarzać różne słowa. Nie miałam z tym problemu. Do czasu, aż zakrył sobie usta. Wtedy „przestałam go słyszeć”.

Lucyna dostała skierowanie do Centrum Zdrowia Dziecka w Warszawie. – Tam dostałam pierwszy aparat słuchowy. Moja reakcja? „Och, jak głośno, jak boli!”. Wkrótce aparacik wyłądownął na półce w kredensie.

ZNIKAJĄCE KROKI

Z pamiętnika Lucyny: „W domu koło wersalki stała duża stara waliza. Zawsze mnie intrygowała, co w niej jest, ale rodzice nie pozwalali mi jej otwierać. Miałam już osiem lat i ze starszym bratem często byliśmy sami w domu, bo mama pracowała na zmiany. Wtedy szperaliśmy. W walizce wyszperałam stare numery »Małej Mozaiki



Radio na gwiazdkę

Świąt spokojnych, rozśpiewanych gwiazd, co prosto w dłonie wpadną żeby szczęście było z nami

pięknie życzy - Polskie Radio



Księżki, a gdzie indziej – elementarz języka rosyjskiego. Były inne niż »zwykłe« książki. Zaczęłam je czytać i tak poznałam pierwsze angielskie słówka i alfabet rosyjski.

Tato wołał, żebym biegała po podwórku, a nie słęczała nad »Mozaikami«. Ale mama kupiła mi »Minirozmówki angielskie« oraz książki dla dzieci »Play and learn«. I tak to się zaczęło.

– Lubiałam szkołę – mówi Lucyna. – Szybko jednak zrozumiałam, że by dobrze się uczyć, trzeba słyszeć. Dobrze słyszeć. Od czasu do czasu pojawialiśmy się w Centrum Zdrowia Dziecka w Warszawie i w poradni w Krakowie. Mama szukała dla mnie nadziei u różnych uzdrowicieli, energoterapeutów, dostawałam zastrzyki na wzmocnienie. Kiedy miałam dziewięć lat, pojechałyśmy na akupunkturę do pewnego lekarza.

Audiogramy po akupunkturze wykazały utratę słyszenia kostnego. Z moim słuchem było coraz gorzej. Byłam wtedy jeszcze bardzo dobra w rachunkach i pisanu, ale czytanie na głos wychodziło mi słabo. Miałam też kłopoty na WF-ie, wtedy nikt nie wiedział dlaczego; od dzieciństwa przecież jeździłam na rowerze, na nartach, łyżwach, wrotkach, sankach. Siedem lat później lekarz stwierdził, że mam zaburzenia równowagi.

Przełom nastąpił w piątej klasie. – Miałam wtedy buty na takiej sztywnej podeszwie, stukwały, gdy szłam po chodniku – wspomina Lucyna. – Pewnego dnia z przerażeniem zauważyłam, że nie słyszę swych kroków! Wcześniej je przecież słyszałam! Nikomu o tym nie mówiłam. Miałam nadzieję, że najszybciej będzie normalnie. I owszem, było. Ale następnego dnia znów nic nie słyszałam. Wciąż miałam nadzieję, więc nic nikomu nie mówiłam. A kolejnego dnia znów cisza! A potem słyszałam, ale coraz rzadziej, aż w sierpniu 1986 roku ogłuchłam na dobre.

DO NIEZNANEGO PRZYJACIELA

Już nie musiała nikomu o tym mówić – znajomi zdążyli się zorientować. W szkole sobie radziła. Czytała z ust, notatki odpisywała od koleżanek. Mimo to nauczyciele domagali się, by nosiła aparat słuchowy. Kiedy rodzice zauważyli zmianę, bardzo się zmartwili.

– Wtedy zaczęłaś uczyć się języków?
– Języki od zawsze mnie interesowały, były dla mnie łatwe. Nie miałam zbyt wiele rozrywek, więc dużo czytałam, uczyłam się.

– Ile ich poznałaś?
– Angielski – długo myślałam, że większość ludzi zna ten język i to jest naturalne, że można mówić po polsku lub po angielsku. Rosyjski. W liceum niemiecki. Ale też esperanto, włoski i niderlandzki.

– Niderlandzki? Po co ci niderlandzki?
– Pod koniec podstawówki pojechałam z przyjaciółką do Krakowa. Poszłyśmy do księgarni. Nie miałam pieniędzy, ale strasznie chciałam kupić jakąś książkę. Wybrałam najtańsze: »Mówimy po niderlandzku« i »Esperanto i esperantyści«. Tak się zaczęło.

– A jak ćwiczyłaś te języki?
– Czytałam, przez wiele lat pisałam pamiętnik w różnych językach. No i pisałam listy. Do Stanów, Holandii, Białorusi i innych krajów.

– Skąd adresy?

– Adresatem był zwykle »nieznany przyjaciel w wieku x lat«. Listy zawsze do kogoś dochodziły. Tak na przykład poznałam Waltera, z którym łączy mnie niemal 20-letnia przyjaźń.

– Kto to jest Walter?

– Swój pierwszy list do USA zaadresowałam: »Please deliver this letter to any citizen of the USA who is 14 years old. Washington, Virginia USA«. Ja wtedy nie wiedziałam, że Waszyngton – stolica – jest w dystrykcie kolumbijskim. Okazało się, że w stanie Wirginia też jest taka miejscowość. Mieszka w niej 200 osób. I tam trafił mój list. W tej wiosce były tylko dwie 14-latk i jak wynikało z listu Wálta, nie chciały mi odpisać. On był ojcem jednej z nich. Napisał, choć długo ukrywał przede mną swój wiek. Ma dziś 52 lata.

– A ty przyznawałaś się w listach, że nie słyszysz?

– Tylko Wáltowi. Po wielu latach.

– O czym marzyłaś jako dziecko?

– By być tłumaczką. Dlatego z taką pasją uczyłam się tych języków. Były takie wakacje, że w każdy dzień uczyłam się innego: poniedziałek był dniem włoskim, wtorek – angielskim, środa – niemieckim i tak dalej. Widać to po moim pamiętniku. Chciałam też pójść na anglistykę, ale nawet nie dopuścili mnie do egzaminów wstępnych.

– Dlaczego?

– Bo komuś nie mieściło się w głowie, że głucha osoba może studiować języki obce.

– Ale skończyłaś studia?

– Surdopedagogikę w Krakowie. Studiowałam zaocznie. Pracowałam wtedy i mieszkalam w Tarnowie. Po artykule o mnie, notabene w »Przekroju«, pewien biznesmen zaproponował, że jak zdam na studia, ufunduje mi stypendium, a jak nie, to da pracę.

– Jaką?

– W drukarni. Miałam tłumaczyć korespondencję, pisać listy. Szybko się tym znudziłam. Potem dostałam pracę w banku. Ta też mnie nudziła, ale za to pracowałam w świetnym zespole. Była tam dziewczyna, z którą mogłam rozmawiać po angielsku. Wtedy też w Polskim Związku Głuchych trafiłam na innych głuchych. Od nich nauczyłam się języka migowego.

– Po co?

– Myślałam, że odnajdę się w tym środowisku, wśród ludzi, którzy jak ja – nie słyszą. Że będę mogła z nimi rozmawiać o książkach, filmach, życiu.



ŚWIAT POLSKIEJ CISZY.
JAK ŻYJE SIĘ W NASZYM
KRAJU LUDZIOM GŁUCHYM?
CZY SPOŁECZEŃSTWO POTRAFI WYJŚĆ
IM NAPRZECIW?
KLUB TRÓJKI, PONIEDZIAŁEK
19 GRUDNIA O 21.05.
WŚRÓD GOŚCI PROGRAMU
OLGA WOŹNIAK.
ZAPRASZA JERZY SOSNOWSKI.
TRÓJKA I »PRZEKRÓJ« POLECAJĄ!



– I?

– I szok! To było zupełnie nie to. Wszłam do obcej kultury. Nie byłam »swoją«. Polscy głusi są zwykle kiepsko wykształceni. Kończą zawodówkę. Ja ze swoimi studiami byłam dla nich nie z tego świata. Byłam słyszącą.

– A teraz słyszysz cokolwiek?

– Nic. Od dawna żyję w ciszy.

– Boisz się jej?

– Nie. Jest przyjemna. Ale wielu głuchych nosi aparaty słuchowe, choć nic im nie dają, tylko piszcza i szumią. Noszą je, nie chcą ciszy.

– Masz 30 lat. Nie myślisz o założeniu rodziny?

– Myślę, ale nie robię sobie nadziei. Nie spotkałam dotąd nikogo odpowiedniego.

– Związałaś się z głuchym?

– Nie wiem. Z jednej strony byłoby mi łatwiej – technicznie – porozumieć się z nim. Jednak mentalnie bliżej mi do słyszących. Ale takich mężczyzn nie interesują głuche kobiety. W naszej kulturze głuchota to problem, nie odmienność.

– Czy myślałaś o implancie ślimakowym?

– Nie, z kilku powodów. Pierwszy to złe doświadczenia z aparatem, ten straszny hałas. Implant nie sprawi, że hałas zniknie, a ja po 11 latach życia w ciszy nie jestem przyzwyczajona do świata dźwięków. Po drugie, implant jest bardzo drogi. Nie stać mnie. Trzy – mój mózg nauczył się »słyszeć« wzrokiem i dotykiem. Implant mógłby go przestawić, ale pewnie trwałoby to wiele lat i kosztowało sporo wysiłku. Na to już chyba za późno. A cztery to kwestia tożsamości. Czuję się głucha – nie w sensie kulturowym, ale w sensie sensorycznym. Jestem szczęśliwa i w sumie... nie potrzebuję słyszeć. Owszem, gdybym coś jednak słyszała, to może próbowałabym oswoic się z aparatem, ale implantacja to za duże i za drogie ryzyko... efekt nieznany...

– Czym się teraz zajmujesz?

– Piszę doktorat i uczę studentów Polskiego Języka Migowego. Dostaję stypendium. Pracuję też jako tłumaczka angielskiego i niemieckiego. Utrzymuję się z tego.

– Kiedy myślisz o sobie za 20 lat, co widzisz?

– Tak daleko w przyszłość nie wybiegam.

OLGA WOŹNIAK

POSTSCRIPTUM

Nie da się ustalić dokładnej liczby głuchych w Polsce. Osób z głębokim i znacznym uszkodzeniem słuchu jest prawdopodobnie około 45–50 tysięcy, słabosłyszących – 800–900 tysięcy, dane te nie wykazują jednak osób z uszkodzonym słuchem w stopniu lekkim, bo nie są one objęte żadnymi wykazami.

Szacuje się, że gorzej słyszy od 17 do 19 procent dzieci w wieku szkolnym. Tylko co piąte dziecko z tej grupy poddane jest leczeniu i rehabilitacji. W Polsce na tysiąc porodów od trójga do pięciorga dzieci rodzi się z uszkodzonym słuchem. Liczba ta podwaja się w okresie niemowlęcym.

Więcej artykułów o nieprzeciętnych ludziach w serwisie www.wiadomosci.wp.pl

FRISOMAT
Inventors in assist buildings

Alėja Krakowska 80a, Stefanowo
05-552 Wólka Kosowska
tel. (022) 736 29 00
fax. (022) 757 95 05
www.frisomat.pl
e-mail: biuro@frisomat.pl

Radio ZET poleca

Hit młodych czytelników!

Myślisz, że książki są nudne? To znaczy, że nie znasz jeszcze Felixa, Neta i Niki.

Zapomnisz o grach komputerowych i TV! Wpadniesz jak śliwka w żupę! Przyjaźń, sztuczna inteligencja, roboty, zjawy, współczesna Polska i przyszłość... która nadeszła zbyt szybko.

Fantastyczna i prze zabawna powieść o polskich trzynastolatkach, nie tylko dla trzynastolatków!

Nie będziecie się mogli oderwać!

www.felixnetinika.pl

Partnerzy medialni:
SCIENCE FICTION, GILDIA.PL, merlin.pl, wp.pl, cityboard media

www.apollomultimedia.pl

entertaining the world

AM-5002
zestaw
beprzewodowy

Uwolnij się od kabli!

APOLLO
multimedia

od Bałtyku po Adriatyk

Kołobrzeg
Swinoujście
Chorwacja, wyspa Brač/Bol

Ostatnie nowobudowane mieszkania w dzielnicy uzdrowskiej w Kołobrzegu.

Cena za m²
już od 3.800,00zł

Rabat 10%
przy płatności gotówką

P.B.I. KORNAS, ul. Armii Krajowej 20C/8, 78-100 Kołobrzeg
tel: 064/3527359, 064/4917818, 064/4216859
e-mail: biuro@kornas.com.pl, www.kornas.com.pl

ZAKOPANE
CENTRUM
APARTAMENTY CHRAMCÓWKI

Apartamenty o pow. 44 - 64 m²

DOCTOR Q BUD
WYŁĄCZNE PRESTIŻOWE REALIZACJE
tel. 12 625 41 85, 625 12 20, www.doctorqbud.pl

CHOINKA

poradnik użytkownika

Według legendy pierwsze bożonarodzeniowe choinki pojawiły się w Niemczech około 1300 lat temu, a w XVIII wieku były już tam bardzo popularne. Z Niemiec tradycja przeniosła się do Wielkiej Brytanii, a z pierwszymi niemieckimi osadnikami – do Pensylwanii w Stanach Zjednoczonych. Do naszego kraju choinki przywędrowały dopiero w XIX wieku z Niemiec i na początku zagościły w szlacheckich dworach i mieszczańskich domach. Minęło dużo czasu, zanim trafiły pod strzechy.

W światowej produkcji ciętych choinek przodują dziś Stany Zjednoczone. Po raz pierwszy oferowano tam w handlu bożonarodzeniowe drzewka już w połowie XVIII wieku (wtedy wycinano je z lasów). Co roku sprzedaje się w USA ponad 36 milionów choinek, z których 95–98 procent pochodzi z profesjonalnych plantacji. Naukowcy z Uniwersytetu w Illinois szacują, że w USA jest prawie 16 tysięcy choinkowych szkółek, a ich powierzchnia przekracza pół miliona hektarów. Choinki uprawia się dzisiaj nawet na wyspach hawajskich, ale liderem pozostaje stan Oregon, który dostarcza ponad osiem milionów drzewek rocznie.

W Europie w produkcji świątecznych drzewek przoduje Dania. Cztery tysiące szkółkarzy z tego kraju dostarcza około 7 z 50 milionów choinek sprzedawanych co roku na naszym kontynencie. Klimat Polski wbrew pozorom nie sprzyja tej produkcji, bo gatunki wykorzystywane na choinki nie lubią wiosennych przymrozków i wolą większą wilgotność powietrza.

Na choinkowych farmach sadi się zwykle około czterech tysięcy drzewek na hektarze. W USA popularne są choinki wyższe (1,5–1,8 metra), w Europie niższe (0,9–1,2 metra).

W Polsce choinki trzymamy w domu zwykle do początku lutego, na Zachodzie większość drzewek ląduje w śmietniku nazajutrz po Bożym Narodzeniu. Drzewko rośnie aż 7–12 lat.

NAJBARDZIEJ POPULARNE CHOINKI

♦ JODŁA BALSAMICZNA

Drzewka są ciemnozielone, bardzo gęste, miękkie w dotyku i pachnące. Długo utrzymują igły. Za dwumetrowe drzewko zapłacimy nie więcej niż kilkadziesiąt złotych.

♦ JODŁA KAUKASKA

Ma idealny kształt piramidy. Igły są ciemnozielone z wierzchu (jakby lakierowane), jaśniejsze pod spodem. Nie opadają i długo pozostają zielone, ale nie mają zbyt intensywnego zapachu. Silne gałęzie łatwo mogą utrzymać wiele ozdób. Większość drzewek pochodzi z importu – za dwumetrowe możemy zapłacić nawet 250 złotych.

♦ JODŁA POSPOLITA

Gatunek krajowy, pod ochroną. Jako choinka drzewko nie jest najładniejsze. Gałązki są rzadkie i wiotkie.

♦ SOSNA POSPOLITA

Idealny kształt piramidy. Gałęzie są sztywne i łatwo utrzymują ciężkie ozdoby. Igły zielone do niebieskawych, sztywne, ale nie opadają i długo utrzymują zapach.

♦ SOSNA WEJMUTKA

Pokrój stożkowaty. Igły bardzo miękkie i delikatne, srebrnoniebieskie. Drzewko prawie nie pachnie i dlatego może być wykorzystywane przez alergików.

♦ ŚWIERK KŁUJĄCY (SREBRNY)

Dłużej utrzymuje igły. Gałązki mają kolor srebrnoniebieski. Drzewko ma idealny kształt, ale jest sztywne i kłujące.

♦ ŚWIERK POSPOLITY

Gatunek powszechnie dostępny w handlu i najtańszy. Choinki są ciemnozielone, miękkie i pachnące, ale szybko tracą igły. Należy pamiętać o umieszczeniu pnia w wodzie.

JAK WYBRAĆ DRZEWKO?

Gałązki powinny być zielone, niezwiędnięte i pachnące przy poruszeniu, a miejsce cięcia na pniu – nosić świeże ślady po pile. Igły nie powinny opadać, gdy poruszamy drzewkiem, a u jodeł – powinny się łatwo przelamywać (nie wyginać). Dobrze jest też odpowiedzieć sobie na pytanie, jak chcemy później ozdobić naszą choinkę. Jeżeli lubimy dużo bombek, potrzebne będą silne gałęzie ułożone w regularne piętra (na zbyt gęstym drzewku na bombki może zabraknąć miejsca). Gdy największą ozdobą świątecznego pokoju ma być choinka udekorowana jedynie świeczkami i kokardami, lepsza będzie sosna. Zazwyczaj najkrócej będziemy się cieszyć świerkami, które w domu szybko tracą igły. Dłużej utrzymują się one na jodłach, które ostatnio są najpopularniejsze w produkcji.

JAK SIĘ OPIEKOWAĆ?

Choinka, której zapewni się odpowiednie warunki, może być dekoracyjna przez pięć–sześć tygodni. Należy jej przyciąć pień, aby odświeżyć nacięcie, przez które drzewko będzie pobierać wodę. Trzeba pamiętać, że roślina pobiera ją nie przez zdrewniały środek pnia, ale przez jego zewnętrzne części. Dlatego dobrze jest usunąć z dolnej części cienkie paski kory lub wywiercić w niej kilka płytkich otworów. Zwykle choinka o wysokości 1,8 metra zużywa około czterech litrów wody dziennie. Przyjmuje się, że na każde trzy centymetry średnicy pnia należy dostarczyć litr wody dziennie. Najlepsze dla żywej choinki będzie najchłodniejsze miejsce w domu, z daleka od kaloryfera czy kominka.

CHOINKOWE TRENDY

Pierwsze sztuczne drzewka pojawiły się na świecie w XIX wieku, ale powszechnie dostępne stały się dopiero po II wojnie światowej. Na początku miały jak najbardziej przypominać prawdziwe choinki. W latach 50. przysła jednak moda na choinki w kolorze srebrnym, złotym czy różowym. Najnowsze pomysły to drzewka wykonane z włókien szklanych przewodzących światło. Można też kupić drzewka z wbudowanym systemem odtwarzania plików mp3 oraz głośnikami. Takie choinki mają fotokomórkę uruchamiającą odtwarzanie kolęd, gdy wejdzie się do pokoju. Naukowcy pracują nad wprowadzeniem do genotypu drzewek genów meduz, robaczek świętojańskich lub bakterii. Jeśli to się uda, to choinki będą świecić w ciemnościach fluorescencyjnym światłem.

Barszcz cud – miód ze śliwkami

Przygotuj:

- barszcz czerwony Knorr
- 60g suszonych śliwek
- łyżkę miodu
- 2 goździki
- startą skórkę z cytryny
- pieprz do smaku

Do garnka wlej 4 szklanki wody, wrzuć śliwki i gotuj przez 5 minut z goździkami i startą na tarce skórką z cytryny. Otrzymany wywar przecedź, dodaj łyżkę miodu, mocno podgrzej i dosyp zawartość torebki Barszczu Czerwonego Knorr, nie doprowadzając do wrzenia. W trakcie podgrzewania możesz jeszcze dodać pokrojone w paski śliwki i pieprz do smaku. Czy czujesz już zapach Wigilii? Życzymy wszystkim naj... smacznego!



MAGIA I CHEMIA POTRAW ŚWIĄTECZNYCH

PIOTR STANISŁAWSKI

1 Osmoza z grzybami

Zupa – początek klasycznego polskiego posiłku. Czy to będzie barszcz, zupa grzybowa czy rybna, zasada jest jedna – wyciągnąć jak najwięcej smaku z gotowanych składników: buraków, grzybów czy ryby.

Cała sztuka polega na umiejętnym wykorzystaniu zjawiska osmozy. Spójrzmy na zupę jak na układ fizyczny. Na początku mamy wodę i składniki, które będziemy gotować. Cały zupowy układ dąży do wyrównania stężeń – w komórkach buraków czy ryby zawartość soli mineralnych, tłuszczu i innych związków decydujących o smaku i zapachu jest wyższa niż w otaczającej je czystej wodzie. Granicą, która zapobiega natychmiastowemu wymieszaniu wszystkiego, są błony komórkowe – półprzepuszczalne struktury zbudowane z białek i tłuszczów.

Gdy podgrzewamy zupę, wszystkie cząsteczki w garnku zaczynają poruszać się coraz szybciej i gwałtownie obijają się o siebie. Ta nerwowość przyspiesza zachodzenie wielu reakcji chemicznych i procesów fizycznych – między innymi zjawiska osmozy, czyli przenikania wody przez błony komórkowe. Woda płynie tak, by wyrównać stężenia – dostaje się do pełnych gęstego soku komórek, z których równocześnie wydostają się na zewnątrz rozpuszczone sole mineralne. Dzieje się tak aż do wyrównania stężeń – uzyskujemy pełen smaku wywar.

Co się jednak stanie, gdy posolimy zupę już na początku gotowania? Wtedy stężenie na zewnątrz komórek, w wodzie, nie będzie się zbyt różniło od stężenia w ich wnętrzu. Proces osmozy będzie przebiegał niemrawo i większość smaku pozostanie w rybie czy warzywach. Z kolei zupa posolona pod sam koniec gotowania będzie miała gęsty wywar, ale wygotowane do cna twarde składniki. Dlatego najlepiej jest solić mniej więcej w dwóch trzecich czasu gotowania – uzyskamy wspaniały smak i jędrne składniki.



Fot. ANDRZEJ ZYGMUNTOWICZ/REPORTER

Barszcz, smażony karp i makowiec – potrawy, bez których święta nie byłyby świąteczne. Co sprawia, że te specjały jednoznacznie kojarzą się z Bożym Narodzeniem? To proste – osmoza, reakcja Maillarda i produkty przemiany materii *Saccharomyces cerevisiae*. Gotując, intuicyjnie wykorzystujemy złożone zjawiska fizyczne i chemiczne, jeśli jednak zadamy sobie trud bliższego ich poznania, okaże się, że taka wiedza nie tylko niewiele ma wspólnego z nudnymi wykładami, ale też pomoże przygotować jeszcze smaczniejsze jedzenie

Fot. PIOTR BOLKO



2 Najważniejsza reakcja

Pieczon wołow, smażony karp czy łosoś. Niezwykły aromat, kuszący, brązowy kolor. To wszystko wynik działania bodaj najpopularniejszej w kuchni reakcji Maillarda. Zachodzi ona wszędzie tam, gdzie podgrzewa się cukry wraz z cząsteczką zawierającą grupę aminową. Tak się składa, że grupa aminowa obecna jest w aminokwasach – składniku wszelkich białek. W temperaturze przekraczającej 140 stopni Celsjusza z połączenia cukrów i białek powstają związki aromatyczne, czyli zawierające pierścienie węglowe. To właśnie one nadają wszystkiemu, co smażone czy pieczone, charakterystyczny zapach i brązowy kolor.

Reakcja Maillarda nie pojawia się natomiast podczas gotowania – tu temperatura wynosi około 100 stopni i związki aromatyczne nie mają szansy powstać. Z kolei przegrzanie produktu powyżej 200 stopni zaczyna być niebezpieczne – w reakcji pojawiają się związki rakotwórcze, które w dodatku mogą mieć paskudny smak. Dlatego trzeba uważać z pieczeniem w bardzo wysokich temperaturach.

Smażenie wydaje się znacznie bezpieczniejsze – gorący olej zaczyna dymić przy 190 stopniach, a wrzucenie do niego kawałka ryby czy mięsa obniża temperaturę do bezpiecznej i pożądanej okoliczności 140 stopni.

Co jednak robić, by nasz świąteczny karp po smażeniu w oleju nie stał się gąbką nasiąkniętą tłuszczem? Dodać więcej tłuszczu! Aby zapobiec dostawianiu się oleju do środka ryby, trzeba jak najszybciej przeprowadzić na jej powierzchni reakcję Maillarda, dzięki czemu uzyskamy chrupiącą i nieprzepuszczalną skorupkę.

Białka dostarcza sama ryba, a świetnym źródłem cukru jest skrobia zawarta w mące. Dlatego właśnie przed smażeniem lekko obtaczamy w niej kawałki ryby. A teraz część najważniejsza – mnóstwo tłuszczu. Powinno go być naprawdę dużo, bo wrzucenie dużego kawałka ryby na patelnię gwałtownie obniża temperaturę oleju, zwłaszcza jeśli jest go mało. Gdy chcemy, by chrupiąca skórka szybko uszczelniała powierzchnię smażonego fragmentu, nie możemy dopuścić do dużego spadku poniżej magicznych 140 stopni. Kiedy karp dosłownie pływa w gorącym oleju, z zewnątrz będzie chrupiący, a w środku wilgotny, lecz nietłusty.

Podobnie sprawa ma się z pieczeniem – wierzchnia warstwa po podsmażeniu (oczywiście reakcja Maillarda!) staje się nieprzepuszczalna dla wody i mięso pozostaje wewnątrz soczyste.

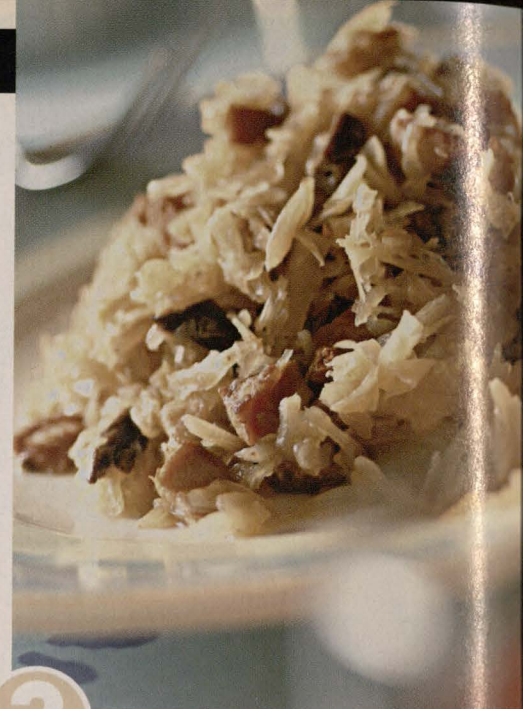


Cała Polska piecze z



Rybi problem

Dlaczego tak chętnie kupujemy na święta żywe ryby? Czy nie wystarczyłoby, tak jak zwykle mięso, wsadzić martwą rybę do lodówki? Różnica polega na tym, że ryby, w przeciwieństwie do krów czy świń, są zmiennocieplne. Dlatego enzymy w ich ciałach przystosowane są do działania w niskich temperaturach, jakie panują w naszym morzu czy rzekach. Gdy ryba zostanie zabita, schłodzenie jej do 5–10 stopni nie powstrzymuje rozkładu, bo dla enzymów to normalna temperatura pracy. Charakterystyczny rybi zapach to właśnie efekt ich działania. Aby zatrzymać rozkład, rybę należałoby schłodzić do 1–2 stopni powyżej zera natychmiast po złowieniu. Nie można jednak przesadzić – zamrożenie powoduje zniszczenie struktury komórek przez tworzące się kryształy lodu oraz utratę jędrności i sprężystości mięsa.



FOT. DANIEL RUMIANCEW/JO PICTURES (2)

3 Efekt współpracy

Bigos – każdy ma swój sposób na przyrządzanie tego klasycznego dania. Choć uznajemy je za rdenie polskie, znajomość bigosu zawdzięczamy prawdopodobnie Władysławowi Jagielle, który tę litewską potrawę podawał podczas polowań.

Tajemnicą smacznego bigosu jest między innymi dobra kapusta kiszona. To, co kupujemy w sklepach, szczególnie na kilka dni przed świętami, bywa często „produktem kapustopodobnym” – aby nie trzeba było długo czekać na naturalną kwasowość, producenci dodają gotowe zakwaszacze.

Prawdziwa kapusta kiszona to efekt współpracy dwóch gatunków bakterii. Fermentacja prowadzona jest w roztworze soli, który powstrzymuje rozwój szkodliwych bakterii, nie szkodząc tym właściwym. Proces kiszenia to z chemicznego punktu widzenia przetwarzanie glukozy na kwas mlekowy w warunkach beztlenowych. Kapustę zalewamy solanką o stężeniu około 2,25 procent, dodajemy do smaku trochę cebuli, marchwi czy jabłka i całość zostawiamy w dość chłodnym miejscu. W temperaturze 18–22 stopni w roztworze zaczynają się rozwijać bakterie *Leuconostoc mesenteroides*, których produktem przemiany materii jest między innymi kwas mlekowy. Gdy jego stężenie osiągnie jeden procent, do roboty zabiera się kolejny gatunek – *Lactobacillus plantarum*, który po blisko dwóch i pół tygodnia doprowadza proces kwaszenia do końca. To właśnie kwaśnemu odczynowi bigos zawdzięcza swoją legendarną odporność na wielokrotne odgrzewanie i długie przechowywanie – w kwaśnym środowisku słabo rozwijają się inne bakterie i źle działają enzymy powodujące rozkład jedzenia.

Co ciekawe, *Lactobacillus plantarum* jest jednym z pożytecznych gatunków bakterii żyjących w ludzkim przewodzie pokarmowym. Jednak nie trafi tam wraz z bigosem, bo nie przetrwa procesu gotowania potrawy.

4 Kropla żółtka

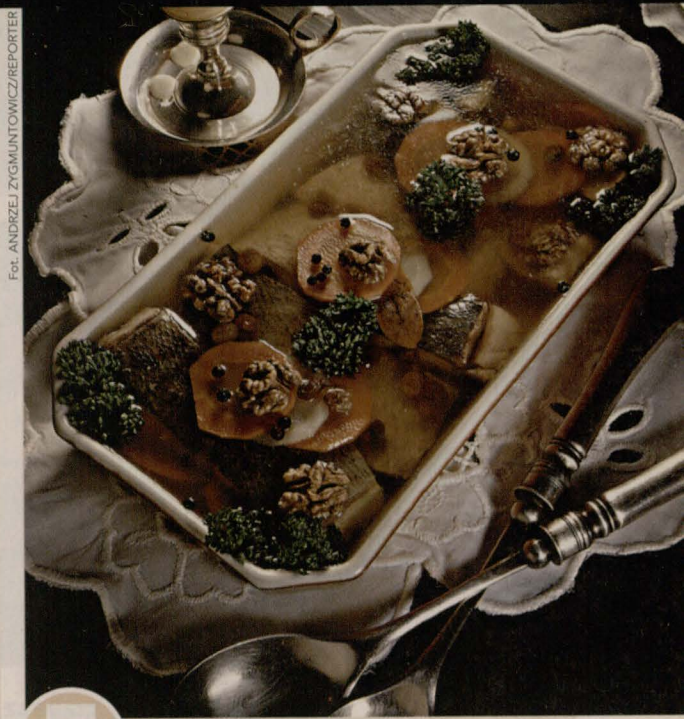
Po ciepłych daniach – sałatki. Klasyczna, zwana polską, składa się z wymieszanych warzyw połączonych majonezem. No właśnie, majonez. W epoce gotowych słoików wypełnionych majonezami babuni i dziadunia wiele osób nadal woli robić ten szczególny sos samemu. To całkiem proste, jeśli tylko wiadomo, jak do tego podejść.

Z fizycznego punktu widzenia majonez to emulsja wody i oliwy. Jednak jeśli zmieszamy je ze sobą i będziemy energicznie ubijać, to zawiesina, owszem, powstanie, ale na bardzo krótko. Po kilkunastu sekundach dwa składniki znowu się oddzielą.

I tu pojawia się żółtko. Zapobiega ono odpychaniu się wody i tłuszczu, oblepiając maleńkie kulki oliwy i zmniejszając napięcie powierzchniowe. To przede wszystkim zasługa lecytyny, naturalnego emulgatora, który stanowi spory procent żółtka kurzego jajka. Emulsję ustabilizuje jeszcze dodanie odrobiny kwasu – octu lub cytryny, które wzmacniają działanie emulgatora, dając jego cząsteczkom dodatkowy ładunek. Żółtko niezwykle efektywnie wspomaga powstawanie emulsji – jedno wystarczy na zrobienie nawet kilkudziesięciu litrów majonezu. Dlatego na zwykłą porcję wystarczy dodać zaledwie jedną kroplę.

Aby majonez był gęsty, należy ubijać go możliwie długo. Wówczas kropelki oliwy stają się bardzo drobne i zajmują w emulsji tak wiele miejsca, że z trudem się przemieszczają, zwiększając lepkość masy. Oliwę łatwiej rozbić na drobinki, jeśli dodaje się ją stopniowo – wtedy majonez się nie zwarzy.

Robiąc sałatkę z jajkiem, trzeba pamiętać, że gotowanie go na twardo nie oznacza trzymania w gorącej wodzie po kilkanaście minut. Wbrew powszechnej opinii jajko można przegotować. Zbyt długo podgrzewane zaczyna wydzielać nieprzyjemny zapach, a wokół żółtka powstaje brzydka, zielonkawa otoczka. To efekt wydzielania się siarkowodoru – produktu rozpadu białek. A więc 10 minut od zagotowania wody i ani chwili dłużej!



FOT. ANDRZEJ ZYGIMONTOWICZ/REPORTER

5 Delikatny żel

Ryba w galarecie – najbardziej tajemniczą częścią tej potrawy jest sama galareta. Najczęściej do jej przygotowania używa się żelatyny. To gotowy produkt powstający przez długie wygotowywanie i odparowywanie bogatych w kolagen części zwierząt, między innymi kości. Kolagen – ten sam związek, który stanowi szkielet naszej skóry – tworzy długie nici, które mogą się związać i wciągnąć w siebie cząsteczki wody, unieruchamiając je w postaci żelu.

Podgrzanie roztworu z kolagenem powyżej 30 stopni powoduje, że jego łańcuchy ulegają rozpadowi na krótsze kawałki, woda zostaje uwolniona i znowu mamy płyn. Schłodzenie go sprawia, że porożrywane cząsteczki zaczynają odtwarzać strukturę łańcucha i żel powoli twardnieje.

No właśnie, powoli. Ponieważ bezładnie poruszające się w stygącym roztworze fragmenty muszą się odnaleźć, nie należy ich poganiać. Jeśli galaretę wstawimy do lodówki, proces studzenia i odtwarzania sieci będzie przebiegał zbyt szybko i zamiast długich, sztywnych łańcuchów cząsteczki zdołają odtworzyć tylko dość krótkie łańcuszki. Efekt – galareta będzie dość miękka. Jeśli natomiast pozwolimy jej stygnąć w temperaturze kilkunastu stopni, będzie dość czasu, by wszystkie fragmenty pływające w roztworze naleyście się odnalazły i połączyły w twardy, klarowny żel. Stygnącej galarety nie należy też poruszać, bo porożrywamy tworzące się wiązania i przedłużymy proces twardnienia.



3GB

największa bezpłatna skrzynka pocztowa świata

albumy i zdjęcia

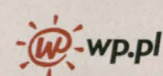
automatycznie tworzone albumy – przesyłanie i przeglądanie zdjęć łatwe jak nigdy dotąd!

superwygodna obsługa załączników

podgląd i możliwość zapisania wszystkich załączników jednym kliknięciem!

bezpieczeństwo

bezpieczne logowanie oraz gwarantowana ochrona przed spamem i wirusami!



poczta.wp.pl



Cała Polska piecze z





Skoro już wiesz, co jesz, życzymy ci, by ta świadomość nie zepsuła smaku świątecznych potraw. Wykorzystaj chemię i fizykę, by twoje karpie, barszcze i makowce przyćmiły nawet najbardziej niezwykle prezenty

6 Workowce przy pracy

Ciasto i prezenty, czyli najbardziej wyczekiwany moment Wigilii. Z prezentami jak co roku są same problemy, jednak przy robieniu ciasta można paru problemów uniknąć. Jakże powinno być dobre ciasto? Lekkie i rozplywające się w ustach. Lekkie, czyli składające się w większości z powietrza uwiecznionego w małych bąbelkach. Rozplywające się, czyli z bąbelkami mającymi cieniutkie ścianki.

Jak nadmuchać ciasto? Tradycyjna metoda to wykorzystanie małych, jednokomórkowych grzybów z klasy workowców *Saccharomyces cerevisiae*, czyli po prostu drożdży. W ich przypadku ciasto jest nadmuchane nie powietrzem, ale dwutlenkiem węgla. Przygotowane ciasto z drożdżami powinno się wyrabiać dwa razy. Po pierwszym ugnieceniu zostawiamy je na jedną-dwie godziny w temperaturze pokojowej. Następnie, gdy urosnie, ugniatamy ponownie i znowu pozostawiamy w spokoju na dwie-trzy godziny. Po pierwszym wyrabianiu drożdże mogą zabrać się do roboty – przerabiają maltozę, cukier zawarty w mące, na glukozę, a tę rozkładają do dwutlenku węgla, alkoholu etylowego oraz aldehydów i całej grupy alkoholi wyższych, dzięki którym ciasto ma ów specyficzny zapach.

Drugie wyrabianie niszczy co prawda lekko piankową strukturę uzyskaną dzięki bąbelkom gazu, ale pozwala równomiernie rozprowadzić namnażające się intensywnie drożdże po całym cieście. Dzięki temu dalsza fermentacja będzie przebiegać jeszcze intensywniej, a ciasto podwoi swoją objętość. Podczas pieczenia bąbelki dwutlenku węgla jeszcze zwiększą objętość, ciasto stanie się puszyste i lekkie. A biedne drożdże zginą co do jednego w wysokiej temperaturze.

Pozostaje jeszcze ta pyszna, brązowa skórka. To oczywiście efekt reakcji Maillarda – białko i cukry z mąki i drożdży reagują ze sobą w wysokiej temperaturze.



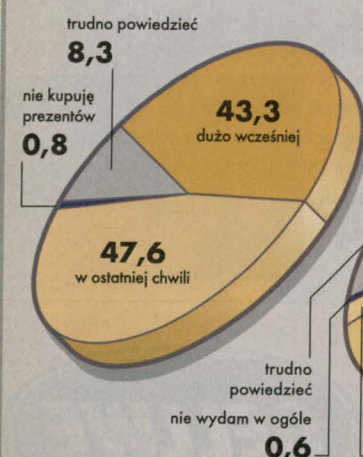
NAJBARDZIEJ EKSKLUZYWNE HERBATY ŚWIATA

www.dilmah.pl/watte

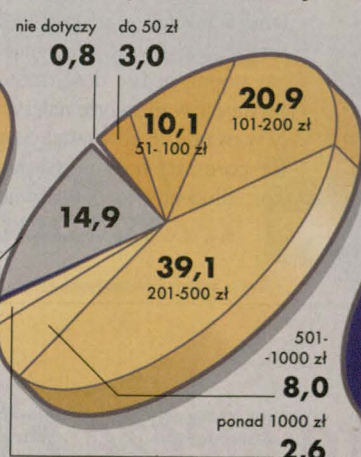
Pełną gamę herbat Dilmah znajdziecie Państwo w naszym sklepie firmowym „Specjały” w Warszawie, przy ulicy Kopernika 8/18.

Świąteczne prezenty

Czy prezenty świąteczne kupuje Pan(i) zazwyczaj...



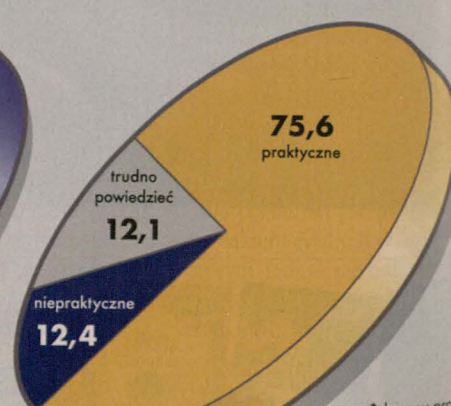
Jaką maksymalną kwotę planuje Pan(i) w sumie przeznaczyć na prezenty świąteczne w tym roku?



Czy według Pana(i), otrzymując nietrafiony prezent, powinno się:



Czy woli Pan(i) prezenty...



* dane w proc.

BOR INSTYTUT
BADANIA
OPINII
RMF FM

RMF

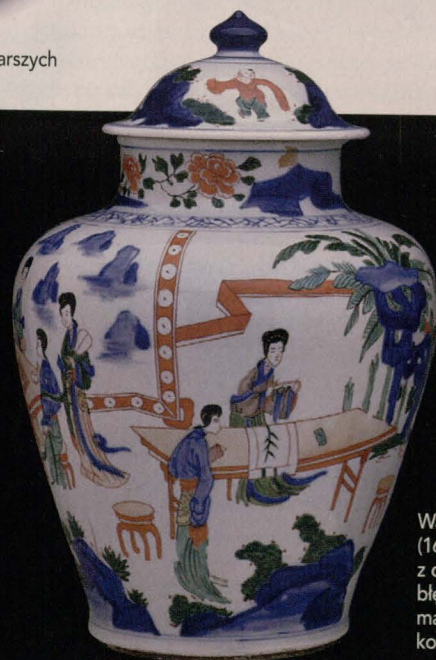
BIAŁE ZŁOTO

Niezwykła przezroczystość, doskonała biel i niespotykana odporność. To porcelana – najszlachetniejsza ceramika

Dwie części glinki kaolinowej, jedna część skalenia, jedna kwarcu. Z rozdrobnionych składników powstaje masa, która po uformowaniu przyszlifierowana jest w temperaturze 900–1450 stopni. W ten sposób powstaje tak zwany czerep – surowa porcelanowa skorupa. Ozdabia się ją zazwyczaj przez glazurowanie – pokrywanie białym lub kolorowym szkliwem i powtórne wypalanie. Jeśli, zamiast nakładać szkliwo, dwukrotnie wypalimy surową masę w temperaturze około 1200 stopni, uzyskamy biskwit – delikatną ceramikę przypominającą marmur. Jedną z najszlachetniejszych odmian porcelany, *bone china*, uzyskuje się, dodając do masy przed wypalaniem nawet 50 procent mączki kostnej. Uzyskana ceramika jest idealnie biała, transparentna i bardzo mocna.



Powstały w 1748 roku Villeroy & Boch to jedna z najstarszych europejskich firm produkujących porcelanę



Waza z epoki Kangxi (1662–1722) z charakterystycznymi błękitnymi motywami malowanymi farbą kobaltową

Porcelanę i pokrewne jej odmiany ceramiki mają niezwykle odporność na temperaturę oraz działanie substancji żrących. Dzięki ogromnej twardości i obojętności chemicznej stosuje się je między innymi do tworzenia implantów zastępujących kości. Jednak najbardziej znane zastosowanie to izolatory elektryczne chroniące przed napięciami nawet kilkudziesięciu tysięcy voltów.

KOLUMNĘ OPRACOWAŁ PIOTR STANISŁAWSKI

• OFERTA SPECJALNA DLA CZYTELNIKÓW PRZEKROJU - SAKE I WINO ŚLIWKOWE GRATIS! • www.redsun.pl •

Restauracja Japońska

Puławska 17, I p. budynku EUROPLEX
Zapraszamy w godzinach 12.00 - 23.00
Lunch już od 19.00 zł 12.00 - 15.30
Tel. rezerwacje : (0-22) 852 80 77
Fax: (0-22) 852 80 78
E-mail: restauracja@redsun.pl
www.redsun.pl



Zestawy Świąteczno - Sylwestrowe 2005

Zamówienia (0-22) 852 80 77 lub restauracja@redsun.pl
Zamówienia świąteczne należy przesyłać najpóźniej do 23.12.2005
Dostawa 24.12.2005 do godz. 18.00

TOKYO	15 szt.	40 zł	AKITA	54 szt.	174 zł
KOCHI	20 szt.	66 zł	KYOTO	60 szt.	180 zł
CHIBA	36 szt.	79 zł	NAGANO	43 szt.	199 zł
SAGA	24 szt.	120 zł	OSAKA	100 szt.	379 zł
OKA	49 szt.	170 zł			

Zobacz wszystkie zestawy na www.redsun.pl



Prezenty pod choinkę z Allegro

Tylko **NOWE** produkty!
Twoi najbliżsi dostaną prezenty o jakich marzyli.

Dla Niej

Bizuteria antyczna



Pierścionki
Bransoletki
Kolczyki
Więcej...

Galanteria



Torebki Wittchena
Modne paski
Zegarki damskie
Więcej...

Dodatki



Sygnety
Fajki i cygara
Zegarki kieszonkowe
Więcej...

Fotografia



Aparaty cyfrowe
Statywy
Karty pamięci
Więcej...

Dla Dziecka

Zabawki



Lego
Baby born
Pojazdy sterowane
Więcej...

Odzież dla starszych dzieci



Bojówki dla chłopców
Bojówki dla dziewczynek
Bluzy
Więcej...

Odzież



Swetry Solara
Bluzki z dekoltem
Fitness
Więcej...

Kosmetyki



Kremy na dzień
Balsamy do ciała
Perfumy
Więcej...

Komputery



Karty graficzne
Procesory, płyty, pamięci
Klawiatury, myszki
Więcej...

GSM, mp3



Telefony komórkowe
Zestawy bluetooth
Odtwarzacze mp3
Więcej...

Książki



Rowling - H. Potter
Bajki - Brzechwa, Tuwim,
A.A. Milne - K. Puchatek
Więcej...

Sportowe prezenty



Piłki
Narty
Deski snowboardowe
Więcej...



Zobacz gdzie Świety,
kupuje prezenty!

see
you

www.allegro.pl/prezenty



Przepowiadacze przeszłości

Kto chce być zdrowy i bogaty, niech nie czyta komentarzy ludzi, którzy nazywają siebie analitykami rynków papierów wartościowych

Dotyczy to w równym stopniu rynków akcji, obligacji i walut. Na moje oko jest to grupa zawodowa, która najczęściej w swoich prognozach się myli. Niektórzy nawet nie mając nic do powiedzenia, zabierają głos i liczą chyba, że niezorientowany w rynkowych zawiłościach szaraczek nie zauważy, że uczony jegomość plecie dyrdymały. Kiedyś dostałem nawet komentarz, w którym ekonomista finansista napisał: „Prawdopodobieństwo wzrostów lub spadków na giełdzie jest bardzo wysokie... Wynosi 50 procent”. I za taki komentarz chciał pieniądze! Pewnie by je dostał, gdyby tekst był przeznaczony dla pisma satyrycznego, a nie finansowego, z którego komentarzy korzystają niedoświadczeni inwestorzy, lokując swoje pieniądze.

Najbardziej zabawne są wysiłki finansowych przepowiadaczy, kiedy próbują wytłumaczyć ruchy cen akcji i walut wydarzeniami politycznymi. Gdyby premierem został Andrzej Lepper i złoty się osłabił, analityk nie musiałby długo myśleć i mógłby napisać, że powołanie Leppera na stanowisko premiera spowodowało osłabienie złotego, ponieważ inwestorzy zagraniczni postrzegają go jako polityka o orientacji lewicowej i zaczęli pozbywać się polskiej waluty. Gdyby natomiast po tym samym fakcie złoty zaczął drożeć, ci sami komentatorzy powiedzieliby, że złoty idzie w górę, bo Andrzej Lepper jest już socjalliberałem, chce wspierać przedsiębiorczość, nie gardzi bogactwem i kapitalistami, stępił swoje ostrze krytyki wobec NBP i RPP i nie czuje nawet niechęci do Leszka Balcerowicza.

Bezpośrednio przed ostatnimi wyborami parlamentarnymi i prezydenckimi niemal wszyscy jak jeden mąż powtarzali: jeśli wybory parlamentarne wygra PiS, złoty pójdzie ostro w dół, inwestorzy będą z Polski wiali gdzie pieprz rośnie. A co miało się dziać, gdyby wybory wygrała Samoobrona albo LPR – nie dałoby się nawet opisać. Natomiast w przypadku zwycięstwa PO i ewentualnej koalicji z PiS pod światłym kierownictwem tych pierwszych polski złoty się wzmocni, sprawiając trochę kłopotów eksporterom, ale walutowym kredytobiorcom przyniesie korzyści, a narodowi dumę.

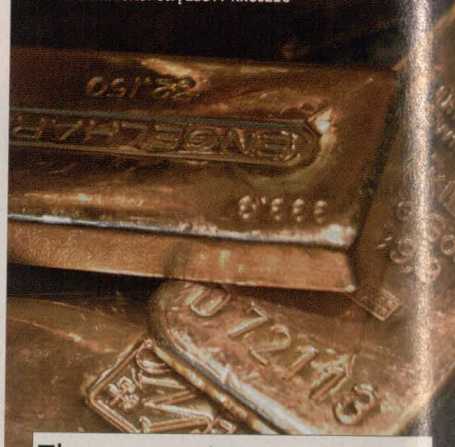
Jednak życie jak zwykle płata figle. PiS nie dość, że wygrał wybory parlamentarne, to jeszcze prezydenckie, i to on utworzył rząd i zachęcił do udzielenia jemu poparcia tych, przed którymi złoty powinien drzeć jak osika i pójść na samo dno. A tu niespodzianka. Nie tylko nie poszedł w dół, ale jeszcze się wzmocnił i w stosunku do euro osiągnął w grudniu poziom najwyższy od trzech i pół roku.

Bo na rynkach papierów wartościowych liczą się przede wszystkim trendy. Tworzą się one w określonym rytmie, a naprzemienne krótkotrwałe wzrosty i spadki są jedynie korektą trendu głównego, który dla złotego w stosunku do euro i franka szwajcarskiego jest od lutego 2004 roku wzrostowy. I nie chcę przez to, broń Boże, powiedzieć, że na rynki nie ma wpływu polityka. Owszem – ma. Wypowiedzi polityków, a nawet wybory mogą powodować ruchy, które zaburzają trend główny. Ten jednak pozostaje niezmienny. Co nie znaczy także, by polityka nie mogła odwrócić trendu głównego. Aby to się stało, w Polsce musiałaby nastąpić rewolucja, odwrócenie biegu historii i dojście do władzy ludzi kompletnie nieodpowiedzialnych, niemających zielonego pojęcia o gospodarce i finansach publicznych. Dopóki jednak mamy porządek demokratyczny, instytucje strzegące tego porządku, niezależny bank centralny i poszanowanie dla rynkowych reguł gospodarczej gry, a gospodarka się rozwija, żadnej klęski być nie może. Tymczasem pracownicy analitycy już znaleźli wytłumaczenie rekordowych wartości złotego. Podobno złoty bije rekordy sprzed lat, bo resort finansów zmienia na złote waluty pożyczone przez Polskę na rynkach zagranicznych. Gdyby jednak się osłabił, napiszą, że to na pewno pod wpływem zaniepokojenia polskiego premiera silnym złotym i jego woli, by nasz pieniądź był słabszy, aby ulżyć eksporterom. Gdyby jednak nie bardzo z tym osłabianiem szło, powiedzą, że rynki tak ufają nowej ekipie, że zagraniczni inwestorzy wala po naszą walutę drzwiami i oknami.

TADEUSZ A. MOSZ

AUTOR MAGAZYNU EKONOMICZNEGO
„PLUS MINUS” W TVP1

NADCHODZĄ CIĘŻKIE CZASY – BANKI Z RÓŻNYCH STRON ŚWIATA SKUPUJĄ ZŁOTO KRUSZCZ



Złoto w cenie

Złoto jest najpewniejszą lokatą w trudnych czasach. Być może takie nadchodzą, bo po załamaniu cen w 2000 roku złoto wróciło do łask. Jest coraz droższe, a w grudniu przy 516 dolarach za uncję jego cena osiągnęła najwyższy poziom od ćwierć wieku. Końca zwyczajki na razie nie widać. I analitycy nie byłoby zdziwieni, gdyby złoto zdrożało nawet do tysiąca dolarów za uncję. Wszystko to także dlatego, że znaczące ilości tego kruszcu zamierzają kupić baki centralne Rosji, Argentyny, Republiki Południowej Afryki. Kupuje Japonia, inwestorzy indywidualni i fundusze spekulacyjne. Ogromne ilości złota gromadzone są przez coraz bogatszych Rosjan, Chińczyków i Hindusów. Każda młoda panna w Indiach stara się mieć na sobie jak największą ilość złotych ozdób, bo w razie rozwodu dokładnie tyle samo będzie mogła na sobie wynieść. My także kupujemy coraz więcej złota.

Ale w większości co najmniej od dekady nie traktujemy złotej biżuterii jako lokaty kapitału. Dla nas biżuteria to przede wszystkim ozdoba, którą średnio kupuje się raz na pięć lat. Jednak coraz modniejsze staje się lokowanie w sztabki złota. Najczęściej o wadze 5 i 10 gramów albo 1 uncji (trojański – 31,1 grama), bo łatwo nimi obracać. Według fachowców z branży na razie nie wzrosną radykalnie ceny złotej biżuterii, a zwyczajka będzie postępowała raczej powoli, ale konsekwentnie. No, chyba że wzorem indyjskich pańien także nasze biżagłowy przyjęłyby zwyczaj, że po rozwodzie mogą wynieść na sobie tyle, ile wniosły. Wtedy popyt na „przedślubne” złoto byłby ogromny, a za nim ceny musiałyby pójść ostro w górę.

Wyróżnij się



www.aygo.pl

Konsumenci bojkotują

Niemal co drugi Polak przy zakupach kieruje się przede wszystkim ceną. Na jakość zwraca uwagę zaledwie 17 procent ankietowanych przez UOKiK. Nie interesuje nas także to, co stoi za produktem: czy na przykład powstał w zgodzie z zasadami etyki biznesu. Kiedy dwa lata temu zapytano Polaków, czy zdarzyło im się zrezygnować z zakupu produktu bądź usługi jakiejś firmy dlatego, że nie traktuje swoich pracowników czy też nie płaci swoim kontrahentom, aż 70 procent odpowiedziało, że nigdy się im to nie zdarzyło, gdyż nic o tym nie wiedzieli. Zupełnie inaczej zachowują się konsumenci krajów „starej” UE. W Wielkiej Brytanii na przykład w 2004 roku w wyniku bojkotu konsumentów firmy straciły 3,2 miliarda funtów. To prawda, że straty firm spowodowane bojkotem to zaledwie 0,5 procent tego, co wyspiarze wydają na zakupy, ale jest to i tak o 600 milionów funtów więcej niż w 2003 roku. Coraz częściej nie chcą oni kupować produktów testowanych na zwierzętach, wyprodukowanych ze szkoda dla środowiska naturalnego czy modyfikowanych genetycznie. Tego typu towary wycofywane z rynku brytyjskiego czy francuskiego według polskiego Forum Odpowiedzialnego Biznesu mogą trafić do naszego kraju i znaleźć nabywców. Bo według speców od marketingu Polacy zaczęli się buntować i bojkotować na szeroką skalę produkty wytworzone niezgodnie z normami etyki i ochrony środowiska nie wcześniej niż za 40 lat. Chociaż słyszałem ostatnio od szefów resortu gospodarki, że zachodnioeuropejski poziom założeń osiągniemy za 25 lat. Może więc już wtedy nie będziemy chcieli kupować byle czego?

CYGARA PEWNIEN JUŻ NIEDŁUGO STANĄ SIĘ TAŃSZE OD PAPIEROSÓW



Fot. JAN ROLKEFORUM

Palacze uratują budżet

Rzuć palenie. Jeśli nie możesz, przerzuć się z papierosów, fajki lub skrętów na cygara. Według projektu od 16 stycznia stawka kwotowa akcyzy na papierosy miałaby wzrosnąć z obecnych 68,35 złotego do 75,12 złotego za każdy tysiąc papierosów, a stawka procentowa z 28,48 procent do 31,3 maksymalnej ceny detalicznej. Podatek od tytoniu na skręty wzrośnie z 46,53 złotego na kilogram do 52 oraz procentowo z 19,3 procent do 21,7. W górę pójdzie także akcyza na tytoń fajkowy (z 50 do 59 procent). W sumie dzięki tym podwyżkom budżet zyskać może ponad 1,5 miliarda złotych. Wpływy z tego tytułu mają zrekompensować wydatki związane ze zwrotem podatku VAT w budownictwie i brak podwyżki akcyzy na paliwa. Można więc powiedzieć, że palacze i do tego posiadacze samochodów, którzy budowali albo remontowali domy i mieszkania, sami sobie zapłacą w cenie papierosów za zwrot budowlanego VAT i utrzymanie niższej akcyzy na paliwo. Chyba że przerzucą się na cygara lub cygaretki. Na nie akcyza ma wynosić tak jak do tej pory 134 złote za tysiąc sztuk.

Co tanie, to drogie

Jeśli chcemy się poczuć jak w prawdziwym tłoku sprzed sklepu, do którego coś „rzucili” jak w czasach gospodarki planowej, nie trzeba wcale czekać na otwarcie kolejnego centrum handlowego przyciągającego tłumy kuszone promocjami. Prawdziwy kolejkowy socrealizm, tyle że w eleganckim opakowaniu, oferuje na co dzień warszawskie lotnisko Okęcie. I do tego każe sobie słono płacić. Dla linii lotniczych jest to najdroższe lotnisko w regionie. Pasażerowie tłoczą się w ciasnych halach, przeklinając wszystko i wszystkich, a portowe służby nie nadążają z odprawami. Samoloty startują z opóźnieniem. Problem miał rozwiązać nowy terminal. Pierwotnie zakładano, że będzie oddany w kwietniu przyszłego roku. Teraz się okazuje, że konsorcjum budujące terminal po raz drugi przesuwając termin zakończenia robót, tym razem do końca przyszłego roku. Od samego początku powodem opóźnień, jak podała „Rzeczpospolita”, były trudności w znalezieniu najtańszych podwykonawców. Konsorcjum wygrało bowiem przetarg dzięki zaoferowaniu ceny 198,5 miliona dolarów, o ponad 20 procent niższej od konkurentów. Teraz budowniczowie zabiegają nie tylko o zmianę terminu, ale i podniesienie ceny kontraktu, tłumacząc to zwyczajną ceną dolara i stali. I co się okazuje? Miało być taniej, a będzie drożej. Mój ojciec często powtarzał: Pamiętaj, synu – co tanie, to drogie. Może właściwie to Polacy są winni. Bo zamiast siedzieć w domu, chcą coraz więcej latać i robią tłok na Okęciu.

• ZAPRASZAMY NA STRONĘ www.taurus.info.pl • ZAMÓW REKLAMĘ 022 584 21 72 •

BAGAŻNIKI BOXY ŁAŃCUCHY

THULE
CAR RACK SYSTEMS

fapa

SIMAKA

KWB



Generalny przedstawiciel w Polsce
firm THULE, FAPA i SIMAKA

ZPH „TAURUS”

ul. Plebiscytowa 200
43-190 MIKOŁÓW
tel. (32) 322-13-84
(32) 226-07-84



LISTA
DEALERÓW



www.taurus.info.pl

Wartość opłatka spada, Wigilia ulega inflacji – nikt nie ucieknie przed grudniowym łamaniem się opłatkiem na rozmaitych imprezach

MAŁGORZATA ŚWIĘCHOWICZ

Malinka na palcach, czyli pierwszy po tegorocznych wyborach opłatek w Sejmie



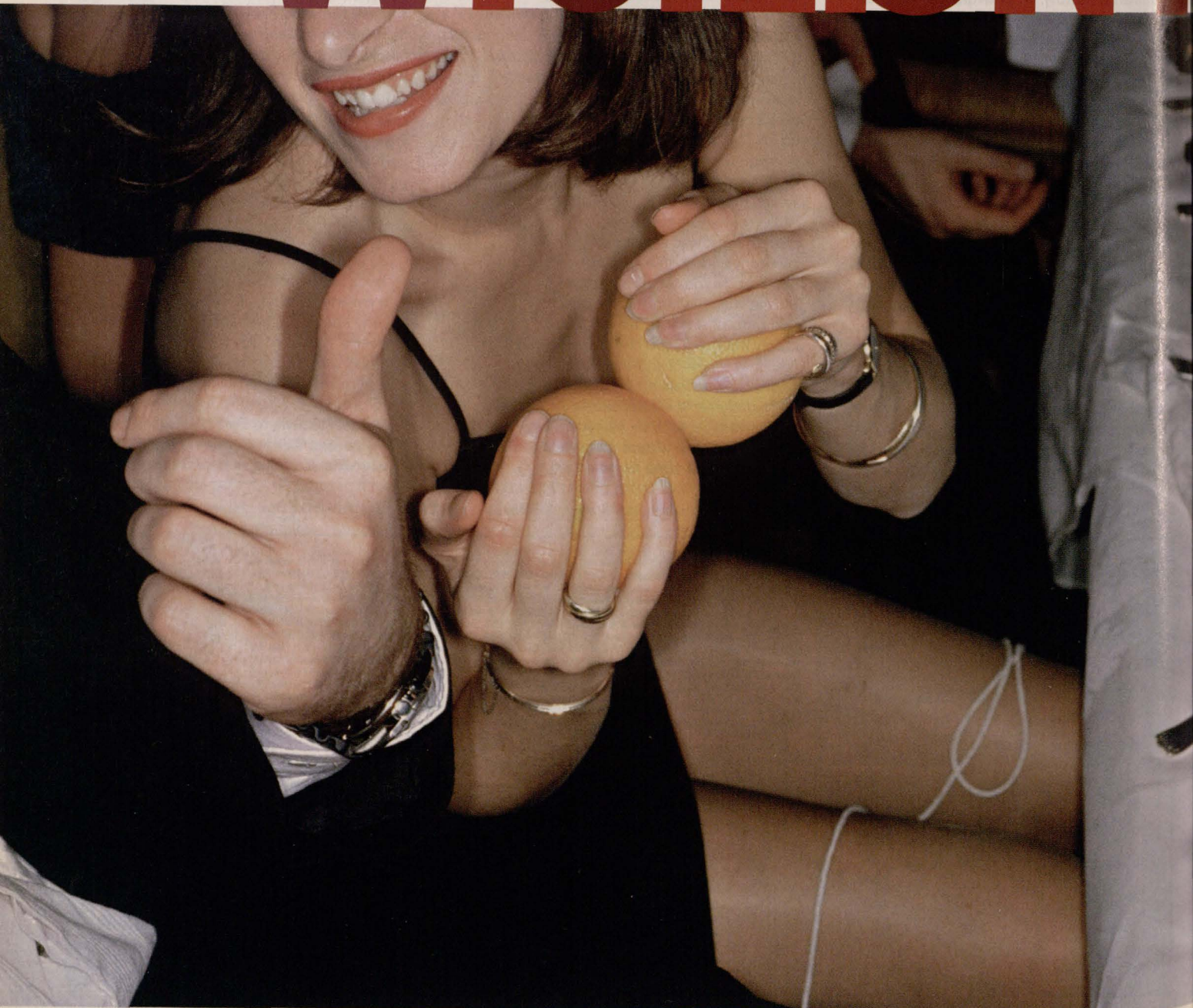
Żar partyjnych uczuć między Aleksandrem Kwaśniewskim a Barbarą Błidą w grudniu 1994 roku



Fot. ANDRZEJ IWANCZUK/REPORTER

WIGILIJNY festiwal

Mroźne świętowanie protestujących pracowników fabryki kabli w Ożarowie w 2002 roku



Fot. JANUSZ MAZUR/PAP

Jak zwykle wszystko zaczęło się na wiele dni przed pierwszą gwiazdką. Choćby w parlamencie. Tam już 8 grudnia dzielono się wigilijnym opłatkiem. Prymas Józef Glemp życzył posłom i senatorom zdrowia, ukochania prawdy, odwagi w obronie sprawiedliwości. Parlamentarzyści sobie nawzajem życzyli wszystkiego najlepszego.

Profesor Roch Sulima, antropolog kultury z Uniwersytetu Warszawskiego, akurat oglądał to w telewizji, gdy wyrwaliśmy go do odpowiedzi: Czy dobrze, że mnożymy wigilijne życzenia i opłatki?

Profesor najpierw widział zalety. – Spotkaniom, które poprzedzają główny rytuał świąteczny, coraz częściej towarzyszą duchowni, nie są to więc już tylko spotkania towarzyskie – tłumaczył. – To okazja do tworzenia więzi. To akt wspólnoty. Opłatek pozwala stanąć oko w oko ludziom z różnych opcji, pozycji, o różnych poglądach. Pozwala zapomnieć o waśniach.

Ale pech chciał, że po opłatkowych parlamentarzystach telewizja pokazała Stefana Niesiołowskiego. Senator PO nie chciał się jednać. Powiedział, że nie znosi obłudy, hipokryzji.

To zastanowiło profesora Sulimę. Bo może jednak nie jest tak dobrze, jak mogłoby się wydawać? Może my za mało dzielimy się opłatkiem, a za bardzo bierzemy udział w teatrze opłatkowym?

BIGOS W ODRZUTOWCU

– Dzielimy się opłatkiem, ale niech się coś za tym kryje – tłumaczy nam Stefan Niesiołowski. – Choćby odrobina sympatii.

Opłatek, za którym jest tylko pustka, nazywa opłatkowaniem. Nie chciał brać udziału w opłatkowaniu parlamentarzystom. – Jak miałbym się dzielić z Lepperem, Giertychem, Kurskim? Czy musiałem słuchać, jak Beger życzy „łask bożych”?

Cieszy się, że nie musiał. A to „opłatkowanie” to nawet nie jego określenie. Tylko znajomego księdza, który też jest uczulony na puste gesty.

Księża przed świętami mają jeszcze więcej wigilii niż politycy. Już na długo przed 24 grudnia wypełniony jest nimi kalendarz arcybiskupa Józefa Zycińskiego. Najwięcej jest zaproszeń z zakładów pracy. Kto by nie chciał przeżyć spotkania opłatkowego z arcybiskupem? A są jeszcze spotkania z księżmi służącymi samotnie w parafiach i tymi w domu księży emerytów. Arcybiskup Zyciński nie tylko jest zapraszany, ale i zaprasza na wigilię do swojego stołu. Najczęściej biednych, opuszczonych, z rodzin wielodzietnych.

– Ja mam na razie pięć zaproszeń na spotkania wigilijne – wzdycha profesor Roch Sulima.

Marszałek Sejmu Marek Jurek w ubiegłym tygodniu miał 10 takich zaproszeń. Świąteczne obciążenie wicemarszałka Bronisława Komorowskiego było dużo większe – każdego dnia przynajmniej po dwa, trzy spotkania.

Profesor Tomasz Nałęcz, gdy był wicemarszałkiem, też miał świąteczne urwanie głowy. – Polityk nie może chodzić tylko tam, gdzie serce każe. Musi być też tam, gdzie trzeba – wyjaśnia. W pierwszym roku poselskiej kariery przyswajał sobie tę prawdę, w kolejnych już go nie uwierała.

Facet, który co roku wyrzuca z pracy sto osób i obcina premie, dziś wepchnie ci do gardła śliczną kanapkę i będzie życzył wesołych świąt



Foto: GETTY IMAGES/FPW

Ale zauważył, że im więcej wigilii przed Wigilią, tym większa inflacja przeżycia. – Z takimi spotkaniami jest gorzej niż z pieniędzmi – ocenia. – W nadmiarze przeszkadzają.

Nie musi się już też dwoić i troić Janusz Zemke, były wiceminister obrony narodowej. W ostatnich latach latał do Iraku, to do Afganistanu. Zabierał dla żołnierzy polską kielbasę, jaja, kapustę na bigos. Jego córka od małego była przyzwyczajona, że taty nie ma w domu. – Jedynym wyjątkiem była Wigilia – wspomina. – Tego dnia rodzina by mu nie podarowała. Swoje wigilie z żołnierzami musiał więc planować przed lub po 24 grudnia.

ZACIERANIE W KONTEKŚCIE

– Wigilię wypada przygotować – ocenia szef prężnej firmy w Trójmieście. Firma specjalizuje się w branży elektrycznej, ma więc dużo zamówień na koniec roku. Ale ma też aspiracje. Co roku, mniej więcej w połowie grudnia trzeba zorganizować świąteczne spotkanie dla przyjaciół firmy. Najlepiej w dobrym hotelu z noclegiem. Wigilijna kolacja, małe upominki.

Później znów upominki, znów kolacja – tym razem dla pracowników. Żeby było miło jak w rodzinie. Ale już bez zbędnych kosztów. Wystarczy catering. Dwa termosy barszczu na suszonych grzybach, pierogi, śledzie w sosie rodzynekowym, karp w sosie chrzanowym, karkówka w sosie tartarskim. Na rozgrzewkę grzane wino z goździkami, konkurs ubierania choinki na czas, a dla najodważniejszych – karaoke.

Firmy dbają, aby później ich strona internetowa pełna była „świątecznych” zdjęć z podpisami: „Oto nasza załoga, jesteśmy wielką rodziną” albo: „Atmosfera była gorąca. Wszyscy się świetnie bawili”. Nawet jeśli nikt się nie bawił. I nawet jeśli, tak jak w pewnej warszawskiej firmie informatycznej, wszyscy stali z bicia w smutną gromadkę – na zdjęciach widać, że patrzą wyczekująco na kolegę, który przebrał się za Mikołaja.

Z wykonanych w zeszłym roku badań CBOS wynika, że upominki świąteczne trafiały w ręce jednego na 10 zatrudnionych Polaków. Z okazji

Bożego Narodzenia pracodawcy dają też podwyżki albo premie, choć może na nie liczyć tylko 18 procent zatrudnionych. Dzielenie się opłatkami, biesiadowanie przy choince? To jak w banku ma już 42 procent pracowników.

– To nie są spotkania opłatkowe w imię wspólnoty czy prawdy wiary. To są spotkania dla pomysłowości firmy – mówi profesor Sulima. – Choć kontekst jest religijny, to cel praktyczny.

Ubolewa, że zaciera się granica między tym, co świeckie, a tym, co święte. Że robi się z tego marketing, sposób zarządzania kapitałem ludzkim.

RĘCE DO GÓRY! MERRY CHRISTMAS!

Niektórzy marudzą. Złorzeczą nawet, że trzeba świętować w pracy. Potrafią usiąść przy komputerze i anonimowo, na forum, wyłączyć całą swoją żołąć. Tak jak twister2 (podajemy fragment po usunięciu najbrzydszych wyrazów):

„Mery żesz krysmes! Wigilia w pracy! Najpiękniejszy dzień w życiu każdego dobrego pracownika. To dziś właśnie facet, który co roku wyrzuca z pracy 100 osób (najlepiej tuż przed emeryturą – ale są wyjątki) i obcina co roku po 5 procent premii, wepchnie mi do gardła taką śliczną kanapkę z krewetkami. I będzie mi z całego serca życzył wesołych świąt, dużo optymizmu. To właśnie dziś – kiedy mam najwięcej roboty – będę mógł pójść poudawać, że śpiewam kolędy razem z innymi ofiarami „tradycji” i licznym gronem wazelinarzy. Robota nie zajac. Najwyżej przyjdę do pracy w sobotę... Nie udawaj, że zachorowałeś, gdy szef chce ci złożyć życzenia wszystkiego najlepszego, najszczersze i w ogóle, żebyśmy razem byli. Dopadną cię” – przewiduje twister2.

Firmy zaczynają się więc coraz bardziej starać, abyś nie uciekł przed poczuciem zbliżenia i wspólnoty. Przyciągają oryginalnymi, choć dalekimi od tradycji miejscami świętowania. W Szczecinie można zorganizować wigilię w lokalu kubańskim – latynoskie rytmy, karaibska kuchnia. Tylko na rozbieg pojawiają się barszcyk i pierogi z kapustą.

Pensjonat Jansówka pod Poznaniem proponuje jeszcze lepsze zabawy integracyjne, świetne na

firmową wigilię: ucieczka z Alcatraz, Poszukiwanie Zaginionej Arki, Psy Wojny. Ta ostatnia gra cieszy się szczególnym wzięciem.

– Przebijają ją tylko Sami Swoi – mówi Robert Jans, właściciel Jansówki. Do Samych nie trzeba żadnej wigilijnej elegancji, za to trzeba krzepy. Każą iść do lasu po choinkę, to idziesz. Drwa rąbać, to rąbiesz. Zanim Sami Swoi zasiądą do wieczerzy, umordują się jeszcze zaprzęganiem konia, rozpalaniem kominka, pieczeniem chleba, rżnięciem podkową, beretem lub czymkolwiek.

Inaczej jest z Psami Wojny – tu wysilek wszystkich koncentruje się na znalezieniu winnego. Z przecieków wiadomo, że ktoś szpieguje, naci, donosi wrogom. Przed wigilijną kolacją trzeba szpiega wykryć! Unieszkodliwić! Można go pokonać na moście linowym, na ścianie wspinaczkowej albo położyć w strzelaninie na pistolety ładowane kulami z farbą. – Wszyscy bardzo są zadowoleni – mówi Robert Jans. – A najcięższe zadania zawsze biorą na siebie dyrektorzy.

BĘDZIEM BRONIĆ ISTNIENIA

Są wigilie, na których je się niewiele, raczej lizka ły. Tak jak w 2002 roku pod likwidowaną Fabryką Kabli „Ożarów”. Wyjątkowo piękna pogoda, minus 11 stopni, 247. dzień protestu, przyfabryczny parking, namiot, szopka. Załoga zbuntowana i raczej bez apetytu. Łamią się opłatkami, śpiewają swoje własne kolędy:

Pójdźmy wszyscy dziś do bramy

Bo fabryki nie oddamy

Będziem bronić jej istnienia

Do ostatniej chwili tchnienia...

Ci, którzy stracili nie tylko pracę, ale i dom, też świętują, posilają się to tu, to tam. Im, tak jak bogatym (czyli tym z mieszkaniem i rodziną), wigilie też wypadają różnie, nie zawsze tylko 24 grudnia.

Urząd Dzielnicy Warszawa Ochota zaprasza pięć dni wcześniej, po mszy w parafii Opatrzności Bożej. Będzie koncert kolęd, opłatek, bigos świąteczny i cukierki dla dzieci. W Bytomiu samomi i biedni też będą mogli doświadczyć świątecznej atmosfery z wyprzedzeniem – 20 grudnia w świetlicy profilaktyczno-wychowawczej będą jasełka i występ Rycerzy Niepokalanej. W Milanówku potrzebujący i niepełnosprawni zaczną łamać się opłatkami 22 grudnia w miejskiej hali sportowej.

W Bydgoszczy bezdomni i bezrobotni liczą, że nie skończy się na jednym opłatku.

– Kiedy człowiek wie, jak się zakręcić, to wigilijnych przysmaków starczy mu do Trzech Króli – zdradza pan Józef, samotny ogrodnik po technikum, ale bez pracy, niestety. Bez żony i dzieci zresztą też. Ma plan przeciwczyony w poprzednich latach: wigilia u jezuitów, później w Caritasie, następnie w stołówce PCK przy szpitalu zakaźnym, no i pod kasami na Dworcu Bydgoszcz Leśna...

Sławomir Warczyński, który chodzi na te same wigilie co pan Józef, mówi, że to przyjęcia z klasą. Barszcyk, rybka, kapustka. Zawsze jest książka, czasami nawet jakiś ważny polityk albo urzędnik – Warczyński ich nie odróżnia. Ale patrzy i zastanawia się: dlaczego siedzą, a nie wezmą nic do ust? Najedli się już gdzie indziej czy co?

MAŁGORZATA ŚWIECHOWICZ

www.siemens.pl/cx75

Stereo mp3
Bluetooth®
262.000 kolorów
Kamera 1,3
Megapiksela

CX75

Designed for life

**ZNAJDŹ PARTNERA
DOSKONAŁEGO!**

Szukam spontanicznego, wszechstronnego, niezawodnego i atrakcyjnego partnera.
Zainteresowania: fotografia, filmowanie, spotkania z przyjaciółmi, muzyka, gry.
Chcę cieszyć się wszystkim, co przyniesie życie.



Original
Accessories

WŁAŚNIE TO JEST GRANE

Przenośny Zestaw Muzyczny Siemens to rewelacyjny pomysł dla wszystkich, którzy kochają dzielić się muzyką. Rozstaw go gdzie chcesz i wraz z przyjaciółmi słuchaj swoich ulubionych kawałków. Zestaw pasuje również do większości odtwarzaczy CD i mp3.

by **BenQ** mobile

SIEMENS

Inspiracje

prezenty świąteczne...



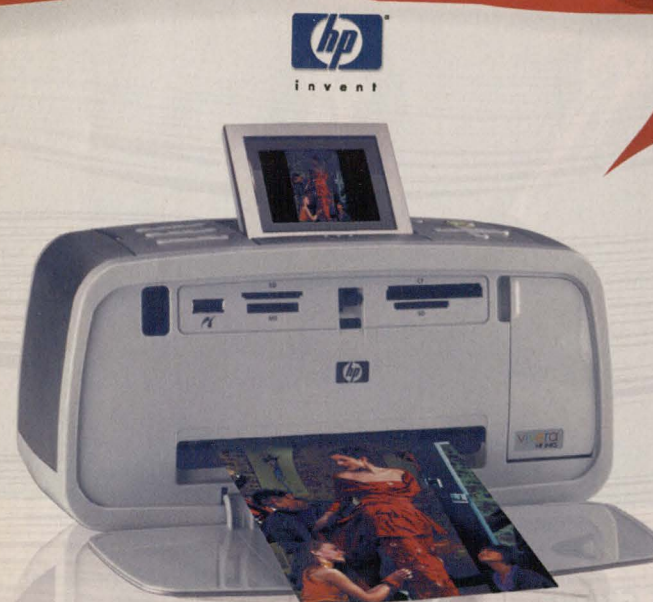
Latitude

Pełne wyrazu,
niezwykle Twoje.

ZŁOTE SKLEPY

Białystok: ART - ul. Sienkiewicza 14; Gdańsk: EUROTEL - CH Geant; Gdynia: INTER-MARKET - DH Batory; MAJA - ul. Starowiejska 24, WSZYSTKO DLA UCZNIĄ - ul. Obrońców Wybrzeża 7/9; Inowrocław: MAREK WOJCINIŃSKI - ul. Królów Jadwigi 33; Katowice: BIUROMARKET - ul. Kościuszki 23, Galeria Prezentów - CH 3 Stawy, Galeria Prezentów - CH Dąbrowka; Kraków: Salon KALIGRAF - Galeria Kazimierz, Salon ZIBI - CH M1; Opole: PAPIRUS - Pl. Kopernika 1; Poznań: PIOTR I PAWEŁ - CH Stary Browar, PIOTR I PAWEŁ - ul. Promienista 160; Radom: HORN - ul. Moniuszki 11; Rzeszów: OKAY II - ul. Jagiellońska 5; Toruń: VIR-BIS - ul. Rynek Staromiejski 39; Warszawa: BAZARNIK NOWY ŚWIAT - ul. Nowy Świat 66, Salon KALIGRAF - Galeria Mokotów, PASJA - ul. Głębocka 15 lok. 48, Salon Wzroscowy ZIBI - ul. Chmielna 35, Salon ZIBI - CH Apsys/Centrum Janki; Wrocław: BIUROPARTNER - ul. Chopina 17; Wrocław: Salon ZIBI - CH Korona.

AIM HIGH PARKER



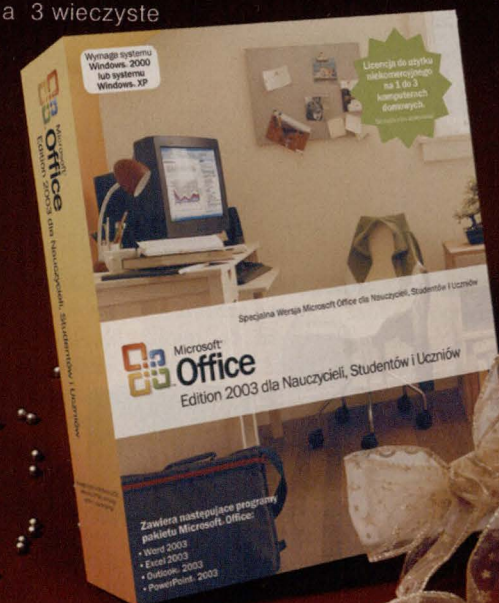
Kompaktowa drukarka fotograficzna HP Photosmart 475

Umożliwia przechowywanie, edycję i druk fotografii w dowolnym miejscu, bez komputera PC. To eleganckie urządzenie może pomieścić w swojej pamięci nawet 1000 zdjęć. Jest niezwykle lekkie i ma wbudowany uchwyt, dzięki czemu można bez problemu zabierać je ze sobą.

Cena: 999 zł brutto

MICROSOFT OFFICE 2003 dla Nauczycieli, Studentów i Uczniów

to pakiet najpopularniejszych aplikacji (Word, Excel, Outlook, PowerPoint), który może kupić każdy kto ma w rodzinie studenta, nauczyciela lub ucznia. Przeznaczony jest do zadań domowych dla całej rodziny - jeden pakiet zawiera a 3 wieczyste licencje.



Sugerowana cena brutto 399 zł.
Oprogramowania można używać jedynie do celów niekomercyjnych.
Pakiet dostępny jest w sklepach całej Polski.
www.microsoft.com/poland/office

SIEMENS

Nowe telefony bezprzewodowe Siemens Gigaset. Prezent świąteczny na lata!



Gigaset C450
Gigaset E450
Gigaset S450

Telefony bezprzewodowe Siemens Gigaset kupisz w sieciach:



DOMOWA KOMUNIKACJA
BEZPRZEWODOWA

Gigaset

SONY

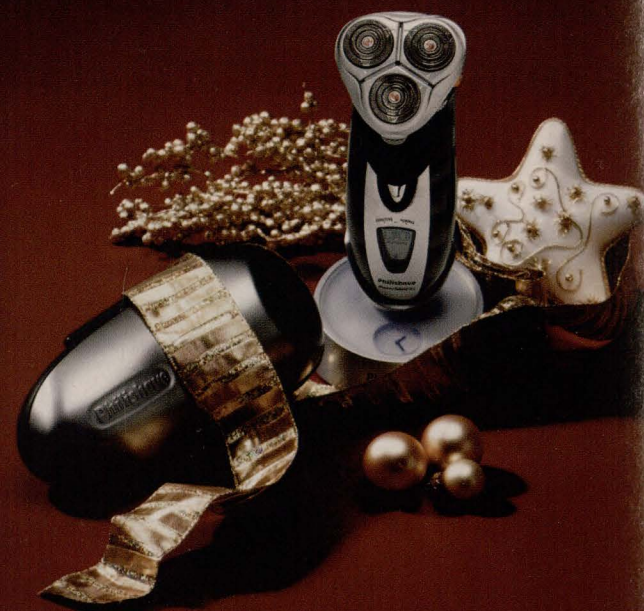


HD ready

Orientacyjna cena: YU432A10
OK 9 200 zł

Nowe telewizory LCD z serii BRAVIA zapewniają szeroki kąt oglądania 178° przy zachowaniu zarówno kontrastu, jak i bogactwa kolorów. Są wyposażone w panele LCD siódmej generacji, charakteryzujące się krótkim czasem reakcji - co z kolei zapewnia płynne wyświetlanie obiektów, nawet tych szybko zmieniających położenie - element tak istotny dla entuzjastów kina domowego i kibiców sportowych. O bardzo dobrą jakość dźwięku dba Dolby Surround Prologic II*. Jasność 480 cd / m2, możliwość reprodukcji sygnału HDTV (HD Ready) oraz nowoczesna stylistyka zwiększają w znacznym stopniu atrakcyjność odbiornika.

*seria V i W - także prezentowany model



OLYMPUS



Aparat µ DIGITAL 600 to jasniejąca gwiazda na scenie cyfrowych aparatów fotograficznych. Jego 6.0 milionów pikseli oraz precyzyjny obiektyw z 3-krotnym powiększeniem optycznym (odpowiednik obiektywu 35-105mm w formacie małoobrazkowym) pomagają w uchwyceniu obrazu o niezwykłej jakości. Dostępne 23 programy tematyczne pokrywają swym zakresem zasadniczo wszystkie sytuacje, w jakich najczęściej wykonuje się zdjęcia - portrety, krajobrazy, a nawet podwodne sceny (połączeniu z opcjonalną obudową do fotografii podwodnej). Ten nieprzemakalny model* pozwala również użytkownikom na rejestrowanie sekwencji wideo i umożliwia tworzenie niesamowitych zbliżeń w trybie Supermakro.

Zestaw upominkowy Today Tomorrow Always

W skład zestawu wchodzi:
Woda perfumowana (50 ml)
Balsam do ciała (150 ml)
Miniaturka perfum Today Tomorrow Always (4 ml)
Wartość zestawu: 130,00
Cena promocyjna: 99,90

Zestaw upominkowy For Men
W zestawie:

żel w pianie do golenia 200 ml
Kojący balsam po goleniu 100 ml
Kosmetyczka (14X18X10 cm)
Wartość zestawu 67,70
Cena promocyjna 29,90

Złoty zestaw Ultimate

Luksusowy prezent zapakowany w pudełko o szlachetnym kształcie
Złoty krem na noc (50 ml)
pozlacane kolczyki z cyrkoniami

wartość zestawu 109,90
cena promocyjna 59,90

AVON
the company for women



Przy wyborze świątecznego prezentu...

...zaufaj naturze, sięgnij po **Melisanę Klosterfrau**.
To jedyny w swoim rodzaju destylat 12 leczniczych ziół, pomagający odzyskać dobre samopoczucie i naturalną harmonię organizmu. Melisana Klosterfrau to wszechstronna pomoc przy typowych dolegliwościach, takich jak:

- stres wywołany zmianami pogody
- trudności z zasypianiem
- niepokój wewnętrzny
- ciśnieniowy ból głowy
- bóle żołądkowe na tle nerwowym

Preparat dostępny
w aptekach
w cenie ok. 7 zł*.

*Sugerowana cena detaliczna opakowania o pojemności 47ml.



Przed użyciem zapoznaj się z ulotką, która zawiera wskazania, przeciwwskazania, dane dotyczące działań niepożądanych i dawkowanie oraz informacje dotyczące stosowania produktu leczniczego, bądź skonsultuj się z lekarzem lub farmaceutą.



My House of Villeroy & Boch

Villeroy & Boch Polska Sp. z o.o., ul. Migdałowa 4, 02-796 Warszawa
tel. (22) 645 17 30, fax (22) 645 17 21, www.villeroy-boch.pl

Villeroy & Boch
1748



„Przekrój”
podsumowuje
rok 2005
w kulturze



NIE Z TEGO ŚWIATA

W tym roku w kinie doszedł do głosu Trzeci Świat

– pokazał rzeczywistość ze swojej perspektywy i zaczął dyskusję o winach i błędach. I o straconej tożsamości

Nigdzie w Afryce – taki tytuł nosił jeden z oscarowych zwycięzców. I rzeczywiście, przez lata kontynent afrykański był dla kina (zwłaszcza hollywoodzkiego) wielkim „nigdzie”, pozbawionym tożsamości i historii dostarczycielem egzotycznych scenarii czy chaotycznych rzezi, na tle których wspaniale prezentowała się uroda Moniki Bellucci („Łzy słońca”), i które dodawały pikanterii romansowi Penelope Cruz z Matthew McConaugheyem („Sahara”).

Dzisiaj, jak mówi reżyser Fernando Meirelles, kino wreszcie na nowo „odkrywa Afrykę”. Z jednej strony w 2005 roku afrykańskie kino pojawiło się na znaczących festiwalach (jak zwycięzca ostatniego Berlinale „u-Carmen e-Khayelitsha” z RPA, zdumiewające przeniesienie opery „Carmen” w realia ubożego przedmieścia, czy odbywające właśnie festiwalowe tournée „Tsotsi” Gavana Hooda, film o chłopaku z nędznej dzielnicy Johannesburga), z drugiej reżyserzy dostrzegli w tym kontynencie kopalnię tematów. Tylko w Berlinie pojawiły się dwa filmy o etnicznym konflikcie w Ruandzie w 1994 roku – „Sometimes in April” i pokazywany również w Polsce „Hotel Ruanda”. Tu rzeź Hutu na Tutsi zobaczyliśmy nie

z perspektywy wojsk ONZ czy białych turystów uciekających w popłochu z płynącego krwią kraju, lecz przerażonych mieszkańców Kigali szukających schronienia w luksusowym hotelu, pod skrzydłami „ruandyjskiego Schindlera” Paula Rusesabaginy.

Zmienił perspektywę i poprzesuwał akcenty również Brazylijczyk Fernando Meirelles, pracując nad adaptacją brytyjskiej powieści rozgrywającej się w Kenii. Opowiadający między innymi o niecnym praktykach koncernów farmaceutycznych „Wierny ogrodnik” to rewelacyjny portret Afryki: podzielonej na cywilizowany, zamieszany świat zachodnich dyplomatów i biznesmenów oraz kipiący kolorami, chaotyczny, zatłoczony, nędzny świat Kenijczyków. Żeby być jak najbliższy rzeczywistości, zdjęcia kręcono w Kibera, wielkich slumsach będących częścią Nairobi (Meirelles przyznał potem, że w porównaniu z nimi fawele Rio de Janeiro to istne dzielnice luksusu). Reżyser uznał, że jego zadaniem jest walnąć pięścią w stół i bezpardonowo opisać brutalne reguły rządzące w Afryce.

Ostatni „bunt imigrantów” we Francji pokazał, że Afryka jest dziś również wielkim problemem Europy – ta nie umie poradzić sobie z przybyszymi, którzy w epoce terrorystycznego zagrożenia stali się jeszcze bardziej obcy. Austriakowi Michaelowi Hanekeemu fenomenalnie udało się uchwycić ten stan ducha, i to niemal w przededniu jesiennych zamieszek na przedmieściach francuskich miast. „Ukryte” odkryły kompleks winy, z którym boryka się dziś Stary Kontynent uwikłany w kolonialną prze-

szłość. W kilku zaledwie scenach między Francuzem a urodzonym tu Algierczykiem Haneke obnażył całe kłębowisko win, krzywd, wzajemnych oskarżeń i hipokryzji. Z kolei inna tegoroczna premiera, „Exils” Tony’ego Gatlifa, pokazała, jaki problem mają z Europą przybysze stamtąd. Niechciani tu, obcy tam (wszak urodzili się we Francji) żyją w kulturowej próżni. W poszukiwaniu straconej tożsamości bohaterowie „Exils” decydują się ruszyć pieszo do Algierii, dokładnie tą samą trasą, którą płynęła do Europy rzeka uciekinierów z Czarnego Kontynentu. Gatlif, pół Cygan, pół Algierczyk z francuskim paszportem, widzi przyszłość współczesnego świata w mieszanin się kultur i łączeniu tradycji z nowoczesnym stylem życia. I to chyba jedyny optymistyczny w tym gronie reżyserów.

Koniunkturę na Afrykę wyczuło oczywiście Hollywood. W tym roku ruszyły trzy duże produkcje. „Blood Diamond” z Leonardem DiCaprio w roli szmuglera diamentów pokaże kulisy krwawego konfliktu w Sierra Leone; „Emma’s War” z Nicole Kidman będzie opowiadać o wojnie w Sudanie, a „The Last King Of Scotland” z Forestem Whitakerem ma odkryć przed nami tajemnicę umysłu okrutnego ugandyjskiego dyktatora Idi Amina. Oby tylko twórcy gwiazdorskich produkcji nie zagłuszyli tych, którzy w kinie dopiero zaczęli dochodzić do głosu. Bo mijający rok pokazał, że mają nam jeszcze wiele do opowiedzenia.

MAŁGORZATA SADOWSKA

FILMY ROKU 2005

1. „BEZDROŻA”, reż. Alexander Payne



ŻYCIE RANI – JACK I MILES
NIERAZ SIĘ O TYM PRZEKONALI

Jedyny tegoroczny film, który podbił serca, pogodził gusty, a nawet pokolenia. Mowa o dziele kultury „Przekroju”, który wyjątkowo zgodnie uznał „Bezdroża” za swój ulubiony film roku. Dwaj panowie w średnim wieku, niespełniony pisarz i samotny melancholik Miles, i jego przyjaciel, przebrzmiała, próżna gwiazdka seriali, Jack, którzy wyruszają na „kawalerski” tydzień do winnic Kalifornii – oto naszym zdaniem kinowi bohaterowie roku. „Payne’owi udało się rzecz rzadka. Zanurzył swą historię w życie zwyczajnym i dość trywialnym, by dotknąć spraw niebiańskich i twórców jednowymiarowych, »społecznych bajek« pokazać figę” – pisał recenzent „Przekroju”.

Tragikomedia Payne’a smakuje, tym bardziej że cała zanurzona jest w winie, o którym się gada, które się pije jednym haustem albo niespiesznie smakuje, szukając głębokich nut – czyż nie tak samo bywa z życiem? „Bezdroża” to film, który nigdy się nie nudzi, i już po upływie niemal roku od jego premiery widać, że będzie się szlachetnie starzał. A my, po raz kolejny otwierając leżakujące gdzieś na półce pudełko z DVD (a przy okazji może i coś jeszcze), pomyślimy z nostalgią: „2005 – tak, to był naprawdę doskonały rocznik!”.

2. „UKRYTE”, reż. Michael Haneke

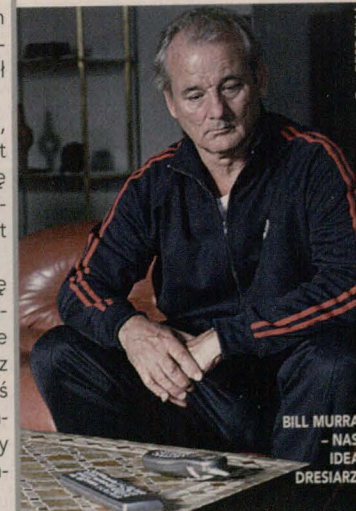


HANEKE ZAJRZAŁ W MROK EUROPEJSKIEJ DUSZY I ODKRYŁ
TAM RZECZY STRASZNE

Dzieło Michaela Hanekego zgarnęło właśnie pięć najważniejszych nagród Europejskiej Akademii Filmowej. „W czasach sezonowych skandalistów Haneke okazuje się wciąż tak samo niepokojący i niepokorny. Bo czyż nie niepokoi film, który jest jednocześnie potworny i kryształicznie czysty, chłodny, niemal mechaniczny, a jednak przez dwie godziny trzyma za gardło?” – pytał autor naszej recenzji.

Nam „Ukryte” wydały się filmem genialnym, mistrzowsko wyreżyserowanym i głęboko przemyślanym. Choć na pozór nic się tu nie dzieje (mieszczańska rodzina próbuje dociec, kim jest autor podrzucanych na ich schody nagrań wideo), „Ukryte” aż kipią od emocji – właśnie tych ukrytych. Jest tu mowa o wypartych grzechach, tłumionym poczuciu winy – i to całego narodu – ale też o manipulacji. Ktoś manipuluje bohaterem, ale codziennie ktoś manipuluje również z nami – ostrzega nas Haneke, pokazując, czym naprawdę jest filmowy obraz.

3. „BROKEN FLOWERS”, reż. Jim Jarmusch



BILL MURRAY
– NASZ IDEAL
DRESIARZA

Film Jarmuscha uwodzi tym, że wcale nas uwodzić nie chce – stwierdziliśmy przy okazji wrześniowej premiery i nadal pozostajemy w stanie całkowitego zauroczenia. Zadurzony recenzent „Przekroju” uznał wręcz, że „Broken Flowers” to jeden z najlepszych filmów Jima Jarmuscha, a mistrz niezależnego kina staje się „coraz bardziej

kunsztowny w tworzeniu historii z błahych momentów pomiędzy”.

Tym razem opowiedział historię przeciętniaka, który został zmuszony do odbycia nieplanowanej podróży w swoją... erotyczną przeszłość. Dla bohatera znalazł doskonałe aktorskie wcielenie – Billa Murraya, który z kolei staje się specjalistą w odgrywaniu na pozór błahych, introwertycznych bohaterów.

Spodobało nam się bardzo, że „Broken Flowers” nie stara się przypodobać widzom, tylko próbuje z nimi rozmawiać: „Daje tak dużo, ile sami potrafimy mu dać. Jest wart tyle, ile sami mamy w sobie. Czy nie to stanowi esencję kina?”.

4. „5X2”, reż. François Ozon

Kto wie, czy ta opowieść o parze, która się poznaje, potem pobiera, ma dziecko, przechodzi kryzys i rozstaje, nie jest najbardziej rewolucyjnym i śmiałym filmem roku? Pod pozorem kameralnego dramatu o zwykłym życiu tyka bowiem prawdziwa bomba, która rozsada tradycyjny system wartości z jego przywiązaniem do słów „miłość”, „wierność”, „rodzina”. „5x2” to wielkie wyznanie wiary w wolność. Bo tylko ona ochronić nas może przed przekleństwem życiowej rutyny – pisaliśmy w naszej recenzji, zachwyceni i finezją, i odwagą, i reżyserską klasą „5x2”.

François Ozon, twórca „8 kobiet” czy „Basenu”, mistrz filmowych układanek, nie byłby oczywiście sobą, gdyby przy okazji nie pobawił się fil-



MIŁOŚĆ,
WIERNOŚĆ
I UCZCIWOŚĆ
MAŁŻEŃSKA
TO DLA OZONA
TYLKO SŁOGANY

mową formą. Tym razem wpadł na zaskakujący pomysł, żeby całą historię opowiedzieć od tyłu, dzięki czemu

udowodnił, że również film może mieć... dwa końce.

5. „LATO MIŁOŚCI”, reż. Paweł Pawlikowski

To lato zawitało do nas w kwietniu i od razu zrobiło się gorąco. Paweł Pawlikowski (reżyser polskiego pochodzenia pracujący w Wielkiej Brytanii) zabrał nas bowiem w sam śro-



ŻEBY ZASMAKOWAĆ
ŻYCIA, MONA I TAMSIN
RZUCAJĄ SIĘ OD RAZU
NA GŁĘBOKĄ WODĘ

dek pewnej bardzo zmysłowej przygody, która przydarzyła się pośród rozgrzanych wrzosowisk dwóm dojrzewającym dziewczętom. Była więc podszyta erosem przyjaźń, słodczy wakacyjnej nudy i smakowanie zakazanych owoców. Ale Pawlikowski nie poprzestał na opowiedzeniu inicjacyjnej historyjki, lecz zajrzał pod jej podszewkę, by pokazać nam siatkę manipulacji, sekretów, kłamstw i obnażyć toczoną tu grę w niewinność. „Lato miłości” to film o poszukiwaniu sensu, a znalezieniu jedynie formy, która tylko na krótko zaspokaja głód prawdziwych uczuć – napisała recenzentka „Przekroju”.

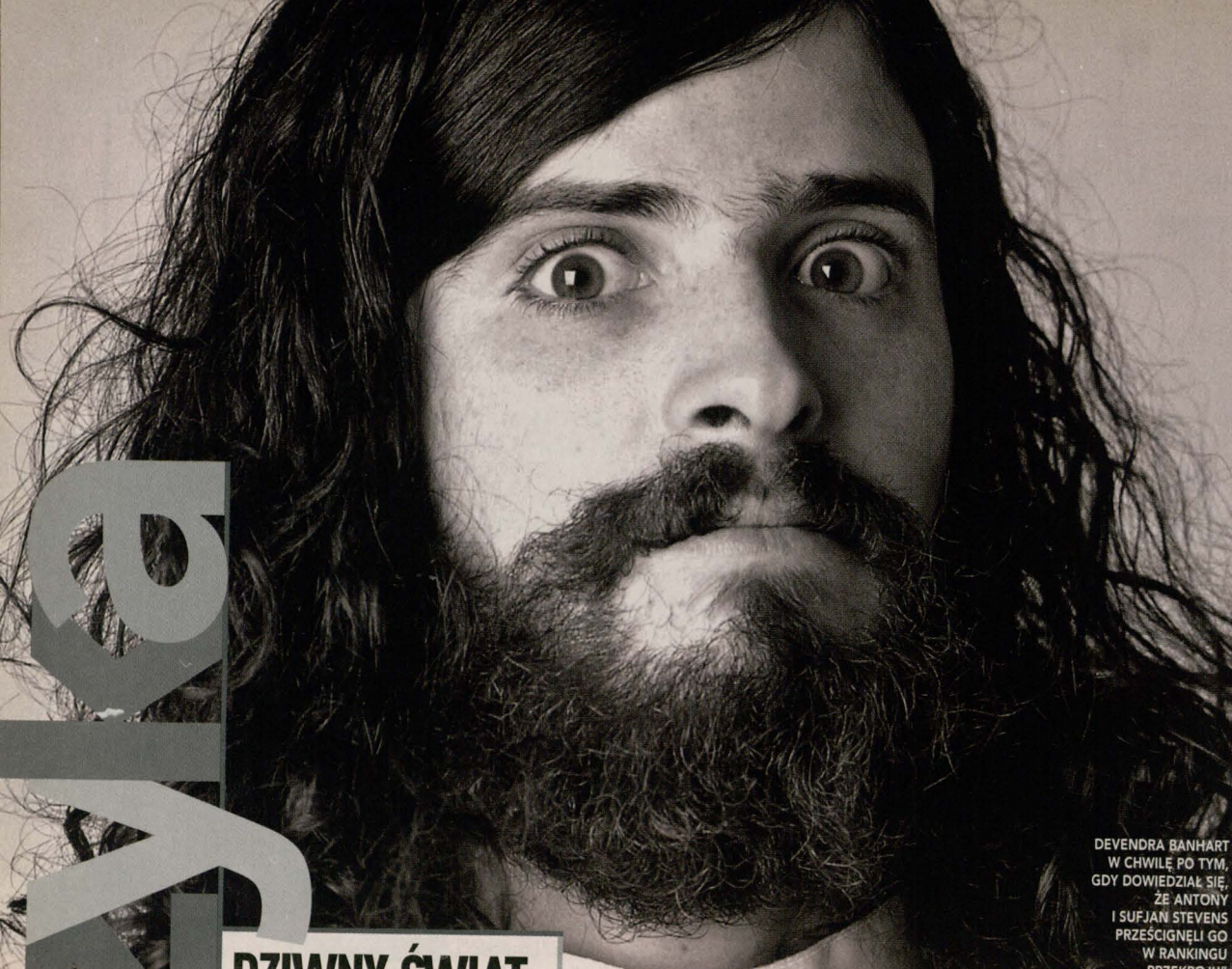
NAJLEPSZE FILMY 2005 ROKU TYPOWALI:
MAŁGORZATA SADOWSKA (ULUBIONY FILM ROKU:
„BEZDROŻA”), PAWEŁ T. FELIS („LATO
MIŁOŚCI”), BARTOSZ ŻURAWIECKI („BROKEN
FLOWERS”)

FILMY „BEZDROŻA” I „LATO MIŁOŚCI” MOŻNA
JUŻ KUPIĆ NA DVD

Wyróżnij się



www.aygo.pl



Fot. WENDY LYNCH/RED PERS/BEA

DZIWNY ŚWIAT PIOSENKI

Po eksperymentach i nowych brzmieniach w tym roku odkryliśmy na nowo piękno prostoty

Dwa duety, jeden zespół i aż siedmioro solowych wykonawców – trudno nie zauważyć, że soliści z gitarą albo przy fortepianie, songwriterzy, zdominowali nasze zestawienie najlepszych albumów na świecie. Składanką „Nowe głosy nowego wieku” w serii „Przekrój muzyki” staraliśmy się już zasygnalizować, że coś się dzieje, że ostatnie komercyjne sukcesy Nory Jones to tylko wierzchołek góry lodowej, a pod spodem nadciąga fala amerykańskiej piosenki o nieprawdopodobnej sile, w której nie chodzi tylko o zmęczenie muzyką techno czy hip-hopem. Napędzana jest strachem po 11 września, zmęczeniem „nowym Wietnamem”, jakim stał się w opinii wielu Irak i wspólnym frontem przeciwko prezydentowi Bushowi. W tej fali Amerykanie są kolorowym społeczeństwem jednostek często nieprzystosowanych, żyjących na prowincji

tradycyjnie wiejskiego państwa, a nie supermocarstwa walczącego o dominującą pozycję na świecie. Ekspozycja różnorodność, nieprzystosowanie, sami siebie widzą na marginesie, wolą szeptać o mniejszych sprawach, gdy media i politycy krzyczą o sprawach wielkich.

Była już raz podobna fala – w latach 60. dziennikarze ukuli nawet termin Weird America, czyli Dziwna Ameryka. Używany był w stosunku do Boba Dylana, a wraz z nim do twórców z pogranicza folku i hipisowskiej psychodelii. Przez analogię do tamtej epoki młodych pieśniarzy nazwano New Weird America – to scena indywidualistów, którzy jednak się ze sobą znają; Devendra Banhart z dziewczynami z CocoRosie, wszyscy z grupą Animal Collective. Conor Oberst (Bright Eyes) też funkcjonuje gdzieś na obrzeżach tej sceny, a Bonnie „Prince” Billy, nieco bardziej dojrzały i leciwy artysta, jest dla pozostałych rodzajem starszego brata. Mamy też obok nich Antony’ego – outsidera, bo transwestytę, który w romantycznych i przejmujących balladach zastanawia się nad własną seksualnością. Ale i ten zna się z Banhartem, Joanną Newsom. Mamy też Sufja-

na Stevensa, który nagrywa melodyjne symfonie na cześć poszczególnych stanów USA, wyśpiewując mitologię tamtejszych małych ojczyzn. A wszyscy wychowani są w tradycji czterech amerykańskich filarów: bluesa, gospelu, folku i country.

Najpiękniejsze uczucie łączące się z tą nową falą to przekonanie, że ten gatunek dobrej muzyki to nie eksperymenty z formą, to nie nowa fala w świecie elektroniki, nie trudne improvizacje. To piosenki, zwrotki, refreny, akordy, emocje, nastroje... dostępne i czytelne dla wszystkich. Prosta dawno już nie była tak fascynująca jak dziś. A jeśli ktoś uważa, że zespół recenzentów „Przekroju” zagalopował się w zestawieniu obok wykraczając poza wyposażenie przeciętnego sklepu z płytami w naszym kraju, to już tłumacz: to zestawienie ludzi, a nie sklepów (choć wszystkie te albumy mają polskich dystrybutorów!). I ma być dla państwa inspiracją, a nie próbą odnalezienia obiektywnej, rynkowej prawdy o minionym roku. Bo gdybyśmy wspólnie zaczęli szukać tej ostatniej, na drodze stanąłby nam z pewnością inny solista – Crazy Frog.

BARTEK CHACIŃSKI

PŁYTY ROKU 2005

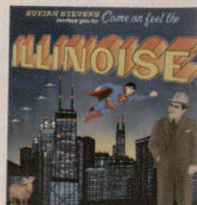
ŚWIAT

1. ANTONY AND THE JOHNSONS „I Am A Bird Now”, Secretly Canadian „Antony jest największym wokalistą od czasów pojawienia się Björk” – pisał o tej płycie recenzent w 16. numerze „Przekroju”. Dziś pod tym poglądem podpisuje się większość osób piszących dla nas o muzyce.



DEVENDRA BANHART W CHWILĘ PO TYM, GDY DOWIEDZIAŁ SIĘ, ŻE ANTONY I SUFJAN STEVENS PRZEŚCIGNĘLI GO W RANKINGU „PRZEKROJU”

2. SUFJAN STEVENS „Illinise”, Asthmatic Kitty „Cudowny album dla tych, którzy chcą śnić po amerykańsku” – pisaliśmy w recenzji w „Przekroju”. Dziś mamy przeświadczenie, że to również płyta dla wszystkich. Historie związane z Chicago i stanem Illinois opowiada w bogatych brzmieniowo, urzekających, melodyjnych kompozycjach.



3. THE WHITE STRIPES „Get Behind Me Satan”, XL „Żaden z tych 13 utworów nie został nawet ukończony przed wejściem do studia. Pełny żywioł i... znakomity album” – pisał recenzent „Przekroju”. Parę tygodni później największych niedowiarków zespół przekonał do swojej wielkości koncertem w Gdyni.



4. M.I.A. „Arular”, XL Najbardziej ekscytująca i barwna nowa twarz sceny elektronicznej. Chwytniwe rytmy łączą z duchem world music i lewizowym, szokującym (bo usprawiedliwiającym działania terrorystów) przekazem.



5. LCD SOUNDSYSTEM „LCD Soundsystem”, DFA „Znam każdą dobrą piosenkę nagrałą przez kogokolwiek kiedykolwiek” – ten tekst LCD Soundsystem świetnie komentuje czasy, w których „wszystko już było”. To koncepcyjny album opowiadający o maniackalnym uwielbieniu muzyki pop. Biblia bezpretenjonalnego snobizmu.

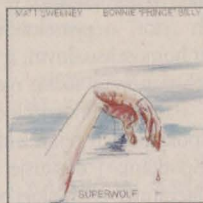


6. BRIGHT EYES „I’m Wide Awake It’s Morning”, Saddle Creek Pisaliśmy, że nawet jeśli Bright Eyes, czyli 24-latek Conor Oberst, nie zostanie nowym Bobem Dylanem, to i tak trzeba go poznać. Przynajmniej w tym roku był lepszy niż Dylan, a wydał jeszcze drugą znakomitą płytę „Digital Ash In A Digital Urn”.



7. BONNIE „PRINCE” BILLY AND MATT SWEENEY „Superwolf”, Domino „Arcydzieło współczesnego nurtu americana” – napisaliśmy w recenzji. Zasłużony dla tego nurtu Will Oldham na-

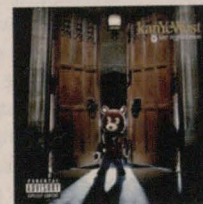
grał w duecie z byłym muzykiem Zwan jedną ze swoich najlepszych płyt.



8. DEVENDRA BANHART „Cripple Crow”, XL Przystojny i zdolny Amerykanin ze słabością do gitarowych ballad, hipisowskiej przeszłości oraz hinduskich i latynoamerykańskich naleciałości w muzyce. Przedziwny tygiel wpływów, które tym razem udało mu się wymieszać najlepiej.



9. KANYE WEST „Late Registration”, Roc-A-Fella „Jeśli ktoś nie lubi hip-hopu, to żadna wymówka – w tym roku i tak będzie słuchał Kanye Westa” – pisaliśmy w „Przekroju”. Nietrudno było przewidzieć, że tak będzie. West to dziś numer jeden hip-hopowego świata.



10. ANIMAL COLLECTIVE „Feels”, Fat Cat Jądro sceny New Weird America. Psychodeliczno-folkowa czwórka Amerykanów z Brooklynu, która na koncertach rozrasta się czasem do rozmiarów big-bandu. Świeża, oryginalna muzyka zakorzeniona w brzmieniu The Beach Boys i wczesnego Pink Floyd – jeszcze z Sydem Barretttem.



POLSKA

1. SKALPEL „Konfuzja”, Ninja Tune Marcin Cichy i Igor Pudło sami przyznali sobie artystyczny paszport i podbili świat. Pomysł na tworzenie muzyki elektronicznej w jazzowym klimacie żaden z polskich wykonawców nie zrealizował z równym powodzeniem.



2. THE CAR IS ON FIRE „The Car Is On Fire”, EMI „Od czasu debiutu Cool Kids Of Death młode pokolenie muzyków nie zaproponowało tak oryginalnej i świeżej na naszym rynku muzyki” – pisaliśmy o tym rockowym debiucie. Nie sprzedał się jakoś imponująco, ale obstaje przy swoim.



3. KAPELA ZE WSI WARSZAWA „Wykorzenie”, Metal Mind „Kapela ze Wsi Warszawa opromieniona zagranicznym sukcesem ma szansę wreszcie podbić Polskę” – pisaliśmy na początku roku. Rok się kończy, a Kapela wreszcie przekonała do siebie także Polaków.



4. LAO CHE „Powstanie Warszawskie”, Ars Mundi „To, jak ten młody zespół aktualizuje pamięć nie na pozio-

Wyróżnij się



www.aygo.pl

www.aygo.pl

Wyróżnij się



mie debat historyków i rocznicowych obchodów, ale na poziomie kultury masowej, to prawdziwe mistrzostwo” – uznaliśmy w naszej recenzji. Potem był koncert w Muzeum Powstania Warszawskiego i Lao Che zna dziś pół Polski.



5. MARIA PESZEK „Miastomania”, Kayax „Nigdy jeszcze nie mieliśmy aktorskiego śpiewania, któremu towarzyszyłoby tak postępowe i odkrywcze granie” – pisaliśmy w recenzji tego albumu. I mamy wrażenie, że wielu czytelników podziela nasz entuzjazm. Płyta dla wszystkich.



GŁOSOWALI: BARTEK CHACIŃSKI (ULUBIONA PŁYTA ROKU: ANTONY AND THE JOHNSONS), JACEK HAWRYLUK (ANTONY AND THE JOHNSONS), PIOTR KOWALCZYK (M.I.A.), JACEK SKOLIMOWSKI (THE NEW PORNOGRAPHERS „TWIN CINEMA”), JAREK SZUBRYCHT (SYSTEM OF A DOWN „MEZMERIZE”), BARTEK WINCZEWSKI (JAMIE LIDELL „MULTIPLY”)

Wyróżnij się



www.aygo.pl

UNIKALNA KOLEKCJA PRZEKROJ MUZYKI

NOWA PŁYTA



NOWA PŁYTA

NAJLEPSI WYKONAWCY WYJĄTKOWE UTWORY CENY NIE DO POBICIA

(KAŻDA PŁYTA 29,99 ZŁ, W TYM 22% VAT)



MICHAŁ WITKOWSKI,
„PRZEGINA SIĘ”
JAKO MICHAŚKA

W OBRONIE ODMIENCÓW

Młoda literatura w 2005 roku oswajała nas z innością. Skutecznie?

Podsumowywać rok w literaturze, to jakby linijką mierzyć słońca. Nie ma siły, zawsze coś szarego będzie wystawać to z tej, to z tamtej strony. Po pierwsze, jedną nogą ciągle tkwimy w 2004 roku – przecież dopiero co przyznano Nike za ubiegły rok, a tu już nowości stycznia 2006 pukają w okienka i rok nam ginie w tłoku. A tymczasem ten 2005 był ciekawy. Co prawda nie obfitował w błyskotliwe debiuty, żadna nowa Masłowska się nie objawiła. Za to powoli, po kilku latach triumfalnego pochodu dzienników, wspomnień, reportaży, zaczęła wracać stara dobra fikcja: opowiadania

i powieści. Chociaż jakby na siłę ciążył na nich przymus opisania współczesności. Piszący, zwłaszcza młodszy, tłumnie i usilnie starali się ją ogarnąć, ale – trzeba przyznać – z miernym efektem. Kolejne książki portretujące korporacje, agencje reklamowe, pustkę kapitalizmu zacierają się w pamięci. Z szaleństwem naszych czasów zmagali się nawet Stefan Chwin w thrillerze politycznym i literatura w tym pojedynku raczej przegrała. Wygrani są zazwyczaj samotni jeźdźcy – tacy jak Eustachy Ryłski, który wydał jedyną w tym roku polską powieść z prawdziwego zdarzenia.

Ale to nie wszystko. W tym roku tak się akurat zdarzyło, że rzeczywistość społeczna w pewnym sensie okazała się kontrapunktem literatury. Takiej, która zajęła się osławianiem inności, obcego, czyli przede wszystkim kogoś o innej orientacji

seksualnej. Już na początku 2005 roku przynajmniej dwie książki odbiły się szerokim echem – „Lubiewo” Michała Witkowskiego, gawęda starych „ciot” o peerelowskim podziemiu homoseksualnym, a potem „Trzech panów w łóżku nie licząc kota” Bartosza Żurawieckiego, portret współczesnych gejów z klasy średniej. Spotkania i dyskusje poświęcone literaturze gejowskiej osiągnęły rekordową liczbę, wypadało nawet przyjaźnić się z gejem i regularnie bywać w klubach gay & les. Obyczajowa powiastka Żurawieckiego czekała na wydanie i dopiero w tym roku nastąpił ów właściwy czas. Taki, w którym nie tylko można mówić o prześladowaniu, ale też o ustabilizowanym światku zadowolonych homoseksualistów. Rok zaś kończył sławetny Marsz Równości w Poznaniu, kiedy to inność została napiętnowana. Trochę tak jak w innej ciekawej tegorocznej książce – „Żydówek nie obsługujemy” Mariusza Sieniewicza.

Nie ma takiej sytuacji społecznej – zdaje się mówić Sieniewicz – w której ten inny, w tytułowym opowiadaniu Żydówka, mógłby czuć się całkiem bezpiecznie. Nagle, ni stąd, ni zowąd jakiś palec może wskazać go jako wyrzutka niosącego zagrożenie. Przypominał nam o tym tej jesieni Alan Hollinghurst w powieści „Linia piękna” o latach 80. Zaczęły się one w Wielkiej Brytanii sielankową tolerancją, a skończyły, wraz ze zmianami politycznymi, nagonką na gejów, którzy są przecież zawsze łatwymi ofiarami. Sieniewicz każe nam samym, czytelnikom, poczuć się odmińcem, dokopać się do pokładów obcości w sobie, do strachu ofiary, ale też nienawiści oprawcy. Ta podróż w głąb traum i lęków nie miała łatwego przyjęcia, bo już sam tytuł uderzał w delikatny punkt społecznej akceptacji. Tak jak w literaturze XIX wieku odmińcem była kobieta, teraz często widzimy w tej roli właśnie geja, ale też starą kobietę wyłączonego już z zawodów atrakcyjności.

Siłą książek Witkowskiego czy Sieniewicza jest na szczęście nie słuszność sprawy, tylko ich literackość, język. To nie żadna „trendy literaturka”, choć łatwo ją oczywiście i tak skwitować. Swoją drogą trzeba przyznać, że w tym roku literatura była – jak zwykle zresztą – mądrzejsza od rzeczywistości.

JUSTYNA SOBOLEWSKA

KSIĄŻKÓKU 2005 (ranking autorski)



JUSTYNA
SOBOLEWSKA:

JANE BOWLES

„Dwie poważne damy”,
PRZEL. ANDRZEJ SOSNOWSKI,
PIW, WARSZAWA 2005

Proza Jane Bowles tak jak ona sama nie da się porównać z niczym i z nikim. Czytanie tej powieści przypomina chodzenie po ruchomych piaskach, zlania wyprowadzają nas gdzieś na manowce. To igraszka z nieprzewidywalnym. Niebezpieczna i odkrywczą.

AMOS OZ „Opowieść o miłości i mroku”

PRZEL. LESZEK KWIATKOWSKI,
MUZA, WARSZAWA 2005

Można otworzyć w dowolnym miejscu i ta autobiograficzna powieść wciągnie nas z kretesem. Dzieciństwo w Jerozolimie, pierwsze lata państwa Izrael, portrety rodzinne, a wszystko opisane z przenikliwym humorem.

EUSTACHY RYLSKI

„Warunek”,
ŚWIAT KSIĄŻKI, WARSZAWA 2005

Brawurowa powieść z mocnymi bohaterami. Sama historia, choć umieszczona w czasach napoleońskich, bliska i bardzo polska. A z tła dyskretnie kłaniają się Gombrowicz z Iwaszkiewiczem, czyli to, co mamy najlepszego.

W.G. SEBALD „Wyjechali”

PRZEL. MAŁGORZATA ŁUKASIEWICZ,
W.A.B., WARSZAWA 2005

Ilustrowana opowieść o wygnaniach, którą czyta się jak fikcję. Sebald znalazł tajemny sposób, jak stwarzać przeszłość z drobin, z pyłu, ze słów. To nie jest książka,

którą się polyka. Lepiej powoli dać się nieść tokowi narracji, takiej jak u najlepszych stylistów.

MICHAŁ WITKOWSKI

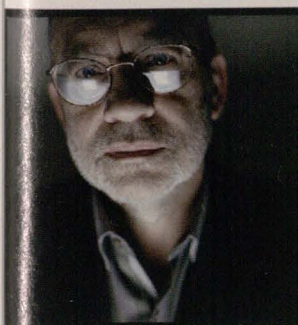
„Lubiewo”,
HAŁART, KRAKÓW 2005

Pożet ciot polskich. A przede wszystkim świetna literacko i zakorzeniona w literaturze gawęda o pikietach, lujach i budach rozmaitych.

WITOLD WIRPSZA

„Spis ludności”
„Cząstkowa próba o człowieku i inne wiersze”,
INSTYTUT MIKOŁOWSKI, MIKOŁÓW 2005

Wiersze sprzed 20 lat trafiają idealnie na swój czas. U Wirpszy słowa zachowują się jak kawałki materii i jak ona rozsypują się i demontują na naszych oczach.



TADEUSZ NYCZEK:

THOMAS BERNHARD

„Wymazywanie”,
PRZEL. SŁAWA LISIECKA, W.A.B.,
WARSZAWA 2005

Najodważniejsza operacja intelektualno-literacka na żywym ciełe własnego społeczeństwa



wykonana bez znieczulenia przez lekarza do bólu rozwieżonego.

URSZULA KOZIOL „Supliki”

WL, KRAKÓW 2005

Autorka wielu tomów wierszy ocierających się o wielkość – tu wielkość się spełniła w poezji przebogatej stylistycznie i mądrzej jak stara Indianka.

AMOS OZ

„Opowieść o miłości i mroku”,
PRZEL. LESZEK KWIATKOWSKI, MUZA,
WARSZAWA 2005

Pisarz, który nie dość, że dawno zasłużył na Nobla tym, co wcześniej napisał, to tą książką esejowopomnierni przekroczył nawet samego siebie.

EUSTACHY RYLSKI

„Warunek”,
ŚWIAT KSIĄŻKI, WARSZAWA 2005

Najbardziej osobny polski autor postawił wszystkim warunk, że nie będzie pływać z prądami, unosić się na fali ani trzymać ręki na pulsie – i wygrał. Jak każdy, kto ma swoje zdanie.

WISŁAWA SZYMBORSKA

„Dwukropek”,
A5, KRAKÓW 2005

Jeśli ktoś choć przez chwilę miał złudzenie, kto tu jest najbardziej precyzyjny w nazywaniu nienazywanego, niech pocałuje Szymborską w rękę i nie spuszcza „Dwukropka” z oka.



MARCIN SENDECKI:

JANE BOWLES

„Dwie poważne damy”,
PRZEL. ANDRZEJ SOSNOWSKI
PAUL BOWLES

„Przyjaciel świata”,
PRZEL. PAWEŁ LIPSZYC

(OBIE KSIĄŻKI PIW, WARSZAWA 2005) – bo pierwsza to zagadkowe arcydzieło, którego fragmentów można uczyć się na pamięć i powtarzać w chwilach zwą-

pienia w literaturę, a druga jest pierwszą w Polsce zwartą – i od razu mocną – prezentacją opowiadań innego wyjątkowego artysty (a prywatnie męża Jane Bowles).

RAYMOND QUENEAU

„Zazi w metrze”,
PRZEL. MARYNA OCHAB

GISÉLE PRASSINOS

„Twarz muśnięta smutkiem”,
PRZEL. AGNIESZKA TABORSKA

(KU MOJEMU ZAKŁOPOTANIU OBIE TE KSIĄŻKI TAKŻE WYDAŁ WARSZAWSKI PIW)

– bo, po pierwsze, mamy w końcu Zazi w całości po polsku i można się z nią do woli bawić i/albo studiować pisarskie strategie autora. A po drugie – bo to nieoczekiwany dar w postaci rozkosznie beczelnego opowiadania nieznanej mi wcześniej (wstydl!) surrealistki.

WITOLD WIRPSZA

„Spis ludności”
„Cząstkowa próba o człowieku i inne wiersze”,
INSTYTUT MIKOŁOWSKI, MIKOŁÓW 2005

– bo to fascynujące tomy zapomnianego, a świetnego poety – i to jest najważniejsze. A można też sądzić, że gdyby ukazały się przed laty, kiedy je napisało, eksportowa polska poezja mogłaby wyglądać odrobinę ciekawiej, niż wygląda dziś (jeśli zdobyłaby się, oczywiście, na uważną lekturę).

MIROSLAW SPYCHALSKI & JAROSŁAW SZODA

„Mówi Karpowicz”,
BIURO LITERACKIE, WROCŁAW 2005

„WSPOMNIENIA O LEOPOLDZIE BUCZKOWSKIM”
pod red. Jana Tomkowskiego,
WYDAWNICTWO DOM
NA WSI OSSA 2005

– bo przypominają o innych zapoznanych gigantach literatury pisanej po polsku.



Nie czekaj na Mikołaja
czas się kurczy!



Depeche Mode
Album: Playing The Angel
Premiera: 17 października 2005
Nr kat: 3405752



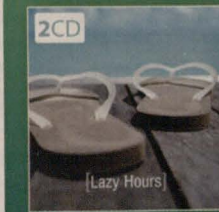
Lipnicka/Porter
Album: Inside Story
Premiera: 17 września 2005
Nr kat: 3429342



Robbie Williams
Album: Intensive Care
Premiera: 24 października 2005
Nr kat: 3418232, edycja specjalna: 3437062



Beata
Album: Teraz płynę
Premiera: 18 listopada 2005
Nr kat: CD standard: 3477112, Digipack: 348013



Różni wykonawcy
Album: Lazy Hours
Premiera: 28 października 2005
Nr kat: 3457622



Sidney Polak
Album: Sidney Polak
edycja specjalna CD+DVD
Premiera: 18 listopada 2005
Nr kat: 3485312



Wilki
Album: Watra
edycja specjalna - CD+VCD
Premiera: 3 grudnia 2005
Nr kat: 3497262



Goya
Album: Smak słów
edycja specjalna
Premiera: 25 listopada 2005
Nr kat: 3497260



KULTURA
2005

teatr

CHWILE TEATRALNE

Jacka Sieradzkiego
subiektywny przegląd roku

Są obrazy wyciśnięte w pamięci, do których po faustowsku chciałoby się zawołać: „Chwilo, trwaj, jesteś piękna!”. I są takie, które chciałoby się z pamięci wyrzucić precz. Bo ją zaśmiecają. Albo przeciwnie – bo trafiły w coś, o czym niepodobna myśleć spokojnie. Nie powinno być żadnych kłopotów z rozpoznaniem, które „precz” jest które.

Drżenie głosu Makbeta w chwili zabójstwa; tulenie i rozpaczliwe ciągnięcie po scenie martwej żony jako jedyne przejawy człowieczeństwa w sztucznym świecie gier: „MAKBET” SHAKESPEARE’A, TEATR IMIENIA KOCHANOWSKIEGO, OPOLE, REŻ. MAJA KLECZEWSKA
CHWILO, TRWAJ

Pusty pejzaż sceniczny ostatniego przedstawienia Jerzego Grzegorzewskiego, gdy w finale stanęli na proscenium jego aktorzy i milcząc, żegnali ciemniejące malowidło: „ON. DRUGI POWRÓT ODYSA”, TEATR NARODOWY, WARSZAWA, REŻ. JERZY GRZEGORZEWSKI
CHWILO, TRWAJ

Bezradnie rozłożone ręce księdza prowadzącego w procesji drewnianą rzeźbę Chrystusa na osiołku – w chwili gdy dopełniła się tragedia matki-dzieciobójczyni wyjąco samotnej w małodusznym świecie: „ŁUCJA I JEJ DZIECI” MARKA PRUCHNIEWSKIEGO, TEATR WSPÓŁCZESNY, SZCZECIN, REŻ. MAREK PASIECZNY
CHWILO, PRECZ

Pogaducha sprzecznych dusz polskiego złodzieja i zamożnego Niemca na te-

mat wspólnej męskiej miłości do samochodów; ironiczno-komiczny proces przełamania stereotypów narodowych: „NOC” ANDRZEJA STASIUKA, KOPRODUKCJA STAREGO TEATRU I DÜSSELDORFFER SCHAUSPIELHAUS, REŻ. MIKOŁAJ GRABOWSKI
CHWILO, TRWAJ

Ekstatyczny taniec Fizdejki, ostatniego, choć flaczającego indywidualisty jednoczącej się i bydlęcej Europy, czyli pamfletowy obraz, z którego Witkacy byłby dumny: „...CÓRKA FIZDEJKI”, TEATR DRAMATYCZNY, WAŁBRZYCH, REŻ. JAN KLATA
CHWILO, PRECZ

Nocny Poznań przerobiony na miasto śmierci, strachu i łaknienia miłości, oglądany z okien starej limuzyny, którą jeździ (po prawdziwych ulicach) neurotyczny przewodnik, czwórka widzów i przeżywający dramaty pod kamienną twarzą tytułowy „DRIVER”, TEATR USTA-USTA, POZNAŃ, REŻ. WOJCIECH WIŃSKI
CHWILO, TRWAJ

Mgła mżawki w scenerii, która przedstawia ulicę, ale zrobiona jest z szarego sukna; kwintesencja porannego smętku wschodnioeuropejskiej prowincji: „GÉZA-DZIECIAK” JÁNOSA HÁYA, TEATR STUDIO, WARSZAWA, REŻ. ZBIGNIEW BRZOZA
CHWILO, TRWAJ

Bezradne zdziwienie w głosie mordercy: czemu litować się nad ofiarami, które – zbierane po spelunkach, zagajnikach, skrzyżowaniach dróg – same się pchały pod kule? Świat nieszczęśliwego zwierzęcia, tak podobnego do człowieka: „BLASK ŻYCIA” REBEKI GILMAN, TEATR IMIENIA JARACZA, ŁÓDŹ, REŻ. MARIUSZ GRZEGORZEK
CHWILO, PRECZ

Rozpyłone nad domowym stołem prochy Tugatiego, który tak bardzo chciał

żyć. Najpiękniejsza w swej ciszy i dyskrecji dramatyczna scena roku: „KRUM” HANOCZA LEVINA, KOPRODUKCJA STAREGO TEATRU I TR WARSZAWA, REŻ. KRZYSZTOF WARLIKOWSKI
CHWILO, TRWAJ

Dwie starsze panie, mądre, acz trochę zdzienniny, zaplątane we wspomnienia – i niewidzialny głos budujący teatr z ich oderwanych dialogów; popis reżyserskiej kreatywności w tym, co międzyludzkie: „VERKLÄRTE NACHT” MICHAŁA BAJERA, TEATR POLSKI, WROCŁAW, REŻ. PAWEŁ MIŚKIEWICZ
CHWILO, TRWAJ

Monstrualny kicz zakończenia „Fantasego” z plakatami Jana Pawła II pieczętującymi zgodę (?) w schamiałym świecie blokowiska, a potem objawienia recenzentów, że wreszcie przywrócono scenie Słowackiego: TEATR WYBRZEŻE, GDAŃSK, REŻ. JAN KLATA
CHWILO, PRECZ, PRECZ, PRECZ

Placz żony i milczenie ojca – jej mąż i jego syn przestali ukrywać swoje gejowskie predylekcje, a najbliżsi pytają bezradnie: jak teraz mamy żyć? Migawka chwytająca coś znacznie bliższego społecznemu ciału niż kolorowa koszula na paradach równości: „DOTYK” MARKA MODZELEWSKIEGO, TEATR POWSZECHNY, WARSZAWA, REŻ. MAŁGORZATA BOGAJEWSKA
CHWILO, PRECZ

Oczy głównej bohaterki Agnieszki, pełne gasnącej nadziei na miłość w świecie, gdzie nie ma na nią miejsca dosłownie i w przenośni; oczy równie szeroko otwarte dziś jak przed 50 laty w nieudanym, ale przecie tkwiącym w pamięci filmie Forda: „ÓSMY DZIEŃ TYGODNIA” MARKA HŁASKI, STARY TEATR, KRAKÓW, REŻ. ARMIN PETRAS
CHWILO, TRWAJ

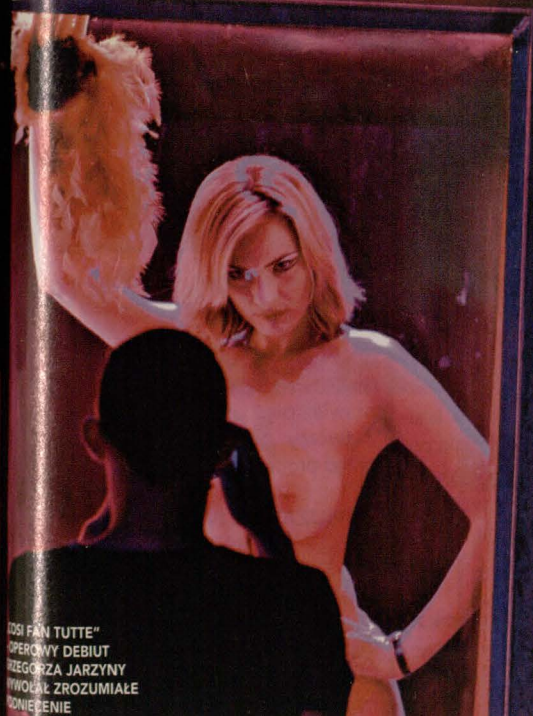
JACEK SIERADZKI

SNY O POTĘDZE

Z pamiętnika **Łukasza Drewniaka**
– rok 2005 w teatrze

Styczeń

Budzi mnie wystrzał z haubicy. Gramolę się z łóżka do pociągu, który wiezie mnie na zachód kraju naszego umiłowanego. Oglądam tam świeżutkie premiery Mai Kleczewskiej i Jana Klaty. Opolski „Makbet” i wałbrzyska „...córka Fizdejki” wyznaczają pułap wrażliwości i światopogląd najmłodszych reżyserów. Nie boją się radykalnych uwspółcześnień. W centrum ich uwagi znajdują się kwestie zła, moralności, odpowiedzialności. Cieszę się, że taki będzie pewnie ten rok: gniewny, bezkompromisowy.



Luty-marzec

Kontratak „młodszych zdolniejszych”: Krzysztof Warlikowski pokazuje wyciszoną, przejmującą historię „Kruma” (koprodukcja Starego Teatru i Rozmaitości), rzecz o niespełnieniu i nieumiejętności pogodzenia się z przemijaniem. Wielki teatr!

Powstaje „Samobójca” Erdmana w reżyserii Anny Augustynowicz. Szczecińscy aktorzy pokazują, jak spod gorsetu perfekcyjnej formy wyrwać czyste emocje.

W warszawskim Powszechnym farsa Labiche’a „Słomkowy kapeluszy”. Piotr Cieplak robi z niej ponure misterium utraty, śmierci i zanikania. Serce rośnie na widok gry Adama Woronowicza. Podobna mi się też, jak Eliza Borońska recytuje Eliota i dziarsko skacze po łóżku sprężynowym.

Kwiecień

Zmarł Jerzy Grzegorzewski. Wielki artysta zawsze umiera chyłkiem, na schodach, w cieniu innej śmierci.

Wyróżnij się



www.aygo.pl

Wyróżnij się



www.aygo.pl

Jego teatralny świat nie doczeka się kontynuatora. I to jest najbardziej bolesne.

W Nowej Hucie rozkwita fenomen Łaźni Nowej. Efekt wyjścia teatru do postindustrialnych hal, blisko widzów. W sztandarowej produkcji – „Cukrze w normie” – Piotr Wałigórski pokazuje osiedla nowohuckie, puste rytuały codzienności i kaleką miłość.

Maj

Grzegorz Jarzyna wymyśla teatralne kino akcji: „Machetha” w hali Bumaru. Wielki budżet, wielki rozmach i... teatr 16-latków. Dla równowagi oglądam zmaterializowaną na scenie filozofię, czyli Nietzscheańskiego „Zaratustrę” Krystiana Lupy (Stary Teatr). Trudny, piękny spektakl.

Czerwiec

W redakcji „Przekroju” zalegli się Indianie. Poszedłem na „Auto da fé” Pawła Miśkiewicza w Starym; epokowi Jan Peszek i Iwona Bielska w pierwszym akcie, po przerwie sceniczna magma, gadulstwo i narcyzm. Śniła mi się studentka krakowskiej PWST Karolina Porcari z plecaczkiem.

Lipiec

Na festiwalu Malta w Poznaniu barbarzyński erotyczno-muzyczny eksperyment – „Cosi fan tutte” Jarzyny w Teatrze Wielkim. Po spektaklu odurzony wizją inscenizacyjną składam nieprzystojne propozycje poznaniakom i dostaję w dziób. Trwa sitcom pod tytułem „Odwoływanie dyrektora Teatru Wybrzeże Macieja Nowaka”. Kolejna odsłona starcia „urzędnicy kontra artyści”. Zapewne preludium do tego, co nas czeka – pełzającej cenzury obyczajowej, prostowania linii ideologicznej teatrów.

Sierpień

Wakacje. Na widok ludzi z branży strzelam z łuku.

Wrzesień-październik

Okazuje się, że młodzi reżyserzy nie byli na urlopie. Może dlatego najpierw Klynstra z Szekspirem, potem Wojcieszek z własnym „Cokolwiek się zdarzy...” poległ w Rozmaitościach, a za chwilę dali ciała Borczuch z Fredrą i Kłata ze Słowackim. Trzeba chłopaków pilnować.

Listopad

Oglądam ponad 200 spektakli rocznie, a mimo to zawsze coś człowiek przegapi. „Z twarzą przy ścianie” Moniki Strzępki z Teatru Polskiego w Bydgoszczy. Brawurowe role piątki młodych aktorów, Doroty Androsz, Katarzyny Kowalik, Wojciecha Świeboby, Marka Tyndy i Krystiana Wierczorka. W Starej Prochowni „Taśma” w reżyserii Michała Siegoczyńskiego z udziałem Magdy Popławskiej, polskiej Tildy Swinton. Rola, w której ważne jest każde spojrzenie, gest, drżenie głosu. Rany boskie!

Grudzień

Eksplodują nowe miejsca teatralnych w stolicy (Teatr Wytwornia, Le Madame, Laboratorium Dramatu, Garaż). W świecie recenzentów teatralnych inwazja kobiet: Anna Burzyńska („TP”), Aneta Kyzioł („Polityka”), Joanna Derkaczew („GW”), Iza Czapska („ZW”). Feminizację zawodu przyjmuję ze zrozumiałą radością. Cytując Norwida: „Idzie noc czarna, noc z twarzą... kobiety...”.

À propos – śniła mi się redaktor Czapska z pejcem.

ŁUKASZ DREWNIAK

Konkurs Fotografii Prasowej 2006

www.kfp.net.pl



Termin nadsyłania prac
10 lutego 2006

ludzie i wydarzenia
życie codzienne
kultura i sztuka
sprawy współczesne
sport

JURY

Piotr Andrews – Reuters
Jacek Domiński – Reporter
Wojtek Łaski – East News
Chris Niedenthal
Michel Scotto – AFP
Krzysztof Wójcik – Forum
Andrzej Wrzeszcz – PAP
Yuri Abramochkin

Wyróżnij się



www.aygo.pl

PREMIERA XBOKSA 360. NAJPIERW BYŁY EMOCJE, A TERAZ – PIERWSZE PROTESTY ROZZAŁONÝCH GRACZY, KTÓRZY TWIERDZĄ, ŻE TO JEDNAK NIE TO



MIT CZY KIT?

W tym roku zobaczyliśmy, że **nowa generacja konsoli do gier to przede wszystkim nowa generacja marketingu** – to, co na obrazkach budzi niemy zachwyt, w praktyce może oznaczać ślepą furię

Ten rok upłynął graczom na śledzeniu wielkiego show związanego z nowymi konsolami PlayStation 3 i Xbox 360. W Polsce kabaret może i skończył się na Dudku, ale Sony i Microsoft udowodniły, że za oceanem ma się jak najlepiej. Zaczęło się jak zwykle od mętnych wypowiedzi osób związanych z powstawaniem nowych konsoli. Media łapczywie przerabiały nikłej wartości sugestie na obraz nowej kultury grania, przy której poeciwy komputer z myszką i klawiaturą wróci do kąta ze sprzętem biurowym.

Majowe Electronic Entertainment Expo – największa na świecie wystawa gier i sprzętu – zdominował pojedynek na prezentacje nowych platform. Pierwsza reakcja – niemy zachwyt. Pokazanym fragmentom nowych gier i technicznym demonstracjom bliżej było do komputerowych filmów w stylu „Final Fantasy: Spirits Within” niż do grafiki na najlepszych pecetach. A potem ludzie zaczęli kojarzyć fakty.

Ktoś zwrócił uwagę, że chipy graficzne nVidii mające wejść w skład PS3m nie były jeszcze wtedy gotowe. Ktoś inny przyniósł informację, że prawie nikt nie dostał jeszcze zestawów deweloperskich (niezbędnych do projektowania gier na nową konsolę) od Sony. Po serii niewygodnych pytań prezentacje gier „Killzone” (PS3) i „Ghost Recon 3” (Xb360) zmieniły sta-

tus z „tak, to uwidaczniające możliwości konsoli świetne kawałki kodu” na „tylko filmiki pokazujące, jak chcielibyśmy, żeby te gry wyglądały”. Na koniec goście wystawy wypatrzyli, że każde stanowisko Microsoftu z grą na Xboksa 360 działa pod kontrolą dwóch Power Maków G5. Śmiechu było co niemiara.

Latem i jesienią z marketingowych baloników nadal wylatywało powietrze. Twórcy gier mający już styczność z nowym sprzętem wysłali sygnały, że możliwości sprzętowe nadchodzących konsoli są mniejsze, niż sugerują to producenci. Zdecydowano się na mało przyszłościowy czytelnik DVD w Xboksie zamiast zapowiadanego pojemniejszego formatu HD-DVD (Sony nadal zapowiada czytnik Blue-Ray w PS3). Mimo imponujących rozdzielczości obrazu przystosowanego do telewizorów HDTV (1920 x 1080 i 1280 x 720 punktów) ze studiów deweloperskich wyciekły informacje, że część gier będzie oszukiwać – generować mniejsze obrazy skalowane potem do odpowiednich rozmiarów.

Xbox 360 zadebiutował w listopadzie (w USA) i grudniu (w Europie, ale nie Polsce, bo nasz Microsoft nie wspiera rynku konsoli). Startowe gry są przeważnie wysokiej jakości, ale bez rewolucji. Tak będzie pewnie i z początkami PlayStation 3 w przyszłym roku. Co nie znaczy, że pokoleniowa zmiana sprzętu na dużo silniejszy nie przyda się właścicielom PS2 i Xboksov, a także komputerowcom, dla których hasło „konwersja z konsoli” wkrótce przestanie oznaczać samochody na ośmiokątnych oponach.

RAFAŁ BELKE

GRY ROKU 2005

„GTA: SAN ANDREAS”
NAJGŁOŚNIEJSZA GRA
2005 ROKU

Spóźniona pecetowa wersja niegdał doskonałej gangsterskiej zreczności wstrząsnęła komputerami i obrońcami moralności. Dzięki podsyćcanemu politycznie skandalewi obyczajowemu w USA przez większość roku gra nie schodziła z czołówek nie tylko branżowych gazet.

„WORLD OF WARCRAFT”
NAJLEPSZA SIECIÓWKA



Ruszyła pod koniec ubiegłego roku, ale Polacy dołączają do niej od lutego. To najlepsza i najpopularniejsza gra massive multiplayer online w historii: w wirtualnych światach żyje już prawie pięć milionów (!) graczy, a twórcy gry muszą się ukrywać przed procesjami fanów.

„CIVILIZATION IV”
STRATEGICZNE ZAGRANIE ROKU
Gdy Sid Meier zapowiadał, że uprości i przyspieszy rozgrywkę, weterani zarządzania nerwowo zagryzali usta. Okazało się, że strategia wszech czasów wróciła w najwyższej formie, zmiatając konkurencję pod dywan.

„F.E.A.R.”
NAJLEPSZA STRZELANINA
Pokazała, że w tak wyeksploatowanym gatunku wszystko można zrobić jeszcze „bardziej” i dorzucić na wierzch klimaty z japońskich horrorów. Zaskoczyła, zachwyciła, zastrzeżiła tegoroczne kontynuacje głośnych strzelanin.

„FAHRENHEIT”
OSCAR ZA REŻYSERIĘ
Tak filmowej przygodówki dawno nie było i pewnie długo nie będzie. Wbiją w gracza emocjonalne haczyki i ciągnie za sobą aż do zbyt szybkiego końca. Klasyczne pomysły w dobrze wyważonych proporcjach.

WYBIERAŁ RAFAŁ BELKE

Wyróżnij się



www.aygo.pl

Solidarność

25 LAT

Ze wstępem
Lecha Wałęsy

NADZIEJA
ZWYKŁYCH
LUDZI



KOMIKS
O SOLIDARNOŚCI
POKAZAŁ WSZYSTKIE
MEDIA, ALE NIE
DLATEGO, ŻE BYŁ
UDANY

HISTORYCZNA HISTERIA

Mieliśmy rok komiksów o historii. O ile wydarzenia, o których mówiły, były ważne, o tyle same komiksy już nie

Gdy ukazała się „Esencja” Krzysztofa Gawronkiewicza i Grzegorza Janusza, mogło się wydawać, że normalniejemy. Otóż premierze albumu towarzyszyła medialna burza spotykana przy dużych wydarzeniach kulturalnych. A przecież w tym komiksie nie ma mowy o Holokaucie, nie pojawia się papież, nie narysował go Rosiński. Czyżby polskie media zainteresowały się „Esencją”, bo to świetna rzecz? Oczywiście decydująca była europejska nagroda przyznana wcześniej jej autorom, wydanie komiksu we Francji – ale po to właśnie są takie wyróżnienia. Jednak przypadek „Esencji” okazał się wyjątkiem od smutnej i nadal obowiązującej w Polsce reguły – komiks to parias kultury, jej wiejski głupek. A wiejski głupek przyciąga uwagę tylko wtedy, gdy głośno powie, że 2+2=4. Albo na przykład krzyknie: Solidarność!

To właśnie album „Solidarność. Nadzieja zwykłych ludzi” towarzyszący obchodom 25-lecia powstania związku okazał się w tym roku medialnym „Titanikiem” polskiego komiksu. Fala, którą wywołał, zepchnęła łódkę „Esencji” z powrotem do komiksowego getta. A przecież

– powiedzmy to wyraźnie – „Solidarność...” nie jest dobrym komiksem. Narysowany średnio, ze scenariuszami sztamowymi i podręcznikowymi. Ale dziennikarzy to nie interesowało. Ważniejsza była przedmowa Lecha Wałęsy, okolicznościowy charakter pozycji, a przede wszystkim to, że komiks, to „upośledzone medium”, jest w stanie urodzić opowieści na poważny temat. Niestety, w Polsce ta konstatacja wciąż plaśuje się w kategorii niezwykłych objawień, choć na świecie jest oczywistością. Do szalup solidarnościowego „Titanica” załapały się jeszcze komiksy o powstaniu warszawskim i zabójstwie księdza Popiełuszki. Wzbudziły zainteresowanie nie jakością, tylko samym pojawieniem się.

Można powiedzieć, że histeria wokół tych albumów to promocja komiksu. Ale to jakby promować szeroko pojętą muzykę dokonaniem Mandaryny czy Dody. Przez ich uciążliwą medialną obecność trudno – nie będąc fanem – trafić na rzeczy naprawdę wartościowe. Przypadkowy czytelnik tej rubryki, na pewno obil ci się o uszy komiks o Solidarność, ale czy słyszałeś o wydanych za granicą albumach Irka Koniora i Mirka Urbaniaka, francuskojęzycznej edycji „Achtung Zelig!” (rzecz bez precedensu). Czy wiesz, że „Esencja” trafiła do pierwszej siódemki albumów roku na festiwalu komiksu w Angoulême? Czy mówią ci coś nazwy: „Glinno”, „Rewolucje”, „Blaki”? Powinny.

SYMON HOLCMAN

KOMIKSY ROKU 2005

1. „ESENCAJA”, scenariusz Grzegorz Janusz, rysunki Krzysztof Gawronkiewicz, Mandragora

Nasz recenzent już zimą dał tej surrealistycznej historii o Warszawie nagłówek „Uwaga, kandydat do komiksu roku!”. Ale gdyby nawet nie dał, to pewnie Gawronkiewicz i tak by wygrał.

2. „FERALNY MAJOR”, scenariusz i rysunki Moebius, Egmont Polska

„Wpływ Moebiusa na współczesny komiks można porównać z wpływem Joyce’a czy Cortazara na literaturę” – pisaliśmy wiosną. To klasyka i chociaż dociera do Polski późno, robi wrażenie.

3. „BATMAN: AZYL ARKHAM”, scenariusz Grant Morrison, rysunki Dave McKean, Egmont Polska

Wizjonerski, oryginalny, porażający wizualnie – to nie jest komiks o Batmanie z gatunku tych, które znacze, ale nawet coś wręcz przeciwnego. Wersja Batmana z psychologią postaci.



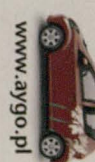
4. „300”, scenariusz i rysunki Frank Miller, kolory Lynn Varley, Taurus Media

„Pelen rozmachu, epicki komiks, którego bohaterowie to nie konkretne postacie – to honor, poświęcenie i idea wolności” – napisał o tej opowieści o Termopilach w wersji obrazkowej nasz recenzent. Tak właśnie powinny wyglądać komiksy o historii.

5. „PIXY”, scenariusz i rysunki Max Andersson, Kultura Gniewu

Psychodeliczna wersja życia w socjalnym dobrobycie, czyli makabryczny komiks szwedzkiego autora dla miłośników mocnych wrażeń, ale niekoniecznie dla miłośników idei państwa solidarnego.

WYBIERAŁ (W NAWIASACH OSOBISTY KOMIKS ROKU):
BARTOSZ KURC („FERALNY MAJOR”), SZYMON HOLCMAN („ESENCAJA”), MATEUSZ SZLACHTYCZ („100 NABOI: FARBOWANY DETEKTYW”)



Wyróżnij się

www.aygo.pl

SUPERMARKET ŚWIĄTECZNY

Gwiazdkowy przegląd nowości ostatnich tygodni – **przejrzyj przed wyjściem po zakupy!**

DVD

STANLEY KUBRICK
Prestige Collection, Warner
Sześć filmów mistrza, między innymi „Mechaniczna pomarańcza”, „Lśnienie”, „Barry Lyndon”. Żelazny zestaw, nic więc dziwnego, że w metalowym opakowaniu.

„GWIEZDNE WOJNY: część III – Zemsta Sithów”,
reż. George Lucas, Imperial
Średnio udane zamknięcie gwiazdnej sagi, w którym wyjaśnia się wreszcie, dlaczego lord Vader tak ciężko dyszy. Plus sześć godzin dodatków. Dla fanów.

„WOJNA ŚWIATÓW”,
reż. Steven Spielberg, ITI
Tom Cruise kontra przybysze z kosmosu na swych błyszczących maszynach, czyli patetyczna i efekciarska Spielbergowska wersja klasycznej powieści Herberta G. Wellsa w ornamencie rozlicznych dodatków. Na szczęście jest alternatywa: kolekcjonerskie wydanie pamiętnej ekranizacji z 1953 roku. I to właśnie polecamy.

„KOPCIUSZEK”,
reż. Clyde Geronimi, Imperial
Pierwsze – i limitowane – wydanie disneyowskiego klasika, odrestaurowanego i odczyszczanego. Dla dzieci oraz dorosłych ceniących urok staroświeckości.

„ROBIN Z SHERWOOD”,
reż. James Allen,
Best Film i Studio Printel
Siermiężny serial z lat 80., który cieszył się w Polsce szalonym powodzeniem. Długowłosy Michael Pread jako Robin Hood walczy z Szeryfem z Nottingham do

wtóru muzyki Clannad. Wymarzony prezent dla 30-latka.

„CZARNA SERIA”, Propaganda
10 odrestaurowanych polskich filmów. Wprawdzie wybór dość chaotyczny (Od „Zakazanych piosenek”, przez „Wilcze echa”, po „Dreszcze”), ale fan polskiego kina będzie usatysfakcjonowany.

„BATMAN: ANTOLOGIA FILMOWA 1989–1997”, różni reżyserzy, Warner
8 płyt, 18 godzin dodatków, 4 filmy, z czego tylko 2 dobre (te Tim Burtona). Czy warto kupować fabrykę słodczy, żeby zjeść cukierka?

„KAROL – CZŁOWIEK, KTÓRY ZOSTAŁ PAPIEŻEM”,
reż. Giacomo Battiato, Universal
„Karol...” – średni film, który został hitem (w Polsce przynajmniej). Dwupłytowe wydanie zawiera choćby przemówienia Jana Pawła II. W katolickim kraju prezent uniwersalny.

muzyka

MYLO „Destroy Rock’n’roll”, Sony BMG
Najgłośniejsza płyta taneczna zeszłego roku, która dopiero dziś wychodzi w Polsce. Jej twórcy skutecznie podtrzymali przy życiu stopniowo zamierający rynek muzyki klubowej, choć nie udało im się zrealizować tytułowego zamierzenia.

KATIE MELUA „Pierce By Piece”, Dramatico
Brytyjska Norah Jones – przydatna w oczekiwaniu na kolejny album tej oryginalnej, amerykańskiej. Melodyjnie, dość słodko i z zadatkami na długą karierę. Tylko skąd pomysł na cover „Just Like Heaven” The Cure?

U2 „Vertigo 2005. Live From Chicago”, Island
Pięknie wydane dwupłytowe DVD z tegorocznego chicagowskiego koncertu U2. Nowe przeboje, zasłużone hymny i emocje towarzyszące

szące wielkiemu rockowemu świętu – wymieszane w idealnych proporcjach. Dla bywalców stadionów.

LOWE „Tenant”, Vision Music
Proste, przekonujące i dość przebojowe skandynawskie granie w stylu rockowych lat 80. Dla miłośników szwedzkiego poczucia humoru – zespół nazywa się jak jeden z członków duetu Pet Shop Boys, a płyta prawie dokładnie tak jak drugi.

Różni wykonawcy „1980 Forward – 25 Years of 4AD”, 4AD
Ćwierć wieku melancholii na scenie niezależnej – od Cocteau Twins po Pixies. Retrospektywa dla większości Polaków, którzy od wytwórni 4AD zaczęli swoją fascynację tą sceną w latach 80. Oj, zaplacz z nostalgią.

OLAF DERIGLASOFF „Produkt”, Polskie Radio
Solowy debiut jednej z najważniejszych postaci drugiego planu w polskim rocku, muzyka znanego z Apteke, Homo Twist i współpracy z Kaziem. Teksty średnie, ale muzycznie świetny produkt.

MOSQUITOO „Mosquito Music”, Kayax
Polski duet z pogranicza popu i sceny klubowej. Jest tu parę ciekawych pomysłów, choć w porównaniu z innymi płytami wytwórni Kayax dość banalne. Dla tych, którzy lubią wszystko, byle było po angielsku.

ENYA „Amarantine”, Warner
Szósta płyta Enyi, bez stylizowanych zaskoczeń. Zestaw podniosłych ballad w wyrafinowanych aranżacjach. Dla zatwardziałych miłośników elfów i słodczy. (AK)

KULT „Poligono Industrial”, SP Records
Płyta kultowej grupy, której trochę już brak pomysłu, zapалу i przekonania. Powinni się zastanowić, czy wydawaniem takich piosenek nie podkopują własnej legendy. Męczące, więc dla najbardziej wytrzymałych.

książki

JEAN-CLAUDE IZZO „Total Cheops”, W.A.B.
Godny uwagi rasowy kryminał osadzony w Marsylii. Melancholijny komisarz Montale (w ekranizacji, która przemknęła kiedyś przez TVP, grał go pięknie starzejący się Alain Delon) ze słabością do kobiet i whisky single malt. Korupcja, zbrodnia i rasizm drażące wielokulturowe miasto, opisane z talentem i miłością.

Anna Gavalda „Po prostu razem”, Świat Książki
Bestsellerowa francuska powieść o przyjaźni, podszyta bajką i w nastroju przypominająca nieco „Amelię”. Ale to bajka ciepła jak świeżutki croissant, pozbawiona łatwego optymizmu, niegłupia i autentycznie wzruszająca. Pokazująca przy tym ten kawałek Paryża, jakiego nie umieszcza się na turystycznych foldech.

ASTRID LINDGREN „Przygody Emila ze Smalandii”, Nasza Księgarnia
Wciągająca opowieść o dzikim, upartym i niegrzecznym, ale poza tym wspaniałym chłopcu – Emilu. Dzieciak odznacza się nieprzeciętną żywotnością i ciekawością, która ubarwia mu życie, wpędzając w rozmaite tarapaty. Frajda również dla dorosłych.

PASCAL BRODNICKI „Po prostu gotuj”, media.worxx sp. z o.o.
– Wycinamy drobniutkie fileci... – ten głos z mocnym francuskim akcentem znamy dobrze z ekranu. Nie tylko głos, ale i jego właściciela: pół Polaka, pół Francuza Pascala Brodnickiego. Teraz mamy wszystkie przepisy zebrane w jednej książce.

JAY PARINI „John Steinbeck. Lekceważony noblista”, Twój Styl
Ciekawa i – jak na porządną biografię przystało – opasła historia

życia i pisania Johna Steinbecka, najbardziej niedocenionego albo wprost przeciwnie – najbardziej przecenianego z „wielkich pisarzy” Ameryki XX wieku.

CHRISTOPHER PAOLINI „Najstarszy”, Mag
Druga część megabestselleru „Eragon”. Tę opowieść fantasy o 15-letnim chłopcu stworzył 15-letni Christopher Paolini. Rzecz dla chłopców: małych i starszych, i tych, którzy na zawsze pozostaną chłopcami.

PATRICK DE RYNCK „Jak czytać malarstwo?”, Universitas
Zamiast gapić się bezmyślnie na obrazy, macie szansę nauczyć się je rozumieć. Bo im obraz lepszy, tym więcej w nim znaczeń, o które nigdy byście nie podejrzewali kogoś, kto smaruje włochatym patykiem po kawałku płótna.

PRZEBOJE KSIĄŻKOWE 2005 W POLSCE

1. JAN PAWEŁ II „Pamięć i tożsamość”, Znak – 1 120 000 egzemplarzy
- 2.-3. DAN BROWN „Zwodniczy punkt”, Albatros/Sonia Draga – 134 000
- PAULO COELHO „Zahir”, Drzewo Babel – 134 000
4. KATARZYNA GROCHOLA „Osobowość émy”, Wydawnictwo Autorskie – 128 000
5. CARLOS RUIZ ZAFÓN „Cień wiatru”, Muza – 99 494
6. RENÉ GOSCINNY, JEAN-JACQUES SEMPÉ, „Nowe przygody Mikołajka”, Znak – 80 450
7. KAMIL DURCZOK „Wygrać życie. Z Kamilem Durczokiem rozmawia Piotr Mucharski”, Znak – 80 400
8. MATTHEW PEARL „Klub Dantego”, WL – 70 000
9. ANNE APPLEBAUM „Gulag”, Świat Książki – 66 300
10. BENJAMIN WEISER „Ryszard Kukliński. Życie ściśle tajne”, Świat Książki – 51 650

(sprzedaż premier 2005 roku, stan na 7.12 na podstawie danych wydawców)

D=PECH=MOD=

touring the angel 2006

9 czerwca 2006

Warszawa
Stadion Legii

wejście od 15:00

Ceny biletów: 198 zł, 275 zł, 660 zł; do nabycia: www.odyssey.pl i www.ticketpro.pl

www.depechemode.com



książki

MICHAŁ OGÓREK „Najlepszy Ogórek, czyli kalendarz na cały rok”, Znak

Ogórek zauważa nie tylko ważne daty w naszej historii, ale i dzień Włóknarza i Saper, Drzewiarza, a także ostatni dzień rozliczenia z urzędem podatkowym. I na każdą okazję ma zabawno-absurdalny komentarz. A jego zbiór felietonów zilustrował Jacek Gawłowski. Dla złośliwego wujka i cioteczki z poczuciem humoru. (JS)

JACEK CYGAN „Ambulanza – wiersze śródziemnomorskie”, Bonobo

Zaskakujący zbiór poezji popularnego tekściarza dowodzący, że można być całkiem odpornym na współczesne mody literackie każąc grzebać po śmietnikach, wlać gejów do łóżek albo współczuć blockersom. Śródziemnomorskie wiersze Cygana pokazują fenomen kultury europejskiej, zarówno tej od win prowansalskich, jak i zaułków weneckich. (TN)

HERAKLIT Z EFEZU „Zdania”, słowo/obraz terytoria

Cała (niewielka) spuścizna najmniejszego z mędrców w przekładzie (i układzie fragmentów) poety Adama Czerniawskiego. Przekład nienowowy, ale wydanie eleganckie, a Heraklit – teraz i na wieki – zagadkowy i mocarny. Dzięki poręcznemu formatowi można udać się z tą książeczką choćby i na sylwestrowe party. To może byłoby najlepsze. (MS)



Jak dobrze wybrać...

SKŁADANKI POD CHOINKĘ

Jeśli ukazuje się kolejna część „Pozytywnych wibracji”, to znaczy, że Gwiazdka blisko. Ta nowa to już siódma. Zgodnie z tradycją „PW” miesza – na dwóch płytach – soul, funk, smooth jazz, piosenki i scenę klubową. Są hity (Jill Scott, The Jacksons, Modjo), ale i niespodzianki (Woody Allen), całość jak zwykle ładnie wydana, a reklam w środku z roku na rok coraz więcej, znaczy – się kręci.

Każdego roku coraz więcej konkurencyjnych składanek. Tym razem najpoważniejszą alternatywą będzie „Lazy Hours”. Co prawda w zamysłu leniwa, a w praktyce nawet paraliżująca lenistwem, ale po trosze wpisuje się w ten sam co „PW” klimat (tu najlepsze momenty to Depeche Mode w remiksie Goldfrapp i Zap Mama). Na obu rywalizujących kompilacjach pojawia się Chris Botti, a to znak, że polski składankowy świątek odchodzi od klubowej młodzieżowości w stronę dyskretniej elegancji wieku średniego. Staszek Trzcinski, autor „Pozytywnych...”, wydał też bardziej elegancki i mniej rozbuchany „Global Chillout”. Polecamy go tym samym klientom, którzy kupili już album „Chillout Cafe 2”, kompilację smooth jazzu i popowej elektroniki zebraną przez trójkowe gwiazdy – Marka Niedźwieckiego i Agnieszkę Szydłowską. Miłośnikom alternatywy sensu stricto, tym, których mierzwi elegancja i którzy spokoju nie szukają, proponujemy „Od czapy zestaw” – nową kompilację Bis Polskiego Radia, przegląd młodej polskiej sceny rockowej, alternatywnej i dancehallowej i niezły portret radia na płycie. A wybierzmy – „Grz”, kompilację z wytwórni Crippled Dick. Tu nie znajdziemy hitów, za to kopalnię odkryć: żeńskie formacje z kręgu postpunka i nowej fali, czyli z lat 80. Ukazała się też „Cover story”, kompilacja dziwnych wykonanych piosenek wielkich artystów popu: od The Beatles po Queen. Ale że wyszła w ramach „Przekroju muzyki”, to wiadomo, że polecamy – z natury rzeczy. (BACH)

EXTRA CLASSIC



POWAŻNIE PRZY KARPIU

Szmirra, kadzidło i zło to – tak jeden z dawnych satyryków podsumował kiedyś kiepski spektakl. I przed świętami trudno podobnie nie myśleć o większości „christmasowych” składanek, które o tej porze zasypują sklepy. Na płytach do wyboru „White Christmas” lub „Stille Nacht” w obsadzie na trzy tenorowe gardła. Ale święta mają przecież swoje prawa. To czas pokoju i pojednania. Nawet z Pavarottim na emeryturze. W tym roku wśród jednakowych bombek na choince jedna jest inna. Tutaj panują „Cztery Królowie” muzyki dawnej: Minkowski, Pincock, Gardiner i McCreesh. Panują i zgodnie ze swoimi upodobaniami serwują Boże Narodzenie według J.S. Bacha, G. Gabrielego, H. Schützta i innych. A w tej muzyce jest świeżość i jakaś uroczysta tajemnica czasów bez Internetu i telefonów komórkowych. Więc kiedy przy karpiu Mazowsze huknie z odtwarzacza: „Bóg się rodzi”, dobrze mieć coś dla kontrastu. A nuż nastoletnie potomstwo nie do razu rzuci się do telewizyjnego pilota.

MAGDA WOJEWODA,
RMF CLASSIC

„THE BAROQUE CHRISTMAS ALBUM”,
DG 2005

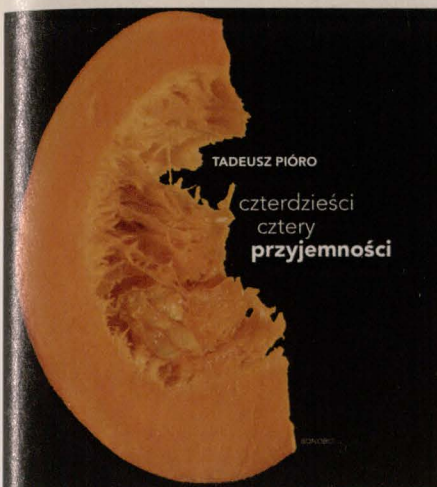
PRZEBÓJE MUZYCZNE 2005 W POLSCE

1. KRZYSZTOF KILJAŃSKI „In The Room”, Kayax – 71 000 egzemplarzy
2. CRAZY FROG „Crazy Hits”, Magic/Universal – 61 160
3. RÓŻNI WYKONAWCY „The Best Of Smooth Jazz... Ever vol. 2”, EMI – 43 000
4. RÓŻNI WYKONAWCY „Bravo Hits Zima 2006”, Magic/Universal – 42 500
5. BEATA „Teraz płynę”, EMI – 38 000
6. LIPNICKA/PORTER „Inside Story”, EMI – 35 000
7. MANDARYNA „Mandarynkowy sen”, Universal – 32 300
8. DEPECHE MODE „Playing The Angel”, Mute – 31 000
9. KAYAH „The Best & The Rest”, Sony BMG – 30 900
10. JEAN-MICHEL JARRE „Live From Gdańsk (Koncert w Stocznii)”, Warner – 28 000

(sprzedaż premier 2005 roku, stan na 7.12 na podstawie danych wydawców)



ELEGANCKI KILJAŃSKI
POBIŁ NAWET CRAZY FROGA



COŚ WIĘCEJ NIŻ KSIĄŻKA
O GOTOWANIU

TADEUSZ PIÓRO
czterdzieści
cztery
przyjemności



www.pase.pl



POLISH ASSOCIATION FOR STANDARDS IN ENGLISH
Ogólnopolskie Stowarzyszenie na rzecz Jakości w Nauczaniu Języka Angielskiego

w nadchodzącym roku życzy
wszystkim szkołom językowym oraz studentom
sukcesów w nauce i nauczaniu

HORYZONT

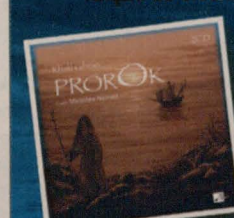
www.domnahoryzoncie.pl Planujesz budowę domu?
071-792-00-68, 071-789-64-20 Wybierz nasz projekt!

Zamów bezpłatny katalog



Życzy
Wesołych Świąt

Wydawnictwo Aleksandria
książki do słuchania



Sugestywność i głębia słów Proroka dotykająca najistotniejszych wartości w życiu każdego człowieka nie pozostawia wątpliwości, że słuchacz stoi w obliczu mądrości autentycznego znawcy tajemnic ludzkiej duszy.

Charyzmatyczny głos i doskonała interpretacja uświetniają tę wyjątkową intelektualną i estetyczną ucztę.

Do nabycia:

- w księgarni internetowej
- w salonach sieci Empik

AUDIOBOOK.PL

Nasze książki mówią same za siebie!



BEASTIE BOYS - TRZECI
MAŁPIO ZDOLNYCH
RAPERÓW. TEN CZWARTY
OSOBNIK GRATIS



TV ON THE RADIO
- MIKS STYLÓW
Z NOWEGO
JORKU

O BOK: EMINEM
NIE LUBI GEJÓW,
ALE I ON POWIE,
ŻE ELTON JOHN
TO DOBRY ZIOM



JESZCZE WIĘCEJ
- M JAK MIŁOŚĆ GRATIS
SZCZEGÓŁY PONIZEJ

DARMOWA STRONA

Na innych kolumnach działu kultury opisujemy rzeczy, za które trzeba zapłacić. Tu – **wszystko za darmo**

ROZKODOWANY DA VINCI

Zanim w kinach pojawi się ekranizacja książki Dana Browna z Tomem Hanksem w roli głównej, w Internecie możemy zobaczyć ośmiominutowy fragment dokumentu o życiu słynnego artysty. A komu mało, może ściągnąć trzyminutowy kawałek dokumentu o powieści Dana Browna i przyrzeć się opisanym w książce malowidłom Leonarda.

FORMAT: WMP, QUICKTIME, REAL PLAYER
ADRES: WWW.IFILM.COM/IFILMDETAIL/2684489,
WWW.IFILM.COM/IFILMDETAIL/2679603

GRY ONLINE W ŚWIECIE „HARRY'EGO POTTERA”

Który fan przygód czarodzieja nie chciałby zostać członkiem drużyny quidditcha? Albo wziąć udział w turnieju trójmagicznym? Powróżyć z herbacianych fusów? Teraz może, nawet jeśli jest mugolem. Wystarczy znać angielski (choć reguły większości gier są proste) i mieć odpowiednie oprogramowanie.

FORMAT: MACROMEDIA FLASH PLAYER
ADRES: HARRYPOTTER.WARNERBROS.COM

REMIKSUJ BEASTIE BOYS

Trójka raperów z Nowego Jorku podpisuje się pod zasadami Creative Commons i pojedyncze nagrania udostępnia bezpłatnie. Teraz postanowili za darmo oddawać fanom fragmenty a cappella swoich przebojów, by

ci mogli ich użyć we własnych utworach. „Ch-ch-ch-check It Out” i 25 innych fragmentów można wkleić do własnej kompozycji. Co piątek BB dodają nowy kawałek.

FORMAT: MP3
ADRES: WWW.BEASTIEBOYS.COM

EMINEM W DUECIE Z ELTONEM JOHNEM

Eminem nagrał przebój „Stan” w duecie z Eltonem Johnem (ten śpiewa zamiast Dido). Rzecz jest zaskakująca, tym bardziej jeśli weźmiemy pod uwagę odmienne spojrzenia panów na problem wolności seksualnej...

FORMAT: REALPLAYER
ADRES: WWW.EMINEM.COM

CLOONEY I DAMON O SOBIE

Starzy kumple Matt Damon oraz George Clooney udzielają wywiadu... sobie nawzajem. Zadają pytania od internautów. 10-minutowy klip ma promować nowy film gwiazdorów „Syriana” (u nas w lutym 2006), ale panowie opowiadają też o tym, co kochają w filmach, dlaczego kolejny raz grają razem.

FORMAT: WMP, QUICKTIME ALBO REALPLAYER
ADRES: MOVIES.AOL.COM/UNSCRIPTED_SYRIANA_MOVIE_CLOONEY_DAMON

DARMOWE ODKRYCIE DLA FANÓW ROCKA

Zasłuchani w Incredible String Band, Pink Floyd, ale i punk rock członkowie Okkervil River są autorami „Black Sheep Boy”, jednej z ciekawszych płyt roku 2005. Tu aż 12 ich piosenek z ostatnich kilku lat – warto poznać.

FORMAT: MP3
ADRES: WWW.JOUND.COM/OKKERVIL/MP3.HTML

„BLUE MONDAY” NA ŻYWO

24 koncertowe nagrania New Order, w tym takie klasyki jak „Blue Monday” i „Love Will Tear Us Apart”. Można złożyć swój wymarzony (a nieobecny na półkach sklepów) album koncertowy tej ważnej formacji.

FORMAT: MP3
ADRES: WWW.NEWORDERONLINE.COM

28 RAZY KULT

Archiwum nagrań koncertowych grupy Kzika z lat 80. – jakość pozostawia wiele do życzenia, ale to historia... Polecamy „Piosenkę młodych wioślarzy” w wersji ekstremalnej oraz amatorskie (to solo saksofonu!) wykonanie „Das Model” Kraftwerk z roku 1982.

FORMAT: MP3
ADRES: KULT.ART.PL/PL/MULTIMEDIA/MUZYKA

NOWE TV ON THE RADIO

Piosenka grupy z Nowego Jorku, sensacja ubiegłego roku, „Dry Drunk Emperor”. Dobrze wróży kolejnym nagraniom, których można się spodziewać jeszcze w tym roku.

FORMAT: MP3
ADRES: WWW.4AD.COM

G JAK... GRATIS

Któż rozkochany w „M jak miłość” nie chciałby posłuchać, jak Barbara czy Małgorzata zachęcają go do oglądania rodzinnych perypetii? Dostępne tu materiały emitowała wcześniej telewizyjna Dwójka, ale ci, którzy nie mogli obejrzeć lub nagrać suplementów, mogą je teraz odtwarzać tyle razy, ile chcą.

FORMAT: WMP
ADRES: WWW.M-JAK-MILOSC.PL/?P=DOWNLOAD&KAT=10
(OSA, BACH)



Radio ZET

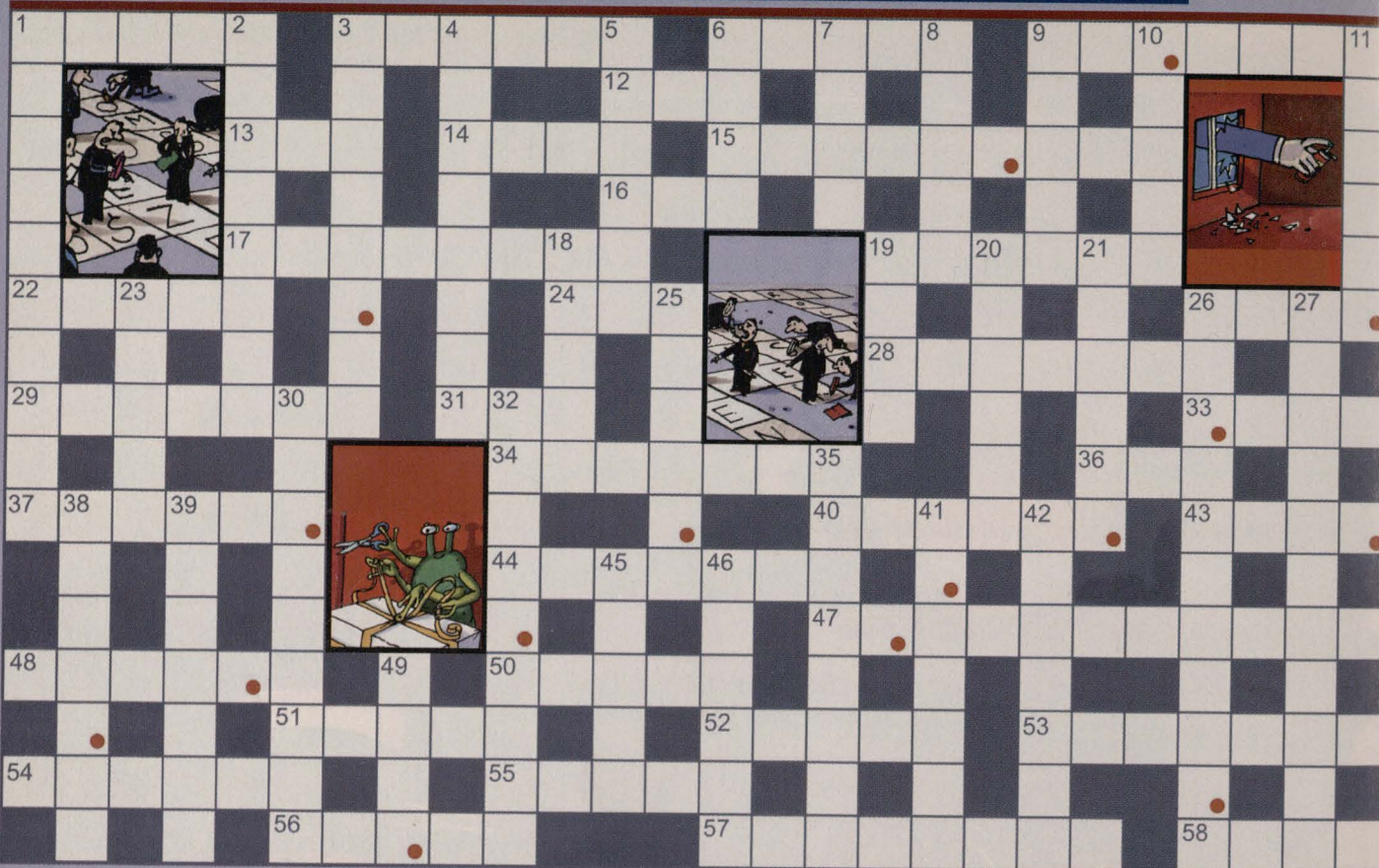
czułe granie

ŚWIĄTECZNY KONKURS PRZEKROJU!

Wejdź na stronę www.przekroj.pl,
odpowiedz poprawnie na pytanie i **wygraj**
jedną z **200 rewelacyjnych nagród**.

Nagrody ufundował m.in.:





Litery z oznaczonych pól czytane poziomo utworzą wyraz-rozwiązanie.

POZIOMO:

1. KURZA TWARZ
3. ŚPIEW SŁOIKA
6. Z PIASKU NA ŁODZIE
9. PRZEGUBOWIEC
12. NAZWISKO SMOKA
13. PRAWY DO LEWEGO
14. PRZEWODNIK GURSKI
15. KUPA WODY
16. MRÓWKOZOLL
17. PAN OD STOPNI
19. PRZEKARMIC
22. NA PIĘĆ LITER
24. W ZAPALE
26. IMIĘ ARABSKIEJ
28. IGNACY JAN PADEREWSKI
29. BUSZUJĄCY W ZBOŻU
31. SIAD KOŃSKI
33. PRZESTAWIONY SZYK
34. SZYJE SZYJE
36. BOHATER POTOPU
37. Z ZUS-U
40. MILCZENIE
43. W NACZYNIU
44. NAJWYŻSZY SZCZYT STANÓW
47. SŁUCHOWISKO
48. WYJŚCIE NA SWOJE
50. POWRÓT TATY
51. TASIEMKI NIE DLA PANIENKI
52. NIE SKI TYLKO ESCU
53. WPATRZONA W GWIAZDĘ
54. BUZEK
55. KRZYŻÓWKA OJCA I MATKI
56. ALE ULICA
57. MAŁY BIAŁY KWIAT
58. WŁOCH

PIONOWO:

1. NA KOWNO
2. PIASKOWA PANIENKA
3. NIEJEDNA KOMPANIA
4. PRZEDMÓWCA
5. GĘSI DO DOMU
6. ZIOBRO MILLERA
7. TWOJE ZWOJE
8. SMYCZEK
9. ZAPOBIEGANA KROKODYLEM
10. ŁAPKA NA WRÓBLA
11. PIĄTY ELEMENT
18. ZAJĘCZE UCHO
19. NIE DROGA MLECZNA
20. MIELONY NA OBIAD
21. PARAWANA
23. KONIAK
25. Z PRACĄ ZA PAN BLAT
26. KOŃCZY SIĘ ZABAWKĄ
27. PISAŁA PRZEMÓWIENIA GOMUŁKI
30. MIARA MIARY
32. BABKA PIERWSZA KLASA
35. NIE POWINNO MU SIĘ WYDAWAĆ
38. PŁYWAJĄCA SYRENA
39. STARE ŁÓŻKO
41. REZYDENCJA NA KÓŁKACH
42. BUTY ZE STADIONU
45. EMERYTURA POD MOSTEM
46. JEDZIE BIAŁY STOK
49. MIEJSCE POPISU

Za poprawne rozwiązanie rebusu nr 48 nagrody wylowowali: Aniceta Bajer, Wrocław; Jerzy Brandys, Katowice; Michał Dębski, Koszalin; Irena Hliniak, Kraków; Tadeusz Kaleta, Górnio; Stanisław Komisaruk, Szprotawa; Joanna Konopka, Nowe Miasto; Paweł Marder, Warszawa; Tomasz Nowak, Kraków; Jolanta Sierszula, Wolsztyn. **Gratulujemy!**

Za poprawne rozwiązanie krzyżówki nr 46 nagrody wylowowali: Renata Banaszewska, Poznań; Inga Chlewicka, Warszawa; Krzysztof Borski, Poznań; Włodzimierz Liszyk, Warszawa; Andrzej Michalkiewicz, Olsztyn; Jacek Stychno, Sosnowiec; Barbara Sztuba, Wrocław; Aldona Światłło, Elk; Magdalena Tarasiewicz, Warszawa; Agnieszka Wylupek, Lublin. **Gratulujemy!**

Rozwiązanie krzyżówki nr 48: MARCEPAN

Poziomo: 1.samouk 4.żebak 7.wodotrysk 9.klin 10.zraz 11.humor 13.rozłam 14.kacyk 15.biedak 17.tchórz 19.kadra 20.dzik 22.okop 23.elegantka 24.tlen 25.kropla

Pionowo: 1.spiker 2.ogon 3.kworum 4.żarłok 5.busz 6.kasza 7.więzienie 8.krzyżówka 11.hamak 12.radca 15.budżet 16.kangur 17.trunek 18.zapora 21.klan 22.okno

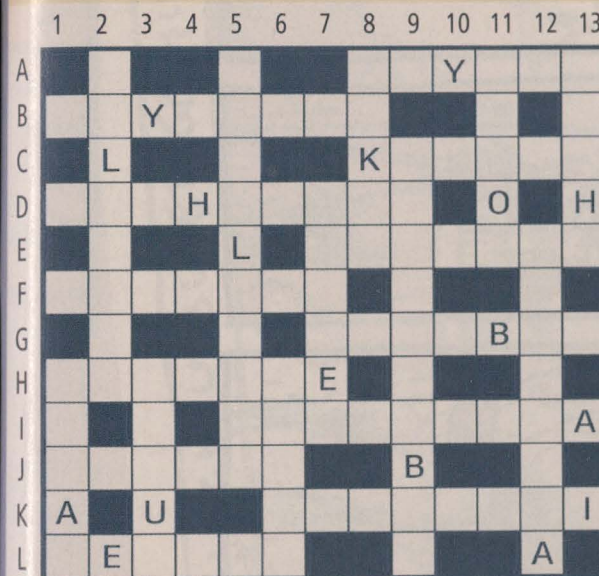
Rozwiązanie rebusu nr 50: ŻENADA

Rozwiązania możesz teraz przesłać szybciej i taniej SMS-em! Wyślij SMS-a o treści PRKK.HASLO KRZYŻÓWKI na numer 7135 (netto: 1 zł; brutto: 1,22 zł/SMS). Pomiedzy czytelników, którzy do niedzieli 25 grudnia nadesłają prawidłowe rozwiązanie za pomocą SMS-a lub na kartkach pocztowych (decyduje data stempla), rozlosujemy po 8 książek Zbigniewa Osińskiego „Pamięć Reduty” i Marii Janion/Marii Żmigrodzkiej „Romantyzm i egzystencja” (słowo/obraz terytoria) oraz 10 filmów DVD Paula Weitz’a „W doborowym towarzystwie”.

„Przekrój”, ul. Wiejska 19, 00-480 Warszawa, z dopiskiem Krzyżówka 51/52

OKREŚLENIA PODANO W INNYM SZYKU NIŻ KOLEJNOŚĆ WYRAZÓW W DIAGRAMIE. PO WYPEŁNIENIU DIAGRAMU NALEŻY ROZSZYFROWAĆ NASTĘPUJĄCE HASŁO:

E12 _ K7 _ B13 _ I11 _ F5 _ D8 _ I3 _ H1 _ G8 _ / E9 _
A12 _ I5 _ J2 _ B4 _ I1 _ / K11 _ / E7 _ H12 _ A2 _ D3 _
K6 _ A9 _ H4 _ B6 _ A5 _ B11 _ / L4 _ / G2 _ G13 _ H9 _



WYRAZY 10-LITEROWE:

- oprocentowany na zdrowiu
- oprawa nie tego przesilenia

WYRAZY 9-LITEROWE:

- ekspatriacja frustracji
- Ian z Grantem vel badyle z Thornhillem

WYRAZY 8-LITEROWE:

- Kościuszcze mało
- leszczynowe złoto
- na grudniowym planie
- truskawkowy strzyzek

WYRAZY 7-LITEROWE:

- chwala je wyraki, prychając na raki

• mali na gali

- nadciąga Hulot
- szyk fig

WYRAZY 6-LITEROWE:

- Berber zjezie
- w kredensie Stanleya
- e-dawca
- korce po testatorce
- palcom lizaniem pachnie

WYRAZY 5-LITEROWE:

- bez dóbr wśród kóbr
- żbik ćwik
- losos w origami
- śniadanie na trawie
- zakala roku goździkowatych
- Dudek wśród missek

Rozwiązanie jolki nr 48: KOCHANKOWIE Z ULICY KAMIENNEJ (tytuł piosenki Agnieszki Osieckiej)

Rzędami: pantomima, spryt, zaległości, antyk, żenada, turnia, gąszcz, oskoma, hokej, Młeczysław, gałąź, mrówkojad. **Kolumnami:** asfaltoguma, termometr, pyzy, atak, krzew, zako, trele, masło, noga, mulla, Haga, owad, maślaczek, nieprzyjaźń.

Za poprawne rozwiązanie jolki nr 46 nagrody wylowowali:

Anna Dumala, Tarnobrzeg; Katarzyna Dzionek, Łódź; Irena Hliniak, Kraków; Maria Jarnicka, Kraków; Joanna i Marcin Kozłowski, Łódź; Iwona Krajewska, Gdańsk; Andrzej Miś, Warszawa; Maria Pietrasik, Kętrzyn; Monika Wróblewska, Zągorciniec; Karolina Zosicz, Warszawa. **Gratulujemy!**

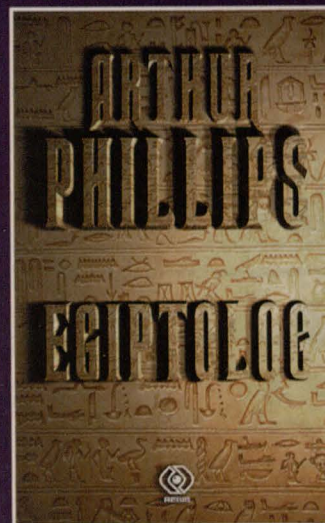
Rozwiązania możesz teraz przesłać szybciej i taniej SMS-em!

Wyślij SMS-a o treści PRKK.HASLO JOLKI na numer 7135 (netto: 1 zł; brutto: 1,22 zł/SMS). Pomiedzy czytelników, którzy do niedzieli 25 grudnia nadesłają prawidłowe rozwiązanie za pomocą SMS-a lub na kartkach pocztowych (decyduje data stempla), rozlosujemy 5 książek Karen Armstrong „W imię Boga” (W.A.B.).

„Przekrój”, ul. Wiejska 19, 00-490 Warszawa, z dopiskiem Jolka 51/52



PREZENTY W NAJLEPSZYM STYLU

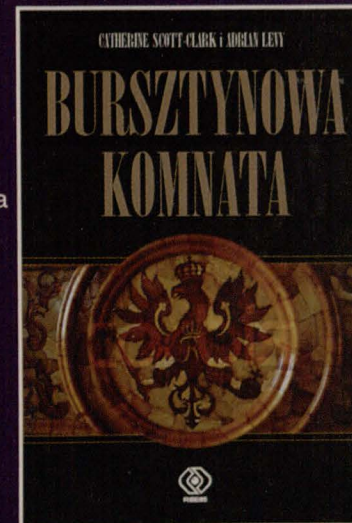


Radio ZET

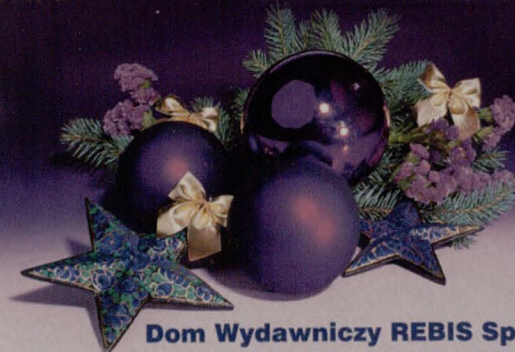
Emocjonująca opowieść o ogarniętym pasją archeologu poszukującym grobowca legendarnego króla. Prawa do wydania tej książki sprzedano do ponad 20 krajów.

merlin.pl

wp.pl



Para brytyjskich dziennikarzy ostatecznie rozwiąła mgłę tajemnicy, jaka od pięćdziesięciu lat osnuwa los legendarnej Bursztynowej Komnaty. To, co odkryli, rzuca zupełnie nowe światło na historię XX wieku.



Dom Wydawniczy REBIS Sp. z o.o.

skr. poczt. 107, 60-959 Poznań 2, tel. 061 860 48 72, faks 061 867 37 74
e-mail: rebis@rebis.com.pl www.rebis.com.pl

Kraje Orange

w ramach jednej stawki

promocja roamingu w wybranych krajach Europy



Nie wiesz ile zapłacisz dzwoniąc z Francji, a ile ze Słowacji? To proste. Orange oferuje Ci nową promocję roamingową. Teraz dzwoniąc z krajów Europy, w których jest Orange, możesz rozmawiać w ramach jednej stawki. Wyślij SMS-a o treści KRAJE ORANGE na numer 7270 (koszt SMS-a 2 zł netto, 2,44 zł brutto) i aktywuj promocję.

Więcej szczegółów znajdziesz na www.orange.pl/roaming

przeszłość jest jasna, przyszłość to Orange

orange™